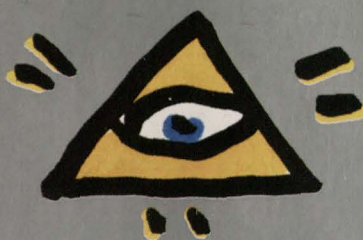


PRZE KROJ



2 PRZEPISY
NA ŻYWA
WIARĘ s. 44

Niezwykłe losy
pirata XXI wieku
s. 58

KOD s. 80
TEMPLARIUSZY

ZDJĘCIA
ROKU 2007
s. 10

51/52 / 3261/3262 • cena 5,99 zł

grudnia 2007

/w tym 7% VAT/

ISSN 0033-2488

5 1

7701 33 248700

indeks 371424

IDA ŚWIĘTA.
PORA ZROBIĆ
JAKIEŚ WYJĄTKO-
WE ŚWIŃSTWO ŻŁU.

PRZE
KROJ



Jeep

RACZKOWSKI na Czwartek



A close-up portrait of a middle-aged man with a receding hairline, smiling. He is wearing a dark suit jacket, a white shirt, and a red tie with a small, repeating geometric pattern. The background is dark and out of focus.

10

TEMAT NUMERU

44 Połączenie nabożeństwa religijnego z multimedialnym show albo grube zasłony w oknach świątyni i absolutna cisza podczas adoracji. To dwie wizje Kościoła chrześcijańskiego. Która przyciągnie więcej wiernych?



Okładka:
rys. MAREK
RACZ-
KOWSKI

PRZED EWZYSTKIM

8 Komentarze
Jacka Kowalczyka
i Rafała Kostrzyńskiego

PRZEKRÓJ TYGODNIA

10 Powiększenie:
Zdjęcia roku
16 Kraj
18 Krótkie rozmówki o politycznych
prognozach na 2008 rok
21 Teczki
22 Zagranica

NAJSZTUB PYTA

26 Czy Waldemar Pawlak patrzy
w lustro

KRAJ

30 Polityczne cmoknonsensy
34 Zbigniew Ziobro się ukrywa?
36 Wróżki biznesu

ZAGRANICA

38 Prowizorka w Afganistanie

TEMAT NUMERU

44 Czy Kościół jest dla człowieka,
czy człowiek dla Kościoła?
58 Kapitan Watson – pirat mitoman

NAUKA

66 Dobro jest przejawem siły
70 Żebyś wiedział
72 Dlaczego jedzenie nam smakuje
76 Dziura do nowego wszechświata

TWOJE SPRAWY

78 Sylwester – jak go przeżyć?

PATRZĄC I CZYTĄC

80 Templariusze: Zgubiła ich
nowoczesność

TYDZIEŃ: KULTURALNIE
POLECAMY

88 Żawisko: Aktorskie marzenia
o Hollywood
92 Film: Najlepsze filmy
2007 roku
94 Muzyka: Co to jest emo?

96 Książki: To powinieneś być
przeczytać...

98 Teatr: Wyspiański na trzy głosy

102 Komiks: 2007 – ambitnie
i ekskluzywnie

104 Gry: Hity na prezenty

106 Telewizja: Zobaczymy
to jeszcze raz

ZAWSZE CZYTAJ

3 Na czwartek Raczkowski,
W tym tygodniu nie piszemy

6 Listy od i do Czytelników

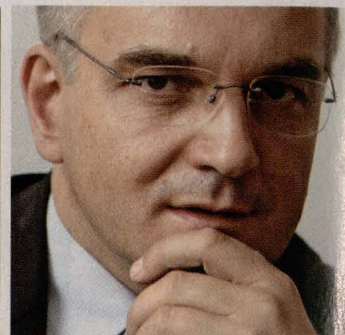
108 Raczej Raczkowski

110 Biblioteka Kuby Wojewódzkiego

112 Krzyżówka, jolka

114 Koniec końców Bartka
Chacińskiego i Lewomyślnie
Romana Kurkiewicza

115 Rozmaitości



NAJSZTUB PYTA

26 Miałem takie szczęście
do misji bardzo ryzykownych
– mówi o swojej karierze politycznej
Waldemar Pawlak



AFGANISTAN

38 Pasta do zębów jest już
lepsza. Maszynki do golenia
również. I granatniki. I buty już
nie pękają. Bynajmniej jednak nie
znaczy to, że jest OK. W zasadzie
jest „cholernie daleko od OK”

**Drogi Czytelniku! Kupując
ten numer „Przekroju”,
zasiliłeś pięcioma
groszami konto Fundacji
„Przyjaciółka”. To nie
jest bardzo wiele, ale
w zbieraniu pieniędzy
na leczenie dzieci
z porażeniem mózgowym
każdy grosz się liczy.
Dziękujemy!**

Radio PiN102FM ■ O najciekawszych artykułach „Przekroju” w każdy czwartek o 9.40 w Radiu PiN rozmawiają Bartek Wejman i Paweł Moskaiewicz

KOLEJNY NUMER „PRZEKROJU”
W SPRZEDAŻY OD 3 STYCZNIA 2008

Szukaj w najlepszych salonach prasowych w całej Polsce.

Zajrzyj na www.przekroj.pl

sięgaj
po świąteczne
prezenty
telefony
na raty 0%



Sony Ericsson
W580i

Sony Ericsson
K550i

Tej zimy wszystkie telefony w Orange są dostępne w prawdziwych **raty 0%**
– bez odsetek, bez prowizji oraz bez pierwszej wpłaty. Dodatkowo każdy telefon jest objęty
gwarancją dobrej ceny – jeżeli znajdziesz wybrany model telefonu w niższej cenie,
zwrócimy Ci różnicę.

Wybierz ofertę promocyjną **Co za numer**, a otrzymasz 2 razy więcej minut.

przyszłość jest jasna, przyszłość to Orange

orange™



WIĘCEJ DELIKATNOŚCI

Po przeczytaniu artykułu „Pełnosprawni w biznesie” („Przekrój” 48/3258) czuję pewien niesmak. Sama publikacja bardzo ciekawa i bardzo dobrze, że poruszacie taką tematykę. Chodzi mi głównie o język, jakiego używa Pani Redaktor, określając ludzi niesłyszących i niedosłyszących. Słowo „głusi” już dawno zostało „wymazane” ze słownika języka polskiego i po prostu to określenie nie powinno występować w tak dobrej gazecie, bo za taką Was uważam już od wielu lat.

W całym artykule pada tylko jedno określenie „nasi niesłyszący znajomi”, ale jest to, jak myślę, określenie użyte przez pana Radosława. Dla mnie samego słowo „głusi” tak samo jak „ślepi” jest brzydkim, wręcz obrażającym określeniem niepełnosprawności (nie inwalidztwa!!!) człowieka. W dobie zwiększonej tolerancji i zrozumienia przez społeczeństwo problemu niepełnosprawności nie powinno stosować się takich określeń. Jest to tylko moja ocena, nie



SZANOWNY PANIE,

Słowo „głusi” określa ludzi, którzy cierpią na głuchotę. Nie jest przekleństwem, podobnie jak nie jest przekleństwem niepełnosprawność. Bohaterowie mojego tekstu sami mówią o sobie „głusi”. Ludzie cierpiący na głuchotę nie mieli również oporów przed zarejestrowaniem swojego stowarzyszenia pod nazwą Polski Związek Głuchych. Mam nadzieję, że poprawność polityczna nie przesłoni Panu zdroworozsądkowego spojrzenia na niepełnosprawność i nie uczyni Pana głuchym na apel osób niepełnosprawnych, by nie czynić z nich inwalidów życiowych.

Z poważaniem

Milena Rachid Chehab

ADRES REDAKCJI: 00-480 WARSZAWA, UL. WIEJSKA 19

WWW... komentarze internautów

„FRANCUZI NA BARYKADACH” („Przekrój”, nr 49/3259, s. 40)

Mam 24 lata, pracuję na jednym z francuskich uniwersytetów. Moi studenci rozpoczęli „blokady” 5 tygodni temu. Od tego czasu spłonęło już kilka samochodów, zostało zdemolowanych kilkanaście sal wykładowych, nie odbywają się zajęcia, hałaśliwe, kolorowe korowody buntowników maszerują wokół miasteczka akademickiego (...). Ostatnio zamknięto drzwi do budynków uniwersytetu. W Polsce nikt (zwłaszcza student na własnym wydziale) przy zdrowych zmysłach nie „wyrzuciłby” wykładowcy i jego grupy z zajęć, „bo jest protest!!!”. Tutaj takie zachowanie jest tolerowane i „nie ma w tym nic dziwnego”. Cóż... samo życie... Czekam na rozwiązanie – jeśli dziś zapadnie jakaś konkretna decyzja, to uwierzę w nią dopiero, gdy wrócę do pracy z normalnymi ludźmi.

~Zszokowana 2007.12.10 11:13

Autor (...) pisze tak: „chłopcy z Clichy-sous-Bois, uciekając przed policją, uderzyli w transformator”. Po pierwsze – dlaczego uciekali? Bo policja przyuważyła ich wychodzących nocą ze składu materiałów budowlanych. Co tam robili? Po drugie – nie „uderzyli w transformator”, tylko przeskoczyli ogrodzenie stacji wysokiego napięcia, żeby się schować przed policjantami. A co do tego ostatniego przypadku – małolaty jechały bez kasków i KRADZIONYM skuterem. Winna policja i Sarkozy, panie redaktorze z „Przekroju”?

~m 2007.12.10 11:08

Od redakcji: Śmierć za jazdę bez kasku to dość wysoka kara – nawet jeśli skuter był kradziony. Śmierć za nielegalną wizytę w składzie budowlanym także wydaje nam się rozwiązaniem niezbyt budującym. Ale powody wybuchu agresji leżały głębiej niż przyczyny tych tragedii – o czym zresztą przeczytać można nieco głębiej w tekście.

„POMOŻE IM POLSKI POLICJANT” („Przekrój” nr 50/3260, s. 17)

I to [wysyłanie polskich policjantów na Wyspy Brytyjskie – przyp. red.] okaże się nie lada problemem!!! Zwążywszy na obecność na Wyspach Polaków, którzy mają wyroki w Polsce i dlatego uciekli na Wyspy, a takich jest tam MNOSTWO!!! (...) Na Wyspach powinno powstać coś na styl belgijskiej pomocy, której za drobną opłatą udziela Polka mieszkająca tam ponad 30 lat, znająca prawo i języki. Kobieta załatwia Polakom wszystko, począwszy od szpitala po sąd i więzienie.

~maria 2007-12-13 21:12

Od redakcji: No, ale panowie z policji, którzy tam pojechali, też są w stanie załatwić to wszystko: sąd, więzienie, a przy odrobinie oporu i braku szczęścia nawet szpital.

KOMENTOWANE TEKSTY MOŻNA ZNALEŹĆ NA STRONIE WWW.PRZEKROJ.PL. OPINIE CYTUJEMY ZA FORUM WP.PL



Marek Raczkowski



Raczkowski

galeria świąteczna

zajrzyj na www.przekroj.pl

teraz
pakiet kanałów

HBO®
oraz

CANAL+

w prezencie!

Oferta multipakiet tp ograniczona terytorialnie, skierowana do Klientów indywidualnych będących abonamentami usług telefonicznych świadczonych przez TP w oparciu o dostęp analogowy. Pakiet Canal+ to dostęp do kanałów Canal+, Canal+Film, Canal+Sport, Canal+Sport2 przez okres 3 miesięcy. Pakiet HBO to dostęp do kanałów HBO, HBO2 i HBO Comedy przez okres 6 miesięcy. Szczegóły w regulaminie oferty multipakiet tp, regulaminie promocji. HBO dla zamawiających multipakiet to oraz regulaminie promocji. Canal+ dla zamawiających multipakiet to na stronie www.tp.pl

tp=tv

To równanie łatwo udowodnić!

Teraz TP to również telewizja cyfrowa w Twoim domu, dostępna w ofercie multipakiet tp.

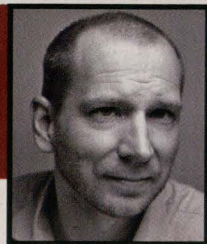
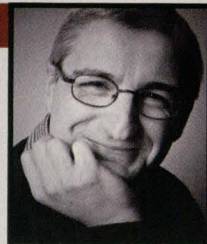
Zamów już dziś, a dostaniesz pakiet kanałów HBO na 6 miesięcy oraz pakiet kanałów Canal+ na 3 miesiące w prezencie.

Sprawdź szczegóły.

➔ www.tp.pl ☎ 0 801 321 123

Twój świat. Cały świat.

tp



Król lustracji

Wyjątkowo ten przeciek z IPN do redakcji wprost nie dociekł. Skaner polityczny przedwcześnie go nie zeskanował. Piórkiem i Wenclem opisany nie został. Nie znalazł się ani w koalicji, ani w opozycji. Skiba go nie wyorał. Kot na jego temat ani mruknął. Nawet archanioł Gabriel nic o tym nie słyszał.

Amadeusz wołał zawsze fortepian od organów. Chociaż ryba piła, nie zauważyła, że się psuje od głowy.

W tej sytuacji Marek Król zachował się po rycersku. Odsłonił przyłbicę i rzucił rękawicę wprost w twarz lustratorom, czyli samemu sobie. Kiedy już wreszcie dostał zapewnienie z IPN, że nie ma żadnych innych dokumentów, ujawnił swoją teczkę, oświadczając, że nie był tajnym współpracownikiem SB, tylko jawnym. Był „oddelegowany” z ramienia redakcji. I dziś, już w grudniu 2007 roku – w ramach „transparentności”, o którą z takim poświęceniem zawsze walczyło „Wprost” – Marek Król mógł przedstawić dokument, że był zarejestrowany jako Tajny Współpracownik „Adam”. Tyle że on – jednakowoż – jest Adamem bez grzechu.

I to mnie bardzo cieszy. Bo to przecież kolejny krok na drodze wyzwolenia Bronisława Wildsteina, bliskiego współpracownika redaktora Króla – ta prawda o Królu na pewno go jeszcze trochę wyzwoli. To także wyjaśnia, dlaczego redaktor Król mógł bezpiecznie porzucić stanowisko naczelnego (zachowując prezesurę i dochody) – w końcu Adam zostawił liczne potomstwo, które odziedziczyło umiejętności ojca – po co współpracować tajnie, jak można jawnie? (Chętnym do wytaczania procesów o ochronę dóbr osobistych zwracam uwagę, że to opinia, a nie twierdzenie o konkretnych dziennikarzach).

Na pewno jestem niesprawiedliwy. Może dlatego, że dostrzegam zasadniczą różnicę między tym, co robił w latach 80. Michał Boni, na którym wymuszono podpisanie zobowiązania o współpracy, a tym, co wtedy i po 1989 roku robił Marek Król – i jako członek KC PZPR, i jako redaktor, i jako uwłaszczony prominent.

JACEK KOWALCZYK
REDAKTOR NACZELNY

MACIEJOWSKI

Mandaty poselskie

K.M. Ujazdowskiego
P. Zalewskiego
J. Polaczka



Najlepszym Prezentem Świątecznym
dla Prezesa
J. Kaczyńskiego.

Mój trójkąt

Jest mnie trzech. Jako euroentuzjasta mogę tylko pogratulować wszystkim delegatom krajów Unii Europejskiej, że udało im się złożyć podpisy pod traktatem reformującym. Reformuje całkiem nieźle: Unia będzie miała wreszcie prezydenta zamiast bezsensownych rotacyjnych przewodnictw, szefa dyplomacji mającego zagwarantować spójność polityki zagranicznej, i wreszcie – osobowość prawną, czyli będzie mogła nas reprezentować na przykład w ONZ. System podwójnej większości, który ma ostatecznie wejść w życie za 10 lat (choć mniej korzystny dla Polski niż ten, który obowiązuje teraz), pewnie ułatwi podejmowanie decyzji. Wygląda na to, że nowa Unia zyska na sprawności działania. Jako traktatorealista mam jednak poważne obawy o to, czy zatwierdzone w Lizbonie reformy w ogóle wejdą w życie. Innymi słowy – czy ta 27-osobowa ekipa przypominająca swoją różnorodnością drużynę złożoną z piłkarzy, bokserów, skoczków i bobsleistów będzie miała siłę na to, żeby wstać, by zacząć biec. Nie zapominajmy, że traktat wejdzie w życie dopiero po ratyfikacji w poszczególnych państwach członkowskich. Jeżeli polegnie w Irlandii, gdzie o jego losach zadecyduje referendum, Unia znajdzie się w poważnych tarapatkach. Z kolei jeśli na referendum zdecyduje się Wielka Brytania, to tarapaty są jeszcze bardziej prawdopodobne.

Jako biuroseptyk natomiast jestem niemal pewien, że moje nadzieje euroentuzjasty nie wytrzymają zderzenia z rzeczywistością. Trudno mi sobie wyobrazić, by tak zbiurokratyzowany wózek widłowy, jakim jest Unia, mógł pewnego dnia zmienić się w wyścigówkę. Dzisiejsza UE nie potrafi przemówić jednym głosem w żadnej sprawie, która jest choćby odrobinę bardziej skomplikowana od potępienia reżimu Aleksandra Łukaszenki. Sam traktat przeciw jej tego nie nauczy.

W zasadzie to jest mnie czterech. Jako redaktor, po pobieżnej lekturze traktatu, uważam, że Unia Europejska powinna jak najszybciej rozszerzyć listę języków oficjalnych. O język ludzki...

RAFAŁ KOSTRZYŃSKI
SZEF DZIAŁU ZAGRANICZNEGO



Kup modem iPlus już za **1 zł**
i notebook Lenovo na raty **0%*!**

Korzystaj z prawdziwej mobilności oraz prostego i wygodnego dostępu do internetu z prędkością nawet do 7,2 Mb/s.

Kup dowolny modem iPlus już za 1 zł i notebook Lenovo ThinkPad R61 z technologią procesorową Intel® Centrino® Duo w promocji – raty 0%*!

Sprawdź ofertę na www.iplus.pl oraz pod numerem telefonu: **0 801 400 601****

* Roczna Rzeczywista Stopa Oprocentowania dla kredytu wynosi 0%, a w przypadku gdy klient będzie chciał skorzystać z dobrowolnego ubezpieczenia, RRSO wynosi w zależności od wariantu od 8,10% do 16,56%.

** Opłata za połączenia zgodna z cennikiem operatora. Szczegóły oferty w Regulaminach Promocji. Copyright Lenovo 2007. Wszelkie prawa zastrzeżone. Lenovo, logo Lenovo, Lenovo Care, New World, New Thinking są znakami zastrzeżonymi lub zarejestrowanymi przez Lenovo. Intel, logo Intel, logo Centrino i Centrino są znakami towarowymi firmy Intel Corporation w USA i w innych krajach.



lenovo

iPlus
najlepszy mobilny internet

POWAŻNY, CHOĆ ŚMIESZNY

Papież Benedykt XVI w czasie
modlitwy Anioł Pański
w Wiedniu 9 września 2007

Mimo wszystko Wesołych Świąt!

Śmiech przez trzy. Takie jest życie
przez cały rok. I taka też jest część druga
serii zdjęć roku w „Przekroju”

GODNIE, CHOĆ NIEWYGODNIE

Rodzina z Groznego, której dom
został zrujnowany w czasie wojny
w Czeczenii, ogląda konferencję
Władimira Putina, w czasie której
każdy mógł zadać pytanie przez
telefon lub Internet. Jeśli je miał.
18 października 2007





SPRAWNY, CHOĆ NIEPEŁNOSPRAWNY

30 stycznia, Rawalpindi, Pakistan.
Niepełnosprawny zebrał potrafi z wielką
wprawą wykorzystać przejeżdżające samochody,
by przemieszczać się po mieście

COLIN R. MATHIAS/EPMA-PARFORUM



WAŻKI, CHOĆ W NIEWAŻKOŚCI

26 kwietnia, nad Oceanem Atlantyckim.
Specjalnie zmodyfikowany boeing 727
zabrał sparalizowanego profesora Stephena
Hawkinga w podróż symulującą stan
nieważkości. Samolot na przemian wzbija się
i gwałtownie nurkuje, wywołując wewnątrz
25-sekundowe stany nieważkości

FOR AP/PHOTOGRAPH BY

DZIECIŃNI, CHOĆ DOROŚLI

31 października, Cape Town, RPA.
Za kulisami festiwalu twórców artystycznego makijażu i charakterystyki Body Spectra modele oczekują na wyjście na scenę



Fot. NIC BOTHA/EPAPAP/FORUM



Fot. ABIR ABULLAH/EPAPAP/FORUM

PIĘKNA, CHOĆ OSZPECONA

6 listopada, Dhaka, Bangladesz.

Hasina Akhter występuje na zjeździe ofiar ataków kwasem. Napaści tego typu zdarza się co roku w Bangladeszu około 200. Przyczyny są różne: zemsta, spór o mienie, zdrada, odrzucone oświadczenia. Kobiety są oszpecone, tracą wzrok, wiele z nich umiera



Jurorzy wołają juniora

17-letni licealista Piotr Bednarek postanowił zafundować porcję lodów każdemu, dzięki któremu dostał główną nagrodę w zorganizowanym przez lokalne media konkursie Fotografii Osobistej „Moja Częstochowa”. Lody trafią do dzieci, które na oczach młodego fotografa postanowiły wytańczyć się w bloku. W jury znaleźli się między innymi fotograficy związani z „National Geographic” i lódzką filmówką. Zdjęcia na konkurs mogli nadsyłać także dorośli. W sumie wpłynęło 765 propozycji. Piotr Bednarek zgarnął aż trzy nagrody: główną, a także za fotografię książki, która uratowała się po trąbie powietrznej, oraz nagrodę w kategorii wydarzenie.

ANA

Bez bisów, ale z replayem

Młodzieżowe Radio BIS ma się zmienić w rozgłośnie sportową publicznego radia

Radio BIS od początku, czyli od 1994 roku, jest najmniejszą rozgłośnią Polskiego Radia. Pomysłów na jego działalność było sporo, wyszedł z nich obecny miks edukacyjno-młodzieżowo-muzyczny. Teraz prezes PR Krzysztof Czabański obwieścił dziennikarzom, że stanie się ono „EuroRadiem”, które będzie relacjonować mistrzostwa Europy w piłce nożnej – przyszłoroczne i te w 2012 roku. W zespole zawrzało: – W projekcie jest mnóstwo nieścisłości. W dodatku dziennikarze Jedyński i Trójka mają zajmować się imprezami sportowymi, mecze będą do oglądania na komórce, a komentarze do nich nadawane w byłym BIS. To nic nowego, to mają

już inni w Polsce – ocenia jeden z pracowników. Dziennikarzom projekt wydaje się tak nieracjonalny, że dopatrują się drugiego dna. – Trwają rozmowy z firmą telekomunikacji cyfrowej. W domyśle z Polkomtelem, bo Czabański to szef radia, a jednocześnie członek rady nadzorczej Polkomtela – poszeptują. Rzecznik PR Tadeusz Fredro-Boniecki odparowuje: – To nie ma nic wspólnego z Polkomtelem. Po prostu już w lipcu podpisaliśmy z PZPN umowę we Lwowie o wspólnej promocji mistrzostw – przekonuje. Kto ma transmitować mecze w komórkach? Fredro-Boniecki: – To inna bajka. Prezes Czabański nie znalazł dla nas czasu, by wyjaśnić: co z tą bajką?

YOU



kwadrans programu telewizyjnego Jan Rokita nie mówi nie

Taki tyci programik

Krakowska TVP namawia byłego lidera Platformy Obywatelskiej, by wziął od niej

Jak dowiedzieliśmy się nieoficjalnie, pierwsza propozycja prowadzenia własnego programu już została złożona. Roboczy tytuł to „Kwadrans Rokity”, bo tyle miałby trwać program. Natomiast decyzję o jego zawartości regionalna telewizja zostawia prowadzącemu. – Mogą być to rozmowy o polityce, literaturze, muzyce. Pan poseł może u nas na wizji nawet gotować, wszystko zależy od niego – zdradza nasz informator. To pierwsza tak poważna oferta pracy dla Ro-

kity, od kiedy odszedł z polityki na skutek zaangażowania się jego żony Nelly w działalność u boku prezydenta Kaczyńskiego. Na razie na telewizyjną propozycję Rokita nie mówi ani tak, ani nie. Po odejściu z PiS Pawła Zalewskiego i Kazimierza Ujazdowskiego media spekulują, że Rokita z byłymi wiceprezesami PiS oraz Kazimierzem Marcinkiewiczem mógłby współtworzyć nową partię konserwatywną, która przejmie konserwatywne frakcje PO i PiS.

APA



Studia dla awatarów

Pierwszą polską placówką naukową w Second Life jest Instytut Dziennikarstwa UJ

Do SL trafil już krakowski Rynek, od 13 grudnia mieści się tam też Instytut Dziennikarstwa. Za oba projekty odpowiada firma Supremum Group, która chce przenieść do SL całą Polskę. – „Wybudowanie” takiego budynku w SL kosztuje kilkadziesiąt tysięcy złotych. My dostaliśmy go dzięki barterowi – tłumaczy prezes Koła Naukowego IDiKS Marcin Sikorski. – Umieściliśmy Supremum na liście partnerów studentkich wyborów organizowanych

przez nas na końcu listopada, a firma wybudowała nam IDiKS za darmo – dodaje. Korzyść odniesie także firma. – Studenci będą tworzyć awatary, przenosić tam imprezy, a nam zależy na animowaniu ruchu w SL – tłumaczy Magdalena Skórska z Supremum Group. Być może do SL przeniosą się też wykłady i ćwiczenia. – Coraz mniej studentów przychodzi na zajęcia w realu. Może w Second Life będzie nas więcej? – żartuje dyrektor Instytutu do spraw Studentkich doktor Agnieszka Hess.

KP

Kiosk z nowym „starym” logo

RUCH SA, właściciel największej sieci kiosków prasowych w Polsce, zmienia logo. Za pomocą nowego znaku chce odmłodzić wizerunek obchodzącej w tym roku 90-lecie istnienia spółki. – Odchodzimy od postrzeganej przez konsumentów jako konserwatywna „starej zielonej budki”. „eRka” to powrót do tradycji, nawiązanie do logo RUCH z 1925 roku. Za to pomarańczowa barwa liter ma się kojarzyć z nowością, dynamiką – tłumaczy Marta Lau, rzeczniczka spółki. Zmiana logo w ponad 8 tysiącach punktów RUCH potrwa do 2009 roku.

AJ

Dług księgą sptacany

Milion czterysta tysięcy sztuk ekumenicznej Biblii chce wysłać do Chin wspólnota Ruchu Światło-Życie z Mławy. Teraz stać ich byłoby na blisko 800 egzemplarzy (druk jednego kosztuje 5 złotych). Inicjator, ksiądz Zbigniew Paweł Maciejewski, tłumaczy, że „Biblia dla Chin” to spłacanie długu wdzięczności: w la-

tach 80. Norwegowie opłacili wydrukowanie 1,4 miliona sztuk Biblii dla Polaków. Teraz akcję dla Chin można wspomóc ze strony internetowej www.chiny.natan.pl. Pieniądze pójść do protestanckiej organizacji z Hongkongu, która przez 25 lat przemyciła stamtąd do Chin około 10 milionów egzemplarzy Biblii.

W Mławie pieniądze na druk zbierane są od miesiąca



Fot. CHINY/NATAN.PL

REKLAMA

GWIAZDKOWY HIT SIMPLUSA

60 zł

W PREZENCJE

oraz

DARMOWY NUMER

Kup Zestaw Simplus, a do pierwszych sześciu doładowań za minimum 30 zł dostaniesz w sumie aż 60 zł w prezencie, a do tego darmowe rozmowy i SMS-y z wybraną osobą.

259 zł

Nowy Simplus. Najlepsza oferta na kartę. Szczegóły: www.simplus.pl lub infolinia 605 000 000

simplus

Świąteczne zdjęcia emigrantów

• RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY •

Czytaj tylko w serwisie wiadomosci.wp.pl



INFORMACJE KOMENTARZE RELACJE ZDJĘCIA REPORTAŻE OPINIE FELIETONY

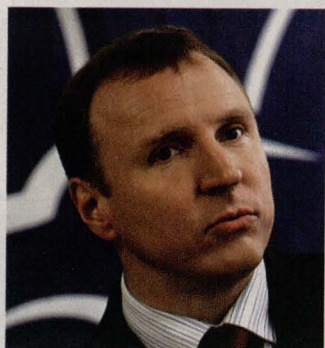
POLITYCY SOBIE WRÓŻĄ

Czy Donald Tusk, koalicja i PiS przetrwają cały 2008 rok? – zapytaliśmy prominentnych polityków. Zadziwia ich wiara, że wszystkim będzie raczej dobrze – niczego się nie nauczyli?



Fot. KRZYSZTOF PACUŁA/FORUM

**BRONISŁAW KOMOROWSKI,
MARSZAŁEK SEJMU, PO**



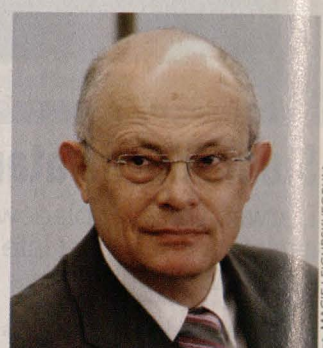
Fot. LUKASZ GŁOWAŁA/FORUM

JACEK KURSKI, PiS



Fot. TYTUS ZMIJEWSKI/FORUM

EUGENIUSZ KŁOPOTEK, PSL



Fot. MACIEJ FIGURSKI/FORUM

MAREK BOROWSKI, LiD

» Donald Tusk

Tak. Nigdy dotąd żaden premier nie miał tak gigantycznego społecznego poparcia. Ostatnio 70 procent! Nigdy też żadna partia po wyborach nie zyskiwała w oczach opinii publicznej tak, jak zyskuje Platforma Obywatelska. Nie widzę więc żadnego zagrożenia dla Donalda Tuska – ani z zewnątrz, ani też wewnątrz, czyli w partii. Jest niekwestionowanym liderem.

» Koalicja

Tak. Choć pewnie zaczną się kłopoty wewnątrz koalicji, bo taka jest jej natura. Ale nie przypuszczam, aby doprowadziły do rozpadu. My z PSL chcemy trwałego sojuszu politycznego nie na rok, nie na czteroletnią kadencję, ale na wiele, wiele lat. Jeśli ma się taką perspektywę, to wtedy łatwiej przezwyciężać potencjalne problemy, których, co zaznaczam, na razie nie widać na horyzoncie.

» PiS

Tak, ale w innej postaci. PiS będzie miało coraz częściej twarz Antoniego Macierewicza i Anny Sobeckiej, a nie Pawła Zalewskiego czy Kazimierza Ujazdowskiego. To duża partia, więc się nie rozpadnie, ale zacznie kruszeć. Już się kruszy jej umiarkowany koniec, co staje w jawnej sprzeczności z deklaracjami Jarosława Kaczyńskiego, że chce zdobyć duże miasta i inteligencję.

» Donald Tusk

Tak, ale w tym roku pojawią się już załazki jego przyszłej klęski. Nie da się rządzić samym PR i w końcu ten wykreowany premier będzie musiał zderzyć się z rzeczywistością. Przewiduję, że stanie się to już w czerwcu.

» Koalicja

Tak, ale pojawią się już isierki mrugania PSL do publiczności i przede wszystkim do PiS. Ludowcy będą dawać do zrozumienia, że nie są skazani wyłącznie na koalicję z Platformą i możliwa jest koalicja z PiS. W połowie roku PSL zacznie wysyłać sygnały, że możliwe są inne rozwiązania. To przecież ulubione słowa Waldemara Pawlaka, choć ostatnio posługuje się nimi nadzwyczaj oszczędnie.

» PiS

Tak. Po wyborczym odrętwieniu i paru odpryskach PiS skonsoliduje się wokół charyzmatycznego przywódcy Jarosława Kaczyńskiego i rozpocznie zwycięski marsz do wyborów. Tylko Prawo i Sprawiedliwość jest dziś jedyną i realną alternatywą dla obecnie rządzących. Bardziej się martwię o SLD, który zamiast prawdziwej lewicy o własnym programie staje się przystawką czy breloczkiem obecnej koalicji.

» Donald Tusk

Tak, bo my będziemy go cały rok popierać, choć jesteśmy mali, ale ważni. Poza tym Donald Tusk ma w rządzie Grzegorza Schetynę, który jest nie tylko wicepremierem i szefem MSWiA, ale też bliskim przyjacielem, i będzie pilnował, aby Tuskowi noga się nie powinęła. A że potrafi to robić, wiemy.

» Koalicja

Tak. Koalicja oparta jest nie na rywalizacji, ale na zaufaniu dwóch liderów – Tuska i Pawlaka. Współpracowaliśmy już w opozycji i w sejmikach wojewódzkich i okazało się, że ta Platforma to nie taki diabeł straszny, jak go malują. Na początku obserwowaliśmy dobrą współpracę z pewnym niedowierzaniem, ale odetchnęliśmy z ulgą i idziemy do przodu. A nasze elektoraty w ogóle się nie pokrywają, więc nie ma mowy o konkurencji.

» PiS

Tak. Jądro, główny kręgosłup czy, jak mówią niektórzy, zakon przetrwa na pewno, ale może się zdarzyć, że z PiS odejdzie więcej posłów, niż nam się wydaje. Utworzą własny klub, a niedawna partia rządząca zacznie topnieć. Nie będzie to już więc Prawo i Sprawiedliwość, jakie znamy, bo politycy mają taką tendencję, że uciekają z tonącego okrętu.

» Donald Tusk

Tak. Dopóki ludzie będą mieli w pamięci rządy Jarosława Kaczyńskiego, Donald Tusk może liczyć na poparcie, zwłaszcza że zachowuje się normalnie i ma dobry PR bez ekshibicjonizmu Marcinkiewicza. Nigdy nie sprawował żadnej funkcji publicznej, co może być i zaletą, i wadą, bo jego nimb zacznie słabnąć, gdy okaże się, że rząd tylko dryfuje i nie spełnia wielkich obietnic. Już jestem rozczarowany wycośnięciem się z poprawiania popisuńskiego budżetu, podwyżek dla nauczycieli czy odmową podpisania Karty praw podstawowych. Ale na razie ludzie o wszystko obwiniają PiS. Żaden premier nie miał takiej premii na starcie.

» Koalicja

Tak. Procesy, które mogą zagrozić koalicji, nie zachodzą w ciągu jednego roku. Na razie jest entuzjazm i na tej fali płynie koalicja. Kłopoty pojawią się dopiero wtedy, gdy dla ludzi stanie się oczywiste, że to ta ekipa jest odpowiedzialna za brak sukcesów.

» PiS

Tak. Trwa i ma trwać. Ale tylko trwać i nic więcej. PiS utraciło zdolność poszerzania elektoratu, bo te pięć milionów głosów, którym się tak chwali, dostało w spadku po Samoobronie i LPR. Może więc tylko topnieć, ale nie zniknie ze sceny politycznej. Jednak dziś PiS to spadająca gwiazda.



Ikona motoryzacji

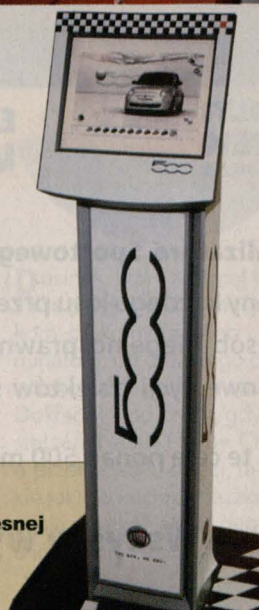
Stara „pięćsetka” – ikona włoskiej motoryzacji – wciąż budzi emocje i sentymenty. Nowy Fiat 500 mimo młodego wieku już stał się samochodem kultowym. I jest skazany na sukces. 6 grudnia Polska dostała niebawmy prezent na Mikołajki! Zaprezentowano nową wersję legendarnej już od ponad pół wieku „pięćsetki”.



500.000 dla indywidualistów

Żaden samochód stworzony wcześniej nie miał aż tylu możliwości indywidualnych wariantów. Jest ich ponad 500.000! Zamawiając Fiat 500, możesz wybierać z 15 rodzajów wykończenia wnętrza, 3 silników czy 4 poziomów wyposażenia. Samo nadwozie występuje w 12 kolorach – połowa z nich to pastelowe odcienie vintage nawiązujące do mody lat 50. i 60. Specjalnie dla tego samochodu zaprojektowano 100 designerskich ak-

cesoriów, w tym naklejki do ozdobienia auta, kilkanaście wzorów obudowy na kluczyki, a nawet elektryczny dozownik zapachów z trzema rodzajami perfum do wyboru. Ponadto „pięćsetka” wyposażona jest w urządzenia zarezerwowane do tej pory dla użytkowników aut wyższej klasy. Multimedialny system „Blue&Me” zawiera zestaw głośnomówiący z funkcją rozpoznawania głosu, port USB, odtwarzacz mp3, a do tego system przeczyta ci SMS-y.



Chcesz dołączyć do świata „pięćsetki”? Możesz zarezerwować ją na trzy sposoby: na www.fiat500.pl, w wybranych salonach Fiata oraz w nowoczesnej Galerii Mokotów w Warszawie i Silesia City Center w Katowicach.

Bezpieczeństwo na 5!

Nowa „pięćsetka” podoba się pod każdą szerokością geograficzną. Nic więc dziwnego, że zaszczytny tytuł „Car Of The Year 2008”, przyznawany przez 58 dziennikarzy z całej Europy, przypadł w tym roku temu produkowanemu w Polsce superkompaktowi. Fiat 500 zaprojektowano z myślą o bezpieczeństwie. Nowa „pięćsetka” zdobyła maksymalną liczbę **pięciu gwiazdek w testach zderzeniowych euroNCAP**. Auto może mieć też aż siedem poduszek powietrznych – to absolutny rekord w tym segmencie.



Weź udział w licytacji „pięćsetki” przekazanej przez Fiata na rzecz charytatywnej działalności Jurka Owsiaka. Aukcja w ramach tegorocznej Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy wystartowała na Allegro. Do kupienia jest bogato wyposażony Fiat 500 ze specjalnej limitowanej serii Opening Edition. Na cały świat wyprodukowano ich 500 sztuk, a do Polski trafiło tylko 10. Ty możesz mieć jedną z nich z unikalnym numerem 160. Finał zaplanowano na niedzielę 13 stycznia 2008 roku. Fundacja będzie zbierała pieniądze na pomoc dzieciom ze schorzeniami laryngologicznymi. Liczymy na rekordową cenę w licytacji „pięćsetki” i polskie ruszenie. <http://aukcje.wosp.org.pl>



**DUŻY
LOTEK**

**MULTI
LOTEK
PLUS**

**EXPRESS
LOTEK**

NUMEREK



Grając w gry i loterie Totalizatora Sportowego wspierasz polski sport.

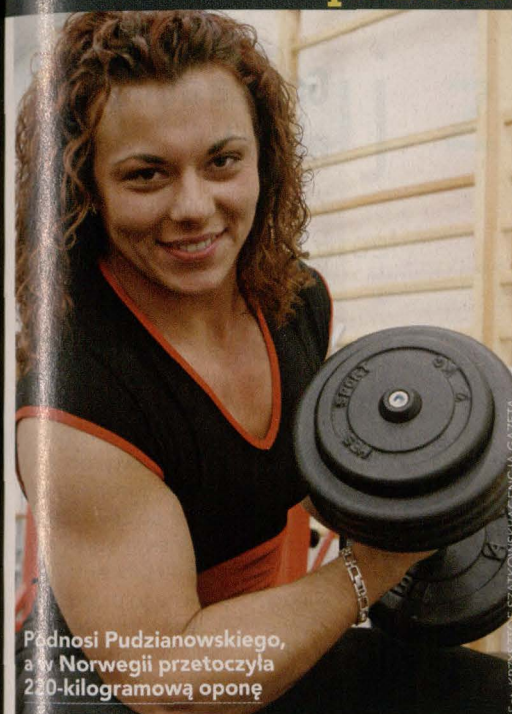
20% stawki za zakład i 8% ceny każdego losu przekazujemy na rozwój sportu wśród dzieci, młodzieży i osób niepełnosprawnych oraz na modernizację, remonty i dofinansowanie inwestycji obiektów sportowych w całej Polsce.

W 2007 roku przekazemy na te cele ponad 500 milionów złotych.

Totalizator Sportowy. Wszyscy wygrywamy.



**TOTALIZATOR
SPORTOWY**



Podnosi Pudzianowskiego, a w Norwegii przetoczyła 220-kilogramową oponę

Tylko nie babochłop

Aneta Florczyk nadal jest najsilniejszą kobietą w Europie

W zawodach strongwoman Polka jest niepokonana od 2003 roku – dwa razy zdobywała tytuł mistrzyni Europy i trzy razy świata. Teraz w norweskim Trondheim trzeci raz zdobyła mistrzostwo naszego kontynentu. Na co dzień 25-letnia mistrzyni zwinia paletnię w rulonik, podnosi samochody i prowadzi firmę organizującą tego typu pokazy. Nie jest dla niej problemem podnieść Mariusza Pudzianowskiego (162 kilogramy). – Mężczyźni na dzień dobry podchodzą do mnie z dystansem, ale potem się ośmielają i zaczynają mnie traktować jak kumpla – mówi Aneta. – Pytają na przykład: „Ile wyciskasz na klatę?”. Ale kiedy znają mnie dłużej, zaczynają dostrzegać, że nie jestem babochłopem – śmieje się. Aneta waży 75 kilogramów przy 168 centymetrach wzrostu. Obwód jej bicepsu wynosi 36, a obwód uda – 64 centymetry. Pochodzi z podmałborskiej wioski liczącej zaledwie 16 domów. **MOL**

Kardiolog promotor

Dzięki **Wojciechowi Zarębie** młodzi polscy kardiolodzy zdobywają stypendia w najlepszych ośrodkach naukowych USA

Choć na swoim koncie ma kilkanaście publikacji naukowych, wśród polskich lekarzy znany jest głównie z organizowania im wyjazdów stypendialnych do USA. Profesor jako szef prestiżowego centrum kardiolo-

gii w Rochester zdobywa pieniądze na projekty badawcze, po czym do ich realizacji zatrudnia Polaków. – Przygotowanie merytoryczne polskich stypendystów jest naprawdę na światowym poziomie – podkreśla



Profesor z córką, która też jest lekarzem w Stanach

Zaręba, który ściągnął już do Stanów pięciu polskich kardiologów na stypendia dwuletnie, a wspólnie z neurologiem Ralphem Jozefowiczem 120 stu-

dentów medycyny na stypendia trzymiesięczne. Profesor jest też redaktorem naczelnym czasopisma „Folia Cardiologica” popularyzującego osiągnięcia polskiej kardiologii. Od niedawna przygotowuje je w wersji angielskiej. W „Cardiology Journal”, które dociera do 16 tysięcy kardiologów na całym świecie, średnio trzy czwarte artykułów naukowych jest autorstwa Polaków. **MIL**



OTYLIA JĘDRZEJCZAK

Na mistrzostwach Europy na Węgrzech zdobyła złoty medal i pobiła rekord świata na ulubionym dystansie 200 metrów delfinem. W dniu ustanawiania rekordu obchodziła 24. urodziny. To pierwszy tak duży sukces Oti, odkąd wróciła do pływania w marcu 2006 roku. Pół roku wcześniej spowodowała wypadek, w którym zginął jej 19-letni brat. **KAJ**

TADEUSZ TRUSKOLASKI

Prezydent Białegostoku nie znalazł podstaw do przyznania mieszkania rodzinie zastępczej z dwójką dzieci, która od lat gnieździ się na niespełna 20 metrach kwadratowych bez toalety. Elżbieta i Mirosław Muczyński najpierw dowiedzieli się, że mają o sześć centymetrów powierzchni za dużo, teraz prezydent odmówił, bo uznał, że rodzina ma za wysokie dochody. Muczyński nie ma stałej pracy, a jego żona dostaje 400 złotych renty. **ANA**

CHWAŁA

Dziecinnie przeklęty

O tym, że przeklinanie wcale nie musi być brzydkie, ale może być bardzo zabawne, przekonał się **Michał Rusinek**, literaturoznawca i asystent Wisławy Szymborskiej



Rusinek, który zasłynął także dzięki swoim limerykom, bajkom dla dzieci i kryminałom, od dłuższego czasu kolekcjonuje przekleństwa. Dokładniej od czasu, gdy został tatą Natalii i Kuby. Chodzi o przekleństwa dzieci, takie jak: „o kuchnia flaczków”, „psia skrętka” albo „pupcia choróbca”. **ANA**

Jest przekonany, że dzieci powinny kląć, bo przekleństwa najmłodszych nie są wulgarnie (z wyjątkiem brzydkich wyrazów usłysanych od dorosłych). Po drugie, pozwalają im rozładować emocje, po trzecie – rozwijać wyobraźnię językową. A po czwarte, są tak śmieszne, że Michał Rusinek ułożył je w całkiem poważną książkę. Znajdą się w niej też przekleństwa, które już można odnaleźć w literaturze, jak „Dziańdzia glań” Witkacego, oraz te, które nadesłał pisarzowi inni rodzice. Rodzice, którzy zechcą podzielić się pomysłowścią swoich dzieci, mogą wysłać przekleństwa swoich pociech na adres e-mailowy: dziecinnie.przeklenstwa@gmail.com. **ANA**

Unijny traktat podpisany. W Lizbonie. Jego los rozstrzygnie się gdzie indziej. W Irlandii

W Lizbonie przedstawiciele 27 państw Unii Europejskiej podpisali 13 grudnia traktat reformujący. Nie obeszło się bez zgrzytu: na uroczystości zabrakło brytyjskiej delegacji. Premier Gordon Brown złożył swój podpis dopiero kilka godzin później.

Traktat to okrojona wersja Konstytucji Europejskiej, którą dwa lata temu w referendum odrzucili Francuzi i Holendrzy. Wprowadza osobowość prawną Unii, co oznacza, że będzie ona mogła ubiegać się o członkostwo w organizacjach międzynarodowych. Powstaną również dwa nowe stanowiska. Unią będzie kierować prezydent. Jego funkcja ma zastąpić system półrocznej prezydencji kolejnych państw Unii. Wybrany zostanie również jeden szef unijnej dyplomacji – przedstawiciel Unii do spraw zagranicznych i bezpieczeństwa.

Teraz państwa Unii mają rok na ratyfikację traktatu. Jeszcze w listopadzie trzy kraje zastanawiały się nad referendum. Ostatecznie z tego ryzykownego pomysłu zrezygnowali Duńczycy. Problem ma wciąż Gordon Brown, który zdaje sobie sprawę, że jeśli zgodzi się na referendum (domaga się tego Partia Konserwatywna), to Brytyjczycy odrzucą traktat.



Donald Tusk i Radosław Sikorski podpisują traktat lizboński

Ostatnia bitwa eurosceptyków

W Irlandii referendum odbędzie się na pewno. I to właśnie tam eurosceptycy stoczą swą ostatnią bitwę. W Irlandii powstają już specjalne sztaby organizacji pozarządowych przeciwnych dalszej integracji europejskiej. Jest też pomysł, aby utworzyć jeden fundusz na

wspólną kampanię przeciwko przyjęciu traktatu. Ważnym tematem tej kampanii w katolickiej Irlandii ma być brak odniesienia do Boga w tekście dokumentu. Eurosceptykom na pewno pomoże to, że podpisanie traktatu odbyło się w klasztorze.

Gorąca atmosfera na Bali

Zorganizowany przez ONZ szczyt klimatyczny na wyspie Bali zakończył się niczym

Predstawiciele 190 państw nie porozumieli się w sprawie redukcji emisji gazów cieplarnianych. Projekt wyjściowy, popierany gorąco przez Europejczyków, zakładał, że do 2020 roku najbogatsze państwa ograniczą emisję o 25 do 40 procent. Nie zgodzili się na to przedstawiciele USA, jednego z największych trucicieli. Twierdzą, że koszty redukcji emisji byłyby za wysokie dla amerykańskiej gospodarki. Poza tym Białe Dobre miało pretensje, że redukcji nie musiałyby dokonać największe kraje rozwijające się: Chiny i Indie. Stanowisko USA spotkało się z dezaprobatą niemal wszystkich uczestników szczytu. Europejczycy zagrozili, że jeśli Amerykanie odrzucą wyjściową propozycję, to na konferencji o ochronie środowiska, którą wkrótce zorganizuje amerykański rząd, zabraknie reprezentantów Starego Kontynentu. Stanowisko swojej ojczyzny skrytykował również świeżo upieczony noblista Al Gore. Wyraził nadzieję, że następny gospodarz Białego Dobre poważniej potraktuje problem globalnego ocieplenia.

LUC

Rosja dodaje gazu



Od razu widać, za czyimi plecami stoi Dymitr Miedwiediew

Pierwszy zwycięzca w walce klanów o sukcesję w Rosji to Gazprom. Jego interesy reprezentuje przyszły prezydent

Wymarzona kariera statystycznego Rosjanina wiąże się dziś z Gazpromem. Według sondaży państwowego ośrodka badania opinii publicznej WCIOM o pracy w nim marzy aż 44 procent młodych ludzi. Nic dziwnego – potentata energetycznego reprezentuje przyszła głowa państwa. Namaszczony przez samego prezydenta Władimira Putina Dymitr Miedwiediew jest sze-

fem rady nadzorczej Gazpromu. Jeszcze nie ruszyła kampania, a popiera go 35 procent Rosjan. Rosnąca rola Gazpromu oznacza, że Rosjanie powinni zacząć się martwić o swoje portfele. Koncern zamierza bowiem skupić się na eksporcie gazu, a społeczeństwu zapowiedział drastyczne podwyżki cen. W 2011 roku mają osiągnąć 70 procent cen europejskich. To oznacza,

że skoczyłyby trzykrotnie! Choć Gazprom ma do swojej dyspozycji gigantyczny majątek narodowy, nie ma obowiązku zapewniać gazu przedsiębiorstwom. Już rok temu Putin proponował im przejście na węgiel i mazut. Prezydent umacnia gazowego giganta, aby za jego pośrednictwem budować silną pozycję Rosji na arenie międzynarodowej. Za pieniądze obywateli.

JOA

Surfuj z Orange

Chcesz w szybki i prosty sposób łączyć się z Internetem w domu? Marzysz, by bez problemu dotrzeć do wszystkich ważnych dla siebie informacji? Jeśli tak, to zdecyduj się na Orange Freedom

Orange Freedom to nielimitowany dostęp do Internetu stacjonarnego w Twoim domu. Do wyboru otrzymujesz trzy opcje prędkości i sam możesz wybrać tę, która najlepiej odpowiada Twoim potrzebom – 1, 2 i 6 Mb. Masz przy tym gwarancję stałej, niskiej ceny przez cały okres trwania umowy – już od 49 zł! Ale to nie wszystko! Osoby posiadające telefon z abonamentem w Orange, które zakupią Orange Freedom, co miesiąc otrzymają Pakiet Złotówek do wykorzystania wymiennie na rozmowy (w Orange i na numery stacjonarne) oraz na wideorozmowy, SMS-y i MMS-y w Orange. Wartość Pakietu Złotówek jest uzależniona od tego, jaką opcję dostępu do Internetu wybierzesz – przy 1 Mb jest to 20 zł, a przy 2 lub 6 Mb – 30 zł. Szybki domowy Internet Orange Freedom może kupić w salonach Orange każdy, kto jest właścicielem aktywnego analogowego łącza telefonicznego Telekomunikacji Polskiej z możliwością świadczenia usługi szerokopasmowego dostępu do Internetu. W pakiecie, który otrzymasz przy podpisaniu umowy, znajdziesz modem i instrukcję jego instalacji, która szybko i bezproblemowo pozwoli na uruchomienie domowego Internetu w Orange. A więc surfuj bez ograniczeń...

opcja oferty	wartość Pakietu Złotówek	w ramach Pakietu Złotówek do wykorzystania zamiennie: maks. liczba minut/maks. liczba minut wideorozmowy/maks. liczba SMS-ów/maks. liczba MMS-ów
Orange Freedom 1 Mb	20 zł	40/40/100/50
Orange Freedom 2 Mb	30 zł	60/60/150/75
Orange Freedom 6 Mb	30 zł	60/60/150/75

opcja oferty	cena z VAT przy umowie na 12 miesięcy	cena z VAT przy umowie na 24 miesiące	cena z VAT przy umowie na 36 miesięcy
Orange Freedom 1 Mb	79 zł	59 zł	49 zł
Orange Freedom 2 Mb	109 zł	89 zł	79 zł
Orange Freedom 6 Mb	129 zł	119 zł	109 zł



Bank Zachodni

więcej informacji na www.orange.pl

Le Pen znowu przed sądem

Kontrowersyjny przywódca skrajnej prawicy francuskiej skazany po raz 25. Znowu musi przeprosić za kwestionowanie zbrodni Holocaustu

W e Francji okupacja hitlerowska nie była wcale nieludzka. Miały jedynie miejsce uchybienia, których nie da się uniknąć przy zarządzaniu krajem o powierzchni 552 tysięcy kilometrów kwadratowych – powiedział Jean-Marie Le Pen dwa lata temu skrajnie prawicowemu tygodnikowi „Rivarol”. Dodał, że rola gestapo była zbliżona do roli policji chroniącej bezpieczeństwo ludzkości. Za tę wypowiedź stanął w zeszły czwartek przed sądem. Ma przeprosić i publicznie uznać zbrodnie drugiej wojny światowej za zbrodnie przeciwko ludzkości.



Jean-Marie Le Pen przechodzi do historii, której na dodatek nie zna

Za kwestionowanie Holocaustu 79-letni Jean-Marie Le Pen po raz pierwszy odpowiadał przed sądem w 1987 roku. Powiedział wtedy, że „stawi sam sobie pytanie, czy istniały komory gazowe”, oraz że „to tylko detal w historii drugiej wojny światowej”. Musiał wtedy zapłacić ponad milion franków kary. Od tamtej pory sądono go 25 razy. Jego ugrupowanie Front Narodowy w ostatnich wyborach parlamentarnych zdobyło cztery procent głosów i nie przekroczyło progu wyborczego.

JOA

1035

wielorybów złowili w tym sezonie japońscy wielorybnicy na australijskich wodach terytorialnych. Lider australijskiej opozycji zagroził ochłodzeniem stosunków dyplomatycznych z Japonią, jeśli sytuacja się nie zmieni. O walce z morskimi kłusownikami czytaj na stronie 58.

Mysz szepce kotu do ucha genetycznie modyfikowane sekrety



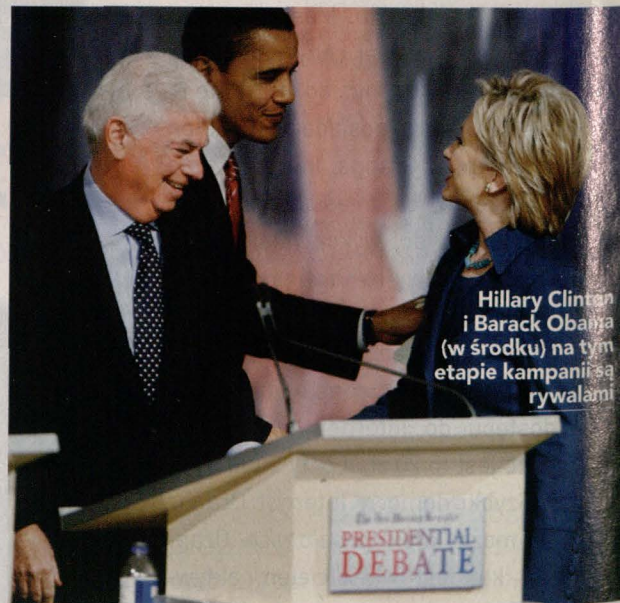
Jak mysz z kotem

Nad tą parą pracowali naukowcy z Uniwersytetu w Tokio. Genetycznie zmodyfikowana mysz (po lewej) jest pierwszym okazem, który nie boi się kota (po prawej). Uczeń wykazał, że odruch strachu się dziedziczy, a nie nabywa przez doświadczenie. Dziwi jednak spokojne zachowanie niemodyfikowanego kota.

JOA

Początek prawyborów w USA

W Ameryce zaczyna się właściwa kampania prezydencka. Główne tematy: marihuana i religia



Hillary Clinton i Barack Obama (w środku) na tym etapie kampanii są rywalami

Na początku nowego roku w USA dojdzie do pierwszych pojedynków przed listopadowymi wyborami prezydenckimi. Demokratyczni i republikańscy kandydaci zmierzą się w stanie Iowa (3 stycznia), a później w stanie New Hampshire (8 stycznia). Wyniki prawyborów niczego nie przesądzą, bo decyzje zapadną na konwencjach partyjnych, ale wygrana da zwycięzcom przewagę psychologiczną.

Wśród demokratów walka toczy się między Hillary Clinton (29 procent poparcia w Iowa) i Barackiem Obamą (26 procent). Przebiega od przeprosin do przeprosin. Tydzień temu Hillary Clinton przeproszała Baracka Obamę, że jeden z jej sztabowców zasugerował, iż jej konkurent nie ma szans w starciu z republikańskim kandydatem, bo przeciwnik wyciągnie mu w kampanii wyborczej to, że palił kiedyś marihuanę.

Republikańscy kandydaci kłócą się o to, kto z nich jest lepszym chrześcijaninem. Mike Huckabee, pastor baptystów i były gubernator Arkansas (30 procent poparcia w Iowa), sugerował, że jego kontrkandydat mormon Mitt Romney (25 procent) nie jest tak naprawdę chrześcijaninem. Poruszony Romney wygłosił przemówienie, w którym przekonywał, że religia nie wpłynie na jego prezydenturę.

LUC



Nowa Era Oszczędzania!

Megazarabiające Konto Oszczędnościowe

Mam dość starych metod oszczędzania. Nie chcę już wybierać tak, jak na lokatach: między zarabianiem a swobodnym dostępem do pieniędzy. Czy to możliwe?

Oczywiście. Odrzuć stare metody oszczędzania! Wybierz Megazarabiające Konto Oszczędnościowe w Banku Zachodnim WBK. Teraz możesz zarobić więcej niż gdzie indziej – nawet 5%, a swoje pieniądze możesz wpłacać i wypłacać, kiedy chcesz, bez żadnych ograniczeń i utraty odsetek.

To prawdziwa wygoda i prawdziwy zysk.

www.bzwbk.pl/kontooszczednosciowe

ZADZWOŃ: 0 801 666 444



WBK

Bank Zachodni WBK S.A.

Oprocentowanie 5% dotyczy kwot wyższych niż 49 999 zł. 0 801 666 444 – opłata za minutę zgodna z taryfą danego operatora. Stan na 12.11.2007 r.

Wicepremier WALDEMAR PAWLAK nie boi się ani biedy, ani zniknięcia PSL, któremu szefuje, ani odpowiedzialności za obietnice swego rządu. Hołubi własną spoleczną wrażliwość i cieszy się nawet z ostrej krytyki opozycji

GOŁY, ale odpowiedzialny

Panie premierze, przeczytałem pańskie oświadczenie majątkowe. Poszedł pan „w ministry”, żeby się dorobić, bo nic pan nie ma?

– Nie, ja się już dorobiłem i nie muszę się tym zajmować.

Ale czego się pan dorobił, wpisał pan tylko samochód Toyota, w leasingu. Poza tym w kolejnych rubrykach tylko kreski. Żadnych oszczędności, lokat, akcji, nic. Ma pan 48 lat, no, to są ostatnie chwile, żeby na resztę życia coś sobie zarobić. Nie boi się pan ubogiej starości?

– Nie.

Liczy pan na ZUS?

– Nie, nie liczę na ZUS, ale myślę, że sobie poradzę, bo radziłem sobie też w tych czasach, kiedy byłem poza polityką.

Czy brak majątku w pana wieku nie świadczy o lekkomyślności?

– No, jak to nie mam majątku?

Mówi pan o swoim 22-hektarowym gospodarstwie?

– To jest bardzo dobra ubezpieczalnia od niepogody w polityce.

Rentowna?

– Tak.

Trochę mnie pan uspokoił. Pomartwmy się teraz o PSL. Wspólne rządy z Platformą mają zmienić pańską partię?

– Wszyscy się zmieniamy, zmienia się kraj, zmieniają się ludzie, jak spojrzymy na to w perspektywie ostatnich kilkunastu lat, to zaczęliśmy od transformacji poprzedniego systemu, a teraz jesteśmy w NATO, w Unii Europejskiej. Trzeba na nowo redefiniować cele i sposoby działania, bo to, co kiedyś było uzasadnione, na przykład pewna ochrona i protekcjonizm – wtedy funkcjonowały cła – dzisiaj wydaje się już nie na miejscu. I stąd jak premier mówi o liberalnej gospodarce i solidarnej polityce społecznej, to wydaje się to całkiem adekwatne do czasów i wyzwań, przed którymi stajemy.

Piękny początek koreferatu. Panie premierze, ja wiem, że ziemia jest okragła, ale jakie PSL ma być pod koniec tej kadencji, co ma się w nim zmienić? Może ma się wtopić w Platformę?

– Gdybyśmy mieli takie plany, tobyśmy pewnie zachowywali się jak niektórzy koledzy, którzy wcześniej pobiegli do innych partii, ale skoro stać nas na niepodległość, to będziemy...

Jeśli bronili jak niepodległości?

Funkcjonować jako suwerenne stronnictwo. Jest ciekawy kontekst do pokazania różnicy w środowisku Lewicy i Demokratów i partii dziś rządzących. W tej pierwszej włąły się różne nury w jedno ugrupowanie, natomiast w koalicji Platformy i PSL mamy środowiska, które różnymi drogami szły do niepodległości, a w tej chwili funkcjonują w jednym rządzie, zachowując autonomię i pokazując samodzielność. To jest istotna różnica także w stosunku do koalicji, która minęła.

A może to już jest anachronizm i być może u końca kadencji powinniśmy się połączyć z Platformą i stworzyć jedną partię?

– Ale pozwoli pan, że w tej sprawie będziemy decydowali sami.

Proszę bardzo.

– Bo PiS podeszło tak nowocześnie do swoich koalicjantów...

Raczej gastronomicznie, bo ich połykało.

– Że w tej chwili jest oczywiście wielka, ale partia opozycyjna i tak na tym wyszło. Jeżeli Platforma i PSL obserwowały te procesy ostatnich kilku czy kilkunastu lat, to warto z tego wyciągać wnioski.

Może być dobre połączenie, nie zjadanie się nawzajem.

– Jeżeli pan ma takie zlecenie, żeby nas połączyć z Platformą...

Ja pytam...

– To będzie to zadanie trudne do wykonania. Wydaje mi się, że jednak środowiska mają swoją i podmiotowość, i tożsamość, i swoją specyfikę, i to jest siła tej koalicji.

Panie premierze, przypominam, że hasłem pańskiego rządu jest zaufanie, a pan mnie od razu podejrzewa, że mam jakieś zlecenie...

Pytam o to, bo trwa dyskusja o rzekomym dobrodziejstwie systemu dwupartyjnego, a do tego musielibyście się połączyć z PO, a PiS lub LPO z innymi.

– Ja też po prostu pana pytam, a pan od razu popada w jakąś podejrzliwość.

Porzućmy podejrzliwość, panie premierze, niech króluje zaufanie.

Czy można wam ufać, że wiecie, co robicie w stosunkach z Rosją? Wykonaliśmy pewien gest wobec Rosji, cofnęliście polskie weto w sprawie wstąpienia Rosji do OECD, ocieplili się stosunki, może Rosjanie zniosą embargo na nasze mięso, potem na inną żywność.

Czy pańskim zdaniem istnieje jakaś dobra metoda na ułożenie sobie stosunków z Rosją? Bo wydaje się, że metoda, którą świat próbuje stosować – czyli równocześnie z nią handlować i ją wychowywać do demokracji – zawodzi. Z drugiej strony metoda traktowania Rosji jako wielkiej firmy, z którą się zawiera tylko kontrakty i oczekuje wykonywania tych kontraktów, też niekiedy zawodzi.

– Spójrzmy na kraje europejskie i na to, jak one układają sobie relacje z Rosją. Było strategiczne partnerstwo Rosja – Unia Europejska, teraz przedłużenie tego pakietu zostało przez Polskę zastrzymane z racji tego, że Rosja nie traktuje nas w sprawach chociażby handlu jak kraju europejskiego, tylko próbuje te relacje układać dwustronne, jakbyśmy nie byli członkami Unii. Wydaje się, że powinniśmy wpisywać się w europejski nurt układania sobie relacji z Rosją, pamiętając właśnie o tym, żeby do Rosji dotarło to, że Polska jest krajem Unii Europejskiej.

Spójrzmy więc na Europę, na przykład wpuszcza rosyjskie firmy do dużych interesów na swoich terenach, a my mamy strach przed kapitałem rosyjskim.

– Więc trzeba stosować europejskie podejście w gospodarce i w biznesie, bo Europa też w niektórych sektorach szczególnie wrażliwych nie prezentuje pełnego otwarcia i jest ta formuła oczekiwania pewnej wzajemności. To znaczy, jeżeli kraj czy przedsiębiorcy z jakiegoś kraju nie stosują wzajemnego otwarcia się na inwestycje europejskie, to Europa też nie stosuje wobec nich pełnej otwartości. Otwarcie musi być odwzajemnione.

Czyli gdybyśmy wpuścili rosyjski kapitał firmy, to oczekiwaliśmy, że nasze firmy też tam mogą inwestować. W dalszym ciągu jednak różnica potencjałów byłaby wielka. To nadal byłoby ryzykowne.

– W podtekście tego pytania jest sprawa struktury własnościowej sektorów wrażliwych dla państwa. Jeżeli jest oczekiwanie, że pewne elementy tej struktury sektorów wrażliwych zostaną wy-

Waldemar Pawlak, 48 lat, absolwent Wydziału Samochodów i Maszyn Roboczych Politechniki Warszawskiej, prezes PSL, wicepremier i minister gospodarki. W stanie wojennym uczył podstaw obsługi komputera w szkole podstawowej w Pacynie. Od 1989 roku nieprzerwanie zasiada w Sejmie. Dwa razy był premierem. Pierwszy raz w 1992 roku – rządził 33 dni, bo nie udało mu się stworzyć rządu. Na czele Rady Ministrów znowu stanął rok później, podał się do dymisji w 1995 roku po kryzysie koalicji PSL–SLD. W tym samym roku kandydował na prezydenta RP. Poparło go 4,31 procent głosujących. Jest prezesem Zarządu Głównego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych. Jego pasją są nowe technologie. Miłośnik Internetu, pisze blog na www.waldemarpawlak.blog.onet.pl.

stawione na sprzedaż, a takie jest oczekiwanie – jak pan sugeruje – ze strony rosyjskiej, to można się zastanawiać, czy Rosja udostępni inwestycje w tych sektorach firmom spoza Rosji.

Pewnie nie, a nawet jeśli, to pamiętamy, że Amerykanie już to ówczili – ze złym skutkiem.

– To idźmy w kierunku spojrzenia europejskiego, a więc bez strachu i bez uprzedzeń, ale jednak z właściwą roztropnością, która w Europie jest obecna, w jakiejś mierze też pod wpływem Polski.

Czy powinniśmy się otworzyć na bogatych Rosjan, którzy lokują swoje majątki po całym świecie, częściowo robią tam też interesy, powinniśmy ich zachęcać do osiedlania się u nas?

– Nie sądzę, żeby to był temat, którym akurat powinien zajmować się minister gospodarki.

No, on jest też takim tatusiem biznesmenów.

– To nie ten czas i nie ten system, dziś moja rola to raczej sprawy związane z regulacjami i tworzeniem warunków do tego, żeby przedsiębiorcy w naszym kraju mieli lepsze warunki do działania i aby mogli skutecznie konkurować na rynku europejskim oraz na rynku międzynarodowym.

Z regulacji i tworzenia warunków będziemy mogli pana rozliczać za trzy miesiące, za sześć miesięcy, za dziewięć miesięcy...

– Więc z czego pan nas chce teraz rozliczać. Z filozofii?

Z tego, jacy jesteście, bo to zdecyduje o tym, co zrobicie, ale też i podejścia do bogatych nie-Polaków. Moglibyście stworzyć, tak jak Brytyjczycy, system zachęcający ich do osiedlania się u nas?

– Polska jest dużym krajem i nie dla naszego kraju są rozwiązania o takim specyficznym charakterze, aczkolwiek porównanie do Brytyjczyków i Londynu wydaje się atrakcyjne. Bo jeżeliby rynek finansowy w naszym kraju był stosunkowo korzystny dla inwestorów, to może się okazać, że moglibyśmy być takim Londynem Europy Środkowo-Wschodniej.

Ale likwidacja podatku Belki napotkała pewien opór, nie będzie jej tak szybko.

– Czysto techniczny opór, bo po prostu napięcia w przyszłorocznym budżecie są takie, że nie wycofując się z redukcji składki rentowej w tej drugiej części, która jest po stronie pracodawców, nie mamy już siły, żeby prosto zbilansować budżet, a wysokość podatku Belki, jak mnie informowano, jest rzędu czterech miliardów złotych, to nie są pieniądze łatwe do znalezienia.

Pan się boi tego wyzwania, które przed panem stało?

– Jakim wyzwaniem mnie pan straszy?

Rozbudziliście wielkie nadzieje i jakoś musicie je spełnić. Nie boi się pan, że to się może skończyć dla pana jakąś osobistą katastrofą?

– Nie, to nie jest sprawa lęku, natomiast mam poczucie odpowiedzialności, bo wiem...

Odpowiedzialność nie budzi lęku?

– To są dwie różne kategorie. Jeżeli się ma rozeznanie co do zakresu zadań i charakteru pracy, to wtedy robi się to z większą uwagą, większą dokładnością i z większą precyzją koncentrowania sił i środków w tych miejscach, które są najważniejsze.

A człowiek Pawlak się nie boi?

– A czego mam się bać?

Że przyjdzie tu kiedyś pod okno i krzyknemy: obiecywaliście i co jest z tego zrobione?!

– Pan przyjdzie na czele?

Raczej nie, ale będę patrzył.

– Będzie pan pisał i tym pisanie podprowadzał ich tutaj.

Jeżeli zawiedziecie, to tak.

– Myślę, że takiego ryzyka nie ma. Obecny rząd, mówiący słowami premiera o zaufaniu, wiąże z zaufaniem dialog, rozumienie innych i otwartość na to. Wydaje mi się, że i Platforma, i PSL doceniają to, co się zdarzyło w ostatnich latach, a szczególnie w ostatnich dwóch latach...

Doceniają?

– Doceniają w tym sensie, że wiemy, że jeżeli napięcia społeczne przekroczą pewną granicę, to powstaje duża przestrzeń dla różnego rodzaju radykalizmów i populizmów, które mogą być groźne

dla wszystkich. Ostatnie dwa lata pokazały, że powrót do takiego państwa, które kontroluje wszystkie aspekty życia, czyli coś, co było niewyobrażalne kilka lat wcześniej, okazał się możliwy. I to taki jak na przykład opisywane przez panią profesor Staniszkis marzenia i zamiary skonstruowania programów do śledzenia w różnych rejestrach działalności ludzi czy firm. To przywoływało bardzo ciekawe historyczne analogie i to się działo naprawdę.

Może świat po prostu zmierza w tym kierunku?

– Niekoniecznie, choć na świecie próbuje się zastąpić państwo opiekuńcze państwem bezpieczeństwa. Bardzo ciekawie pokazuje to Zygmunt Bauman na przykładzie wielu różnych doświadczeń, także amerykańskich.

Panu nie jest bliskie państwo bezpieczeństwa?

– Raczej w tej konfrontacji filozofii zamiast na państwo bezpieczeństwa stawiamy na państwo wspierające, które by się opierało na zasadzie pomocniczości. A więc państwo, które nie przeszkadza aktywnym i zaradnym, natomiast tym, którzy sobie nie zawsze mogą poradzić z trudnościami, podaje pomocną dłoń, tak żeby nie było ludzi, którzy mają poczucie wykluczenia, czy takich, którzy upatrują możliwość rozwiązania problemów tylko w jakichś radykalnych albo awanturniczych inicjatywach politycznych.

Czy dla pana jest jakiś cel, który by uświęcał środki?

– Nie, myślę, że zawsze jest taka granica, po której przekroczeniu jest ciężko spojrzeć w lustro.

Pan patrzy w lustro?

– Tak, codziennie. Gołę się.

I co pan tam widzi?

– I dlatego mówię, że w polityce, jak to kiedyś bardzo ładnie napisał Bartoszewski, warto być przyzwoitym, bo na dłuższą metę to się opłaca.

Uśmiecha się pan do siebie w tym lustrze?

– Czasami.

Panie premierze, jak dalece ciepły oddech Jarosława Kaczyńskiego na waszych plecach decyduje o waszej polityce, ta świadomość, że on może wrócić, jeżeli coś źle zrobicie?

– Z jednej strony to mobilizujące, że opozycja w bardzo wyrazisty sposób ocenia funkcjonowanie rządu, natomiast z drugiej strony patrzę też na te sprawy z daleko idącym zdumieniem. Przez ostatnie dwa lata PiS przyzwyczaiło cały świat medialny i polityczny do tego, że robi, co chce, i nie musi się w ogóle z żadnej sprawy tłumaczyć, natomiast jeżeli jest przywracana stabilizacja, to podnosi wielki krzyk, że coś się złego z funkcjonariuszami poprzedniej ekipy politycznej dzieje.

Jest krzyk i będzie, ale czy właśnie świadomość ciepłego oddechu Jarosława Kaczyńskiego nie spowoduje, że z pewnych potrzebnych, choć w społecznym odbiorze ryzykownych rzeczy się wycofacie?

– Ryzyko jest raczej związane z tym, że jeżeli pewnych rzeczy nie zrobimy, to wtedy z jeszcze większą siłą będziemy krytykowani. Świadomość tego, że możemy „liczyć” na opozycję, dopinguje do tego, żeby robić sprawy jasno, przejrzystie i bez zbędnego wahania.

Chodzi mi o ruchy, których pozytywny efekt byłby odwleczony o kilka lat, a nie przyniosłyby doraźnych korzyści sondażowych, na przykład dokończenie restrukturyzacji górnictwa lub naprawy służby zdrowia.

– Nie demonizujemy, na przykład w górnictwie w tej chwili problemem jest nie to, że tam za dużo ludzi pracuje, tylko to, że za mało. I że za mało jest możliwości wydobywczych. Ostatnie lata zostały zmarnowane i nie przygotowano kopalń do tego, żeby wydobywać więcej węgla w czasach koniunktury, a teraz ona trwa.

Jeszcze raz zapytam. Panie premierze, czy podejmiecie się jakichś zadań, których efekty będą odłożone bardzo w czasie, które trzeba zrobić, ale nie przyniosą one doraźnego skutku politycznego, a trzeba będzie ludziom w związku z nimi powiedzieć: na początku musi być trochę gorzej, żeby potem było lepiej.

– Tak, tylko i Platforma, i PSL mają nastawienie ewolucyjne, a nie rewolucyjne. Trzeba patrzeć na procesy społeczne i gospo-

Czy zawsze jest cel, który by uświęcał środki? Nie, za to zawsze jest granica, po której przekroczeniu ciężko spojrzeć w lustro

Podchodzimy bez egzaltacji do pomysłu powołania komisji śledczych, bo widzimy, że z komisji nie zawsze wynikają wnioski

darce nie tylko w kategoriach takich makbetowskich wyzwania, bo nie wszystko musi być w ten sposób rozwiązywane. Pewne sprawy można rozwiązywać może trochę dłużej, a mniejszymi kosztami społecznymi. Ta utopia z początku lat 90., że trzeba zrobić pewne rzeczy w drodze terapii szokowej, gdzie szok...

Że mniejszość wie lepiej, co powinna robić większość?

– Tak, że szok był, a terapii zabrakło, co skończyło się między innymi dramatem ostatnich dwóch lat. Jak to pięknie ujął poseł PiS Kuchciński, że większość – niegdyś stworzona przez tamten brak terapii, jak sądzić – znalazła się w mniejszości. Bo wcześniej ta reprezentacja większości też uznała, że wie lepiej, co jest i krajowi, i ludziom do szczęścia potrzebne. Obecna koalicja nie ma takich ambicji, żeby wszystko wiedzieć najlepiej, podchodzimy do sprawy bardziej praktycznie i z większym umiarkowaniem.

Prezydent będzie wam przeszkadzał?

– Nie sądzę, żeby pan prezydent z definicji wszystko chciał zatrzymywać i blokować, natomiast na pewno należy się liczyć z tym, że prezydent ma bardzo politycznie wyrazisty układ sympatii i w niektórych sprawach może być bardzo konsekwentny.

Poprzednia władza charakteryzowała się też tym, że uznawała krytykując ją media za przeciwników politycznych i nie odpowiadała na ich krytykę, olewała ją. Jaką wy będziecie władzą? Czy jeżeli przeczytacie w gazecie analityczne i krytyczne artykuły o jakimś swoim posunięciu, to wywoła to w was prawdziwą refleksję...

– Na pewno, natomiast nie będziemy reagowali pochopnie. Mogę podać przykład, bardzo ostatnio na czasie, to znaczy sprawa sekretarza stanu w Urzędzie Integracji, o którym media napisały, że płacił służbową kartą za różne niesłużbowe zakupy. Została przeprowadzona kontrola, sprawy się potwierdziły i premier podjął w tej sprawie jednoznaczny decyzję, ale nie zrobił tego na drugi dzień po przeczytaniu tej informacji w gazecie, tylko po prostu ją sprawdził. Czasami mamy do czynienia z pewną złą techniką i chyba PiS ją najbardziej wyćwiczyło, że najpierw opowiada się coś i ustawia do strzału, po czym się rozprawia o własną opowieścią, abstrahując zupełnie od faktów. Media czasami też ją stosują, niektóre mają zresztą duży talent w przyrównywaniu rzeczywistości. Michał Kamiński właśnie niedawno opowiedział, że mamy do czynienia z faktem medialnym. Z faktami medialnymi będziemy się obchodzili ostrożnie, natomiast jeżeli to będą fakty, to będziemy je poważnie traktować.

Czyli nasza praca znowu nabierze sensu?

– Tak, i myślę, że to jest dobry mechanizm dopingowania służby biurokracji i urzędników do solidnej roboty.

Panie premierze, czy dla PSL ważne są komisje śledcze? Czy wyjaśnienie roli CBA, roli i zakresu prowokacji w polskim życiu politycznym jest dla was ważne?

– Powiem coś może zaskakującego: w zasadzie wszystkie te komisje śledcze można sprowadzić do jednego, prostego podsumowania. Otóż gdyby administracja, instytucje publiczne działały zgodnie z konstytucją, to znaczy na podstawie i w granicach prawa, nie byłoby żadnych problemów.

Tego nie wiemy, czy działały, bo nie ma jeszcze komisji.

– Nie, często nie wiemy tego z innego powodu. Nie dlatego, że nie ma komisji, tylko dlatego, że nie ma dokumentacji potwierdzającej, na jakiej podstawie różni ludzie podejmowali działania. Bo gdyby w takich instytucjach, o których pan mówi, była dotrzymana pragmatyka i osoby wykonujące zadania mogły się wyłegitymować, że proszę bardzo, tu dostałem polecenie, rozkaz, zostało mi zlecone takie czy inne zadanie, to łatwo można ustalić, kto podejmował decyzje. Natomiast jedynym wspólnym mianownikiem tych wszystkich komisji jest właśnie to, że jak się zaczyna przyglądać sprawie, to się okazuje, że nie wiadomo, kto podjął w tej sprawie decyzję.

PSL się przyłoży do komisji?

– Myśmymy mówili o potrzebie przejścia od takiej formuły TKM na TQM, to znaczy na takie zarządzanie jakością i funkcjonowaniem firm i urzędów, żeby wszelkie działania były dokumentowa-

ne, być może niektóre sprawy można będzie rozwikłać znacznie szybciej tradycyjnymi metodami, a nie komisjami śledczymi.

Czy PSL jest niechętnie komisjom śledczym.

– Podchodzimy bez egzaltacji do tego pomysłu, bo widzimy, że z komisji śledczej, poza takim teatrum dla publiczności, nie zawsze wynikają wnioski.

Nie, panie premierze, dzięki komisjom opinia publiczna, w tym dziennikarze, mają dostęp do tych materiałów, które były zakryte, i mogą wreszcie ocenić, czy władza nadużyła swoich uprawnień, czy złamała prawo. A to będzie ważne dla każdej przyszłej władzy, bo być może będzie trzeba regulacje zmienić pod wpływem ujawnionych, złych praktyk władzy.

– Proszę bardzo, jeżeli opinia publiczna chce wiedzieć pewne rzeczy i parlamentarzyści podzielą tę ciekawość, to nie ma problemu. Jednak na przyszłość powinniśmy iść w kierunku dobrych praktyk funkcjonowania instytucji, to znaczy wyraźnie dokumentować, kto i jakie decyzje podejmuje. Bo potem często jest tak, że Bogu ducha winni wykonawcy jakiegoś durnego polecenia czy rozkazu są pieczeni na ogniu publicznego osądu, natomiast ci, którzy ich tam wystawili, unikają jakiegokolwiek odpowiedzialności.



Sony Ericsson 1,3 MPX K510i za 1 zł

Megatelefony za 1 zł
NOWY MIX MEGA FUN

Tylko w ofercie Mega Fun możesz tak zaszaleć! Megatelefony za złotówkę bez rachunków! Wybierz Sony Ericsson K510i z aparatem 1,3 megapiksela z funkcją czterokrotnego zoomu cyfrowego, możliwością nagrywania i odtwarzania filmów video oraz odtwarzaczem mp3. Na www.era.pl kupisz korzystnie.



Zaczął pan od siebie? Polecenia pan wydaje na piśmie, nie przez telefon?

– Tak, choć to nawet nie chodzi o to, żeby wszystko tak bardzo formalizować, ale o to, że na każdą sprawę jest jedna karta. To jest taki patent watykański, żeby kluczowe informacje w jakiejś sprawie były na jednej kartce i żeby tam były podpisy wszystkich kluczowych osób, które podejmują decyzje.

Notuje pan telefony działaczy PSL i różnych przyjaciół, którzy dzwonią po posady?

– Tak, notuję, mam cały arkusz w Excelu takich telefonów, na które jeszcze nie zdążyłem odpowiedzieć, ale nie wiem, czy dzwonią po posady.

Co pan czuje, kiedy czyta pan teraz artykuły o sobie, że przeszedł długą drogę, że się wiele nauczył, że się zmienił, oswoił ze światem.

– Każdy przecież, uczestnicząc w różnych przedsięwzięciach, potrafi z tego wyciągać wnioski, uczyć się i uzupełniać swoją wiedzę, więc myślę, że nie jestem tutaj wyjątkiem.

Jednak wszyscy piszą, że pan się wyjątkowo zaparł i dlatego jest pan dzisiaj tu, gdzie jest.

– Na pewno miałem takie szczęście do misji bardzo ryzykownych. Kiedy zostawałem prezesem PSL w 1991 roku, też nie było wiadomo, czy będzie przyszłość przed tą formacją polityczną. Okazało się, że postawienie na samodzielność dało efekty. A teraz ostatnio, kiedy wróciłem do kierowania PSL, też była taka sytuacja, narosło zbyt dużo wątpliwości, niektórzy koledzy załogowali się na cudze pokłady i tam przepadli, natomiast PSL w tej własnej formule samodzielnej, ale też bardzo różnorodnej, mieszaninie przetrwało.

To jest w istocie pytanie o to, czy pan myśli, że zmaździł.

– Nie będę panu odbierał satysfakcji w ocenie tego zjawiska.

Dziękuję, a jaka jest pańska ocena? Waldek, zmaździł?

– To już niech pan sam osądzi, nie będę się wypowiadał.

Dlaczego?

– Komentarz należy do pana, niech pan to oceni.

Nie chce pan o swojej mądrości, no to porozmawiajmy o pańskich uczuciach. Co z Łukaszem Foltynem, twórcą Gadu-Gadu? Uwiódł go pan na kampanię wyborczą, pierwszego nowego socjalistę, wystartował z waszych list i przegrał. I co teraz z nim będzie?

– Będziemy dalej współpracować, bo niewątpliwie w tych obszarach, w których on jest dobry, to znaczy technologie in-

formatyczne, jest wyjątkowym ekspertem, zwłaszcza że może być też ekspertem od tego, jak bez kapitału zrobić duży biznes internetowy.

Jego wersja socjalizmu trochę pana uwiódła?

– Zwróciła uwagę na ten aspekt, o którym wspominałem, to znaczy nie można odpuścić spraw społecznych, bo wtedy można się spotkać z wybuchem radykalizmu i populizmu na skalę, która może być, używając modnego słowa w poprzedniej epoce, porażająca.

Pogratulował panu stanowiska?

– Tak, rozmawialiśmy też o perspektywie współpracy i zobaczmy, czy to będzie współpraca na poziomie instytucji publicznych, czy też może na poziomie inicjatyw społecznych lub gospodarczych, bo jego pasję są zaskakujące.

Czyli nadal pan go kocha?

– Tak, to jest wyjątkowy okaz, zarobił duże pieniądze i zachował wrażliwe serce.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB
WARSZAWA, 10 GRUDNIA 2007 R.

Posłanka Szczypińska
cmoknęła czule
Jarosława Kaczyńskiego
po jego exposé. Ten casus
zapoczątkował plotki
o ich romansie

ŚLISKA KWESTIA pocałunków

KATARZYNA JAROSZYŃSKA

Cmoknonsens,
na karpia, z dubeltówki
– politycy wciąż całują
się na potęgę.
Skończmy już
z tym niesmacznym
zwyczajem!

Polską sceną polityczną wstrząsnęło ostatnio kilka buziaków. Otóż całowały się najważniejsze osoby w państwie – prezydent Lech Kaczyński i premier Donald Tusk. Nie ze sobą, lecz z paniami, za to publicznie. Pierwszy był Donald Tusk. Do programu „Teraz my”, w którym brał udział premier, nieoczekiwanie zaproszono Dodę. Skonfundowany początkowo szef rządu nie stracił rezonu – objął ją na powitanie i ucałował w policzek. 10 dni później Polskę obiegły nagrania z uroczystości, podczas której Lech Kaczyński wręczał Annie Fotydzę nominację na szefową Kancelarii Prezydenta, po czym obcałował ją od góry do dołu: najpierw trzy razy pocałowali się

w policzki, następnie prezydent podniósł wysoko rękę bylej minister spraw zagranicznych i ją także ucałował. Chwilę później zrobił to po raz drugi, wręczając jej kwiaty. Rozgorzała dyskusja: czy politykom wypada się tak ostentacyjnie całować? Problem znany, niestety, od lat i wygląda na to, że w najbliższym czasie nierozwiązywalny.

**CAŁUJ, CAŁUJ MNIE, KOCHANY,
CAŁUJ AŻ DO PIERWSZEJ KRWI**

Warto się teraz nad nim pochylić, bo 28 grudnia obchodzimy Międzynarodowy Dzień Pocałunku. – Całowanie kobiet w rękę jest w polityce i biznesie wykluczone – uważa Piotr Tymochowicz, sławny z wypromowania Andrzeja

Leppera doradca do spraw wizerunku. – Niestety, w Polsce jest to wciąż popularne. Najgorzej, jeśli głowa państwa jest pod tym względem niewyczelna.

Tymochowicz ubolewa też nad sposobem, w jaki prezydent całuje dłonie pań. Chodzi o wspomniane już podciąganie ręki. Prawdziwy dżentelmen, jeżeli już koniecznie chce całować, powinien się do dłoni schylić, a nie wyrywać ją do góry. Ale najlepiej, jeśli w ogóle zrezygnuje z całowania. Już dawno zostało ono nazwane cmoknonsensem. W latach 70. Janina Ipochońska doradzająca w sprawach bon tonu pod pseudonimem Jan Kamyczek przestrzegała czytelników „Przekroju” przed takim zachowaniem i wyjaśniała: „cmoknonsens” jest passé.

Z tymi opiniami nie zgadza się Eryk Mistewicz, także specjalista od wizerunku polityków (doradzał między innymi Maciejowi Płażyńskiemu i Janowi Rokicie). Uważa, że cmokanie kobiecych dłoni jest dopuszczalne, choć nie zawsze: – Jeśli polityk wita się z żoną zamordowanego w Afganistanie żołnierza, powinien pocałować ją w rękę. Podobnie powinien się zachować podczas spotkania na przykład z Agnieszką Holland. Jeśli natomiast widzi się z jakąś panią po raz pierwszy i nie o niej nie wie, całowanie jest wykluczone.

Na negatywny przykład podaje zachowanie premiera Jarosława Kaczyńskiego. Kiedy w czerwcu cztery pielęgniarki okupowały jego kancelarię, ówczesny szef rządu spotkał się z nimi dopiero po tygodniu. Rozmowy zaczął od obcałowywania ich dłoni. – To było sztuczne i tę sztuczność widział każdy – mówi Mistewicz.

Nie bez powodu w rozmowach dotyczących politycznego cmokania najczęściej przewijają się bracia Kaczyńscy. To właśnie oni brali udział w największej liczbie sejmowych „afer” dotyczących całowania. Wystarczy wspomnieć pamiętne exposé premiera sprzed ponad dwóch lat. Tuż po nim posłanka Jolanta Szczypińska wręczyła Jarosławowi Kaczyńskiemu różę, po czym pocałowała go w policzek. Właśnie tamto cmoknięcie wywołało lawinę komentarzy na temat ewentualnego ślubu tych dwojga. Co prawda do dziś się nie pobrał i nie wskazuje na to, by mieli w końcu stanąć na ślubnym

**Lech Kaczyński chciałby
zawsze być szarmanckim.
Ale zamiast schylać się
do dłoni kobiety, wyrywa
jej ramię ku górze**

kobiercu, ale ów buziak miał nie lada znaczenie dla publicznego odbioru tych polityków. Mówiło się nawet, że został zaplanowany, by ocieplić wizerunek premiera. Może coś w tym jest, bo sama Szczypińska pytana o tamto cmoknięcie odpowiada mi: – Nie będę na ten temat w ogóle rozmawiać – i rzuca słuchawką.

Politycy PiS biorą przykład z braci Kaczyńskich i całują wszystkie kobiece dłonie, na które się natkną. Słyną z tego i Przemysław Gosiewski, i Tadeusz Cymański. Również poseł Marek Suski cmoka ręce pań. Ujawnia jednak, że od dziecka ma wstręt do dawania buziaków. – Żona narzeka, że za rzadko ją całuję – przyznaje mi. – Ja po prostu tego nie lubię, ale całowanie kobiet w rękę na powitanie uważam za przejaw dobrego wychowania. Słyszałem jednak, że to mało nowoczesne. Zdarzyło mi się również kilkakrotnie,

że panie, które całowałem, wyrażały swoją dezaprobatę. Ich ręce były wtedy ciężkie i sztywne.

Suski jednak z cmokania dłoni nie zrezygnuje, bo – jak przyznaje – bracia Kaczyńscy są szarmanccy wobec kobiet i wymagają tego również od swoich współpracowników. – Ich zdaniem złe wychowanie jest gorsze niż niekompetencja – mówi poseł.

**AMO – TO ZNACZY KOCHAM,
TI BACCIO – CAŁUJĘ CIEBIE**

Podobne obyczaje panują w PSL. – W sytuacjach oficjalnych jest to wykluczone, ale prywatnie bardzo popularne. Ja zawsze całuję po rękach koleżanki. A one są chyba zadowolone – wyjaśnia mi przez telefon Mieczysław Kasprzak, poseł PSL. – O, właśnie pocałowałem panią minister



**Całowanie na karpia, czyli
w usta, wprowadził do
polityki Leonid Breżniew
(tu z Honneckerem)**

temu świat rozmawiał o innym rosyjskim pocałunku – tym złożonym przez Władimira Putina

na brzuszku pięcioletniego chłopca. Prezydent zatrzymał się koło malucha podczas spaceru po Kremlu. Po chwili podciągnął mu koszulkę i cmoknął go w brzuch. Nie obyło się bez komentarzy dotyczących dziwnych preferencji seksualnych Putina. Mały Nikita Konkin nie chciał się później myć i zwierzał się prasie, że marzy o prezydenturze.

Kto się cmoka za granicą

Zachód praktycznie odszedł już od publicznego całowania. Cmokanie kobiet w rękę stało się niepoprawne politycznie, wyjątkiem jest Francja, gdzie wciąż czasem ktoś wykonuje cmoknonsens. Kiedy w listopadzie prezydent Nicolas Sarkozy odwiedził USA, spotkał się z Laurą Bush. Na powitanie prawie pocałował ją w rękę. Do cmoknięcia nie doszło, bo

Sarkozy zatrzymał usta 10 centymetrów przed dłonią Pierwszej Damy, w efekcie wykonując głębokoki ukłon. We Francji ten gest został bardzo dobrze przyjęty. Francuska opinia publiczna stwierdziła z zachwytem, że prezydent chce przenieść obyczaje znad Sekwany na amerykański grunt. W Rosji całowanie również jest często podejmowanym tematem.

Tam jednak dyskutuje się nie o cmoknonsens, ale o buziakach na karpia, czyli całowaniu się mężczyzną w usta poprzedzonym trzema uściskami na misia. W 1979 roku po podpisaniu traktatu rozbrojeniowego w Wiedniu Breżniew tak obcałował prezydenta Jimmy'ego Cartera, że informacja o tej sytuacji obiegła całe USA. Rok



Ani poseł Ryszard Kalisz, ani posłanka Anita Blochowska nie przyznają się dziś do tego całusa. Ale jak widać – my mamy dowód



Pocałunek złożony na dłoni szefa TVP1 Sławomira Zielińskiego przez Kazimierę Szczukę był feministycznym manifestem

Łybacką. Czy to ci się podobało? – poseł pyta gdzieś w bok. – Powiedziała, że jej się podobało – wraca do rozmowy ze mną. Przyznaje, że takie całowanie jest na porządku dziennym w jego partii. – Premier Pawlak nie dość, że całuje, to jeszcze patrzy kobietom głęboko w oczy. Założyłem to, kiedy witał się z moją żoną – wyznaje Kasprzak.

Politycy Lewicy i Demokratów wypierają się stosowania cmoknonsensów. Mimo że po Internetie krąży zdjęcie, na którym Ryszard Kalisz cmoka dłoń Anity Blochowskiej, oboje twierdzą, że nie przypominają sobie takiej sytuacji. Poseł mówi, że na co dzień tego nie robi, więc jeśli takie zdjęcie istnieje, to pocałunek musiał być żartem. Kobiety podaje bowiem na przywitanie rękę, ale ich dłonie ściska bardzo delikatnie. – To prawda – potwierdza Anita Blochowska. – Jednak całowanie w rękę mi nie przeszkadza. Daleko mi do feministek.

Te ostatnie cmoknonsensy szczególnie nie znoś. Dała temu wyraz krytyk literacki Kazimierz Szczuka. Podczas programu „Pegaz” w 2003 roku pocałunkiem w rękę przywitał ją Sławomir Zieliński, ówczesny szef telewizyjnej Jedynki. Czołowa polska feministka, niewiele myśląc, chwyciła jego dłoń i również ją cmoknęła. Dziś określa tamto zdarzenie jako wyglup, ale nie zmienia to faktu, że bojowniczką o prawa kobiet uważają taki sposób witania się za ułciwizację. Podkreśla bowiem różnicę między płciami, czego niektóre panie nie lubią.

Z innego powodu rękę przed pocałunkiem cofnął ponad rok temu Radek Sikorski. Po prostu przymierzał się do jej pocałowania premier Jarosław Kaczyński. Tuż po posiedzeniu rządu Kaczyński żegnał się z ministrami. Najpierw standardowo zastosował cmoknonsens wobec Anny Fotygi. Po chwili z rozpędu chciał cmoknąć prawicę szefa Ministerstwa Obrony Narodowej.

Takich wpadek nie mają na swoim koncie członkowie Platformy Obywatelskiej. Oni raczej nie cmokają. – U nas większość działaczy jest młoda. A to zazwyczaj panowie bliżej 60. roku życia lubią się w takich powitaniach – uważa

posłanka Małgorzata Kidawa-Błońska (50 lat). Sama zresztą uważa takie buziaki za niestosowne. Wie, co mówi, ponieważ z domu wyniosła solidne podstawy dobrego wychowania – jej pradziadkami byli prezydent RP Stanisław Wojciechowski i premier Władysław Grabski.

Ostatnie gorące całusy Donalda Tuska z Dodą można więc uznać za wypadek przy pracy. – Premier był po prostu zakłopotany i zaskoczony. Popełnił błąd – ocenia sytuację doktor Wojciech Jabłoński, specjalista do spraw marketingu politycznego. – Z drugiej strony podanie ręki skandalistce czy też ucałowanie jej dłoni w ogóle nie wchodzi w grę. Donald Tusk powinien być ukłonić się z daleka, i to dopiero po jej koncercie.

KLAPA, RĄSIA, BUŻKA, GOŹDZIK

O ile cmoknonsensy mają się dobrze w polskiej polityce, o tyle znane z czasów PRL powitania na misia czy z dubeltówki kultywowane są już tylko za kulisami, gdy nie ma kamer i aparatów fotograficznych, na dodatek w odrobinie zmienionej formie.

Na arenę międzynarodową wprowadził je Leonid Breżniew. Objmował oburącz polityków i soczyście całował ich w usta. Do dziś nie-

Pocałunek to biologia

Skąd się wziął pocałunek? Teorie są dwie. Pierwsza wskazuje na stary sposób karmienia dzieci. Otóż matki rozdrabniały pokarm w ustach i właśnie za pomocą ust podawały go maluchom (do dziś robią tak małpy człekokształtne). Koncepcja numer dwa mówi o rozpoznawaniu się neandertalczyków. Zbliżali oni do siebie policzki i obwąchiwali się, by sprawdzić, czy mają do czynienia z obcym, czy też ze znajomym. Buziaki dają sobie również zwierzęta. Nie jest to cmoknięcie, tylko lizanie. Zwierzęta pozdrawiają się w ten sposób, pielęgnują młode bądź uprawiają seksualną grę wstępną.

zwykle popularne jest zdjęcie, na którym sekretarz generalny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego całuje się z Edwardem Gierkiem. Zresztą Rosjanie wciąż znani są z takiego sposobu witania. Nie wszyscy Polacy się na to godzą. W jednym z wywiadów udzielonych w tym roku „Gazecie Wyborczej” nad wschodnimi zwyczajami ubolewał biznesmen Aleksander Gudzwat: – Najtrudniejszą sprawą z tymi Rosjanami jest ceremonia. Trzeba ich całować na powitanie w usta. Niektórzy tego nie wytrzymują.

Dziś politycy między sobą, jeśli już dają sobie buziaki, to w policzki. Ryszard Kalisz przyznaje, że czasem wita się tak z innymi panami, ale tylko gdy są oni jego dobrymi przyjaciółmi. W oficjalnym biznesie i polityce jest to nie do przyjęcia.

Eryk Mistewicz podkreśla, że stare radzieckie całowanie zamieniło się w poklepywanie po plecach. Ten, kto pierwszy klepnie swojego rozmówcę i uchwycą to kamery oraz aparaty fotograficzne, ten postrzegany jest jako zwycięzca w negocjacjach. W biznesie, jeśli osoba, która podpisała pozornie niekorzystny kontrakt, wyprzedzi z klepieniem konkurenta, wygrywa w oczach otoczenia. Oznacza to bowiem, że warunki umowy z czasem mogą okazać się dla niej lepsze. Tak przynajmniej odbiera to biznesowy konkurent. Nie wszyscy jednak mogą stosować takie gierki. Na polskiej scenie politycznej ministrowie nie mogą klepać po plecach premiera. Powód? Donald Tusk zna zasady i z pewnością taki gest tylko by go rozłoszczył, a ministrowi przysporzył kłopotów.

I NIE WYBACZY NIKT CHŁODU UST TWYCH

W polskiej polityce byli już tacy, co całowania żalowali. Choćby Aleksander Kwaśniewski i Marek Siwiec. Podczas kampanii prezydenckiej w 2000 roku Marian Krzaklewski, także kandydat na prezydenta, pokazał nagrania z 1997 roku, na których Siwiec, ówczesny szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, wychodząc wraz z Kwaśniewskim z samolotu w Kaliszu, wykonuje ręką znak krzyża. Prezydent pyta go: „Czy minister Siwiec całował już ziemię kaliską?”. W odpowiedzi na to pytanie Siwiec klęka i całuje ziemię – tak jak robił to Jan Paweł II. Obaj panowie musieli się później z tego żartu gęsto tłumaczyć. W dodatku szef BBN robił to w prokuraturze, bo Polacy masowo składali na niego doniesienia. Oskarżono go o znieważenie głowy obcego państwa i obrazę uczuć religijnych.

W gorszej sytuacji był chyba swego czasu tylko Clark Gable. Aktorowi grającemu w filmie „Przeminęło z wiatrem” Retta Butlera nieźle dostało się od filmowej partnerki Vivien Leigh (grała Scarlett O'Hare). Vivien narzekała, że Clark ma tak nieświeży oddech, że nie sposób się z nim całować. Aktor tłumaczył się kłopotami żołądkowymi, ale ten incydent i tak na zawsze pozostawił skazę na wizerunku filmowego amanta.

Więcej o zwyczajach polityków w WP.PL w serwisie wiadomosci.wp.pl

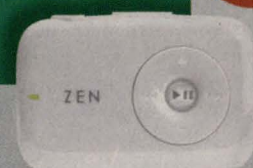
VOBIS
DIGITAL

sklep internetowy
www.vobis.pl

KOMPUTER
Z TELEWIZOREM

20 RAT PO 217⁴⁰

Przy zakupie komputera
z monitorem
otrzymasz w prezencie
Odtwarzacz mp3
Creative ZEN Stone 1GB

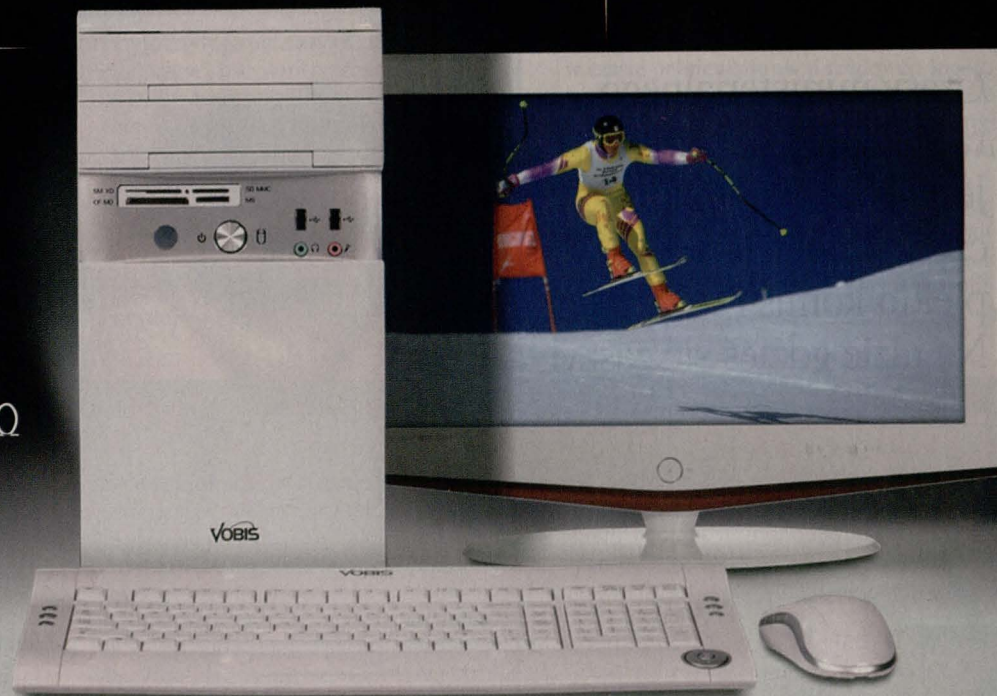


Vobis zaleca system Windows Vista® Home Premium



Cztery rdzenie.
Niezrównany.

Poczwórna moc procesora
Intel® Core™ 2 Quad



Komputer VOBIS DIGITAL VP
Q6600A XPOWER BLACK / Q6600 XPOWER WHITE

- Procesor Intel® Core™ 2 Quad Q6600 (8MB L2 cache, 2.40GHz, 1066MHz FSB) Quad-core, XD, EM64T, EIST, VT
- System operacyjny oryginalny Windows Vista® Home Premium PL
- Płyta główna chipset Intel® G33
- Pamięć RAM 2GB DDR2-800MHz • Dysk 500GB, 7200obr/min, 16MB, SATA2
- Nagrywarka DVD±RW z technologią Dual Layer i Lightscribe
- Czytnik kart pamięci 15 w 1
- Karta grafiki NVIDIA GeForce 8600GT 256MB, wyjście DVI, TV
- Dźwięk 8 kanałowy (7.1) • Karta sieciowa Gigabit LAN 10/100/1000Mbps
- 6 portów USB 2.0, • IEEE-1394a FireWire
- Klawiatura multimedialna bezprzewodowa • Mysz optyczna bezprzewodowa
- Oprogramowanie: Microsoft Office Professional 2007 (wersja 60 dni), Norton Internet Security 2007 AntiSpyware Edition (wersja 90 dni)
- z możliwością przedłużenia subskrypcji, program do nagrywania Nero, Oprogramowanie do firm WA-Pro (wersja 90 dni)
- Gwarancja 2 lata (możliwość wykupienia 3 roku gwarancji)
- CENA z VAT 2999,- 20 RAT po 149,95

Telewizor 19" TFT Samsung LE19R71W

- Ekran 19" panoramiczny
- Rozdzielczość 1440 x 900
- Jasność 300 cd/m2 • Kontrast 800:1
- Kąty widzenia: 160/160 stopni.
- Skanowanie progresywne
- Czas reakcji 8 ms
- Wejścia DVI x1, SCART x1, S-Video x1, wejście PC
- Menu ekranowe w języku polskim
- Gwarancja 3 lata.
- CENA z VAT 1349,- 20 RAT po 67,45

Celeron, Celeron Inside, Celeron Logo, Core Inside, Intel Logo, Intel Core, Intel Inside, Intel Inside Logo, Intel Vii, Intel vPro, Itanium, Itanium Inside, Pentium, Pentium Inside, Xeon, Xeon Inside są znakami towarowymi firmy Intel Corporation w U.S.A. i w innych krajach.

RATY 0% I PREZENTA NA ŚWIĘTA TAKŻE W SKLEPIE INTERNETOWYM
www.vobis.pl/prezenta wysyłka w 24h

Ziobro znikł

ALEKSANDRA PAWLICKA

Czasy ministerialnego rajy ma już za sobą. Jest teraz w politycznym czyścicu. A czeka go piekło komisji śledczych. Na razie gdzieś się zasztył



Zbigniew Ziobro – ulubieniec premiera Kaczyńskiego, najbardziej popularny według minionych sondaży polityk PiS, najczęściej zwołujący konferencje i występujący w telewizji minister poprzedniego rządu. A teraz – milczy. Ba, znikł.

Nie widać go w Krakowie, gdzie został wybrany na posła rekordową liczbą ponad 164 tysięcy głosów. W jego biurze poselskim pracownicy rozkładają ręce i twierdzą, że nie mają z nim kontaktu. Zresztą do dziś, mimo upływu dwóch miesięcy od wyborów, nie zjawił się w biurze, nie wyznaczył terminu dyżurów poselskich, choć należy to do obowiązków parlamentarzysty. Korespondencję pracownicy biura przekazują pod wskazany przez Ziobrę adres. Petentom radzą szukać posła w Warszawie.

SIĘ SPALIŁ

W Warszawie jednak Ziobry też nie ma. Posłowie przyznają, że widują go czasem w hotelu poselskim, gdzie według informacji Kancelarii Sejmu znalazł teraz schronienie. Czasami, rzadko, zajmuje stolik na uboczu w sejmowej restauracji, by samotnie zjeść obiad. Sejmowymi korytarzami przemyka, wybierając drogi, na których nie spodziewa się dziennikarzy. Na obradach parlamentarnych pojawił się po wyborach dwa razy – podczas głosowania nad wo-

tum zaufania dla rządu Donalda Tuska i na debacie nad powołaniem komisji śledczej mającej wyjaśnić okoliczności śmierci Barbary Blidy. A w klubie parlamentarnym PiS na pytanie, jak skontaktować się z posłem Ziobrą, odpowiadają, że to jedna z nielicznych osób w partii, do której nie mają numeru komórki. – Jakiś kontakt ma chyba poseł Mularczyk, który przyjaźni się z Ziobrą – sugerują.

Arkadiusz Mularczyk, poseł PiS z Małopolski, zasłynął wiosną tego roku obroną ustawy lustracyjnej przed Trybunałem Konstytucyjnym. To on próbował przerwać obrady Trybunału, oskarżając sędziów o brak bezstronności. Dziś pytany o Ziobrę przyznaje, że owszem, spotykają się, najczęściej w Warszawie, lecz czasami także w Krynicy, gdzie mieszka mama Ziobry. I koniec rozmowy.

Inny krakowski przyjaciel byłego ministra, jedyny, który godzi się z nami o nim rozmawiać, zastrzega sobie anonimowość: – Myślę, że Zbyszek po prostu się spalił. W ostatnich miesiącach ministrowania bardzo się zmienił. Nie można było z nim normalnie porozmawiać, wciąż tylko mówił o pracy, o tym, co musi zrobić. Nie było w nim już człowieka prywatnego, tylko funkcjonariusz. Do tego z obstawą BOR. Wybory to przecięły i normalne jest, że w takiej chwili organizm pracujący dotąd na najwyższych obrotach, bo on pracował po kilkanaście godzin dziennie, mówi stop. Nie, żeby

Zbyszek był chory, ale jest bardzo zmęczony, dlatego najwięcej czasu spędza u mamy. Zawsze mieli ze sobą dobre relacje, ale od kiedy w ubiegłym roku zmarł ojciec, nie mógł jej poświęcić zbyt dużo czasu. Teraz to nadrabia.

KOLEDZY NABRALI WODY W USTA

Ludzie, którzy uchodzą za znajomych Zbigniewa Ziobry, w dziwny sposób unikają dziś rozmów o nim, choć jeszcze rok temu lubili podkreślać łączącą ich z szefem resortu sprawiedliwości zażyłość. Andrzej Mucha stracił właśnie po wyborach posadę wicewojewody małopolskiego, którą dostał jako protegowany ministra Ziobry. Od razu zmienił komórkę, unika kontaktu nawet z dawnymi kolegami.

Kamil Kamiński, wciąż dyrektor Międzynarodowego Portu Lotniczego w Balicach, w Krakowie zwany był „adiutantem Zbyszka”. Stanowisko otrzymał – jak donosiły lokalne media – dzięki wstawiennictwu PiS-owskich ministrów: transportu Jerzego Polaczka i sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. Podczas głosowania nad jego wyborem główny udziałowiec Przedsiębiorstwa Państwowego Porty Lotnicze tak skutecznie przekonało udziałowców mniejszościowych, że nikt nie zgłosił nawet wniosku, by stanowisko obsadzić w drodze konkursu. Po kilku miesiącach urzędowania, w lutym tego roku, prezes Kamiński po konsultacjach z ministrem Przemysławem Gosiewskim za-

deklarował pomoc finansową Balic przy budowie lotniska w Kielcach. Przypadek? Czy spłata długu wobec mocodawców z PiS-owskiej wierzchności?

Dyrektor Kamiński odmawia rozmowy na temat Ziobry. Podobnie radny Piotr Wiszniewski. W Krakowie znany jako człowiek z grupy „brata wielkiego brata”, czyli Witolda Ziobry, brata Zbigniewa. – Nie będę udzielał żadnych wypowiedzi w sprawie ministra Ziobry – ucił rozmowę Wiszniewski, gdy udaje mi się do niego dodzwonić. Natomiast sam Witold Ziobro, młodszy o siedem lat brat byłego ministra, jest pracownikiem Unii na rzecz Europy Narodów (UEN) w Parlamencie Europejskim, czyli grupy politycznej, do której należą eurodeputowani PiS. Jak łatwo się domyślić, on także unika rozmów z mediami w sprawie brata. Jedynie przez należącego do UEN europosła Ryszarda Czarneckiego przekazuje, że nie będzie rozmawiał, bo jest osobą prywatną. Ciekawe, że pełniący funkcję polskiego rzecznika frakcji politycznej w europarlamencie, opłacany pieniędzmi polskich podatników pracownik może uważać się za osobę prywatną.

Być może ci, którzy piekli się po drabinie kariery dzięki Zbigniewowi Ziobrę, wołają dziś – podobnie jak były minister – usunąć się w cień. Jedni solidaryzując się z nim i nie chcąc mu szkodzić, inni obawiając się, że Ziobro to okręt, który komisje śledcze zatopią. – Prawdą jest, że Zbyszkowi od pracy śledczego w aferze Rywina

wszystko się udawało. Ciągłe był na wznoszącej go fali. Dopiero przegrana PiS w wyborach tę falę przystopowała – mówi krakowski znajomy byłego ministra.

DWA SCENARIUSZE

Wśród posłów PiS krążą dwie wersje losu Zbigniewa Ziobry.

Jedna mówi o czasowym odsunięciu w cień, by go chronić. Ma to być świadoma decyzja prezesa Jarosława Kaczyńskiego, który nie chce, aby odium przegranych wyborów splamiło człowieka uznawanego za nadzieję PiS. To dlatego w wieczór wyborczy w sztabie PiS Zbigniew Ziobro po raz pierwszy nie stanął u boku premiera Kaczyńskiego. Gdy ten wychodził na podium przemawiać, zabrał ze sobą między innymi Michała Kamińskiego i Jolantę Szczypińską, a najlepszy z ministrów stał w mieszanym w tłum. Kaczyński – według wielu ludzi PiS – ma do Ziobry stosunek jak ojciec do syna. Ziobro nigdy go nie zawiódł ani nie zdradził jak inni politycy nazywani braćmi czy nawet trzeciimi bliźniakami. Późniejszy minister sprawiedliwości miał podobno nawet wpływ na wybór nazwy Prawo i Sprawiedliwość. – Nie jest tajemnicą, że prezes darzy ministra Ziobrę dużym zaufaniem. Nie wykluczam, że na najbliższej radzie politycznej zaproponuje dla Ziobry stanowisko wiceszefa partii – mówi Jolanta Szczypińska. Taki rozwój wypadków za prawdopodobny uznaje także poseł Paweł Ko-

wał, jeden z frontmanów PiS broniących partii w mediach.

Jest i drugi scenariusz. Według niego obecne wycofanie z pierwszej linii frontu Zbigniewa Ziobry to wynik rozczarowania prezesa Kaczyńskiego. – Za późno się zorientował, że Ziobro szkodzi jego rządowi. Sprawa Garlickiego, Mazura, Kaczmarka, Sawickiej, Blidy, z których próbował robić medialny show, zniechęciła wyborców – ocenia jeden z polityków PiS. Dlatego teraz Ziobro trochę z własnej woli, trochę z woli partyjnych zwierzchników udał się na pokutę przed czekającym go sądem komisji śledczej mającej zbadać okoliczności śmierci Barbary Blidy. Szykuje się do starcia ze śledczymi. Do obrony nie tylko własnego imienia, ale całej partii i rządów PiS.

Jeden z krytyków działalności ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry profesor Jan Władcki (LiD) uważa, że istnieje podejrzenie wielokrotnego przekroczenia uprawnień funkcjonariusza publicznego, którym był Ziobro w czasie pełnienia funkcji rządowej. Ingerowanie w śledztwa, niereagowanie na przecieki w sprawie prowadzonych śledztw czy wręcz ujawnianie ich szczegółów z jednoczesnym sugerowaniem, jak powinny się one potoczyć.

Za takie przekroczenie uprawnień na podstawie 231 artykułu kodeksu karnego sprawcy grozi pozbawienie wolności do lat trzech. Gdyby mu to udowodniono, Zbigniew Ziobro znikłby na dobre.

REKLAMA

bar
Velvet

Zobacz film w strefie premium Sali Premierowej nie płacąc więcej niż w innych salach kinowych. Możesz też wejść do Velvet Baru na lunch, kawę lub drinka, bez konieczności zakupu biletu. Tylko dla Ciebie

Najbardziej aksamitne
miejsce w Warszawie

Velvet Bar to ekskluzywna strefa Multikino Złote Tarasy, połączona bezpośrednio ze specjalnie wydzieloną częścią wielkiej Sali Premierowej. Komfortowe, skórzane fotele, w których można cieszyć się doskonałym obrazem i dźwiękiem najnowocześniejszego kina w Polsce, pełna obsługa baru i wyjątkowo, aksamitna atmosfera – to właśnie strefa Velvet Bar.

Multikino
Złote Tarasy

Multikino, Złote Tarasy, ul. Złota 59, Poziom I
www.multikino.pl

Gwiazdy biznesu

EWA KOSZOWSKA

Przedsiębiorcy coraz chętniej proszą o biznesową radę speców od ezoteryki, choć podobny efekt osiągnęliby, mówiąc sobie sto razy: „Dam radę”

Na targach medycyny naturalnej zatrzymuje się przy stoisku starszy pan – opowiada tarocista Piotr Horn. – Mówi: „Panie, bo ja mam dolary i muszę je zamienić na euro, bo mówią, że dolar spadnie. Wymieniać czy nie?”. Żal mi się emeryta zrobiło, postawiłem mu tarota za darmo. Wyszło, że ma zamieniać te dolary. Zmartwił się: „Wie pan, ja na tej wymianie mogę stracić 400 tysięcy złotych”.

Kilkanaście osób z podobnymi problemami i podobnym majątkiem to stali klienci Piotra.

W Polsce z ezoteryki żyje około 30 tysięcy osób – wróżek, tarocistów, astrologów. Większość gotowa jest doradzać przedsiębiorcom, nieliczni już przygotowali kompleksową ofertę dla firm. Czy ezoteryczni doradcy odbiorą klientów do radcom racjonalnym?

– Życzę im powodzenia. Ja w takie rzeczy nie wierzę – zapewnia analityk finansowy Kamil Sawoń. – Decyzje powinny być oparte na analizie sytuacji, ryzyka oraz potencjalnych korzyści. Korzystanie z usług wróżek to oznaka słabości wewnętrznej, a przerzucanie odpowiedzialności na magię świadczy o małej samodzielności – ocenia.

NAIWA PSYCHOLOGIA

– Do wróżki przychodzi najczęściej osoba w desperacji lub kiedy jest przeświadczona, że prześladowa ją pech – twierdzi Izabela Kielczyk, psycholog biznesu. – Wtedy nic nie traci na takiej wizycie.

– Większość ludzi trafia do wróżbitów lub tarocistów na życiowym rozdrożu – przyznaje Piotr Horn. Ale dodaje: – Bo przecież w zasadzie cały nasz kraj stoi na rozdrożu i każdy ma powód, aby pójść po poradę.

Ola Nieraszkowska zwróciła się do Piotra, gdy jej firma medycyny naturalnej była bliska bankructwa. Prognoza: pierwsze pół roku Ola przebrnie, później długi zjedzą firmę. – Według Piotra powinniśmy podjąć współpracę z innymi firmami i poszerzyć ofertę – wspomina Ola. – Uruchomiliśmy więc warsztaty medycyny naturalnej, wydaliśmy książkę, odnieśliśmy sukces.

W Łodzi działa firma Pro Astro, której właścicielką jest astrolog Olga Gieraga. Zajmuje się

astrologicznym doradstwem dla biznesu.

– Generalnie nie wierzyłam w takie rzeczy. Ale narzeczonemu zależało na moim rozwoju – mówi Agata Romanowicz, klientka. Po podaniu

daty oraz miejsca urodzenia, a także odpowiedzi na pytania: kim jest, jaki ma życiowy cel, po co przyszła, Agata usłyszała, że jeśli tylko spróbuje, to uda jej się znacznie poprawić swoje życie. Dostała od Olgi namiary na konkurs, w którym można było otrzymać unijne pieniądze na własną działalność. 500 chętnych na 20 ofert. – Po miesiącu okazało się, że jestem w szczęśliwej dwudziestce – wspomina Agata. Pieniądze przeznaczyła na uruchomienie firmy produkującej filmy dokumentalne i wideoklipy.

– Wróżbici to taka naiwna psychologia, która czasami może zadziałać – wyjaśnia psycholog Izabela Kielczyk. – Gdy wróżka powie: „Będziesz szczęśliwy, a twoja firma osiągnie zysk”, to taka osoba może nastawić się pozytywnie i jej się uda. Ale częściej straci kontrolę nad własnym życiem.

– Wrózeniem w biznesie zajmuję się od końca lat 90. – wyznaje sławna w Polsce Wróżka Oktawia. – Zadzwoń do mnie właściciel ogromnej firmy i narzekał, że giełda leci. Powiedziałam, że leci do piętnastego, od piętnastego do dwudziestego będzie góra – dołek, od dwudziestego drugiego pójdzie w górę, więc niech się wstrzyma ze sprzedażą akcji.

Klient tak zrobił i zarobił, a Wróżka Oktawia pokochała wrózenie w biznesie. – Koleżanka przyniosła mi mnóstwo książek z zarządzania, marketingu, medycyny i prawa. Bo połowa sukcesu to operować językiem klientów – wyjaśnia.

W bazie danych ma około tysiąca biznesowych klientów. – Niektórych prowa-

dzę od 24. roku życia, oni teraz mają po 40 lat. Zaczynali od 100 złotych, obecnie ich majątek liczy się w milionach. Czasem przynoszą po 20 życiorysów i ja mam wybrać pracownika. Biorę pod uwagę datę urodzin. Patrę, czy współgra z ludźmi szefa – opowiada.

– Pracodawca powinien kierować się wyłącznie kryteriami związanymi z kwalifikacjami i kompetencjami kandydatów – mówi Piotr Palikowski, dyrektor generalny Polskiego Stowarzyszenia Zarządzania Kadrami.

– Przyjmowanie dodatkowych niemyślnych kryteriów związanych na przykład z płcią, wiekiem, wyz-

aniem bądź rasą kandydatów to nic innego jak dyskryminacja.

Tarot czy przepowiednie wróżki to taka sama forma dyskryminacji jak odrzucanie kandydatów ze względu na wyznanie lub płeć.

– Dla mnie to jest przede wszystkim zarabianie kasy na głupocie ludzi – uważa ksiądz Kazimierz Sowa, dyrektor TVN Religia. – Mam znajomych wśród biznesmenów i żaden się wróżki nie radzi.

Skąd tu ksiądz? Bo nasi ezoteryczni rozmówcy oraz ich klienci deklarują, że są katolikami. Tymczasem Kościół ma jasne stanowisko w takich sprawach: – Jakiegokolwiek wróżby są niezgodne zupełnie z wiarą chrześcijańską – wyjaśnia ksiądz Marian Piątkowski, ogólnopolski koordynator egzorcystów.

GWIAZDEK NIE PRZESTAWIĘ

– Zauważyłam, że coraz więcej osób korzysta z wrózenia w biznesie – mówi psycholog Izabela Kielczyk. – To jest wygodne. Ja, doradzając w biznesie, wymagam pracy nad sobą, a terapia trwa minimum trzy miesiące, dwa razy w tygodniu. A klienci wróżki wiedzą, że dostaną złotą poradę w krótkim czasie.

Nawet astrolog Ola Gieraga przyznaje, że rozwój przedsiębiorstwa to głównie ciężka praca, nie czary: – Skończyłam studia na kierunku organizacja i zarządzanie oświatą. Przeszłam szczeble od sprzątaczkę, przez gońca, sekretarkę, specjalistę, menedżera, po dyrektora. Klienci mogą liczyć na moją znajomość zarządzania, a nie tylko oczekiwać czarownicy, która poprzestawia im gwiazdki.



Pilsner Urquell

SPONSOR ZAPRASZA
NA FESTIWAL



ANGIE STONE JEHRO

KAROLINA KOZAK
2 luty 2008

SALA KONGRESOWA
WARSZAWA GODZ. 19.00

www.goodmusic.com.pl

www.muzykadlawymagajacych.pl

organizator festiwalu:



media patroni:



Sprzedaż biletów na terenie Warszawy: Bileterie EMPIK, Shortcut Traffic-Club, Bileteria PKiN, eBilet.pl, kasy teatralne: CH Galeria Mokotów, CH Reduta, CH Wola Park oraz w sieci sklepów Media Markt i Saturn.

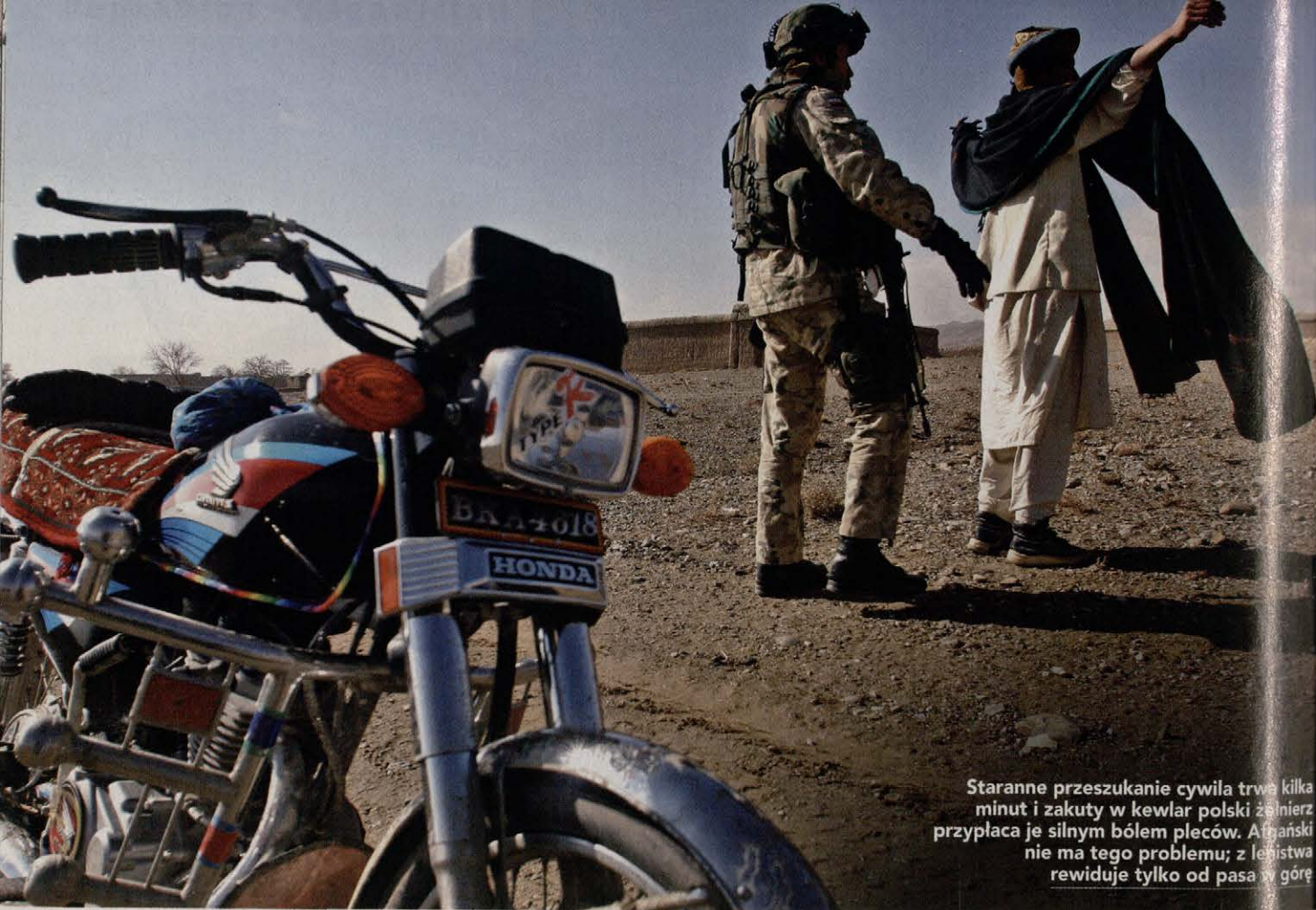
Sprzedaż ogólnopolska: sieć Ticketpro (www.ticketpro.pl), Eventim (www.eventim.pl) oraz za pośrednictwem www.ebilet.pl, www.shortcut.pl i na www.goodmusic.com.pl

Złoto dla zuchwałych

Pojechałem do Afganistanu, żeby na własne oczy zobaczyć, jak działa polski kontyngent. I co? Fachowcom znów zafundowano prowizorkę. To normalne, że o błędach nie mówi się głośno, ale nienormalne – że się ich po cichu nie naprawia

Z BAZY SZARANA W AFGANISTANIE
RAFAŁ KOSTRZYŃSKI,
ZDJĘCIA SEWERYN SOŁTYS/FOTORZEPA

Amerykańska przysługa podrywa się do lotu. Przysługa – bo Polacy wciąż nie mają tu własnych śmigłowców. Ale jeśli dopisze im szczęście, załapią się na Blackhawka



Staranne przeszukanie cywila trwa kilka minut i zakuty w kevlar polski żołnierz przyplaca je silnym bólem pleców. Afgański nie ma tego problemu; z leśnistwa rewiduje tylko od pasa w górę

Panowie, co sądzicie o wypowiedzi Rzecznika Praw Obywatelskich na wasz temat? Straciliście etos i świadomość patriotyczną? Traktujecie pobyt w Afganistanie jako fuchę?

Co za pytanie... Zadawane dowódcom brzmiało idiotycznie, bo przecież w wojsku panuje niepisana zasada, żeby nie narzekać „w dół”. A kierowane do zwykłego żołnierza było wręcz beczelne. Od dowódców spodziewałem się więc laurów w stylu: „nie straciliśmy, nie traktujemy”. Od ich podwładnych – mistrzowsko ciętej riposty skierowanej do mnie albo do profesora Janusza Kochanowskiego.

Ci pierwsi nie zawiedli i MON może być z nich dumny. Ale ci drudzy... Ku mojemu zaskoczeniu nie usłyszałem od nich ciętej riposty.

Nazwiska zostawmy na inną okazję.

OSIEM RAZY RAZ PO RAZ

– Tu są tacy, którzy zaliczają piątą czy ósmą misję – mówi jeden z nich, w hełmie. – Im chodzi tylko o pieniądze, wezmą każdy etat, byleby tylko wywać się z Polski. To jest chore. Ktoś musi się poważnie zastanowić nad tym, czy brać takich żołnierzy. Przecież oni nie mają nawet do czego wracać, bo porozwalali sobie rodziny. Do opisu podanego przez Kochanowskiego pasuje tu co najmniej jedna czwarta żołnierzy.

– A jaką oni mogą tu mieć motywację? – wtóruje żołnierzowi w hełmie żołnierz bez hełmu. – Prawdziwa motywacja to się budzi w czło-

wieku wtedy, gdy musi domu własnego bronić. A tutaj? Przecież to nie jego dom. Poczucie misji to w takiej sytuacji czysta abstrakcja. Zdarzają się nawet tacy, co chcą tu służyć jako starszy szeregowiec, choć mają stopień plutonowego.

Ale przepraszać narodu afgańskiego za śmierć cywilów w Nangarchel, czego domaga się RPO, nikt na razie nie zamierza. Podpułkownik Piotr Zieja, dowódca Polskiej Grupy Bojowej, uważa, że profesor Kochanowski przesadził. – Takie wypowiedzi przed zakończeniem procesu są nie na miejscu – powiedział. I żołnierze się z tym zgadzają. Także ten, który wie, w jakich okolicznościach doszło do ostrzału wioski 16 sierpnia.

– Nie można było wcześniej aresztować tej szóstki – wyjaśnia. – W bazie mogłoby dojść do rebelii, przecież oni wszyscy mieli broń. Dlatego trzeba było czekać, aż wrócą do Polski. Ale to zatrzymanie w świetle kamer było grubą przesadą. Od razu wydano na nich wyrok.

Ten żołnierz ma chustę na głowie.

I PO SZKODZIE GŁUPI

Ten w hełmie, ten bez hełmu i ten w chuście wcale nie chcą zrobić ze swoich kolegów bezdusznych najemników. Bez przerwy zastrzegają, że większość to znakomici fachowcy, którzy świetnie wiedzą, po co tu przyjechali. Nie skarżą się też na przełożonych, choć wspomniana wyżej niepisana zasada ich nie obowiązuje. Oni ostrzegają, że druga zmiana, która według zapewnień z Warszawy miała się znacznie różnić od pierw-

szego punktu wybuchowego gdzieś przy drodze, czasem – jeśli jest gdzie – zaczają się w kilku i zaatakują z granatnika, oddadzą parę serii z broni maszynowej i znikają. Dowódca 2. brygady afgańskiej armii pułkownik Said Maluk wie nawet dokładnie, ilu ich jest: 478, w tym 47 najemników z krajów takich, jak Czeczenia, Turcja czy Arabia Saudyjska.

Partyzancka czy nie, to jednak wciąż wojna. A na wojnie wiadomo – różne rzeczy się dzieją. – Wiem, że mogę tu zginąć – mówi żołnierz w czarnej czapce. – Nie ma sprawy, jeśli mój beryl zamilknie, bo wystrzelam całą amunicję. Ale jeśli zamilknie, bo z rozwalonego magazynka wpadną mi wszystkie naboje i bezbronnego jak dziecko zabiją mnie talibowie, to będzie to wina tych gryzieli z Warszawy.

RULETKA Z WISTEM

Podpułkownik Zieja także nie narzeka „w dół”. Broni gryzieli. – W porównaniu z afgańską armią jesteśmy szczęściarzami, bo polskie wojsko wyposażało nas najlepiej, jak mogło – przekazuje. Problem w tym, że afgańskie wojsko również wyposażało swoich żołnierzy najlepiej, jak mogło. I to jest, niestety, smutna analogia.

Magazynki do beryla, karabinu szturmowego będącego na standardowym wyposażeniu polskiego kontyngentu w Afganistanie, są wykonane z przezroczystego plastiku. Garnitur złoci- stych naboju prezentuje się w nim niezwykle efektywnie, no i masz, żołnierzu, gwarancję, że wystarczy rzut oka, by wiedzieć, czy wymienić go na nowy, czy jeszcze nie. Praktyczne? Każdy przyznaje, że tak. I patrzy z zazdrością na tych, którzy wciąż mają klasyczne: metalowe i zupełnie nieprzezroczyste. Na plastikowe narzekają wszyscy. Z potrafią się zupełnie rozsypać po salwie z palady – granatnika umieszczonego pod lufą beryla. A nawet nie wytrzymują zwykłego strzelania. Myślałem, że po trzech dniach poznałem wszystkie ich wady, ale żołnierz w czarnej czapce wyjął z kieszeni magazynkę. Nówka. Popękał od samego istnienia. – Sieknę z palady i się rozleci – stwierdza ze znanstwem żołnierz w czarnej czapce, a koledzy kiwają głowami. – No, a jak jeszcze zatnie ci się wist, to już w ogóle kaplica – krzyczy jeden z nich, w kominiarce. Ten w czapce na to, że już raz mu się zaciął.

Wist to pistolet. Niektórzy mówią, że jest najbardziej śmiertelnością straszakiem na świecie, bo zdarza się, że wystrzelił. Warszawa zapowiedziała wprawdzie, że nie będzie już wysyłać tej broni do Afganistanu, ale proszę tę zapowiedź traktować dosłownie. „Nie będzie wysyłać” nie oznacza, że „będzie wycofywać”. W rezultacie jeśli ktoś w Szaranie ma pistolet, to właśnie wista.

IMITACJA WOŁOWINY

Kierowca hummera kolebiącego się po afgańskich bezdrożach gdzieś na południe od Szarany co chwila zerka w lusterko wsteczne, pilnując, czy taki sam pojazd jadący za nim nie traci do niego dystansu. Lepiej, żeby nie tracił, bo wypadnie z zasięgu „diuka” – urządzenia utrudniającego zdalne odpalenie jakiegos światła podłożonego przy drodze. Wszystkie hummery są wyposażone w to urządzenie. Z wyjątkiem tego, któ-

ry jedzie za nami. – W bazie stoi hummer, w którym jest diuk – słyszę. – Ale on, ma nieopancerzoną podłogę. Chłopaki nie chcą nim jeździć.

Podczas postoju zabieramy się za posiłek. Do wyboru polska i amerykańska racja żywnościowa. W polskiej jest pasztet w konserwie i takąż mielonka. W amerykańskiej – szare kartonowe pudełko z rozbrajająco szczerym napisem: „Imitacja wołowiny bez kości”. Nazywa się to MRE. Oficjalnie: Meal Ready to Eat (Posiłek gotowy do konsumpcji), ale złośliwi twierdzą, że to skrót od Meal Refused By Ethiopia (Posiłek odrzucony przez Etiopie). Wyrób wołwinopodobny nie smakuje wybornie, ale za to można go przyrządzić na ciepło za pomocą zalania woreczka z karbidem niewielką ilością wody. No i jest jeszcze sztuciec. Dlatego właśnie wybieram MRE, bo polska paczka nie dość, że nie ma fajnej nazwy, to jest na zimno i bez sztucia.

Wspólny obiad w terenie zbliża ludzi. – Wiesz, że nie starczyło dla nas butów? – pada pytanie. – Dla wszystkich starczyło, a dla nas nie. Żołnierze z grup bojowych weszli do magazynów na końcu, choć moim zdaniem powinni mieć pierwszeństwo. Ja już nie miałem w czym wybierać i chodzę w tym, co przwiózłem z Polski. A odzież puchowa jest tylko w dwóch rozmiarach: 168 i 175. No i mam przykrótkie nogawki.

Odzież puchowa przelała czarę goryczy. – A wiesz, że jako jedyni w Szaranie nie mamy w naszych kontenerach Internetu? – zagaja żołnierz, który sprytnie ożenił amerykańską tyżkę z polską konserwą.

– Zaopatrzeniowcy, ogniowcy, łącznościowcy, dowodzenie – wszyscy mają po trzy łącza na pomieszczenie. Tylko my nie. Miał być Internet, ktoś nawet zbierał podpisy, ale sprawie ukręcono łeb, bo podobno dostawca za drogo sobie liczył. My byśmy chętnie dopłacili, ale nikt nas o zdanie nie pytał. A rozmowy telefoniczne? Możesz dzwonić tylko raz dziennie. Limit na komórkę to cztery minuty. Więc jeśli rodzina nie ma w domu stacjonarnego, to nie pogadasz.

WIDZĄ CIEMNOŚĆ

Chłopaki w rosomaku mają lepiej. Nawet po najgorszych wertepach jedzie się nim jak limuzyną, ma niezwykle celne działko i pancierz, który może nie chroni przed wszystkim, ale jednak daje większe poczucie bezpieczeństwa niż blachy

hummera. Ale i oni kręcą głowami w odpowiedzi na pytanie, czy jest dobrze. Jeszcze przed wyjazdem drugiej zmiany do Afganistanu obiecywano im nowe noktowizory. Fosforowe – takie, które umożliwiają widzenie na sto metrów. Przynajmniej jeden na pluton. – Nic z tego nie wyszło – skarży się żołnierz w hełmofonie. – Te, które mamy, działają tylko w księżycową noc. Czyli tylko wtedy, gdy jest widno.

Teraz akurat noc jest pochmurna. A pochmurna noc jest na afgańskiej pustyni czarna jak smoła. Bez noktowizora nie widać nic. Z noktowizorem, który ma druga zmiana – też nic. Chyba że jest nie dalej niż 10 metrów od ciebie. – Tak samo było z lornetkami termowizyjnymi – wzdycha żołnierz. – Miał być, a nie ma. A przecież to jest kluczowy ekwipunek. Pozwala wykryć wroga, zanim on wykryje ciebie.

Pod koniec października ciemną nocą rosomak oberwał dwukrotnie z granatnika. Dowódcy, którzy przecież nie narzekają „w dół”, mówią, że mogło być gorzej. Ale przecież mogło też być znacznie lepiej, bo talib wypatrzony przez noktowizor pewnie nie miałby czasu załadować RPG.

Wszelkie podobieństwo występujących w tym tekście żołnierzy do tych, z którymi rozmawiałem, jest przypadkowe. Ale sama historia jest w stu procentach prawdziwa. Dobrze by było, gdyby MON wyciągnął z niej wnioski.

ROZMOWA Z DOWÓDCĄ POLSKIEGO KONTYNGENTU W AFGANISTANIE – S. 42



Brawo, załoga! Strzelec RPG był tak szybki, że fotoreporter nie zdążył go namierzyć

szej, jest do niej niebezpiecznie podobna. – Ktoś, kto miał pójść po rozum do głowy, najwidoczniej się potknął i już nie wstał – usłyszałem.

Pasta do zębów jest lepsza od tej dostarczonej żołnierzom wiosną. Maszynki do golenia również. I granatniki. I buty już nie pękają. Ale to bynajmniej nie znaczy, że jest OK. W zasadzie jest „cholernie daleko od OK”. Próżnię po usuniętych usterkach natychmiast wypełniły nowe.

Wojna, która rozgrywa się w Paktyce, czyli w „polskiej” prowincji, nie przypomina żadnej innej wojny na tym świecie. Nie da się o niej nawet powiedzieć, że to wojna partyzancka czy podjazdowa. Talibowie praktycznie nie atakują oddziałami. Ograniczają się do podłożenia

URODZIŁEM SIĘ
6 CZERWCA 1973 TEGO DNIA
POLSKA WYGRAŁA
W CHORZOWIE
Z ANGLIĄ 2:0

Kanał Discovery Historia dostępny na platformie "n"

Discovery
HISTORIA
www.discoveryhistoria.pl

Nie chcemy się bić, wolimy pomagać

Rozmowa z generałem brygady **JERZYM BIZIEWSKIM**
– dowódcą II zmiany PKW Afganistan

General Biziewski uważa, że w odbudowę Afganistanu powinny się zaangażować wszystkie kraje UE



Fot. SEWERYN SOLTYŚ/FOTOREPA

Na jakich błędach pierwszej zmiany się uczycie?
– Zdecydowanie zmieniam akcenty ze ściśle bojowych na pomoc dla miejscowej ludności – począwszy od pomocy medycznej po działalność humanitarną. Dla mnie bardzo ważne są zadania pomocowe, a zespoły bojowe służą do ich zabezpieczenia.

Czy ta zmiana akcentów to skutek incydentu w Nangarchel?

– Nie. Każdy z dowódców próbuje realizować zadania według swojej koncepcji. Mam sporą samodzielną, nikt mną nie steruje z Polski. Otarzają mnie mądrzy ludzie, którzy mówią mi, co jest dobre, a co można by poprawić.

Jakie więc cele stawia sobie druga zmiana?

– Mamy dwie strefy odpowiedzialności. Pierwsza to Zespół Operacji Specjalnych, a druga – Polska Grupa Bojowa. Ale to nie wszystko. Jest Operacyjny Zespół Doradczko-Łącznikowy, jesteśmy obecni w kwaterze głównej NATO w Kabulu, szkolimy afgańską armię...

Nie za dużo tego na 1200-osobowy kontyngent?

– Dyskutujemy już nad tym, czy nie skoncentrować naszego wysiłku na jednej strefie odpowiedzialności, ale decyzje zapadną dopiero w czasie trwania trzeciej, może czwartej zmiany.

Chcecie ściślej współpracować z afgańską armią?

– Tak, bo ta współpraca ma bardzo dobry wydźwięk społeczny i dodaje nam prestiżu.

Na jakim etapie jest ona dziś? Z tego, co wiem, szkolenie jest wciąż w powijakach.

– Nie powiedziałbym tak. Narodowa Armia Afganistanu liczy teraz około 55 tysięcy żołnierzy.

Docelowo ma ich mieć 70 tysięcy. Ale ważna jest nie tylko liczebność, lecz także wykształcenie. Oddziały, którymi zajmują się nasi żołnierze, trzeba uczyć prawie od podstaw, żeby dostosować je do standardów NATO. To musi trwać kilka miesięcy, a my nie mamy tyle czasu, bo te oddziały są bardzo potrzebne w boju.

Ilu żołnierzy afgańskiej armii wyszkolili Polacy?

– Jeden batalion. Czyli około 400 ludzi. Ale w czasie pierwszej zmiany Polacy przygotowali do walki batalion w Mazar-i-Szarif. Dziś ten batalion walczy w Kandaharze i to była jedna z najlepszych wyszkolonych jednostek.

A koordynacja pomocy humanitarnej dla afgańskiej ludności? Podczas pierwszej zmiany zajmowało się tym tylko siedem osób i niektórzy narzekali na brak funduszy. Ilu ludzi jest na drugiej zmianie?

– Dziesięciu.

To wystarczy?

– Nie, ale my jesteśmy limitowani wielkością kontyngentu. Jeśli on się zwiększy, to może znaleźć się miejsce jeszcze dla dwóch-trzech grup.

Nie ma pan poczucia, że ta pomoc idzie na marne, bo Afgańczycy potrzebują dróg i fabryk, a nie szkół, na których utrzymanie nie mają pieniędzy, czy studni, których nie potrafią konserwować?

– Nie do końca się z tym zgadzam. Owszem, wcześniej zdarzały się błędy, ale teraz każdy projekt jest konsultowany z mieszkańcami. Nasi ludzie pytają ich, czego im tak naprawdę potrzeba i czy są w stanie później o to zadbać.

Jednak nie zmienia to faktu, że sześć lat po amerykańskiej interwencji Afganistan to nadal ruina.

– Znow się nie zgodzę. Proszę odwiedzić miejscowości, które wcześniej prawie nie istniały.

Wystarczy, że odwiedzę Kabul.

– Ale przecież Kabul się zmienia. Kiedyś nie można było tam drogą przejechać.

Nadal nie można. Można tylko w okolicach kwatery głównej NATO i ambasad. Odgruzowanie dróg na potrzeby amerykańskich konwojów to absolutne minimum. Mniej chyba nie można zrobić.

– Nie zgodzę się po raz kolejny. Odbudowa Afganistanu jest niezwykle trudna. Na przykład szkoły, które stawia ISAF w ramach swojej misji, przestają działać, bo rebelianci zastraszają nauczycieli albo skracają ich o głowę.

Dlaczego mówimy o szkołach, a nie o fabrykach lub elektrowniach?

– Byłoby pięknie, gdyby w odbudowę Afganistanu zaangażowały się wszystkie kraje Unii Europejskiej. Wtedy byłyby fabryki i elektrownie. Dlatego w Polsce poważnie się rozważa rozszerzenie pomocy dla Afganistanu. Chcemy realizować własne projekty. O ile będą na to fundusze.

Czy nie uważa pan, że po incydencie w Nangarchel Polakom będzie trudniej wypełniać misję?

– Nie. Uważam, że mamy łatwiejsze zadanie niż pierwsza zmiana. Ona dokonała rozpoznania terenu i poznała zagrożenia. Ale nie jest łatwo. Wróg jest wyjątkowo inteligentny i doświadczony. Nie można sobie wyobrazić trudniejszego.

Jakie są nastroje w grupach bojowych po tym incydencie w Nangarchel?

– Regularnie odwiedzam bazy. Także w Ważi Chwa, gdzie stacjonowali żołnierze, którzy są teraz oskarżeni o ostrzeliwanie ludności cywilnej. Tam nastroje są bardzo dobre.

Nie ma obaw przed zemstą miejscowych?

– Nie ma. To są doświadczeni żołnierze. Omawiamy z nimi takie sytuacje, bo było wiele podobnych zdarzeń, i zastanawiamy się, jak unikać powtarzania tego typu błędów w przyszłości.

Jakie błędy popełniliście?

– Dużo błędów, ale zatrzymam to dla siebie.

Nie boi się pan, że talibowie wykorzystają je propagandowo? Że przekabacą na swoją stronę miejscowych, mówiąc im, że Polacy to zbrodniarze?

– Nie boję się. Zdarzyło się, to co się zdarzyło. Zginęło siedem osób i nikt w Nangarchel nie jest z tego powodu szczęśliwy. Ale nie widać tam żadnej wrogości wobec nas.

Nie widać? Kiedy przywieźliście tam Afgańczyków, którzy byli na leczeniu w Polsce, to jeden z mieszkańców podłożył na drodze ładunek wybuchowy.

– To był jeden człowiek. Rebelia talibów słabnie. Liczba ataków systematycznie się zmniejsza. Liczebność rebeliantów także.

To kiedy skończy się ta wojna?

– Wtedy, gdy taki mieszkaniec Nangarchel nie odważy się podłożyć bomby, bo będzie wiedział, że miejscowi zabiją go za to motykami.

ROZMAWIAŁ RAFAŁ KOSTRZYŃSKI



Chcemy, byś czuł się poinformowany, gdy trzeba podjąć właściwą decyzję

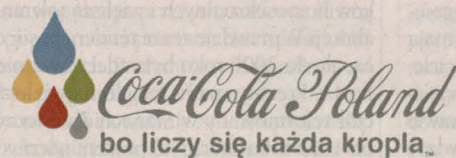
Dzisiaj wybór napoju nie jest już taką prostą sprawą. Dlatego w Coca-Cola szczególnie dbamy o to, by pomóc Ci wybrać najlepszy produkt dla Ciebie i dla Twojej rodziny.

Nasze etykiety – warto od nich zacząć. Staramy się, aby etykiety naszych produktów były czytelne i zrozumiałe, a informacje o składnikach odżywczych dobrze widoczne. W tym roku wprowadziliśmy nowe oznakowanie etykiet, zwane GDA, które dodatkowo informuje o rekomendowanym dziennym spożyciu kalorii oraz składników odżywczych, takich jak cukier, sól czy tłuszcze. Staramy się w ten sposób pomóc Tobie i Twojej rodzinie zadbać o właściwą dietę.

Z myślą o przyszłości – wspieranie badań. Aktywnie wspieramy badania nad skutecznym zaspokajaniem potrzeb żywieniowych człowieka. Wspieramy także różne programy edukacyjne dla osób zawodowo zajmujących się ochroną zdrowia.

Współpraca i wymiana informacji. Jesteśmy partnerem instytucji państwowych i medycznych zaangażowanych w promocję zdrowego żywienia. Aktywnie działamy w Polskiej Federacji Producentów Żywności, która współpracuje z wieloma organizacjami zajmującymi się nauką o żywieniu człowieka (np. z Instytutem Żywności i Żywienia).

Więcej informacji o naszych produktach znajdziesz na stronie www.cocacola.com.pl oraz www.thecoca-colacompany.com.



© 2006 The Coca-Cola Company. „Bo liczy się każda kropla” oraz znak graficzny kropli są znakami towarowymi The Coca-Cola Company. Znaki towarowe pokazane w tej reklamie stanowią własność The Coca-Cola Company.



JOANNA WOŹNICZKO-CZECZOTT, ŁUKASZ WÓJCIK

Czym jest wiara? Produktem marketingowym czy misterium? I jak ją promować? Jak hamburger czy jak przeżycie duchowe? Czy Kościół jest dla człowieka, czy człowiek dla Kościoła? Dwa modele, dwie odpowiedzi. Czytać i wybierać

Ostatnie kuszenie wiernego

Nie wiem, czy Jezus powstał z martwych. Raczej w to nie wierzę. Ta przypowieść jest symbolem, możemy się nad nią wspólnie zastanowić – proponuje Sabina Koj. I przez chwilę zastanawiamy się wspólnie, siedząc w nowoczesnej jadalni wydziału teologicznego Uniwersytetu w Sztokholmie. Dla Sabiny religia to forum egzystencjalnych pytań. Sfera życia zupełnie oddzielna od zagadnień typu aborcja (zwykły zabieg medyczny) czy związki homoseksualne (normalna sprawa). Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że Sabina Koj jest pastorką. Świecenia przyjęła 10 lat temu, a nabożeństwa odprawia w szacownej średniowiecznej sztokholmskiej katedrze.

Strategię, jaką reprezentuje wielebna Koj, szwedzki Kościół luterński przyjął 10 lat temu. Zamiast gotowych odpowiedzi serwuje otwarte pytania. Zamiast forsować dogmatyzm – podąża z duchem czasów. Zamiast stawiać surowe wymagania – otwiera się na potrzeby wiernych. Tą drogą podąża też wiele innych wspólnot protestanckich, a za umowną cezurę „reformacji w reformacji” można uznać lata 60.

Cel nowej taktyki jest oczywisty: przyciągnięcie wiernych, którzy rewolucję seksualną mają już za sobą. Problem jest tylko jeden. W kościele, gdzie naucza Sabina Koj, nie widać tłumów. Natomiast w całej Szwecji, gdzie formalnie prawie 90 procent to wyznawcy luteranizmu, do wiary w Boga przyznaje się mniej niż co czwarty.

Jeszcze większe trudności z zapełnieniem kościelnych ław mają liberalne zbory protestanckie Ameryki. W Kanadzie, jednym z niewielu krajów honorujących małżeństwa homoseksualne, Kościół anglikański w ciągu ostatniego półwiecza stracił 53 procent wiernych.

Nieco mniej dramatycznie, ale też poważnie wygląda sytuacja trzech największych wspólnot religijnych USA, które walczą o prawa dla związków homoseksualnych i większą tolerancję dla aborcji. Wprawdzie teraz tendencja się odwraca, ale do 2006 roku była zdecydowanie spadkowa. Prezbiterianie, ciągle największy Kościół reformowany w Stanach Zjednoczonych, od 1965 roku stracili 40 procent wiernych. Metodysci – jedną czwartą. Tyle samo, co Anglikań-

ski Kościół Episkopalny, który na dodatek ma problem z utrzymaniem własnych pastorów. Kolejni pasterze wraz z całymi parafiami przechodzą pod jurysdykcję anglikańskich biskupów z Afryki. Powód? Afrykanie są bardziej konserwatywni.

OD MEGA- DO MCKOŚCIOŁA

Równoległe do tego procesu, również od lat 60., inna wspólnota przeżywa rozkwit. Rosną słupki popularności protestanckich kościołów konserwatywnych. Ba, rozwój tych wspólnot wykroczył poza granice USA – konserwatywny protestantyzm podbija właśnie Amerykę Łacińską, Azję Wschodnią i Afrykę. Sekret powodzenia nie są twarde nauki i sztywne wymagania moralne.

Tradycyjnym protestantom udało się coś więcej: obudzić w ludziach żywą wiarę.

– O, nazywasz się Joanna! To tak jak moja córka. Ja mam na imię Jan jak mój ojciec, od świętego Jana. Czy wiesz, że to znaczy „łaska Boga”? – tryska entuzjazmem na dzień dobry doktor John Vaughan, emerytowany pastor prowadzący badania na temat megakościołów.

Doktor Vaughan jest żywą encyklopedią rozwoju megakościołów. Według najbardziej podstawowej definicji to świątynie, które gromadzą co najmniej dwa tysiące wiernych. Bardziej rozbudowanym opisem zajmiemy się za chwilę. Na razie doktor Vaughan zarzuca nas gradem dat i liczb. Czy wiemy, że w 1970 roku w USA było tylko 10 niekatolickich megakościołów, w 2006 zaś

aż 2400? Czy zdajemy sobie sprawę, że co dwa – trzy dni na świecie otwiera się protestancki megakościół? Czy wyobrażamy sobie, że doktor Vaughan jako student jeździł z Kansas aż do innego stanu, Oklahoma, żeby pomodlić się w megakościele, bo w stanie Missouri nie było ani jednego – a teraz w samym Kansas jest ich 14?

Wielebny John może tak długo. Nie dziwimy się – zjawisko, o którym opowiada, zasługuje na uwagę. Bo to właśnie megakościoły są sposobem, dzięki któremu konserwatywnym protestantom udało się przyciągnąć tłumy wiernych. Gigantyczne molochy leżące najczęściej na obrzeżach miast, przy ruchliwych wylotówkach, otoczone rozległymi parkingami – stały się symbolem amerykańskiej religijności ostatnich lat.

Nie, to nie kibice w hali sportowej. 16 tysięcy wiernych modli się właśnie w konserwatywnym Lakewood Church w Houston



Największy megakościół na świecie Yoido Full Gospel w Seulu gromadzi co tydzień prawie milion wiernych. Tradycyjne organy zastąpiła konsoleta niczym w sali koncertowej

Skojarzenie z lokalizacją wielkich supermarketów jest naturalne. Megakościoły serwują produkt tak atrakcyjny, że przyciągają w niedzielę nawet po kilkanaście tysięcy osób. A pojawienie się molocha w okolicy wśród lokalnych pastorów potrafi wywołać panikę podobną do tej, którą przejawiają sklepikarze na wieść o przybyciu do miasteczka sklepu sieci Wal-Mart. Nie bez powodu złośliwi o megaświątyniach mówią „McKościoły”.

Rok temu Christina Littlefield, dziennikarka „Las Vegas Sun”, opisała zamieszanie wywołane wprowadzeniem się do 80-tysięcznej osady Summerlin pod Las Vegas megakościoła Central Christian Church, który skupia co tydzień 10 tysięcy wiernych. Mieszkańcy byli podekscytowani i podzieleni w opiniach. Pastory tak przerażeni, że jeden chciał nawet wysłać zaufanego parafianina na przesłuchanie, żeby wywieść się, jak to też jest w tym „Centralu”. W końcu zrezygnował. Bał się, że zwiadowca nie wróci.

Gdyby jednak go wysłał, dowiedziałby się, że najbardziej rzuca się w oczy forma. Msze w megaświątyniach to nie są zwykłe nabożeństwa. To całe przedstawienia. Gigantyczny show, w który zaangażowani są wszyscy wierni. Wyobraźmy sobie imprezę: na scenie (ołtarzu?) grupa nastolatków w dżinsach i T-shirtach prezentuje układ choreograficzny. Obok zespół rockowy (schola?) emituje podkład muzyczny z głośnymi bitami. Wokół tłum podryguje i klaszcze, teksty piosenek wyświetlane są na telebimach. Wszystko to skąpane w świetle reflektorów. Msza? Czy może koncert?

To oczywiście tylko otoczka. Najważniejsza jest treść – i najważniejszą postacią w megakościele jest płomienny kaznodzieja, który wie, jak trafić do wiernych. Opium dla ludu rozdaje się tu hurtem. – Podstawą jest bardzo proste przesłanie.

W megakościołach nie ma miejsca na poszukiwanie wątpliwości albo rozbudowaną teologię. Przekaz jest jasny: Jezus cię kocha. Chce dla ciebie dobrze. Pozwól mu działać – mówi „Przekroju” Stephen Ellington, profesor socjologii religii Uniwersytetu Hamilton i autor książki o megakościołach. – Ten komunikat jest na tyle pozytywny, że zachęca do religii także niewierzących. A megakościoły, choć niejednorodne, w ponad 90 procentach reprezentują konserwatywny protestantyzm – dodaje.

Sam pastor John Vaughan zapytany o źródła sukcesu megaświątyni przywołuje historię swojego przyjaciela. Zamierzał on zbudować kościół w południowej Kalifornii. Zanim się do tego zabrał, chodził od domu do domu, pytając, o jakiej świątyni ludzie marzą. – Prowadzenie praw-

Pastor nie dałby rady dotknąć każdego. Ludzie dotykają więc sami chorych miejsc, a uzdrawiają ich słowa kapłana

dziwego kościoła polega na usuwaniu niepotrzebnych barier – mówi Vaughan i zniechęca do swej opowieści o pracy u podstaw wprowadza element deus ex machina. – Do kościoła mojego przyjaciela kolejni nowo nawróceni zaczęli przyprowadzać swoich przyjaciół. Chcieli im pokazać, jak Chrystus zmienił ich życie. W ten sposób wspólnota rozrosła się do kilku tysięcy. To naturalne, że gdy doznasz cudownej przemiany, chcesz pokazać jej źródła swoim bliskim. Taka postawa przewija się w Ewangeliach – wyjaśnia z przekonaniem.

Płomiennym kaznodzieją Lakewood Church jest Joel Osteen. Pastor megakościoła musi być jednocześnie showmanem



I jakkolwiek jego słowa mogą zabrzmieć irracjonalnie, wielbny John musi mieć trochę racji. Jednego bowiem megakościołom odmówić nie można. Zmieniają życie ludzi.

OBJAWIENIE DLA KAŻDEGO

Pan Li (prosi, żeby tak go przedstawiać) jeszcze 12 lat temu był ateistą. Podobnie zresztą jak połowa obywateli Korei Południowej (liczba niewierzących każdego roku spada). Przełom w życiu Li dokonał się, gdy najlepszy przyjaciel zaprowadził go do Yoido Full Gospel Church.

– Od dawna chciałem go odwiedzić – wspomina Li, a głos ma ciepły i życzliwy. – Jest syny na całą Koreę. Poszedłem tam raz i zostałem do dziś.

Yoido Full Gospel w Seulu to największy megakościół na świecie. Powstał w 1958 roku, gdy Korea leczyła rany po wojnie. Wtedy pastor David Yonggi Cho odprawił pierwsze nabożeństwo w namiocie po amerykańskich żołnierzach. 50 lat później, aby posłuchać kazania tego drobnego okularkina o surowym wyglądzie, do Yoido przychodzi aż 830 tysięcy osób tygodniowo. Zresztą może już nawet 833 tysiące – według statystyk co niedziela liczba wiernych zwiększa się o trzy tysiące.

Poza tym „przychodzą posłuchać kazania” – to mało powiedziane. Ponieważ w niedzielnej mszy jednorazowo uczestniczy ponad 30 tysięcy osób, jej organizacja jest skomplikowanym przedsięwzięciem logistycznym. W koordynacji tłumy uczestniczy legion wolontariuszy w białych mundurkach. Czekaający w kolejce do wejść wierni śpiewają pieśni (kolejne słowa, jak w karaokę, wyświetlają się na ekranach), podrygują i klaszczą. – Jest tyle osób, że nie sposób wszystkich objąć wzrokiem – opowiada Li. – To, co się dzieje na ołtarzu, transmitują telebimy, z tłumaczeniem na kilka języków. A dla mnie najbardziej niesamowi-

goż Ducha w życiu codziennym. Na przykład dar mówienia językami. Albo dar prorokowania. Objawienia. Uzdrawienia. Dokonują się każdej niedzieli. Ba, jeśli jesteś na nie otwarty – nawet każdego dnia i każdej minuty.

– Pastor Cho nie dałby rady dotknąć każdego chorego. Dlatego po modlitwie prosi ludzi, żeby sami dotknęli swojego chorego miejsca – tłumaczy Li. – Widziałem mnóstwo osób, które zostały w ten sposób uleczone. Nawet z raka czy choroby serca – zapewnia.

Badania przeprowadzone przez amerykańskie Forum Polityki i Religii „Pew” wykazują, że w Korei 56 procent zielonoświątkowców wierzy, że doznało cudownego uleczenia. W Stanach Zjednoczonych ta liczba wynosi 62, w Brazylii – 77 procent. Zresztą równie imponujący jest odsetek ludzi, którzy doznali objawienia Boga albo byli świadkami egzorcyzmów. W megakościołach zielonoświątkowców po prostu dzieją się cuda.

Sam Li uzdrawienia (na szczęście) nie potrzebował, a objawienia (niestety) nie doznał. Doświadczył natomiast innej łaski. Mówił językami. – Zaczęło się to zaraz po moim nawróceniu – wspomina. – Pojechałem na Wzgórze Modlitwy, do Osanri Choi Ja-sil Memorial Fasting Prayer Mountain. To taki obóz religijny w górach, do którego bezpłatne autobusy odchodzą z Yoido co godzina. Tam drugiego dnia poczułem, że mój język szaleje. Sam się obraca, jakby się wiał, i nagle zaczyna wypowiadać słowa, których nikt

nie rozumie. Im częściej mi się to zdarza, tym bardziej mój język jest sprawny. A Duch Święty może dzięki temu wyrażać się swobodnie.

Co konkretnie wyraża Duch – tego nie wiemy. Dar tłumaczenia języków zdarza się o wiele rzadziej.

MOJE ŻYCIE, MÓJ KOŚCIÓŁ

Profesor Stephen Ellington twierdzi, że megakościoły to instytucje totalne. Nie tylko odpowiadają na potrzebę mistycyzmu i głębokich przeżyć duchowych, ale także są w stanie zapełnić wszystkie dziedziny życia.

– W najprostszym sposobie objawia się to zapewnieniem ludziom najróżnorodniejszych aktywności. Megakościoły organizują nie tylko szkółki niedzielne czy kółka modlitewne, ale także gimnastykę, dyskoteki, wyjazdy, naukę i poradnie psychologiczne. Tak aby każdy znalazł coś dla siebie – mówi.

Dlatego wiele megakościołów przypomina raczej gigantyczne multipleksy, a nie obiekty sakralne. Na lewo od wejścia jest ołtarz, na prawo – kawiarnia. Na pierwszym piętrze księgarnia i sklep z pamiątkami, na drugim – sala gimnastyczna i pokój zabaw dla dzieci. – Właśnie dzięki takiej wielopoziomowej konstrukcji ludzie spędzają w megakościołach całe dni – podsumowuje profesor Ellington.

Bogactwo oferty przekłada się na zaangażowanie wiernych. Czasowe, ale i emocjonalne.

JUŻ 27 GRUDNIA W DWUTYGODNIKU VIVA!

VIVA! CUDĄ ŚWIATA



Kalendarz na 2008 rok

lub wydanie z prezentem kalendarz CUDĄ ŚWIATA na 2008 rok tylko w cenie 5,99 zł

Do wyboru wspaniała filmowa oferta: 2 HITY na DVD tylko w cenie 9,99 zł



„8 Mile” i „Tłumaczka”

a także notes Nałęczowianki, w którym odkryjesz piękno natury





W katedrze w Santiago de Compostela kapłan rozpala największe kadzidło w Europie

FOT. PETER MARLOW/MAGNUM PICTURES

To właśnie głębszy poziom „totalnego” oddziaływania megakościołów. Wokół zaczyna się koncentrować całe życie parafian. Tu mają rodziny, przyjaciół, tu znajdują rozwój, rozrywkę i sens życia. Li należy na przykład do grupy „Dobrych Ludzi” – organizuje pomoc charytatywną dla najuboższych z Afryki i Bliskiego Wschodu. O ile jednak on wysyła paczki za granicę, o tyle w ciągu roku 600 jego znajomych z kościoła Yoido posuwa się jeszcze dalej. Pakuje walizki i jedzie nawracać.

19 lipca tego roku był w Korei upalnym dniem. Choć to czwartek, w Yoido Full Gospel zaczęli gromadzić się wierni. Zapelniał się też inny protestancki megakościół w Seulu – Saem-Mul. To on wysłał do Afganistanu 23 misjonarzy, którzy pod Ghazni właśnie wpadli w ręce talibów.

Następne dni gorączkowych negocjacji z afgańskimi porwaczami śledził cały kraj. W kościołach trwały modlitwy. Talibowie grozili mordem zakładników. Po paru dniach – tragedia. Zastrzelili pierwszego protestanta. Zaraz potem zginął drugi. Korea zaczęła się ugiąć, a w mediach pojawiły się pierwsze informacje o ustępstwach. Wielomilionowy okup, obietnica wycofania do końca roku koreańskich żołnierzy z Afganistanu (i tak było planowane), odwołanie z tego kraju wszystkich wolontariuszy i misji. Wreszcie 2 września porwani chrześcijanie wrócili do domu. Na zdjęciach widzimy, jak zakłopotani i wymęczeni spuszczaają głowy. Patrzą w ziemię. Nie podnoszą wzroku. – Przepraszamy, że sprawiliśmy tyle kłopotu – brzmiało ich pierwsze oświadczenie.

Po afgańskiej tragedii przez koreańskie społeczeństwo przetoczyła się fala dyskusji o tym, czy

W jednej chwili wraz ze spadającymi na ziemię zastonami cisza i ciemność ustępowały miejsca śpiewom i jasności

protestantyzm zmierza w ich kraju w dobrym kierunku. Bo że przeżywa boom, nie ma wątpliwości. Pół wieku temu w Korei było 2,4 procent wyznawców Kościoła reformowanego, teraz jest ich 20 procent. Na pytanie, jaka religia byłaby najlepsza dla ich kraju, prawie połowa ankietowanych wskazała protestantyzm. W końcu to religia dobrobytu i kapitalizmu, a bogactwo jest w jej nauce oznaką łaski bożej.

Jednak w tym samym sondażu 59 procent Koreańczyków stwierdziło, że Kościół podąża w złym kierunku. A po porwaniu misjonarzy część społeczeństwa zadawała sobie pytanie: kto tych młodych ludzi wysłał do Afganistanu? I jak to się stało, że dobrowolnie zgodzili się tam pojechać?

NAWRACAJĄ NA POTĘGĘ

Mimo podobnych wątpliwości misja konserwatywnych protestantów trwa. Najprężniej rozwijającym się globalnym nurtem religijnym jest Kościół charyzmatyczny i Kościół zielonoświątkowców (w Brazylii to już trzy czwarte protestantów). Połowa (z tendencją wzrostową) megakościołów amerykańskich to konserwatywni ewangelikanie. Rozwijają się prężnie baptysci. Od

pierwszego wieku naszej ery nie było w historii lepszego wieku dla chrześcijaństwa. Nie było lepszego dnia na to, żeby Bóg robił to, co chce – przemawia z mocą doktor John Vaughan.

Po półtorej godziny rozmowy wielbny John obiecuje się za mnie modlić. W rewanżu obiecuje to samo. W rewanżu on obiecuje, że Jezus będzie działał w moim życiu. Ja z kolei na wyraźną prośbę obiecuję, że przeczytam wskazany fragment z Listu świętego Jana. Wreszcie oboje obiecujemy sobie, że spotkamy się na Sądzie Ostatecznym. I czuję się prawie nawrócona na baptyzm.

PRZECIW DYKTATURZE RELATYWIZMU

Proboszczowi małej bawarskiej parafii w Markt nad rzeką Inn zapewne nigdy do głowy nie przyszło, że jego dbałość o szczegóły będzie miała tak duży wpływ na losy Kościoła katolickiego. Szczególnie że Wielkanoc w jego kościele nie różniła się zbyt wiele od uroczystości Wielkanocy w innych bawarskich kościołach.

Ważne były zasłony. Czarne i ciężkie, zasłaniały wszystkie okna. Mimo że w świątyni panowała niemal całkowita ciemność, wierni bez trudu trafiali na zajmowane od lat miejsca. Także Joseph Ratzinger, mały chłopiec, który potem miał zostać kardynałem, a w końcu papieżem. Po latach często wspominał te chwile z dzieciństwa. To, jak w jednej chwili, wraz ze spadającymi zasłonami, cisza i ciemność ustępowały miejsca śpiewom i jasności. Potem wspólna modlitwa i znów nieprzenikniona cisza podczas adoracji Najświętszego Sakramentu. O tych wspomnieniach z młodych lat papież Benedykt XVI nigdy nie zapomniał. Teraz to on próbuje zerwać zasłony z okien Kościoła powszechnego.

Benedykt XVI nie ukrywa, że kryzys Kościoła katolickiego w Europie Zachodniej i w USA to po części efekt błędów samych katolików. Podczas wielkopiątkowej drogi krzyżowej odprawianej w 2005 roku w zastępstwie powoli gasnącego Jana Pawła II nie zawahał się zagrmieć: „Jakże wiele brudu jest w Kościele, również wśród tych, którzy ze względu na swoje kapłaństwo winni całkowicie poświęcić się Bogu”.

Ale papieska diagnoza kryzysu Kościoła na Zachodzie skupia się jednak na otoczeniu, w którym przyszło mu działać. Na krótko przed śmiercią Jana Pawła II kardynał Ratzinger przekonywał, że obecna kultura europejska, na skalę wcześniej ludzkości nieznaną, wypycha Boga z publicznej świadomości. „Zmierzamy w stronę dyktatury relatywizmu, który niczego nie uznaje za pewne i za ostateczną miarę ma własne ego i własne pragnienia” – mówił Benedykt XVI miedzy innymi po wstąpieniu na Tron Piotrowy.

– Te myśli katolickiego papieża są niemal kalką obaw wyrażanych przez konserwatywnych protestantów w Ameryce lat 60. – mówi „Przekroju” Manuel Braga da Cruz, profesor historii Kościoła z Katolickiego Uniwersytetu w Lizbonie. Również sytuacja opisywana przez obecnego papieża przypomina okres amerykańskiej rewolucji kulturalnej lat 60.

– Wtedy, w reakcji na liberalizację społeczeństwa, niektóre Kościoły protestanckie otoczyły

SATYSFAKCJA

MAPLE

design / Gernot Oberfell & Jan Wertel



IKER

iker.com.pl

się czymś w rodzaju muru, aby uchronić od rozmienia się wyznawane w nich wartości. Jednak żeby dotrzeć do ludzi, te same Kościoły zaczęły wykorzystywać najbardziej zaawansowane techniki komunikacyjne – przekonuje da Cruz. Według Benedykta XVI takiego „muru obronnego” potrzebuje dziś Kościół katolicki. Nie potrzebuje natomiast nowych „technik komunikacyjnych”. Bo ma stare, sprawdzone.

CISZA ZAMIAST OKLASKÓW

Mur już stoi. Na samym początku swojego pontyfikatu Benedykt XVI rozwał wszelkie wątpliwości w sprawach najbardziej „medialnych”.

Zobowiązał seminaria duchowne do sprawdzania kandydatów pod kątem skłonności homoseksualnych i do blokowania takich kandydatów.

Wykluczył możliwość zniesienia celibatu i poinstruował kapłanów, aby bezwzględnie prze-

dość ogólnie – »kapłan stoi tyłem do wiernych i mówi po łacinie«) to powrót do średniowiecza”. Mniejsza o to, że msza trydencka została ustanowiona w XVI wieku. Ważniejszy jest efekt tych publikacji – decyzja w sprawie mszy stała się najgłośniejszym komentowanym wydarzeniem pontyfikatu Benedykta XVI.

– Sprawa mszy trydenckiej nie zasługuje na tak wielką uwagę, ale mówi wiele o samym papieżu. Benedykt XVI wyraźnie dał w ten sposób do zrozumienia, że nie jest zwolennikiem swobodnego podejścia do liturgii – mówi „Przekroju” profesor Roberto de Mattei, czołowy włoski działacz katolicki, prezes Fundacji „Lepanto”.

Ale to tylko logiczne następstwo innej cechy Ojca Świętego – nie jest on zwolennikiem swobodnego podejścia do fundamentów wiary katolickiej. Ponieważ uważa, że w Europie Zachodniej te fundamenty są zagrożone, postano-

tym elementem jest wspólne przeżywanie ciży – przekonuje profesor da Cruz. – To brutalne, bo powiem, ale ci młodzi ludzie klaskali i śpiewali w tłumie setki razy, ale wielu z nich podczas wizyty Benedykta po raz pierwszy milczało w tłumie – dodaje.

Cisza sprzyja temu, co według Benedykta najważniejsze w katolicyzmie. – Dla obecnego Ojca Świętego priorytetem jest obudzenie w nas, katolikach, wiary osobistej, której treścią jest intymna więź z Bogiem – mówi „Przekroju” jezuita, ojciec Wacław Oszejka. Katolikom mają w tym pomóc dwie encykliki opublikowane przez Benedykta. I tak jak w liturgii i w kontakcie z wiernymi, również w przypadku encyklik papież stawia na prostotę. Pisz w nich o cnotach niezbędnych każdemu katolikowi – o miłości i o nadziei. – Bez tych cnót nie można mówić prawdziwej wierze – twierdzi Oszejka.

KATOLICKA REALPOLITIK

Poza sferą czysto duchową mała rewolucja Benedykta XVI dotyka również „polityki zagranicznej” Kościoła katolickiego. Podczas pontyfikatu Jana Pawła II po Watykanie krążyły legendy o tym, jak bardzo kardynał Ratzinger był przeciwny międzyreligijnym spotkaniom w Asyżu. Na pierwsze (w 1986 roku) nie pojechał. Na drugie pod przymusem zabrał go Jan Paweł II.

Każda legenda ma w sobie ziarno prawdy. Brak doświadczenia w dialogu międzyreligijnym dopadł Benedykta XVI we wrześniu ubiegłego roku podczas słynnego wykładu na uniwersytecie w Ratybonie. Cytat z rozmowy XIV-wiecznego cesarza bizantyjskiego i perskiego uczonego („Wskaż mi, co nowego wniósł Mahomet; wtedy znajdziesz tylko to, co złe i niehumanitarne, jak choćby to, że nakazał szerzyć mieczem wiarę, którą głosił”) był w zamyśle papieża skierowany do Europejczyków, ale dał pretekst wielu radykalnie nastawionym muzułmanom do ataków na katolików. Ataków nie tylko słownych.

„Wpadka” z Ratybony była dla papieża przyspieszonym kursem dyplomacji. Dziś Watykan uprawia prawdziwą realpolitik w stosunkach zewnętrznych. Nic w tym dziwnego, biorąc pod uwagę to, że oficjalnym doradcą papieża jest jego bawarski krajan i były amerykański sekretarz stanu Henry Kissinger. Ale tak jak w okresie zimnej wojny celem realpolitik Kissingera było pokonanie ZSRR, tak teraz celem Watykanu jest bezwzględna ochrona chrześcijan na całym świecie, nawet za cenę układania się z dyktatorami.

– Dzisiejsza polityka zagraniczna Watykanu to proste następstwo konkluzji, że chrześcijanie stają się coraz częściej prześladowaną mniejszością. Papież porównuje ich sytuację do sytuacji pierwszych chrześcijan w barbarzyńskim Imperium Rzymskim – twierdzi profesor de Mattei.

Jak bardzo zależy papieżowi na dzisiejszych „pierwszych chrześcijanach”, pokazuje przykład z grudnia, gdy Benedykt XVI odmówił spotkania z Dalajlamą. – Papież uznał, że od spotkania z duchowym przywódcą buddyzmu ważniejsze są przychylność Pekinu i poprawa sytuacji katolików w Chinach – dodaje de Mattei.

Cisza sprzyja temu, co według Benedykta XVI najważniejsze w katolicyzmie – intymnej więzi z Bogiem



Benedykt XVI podczas ubiegłorocznej drogi krzyżowej w rzymskim Koloseum

strzegali zakazu udzielania Komunii Świętej rozwodnikom.

Benedykt XVI zdążył także potwierdzić twarde stanowisko Kościoła katolickiego w sprawie odrzucenia nienaturalnych metod antykoncepcji. I na koniec, w odpowiedzi na coraz głośniejszy temat kapłaństwa kobiet, dał do zrozumienia, że za jego pontyfikatu ich rola w Kościele na pewno się nie zmieni.

Jednak decyzją, która (zupełnie niezasłużenie) przyciągnęła największą uwagę mediów, było wydanie przez Watykan tak zwanego indultu generalnego w sprawie mszy trydenckiej. Od września wierni na całym świecie mogą poprosić swojego proboszcza, aby ten odprawił im mszę świętą w rycie trydenckim. Wcześniej proboszcz musiał jeszcze uzyskać zgodę swojego biskupa.

Brytyjski „The Guardian” (a w ślad za nim inne europejskie gazety) napisał, że „decyzja papieża o przywróceniu mszy trydenckiej (którą opisano

wił wrócić do podstaw. – Watykan zaczął traktować „starą” Europę jak obszar misyjny. A w takich warunkach najlepiej sprawdza się najprostsz przekaz – stwierdza de Mattei.

Tak było podczas podróży apostołskich do Niemiec i Austrii. Wielu obserwatorów odniosło wrażenie, że papież zachowywał się tam jak apostoł wśród pierwszych chrześcijan. W 2005 roku w Kolonii na spotkaniu z młodzieżą papież teolog mówił prostym językiem o miłości, zaufaniu i odpowiedzialności, a na koniec zrobił krótki „wykład” z teologii eucharystycznej. Dzieci przystępujące do Pierwszej Komunii Świętej pouczał, że cotygodniowa wizyta w kościele to obowiązek każdego katolika. W obu przypadkach kulminacyjnym momentem była chwila cichej adoracji Najświętszego Sakramentu.

– To zadziało. Tak jak elementem każdego publicznego wystąpienia Jana Pawła II były oklaski i śpiewy, tak w przypadku Benedykta XVI



YAMAHA
Clavinova
muzycznie i stylowo

www.clavinova.pl

Tutaj nas znajdziesz:

Będzin: LEMAŃSKI CENTRUM MUZYCZNE, ul. Wolności 216, tel.: 032/763 28 26; **Gdynia:** AMBIT MUSIC. INSTRUMENTY I SYSTEMY NAGŁOŚNIENIOWE, ul. Pomorska 48, tel.: 058/661 24 19; **Katowice:** SALON MUZYCZNY RIFF, ul. Krasieńskiego 5, tel.: 032/354 11 51; **Kraków:** SALON INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH – OMNI MUZ, ul. Dunajewskiego 6, tel.: 012/423 20 40; **Łódź:** SALON MUZYCZNY RIFF, ul. Piotrkowska 53, tel.: 042/632 30 25; **Lublin:** SKLEP MUZYCZNY ALT, ul. Wolska 11, tel.: 081/745 17 17; **Poznań:** SALON MUZYCZNY RIFF, ul. Zielona 8, 061/852 14 49; **Szczecin:** SALON MUZYCZNY FAN, ul. św. Wojciecha 1, tel.: 091/489 29 23; **Warszawa:** SKLEP MUZYCZNY PROMUSICA, pl. Emila Młynarskiego 2, tel.: 022/828 44 79; **SALON MUZYCZNY RIFF**, ul. Bokerska 62a, tel.: 022/843 85 01; **MX MUSIC**, al. Jana Pawła II 82/81 (Arkadia), tel.: 022/331 29 14; **Wrocław:** M. OSTROWSKI Sp. j., ul. Armii Krajowej 5, tel.: 071/797 46 00; **RAGTIME – WROCLAWSKIE CENTRUM MUZYCZNE**, ul. R. Traugutta 15, tel.: 071/344 40 81.

Zasada realpolitik zadziałała również w przypadku relacji z patriarchatem moskiewskim. Papież, próbując naprawić relacje z Cerkwią, nie zawahał się odwołać ze stanowiska katolickiego metropolity Moskwy arcybiskupa Tadeusza Kondrusiewicza, który jako Polak nie był mile widziany przez rosyjskich prawosławnych.

BYŁE PRZETRWAĆ

Wszystkie te działania Watykanu, od nowego spojrzenia na relacje wierny – Bóg poczynając, a na realpolitik w stosunkach zewnętrznych kończąc, to dość zrozumiała i spójna reakcja na dzisiejszy stan chrześcijaństwa na świecie. Kardynał Ratzinger, jeszcze zanim został papieżem, wielokrotnie podkreślał, że Kościół katolicki musi wrócić do swoich korzeni, bo w przeciwnym razie czeka go los zachodnioeuropejskich Kościołów protestanckich, które w imię nadążania za nowoczesnością poszły na kompromis z tymi chrześcijańskimi wartościami, które okazały się niepopularne w zeświecczonej Europie. Dziś te „nowoczesne” Kościoły świecą pustkami.

Według Benedykta XVI Kościół katolicki może uchronić się przed koniecznością takich kompromisów poprzez współkształtowanie rzeczywistości politycznej rękami chrześcijańskich polityków. Tę metodę od lat z powodzeniem stosują konserwatywni protestanci w Stanach Zjednoczonych. Benedykt już w pierwszych miesiącach swojego pontyfikatu skutecznie apelował do Włochów, aby zbojkotowali referendum na temat sztucznego zapłodnienia. Wielokrotnie instruował kapłanów, aby ci nie udzielali komunii politykom, którzy popierają ustawy proaborcyjne lub są za zalegalizowaniem związków homoseksualnych. – Papież chce, aby katolicy politycy nie zostawiali religii w domu i byli wierni chrześcijańskim wartościom również w swojej codziennej działalności – przekonuje profesor de Mattei.

Na tym podobieństwa między amerykańskimi konserwatystami i Watykanem się kończą. Zaskakujące jest to, że wychodząc z podobnych obserwacji swojego otoczenia społecznego, konserwatywne Kościoły protestanckie w USA i Kościół katolicki zareagowały w tak odmienny sposób. Obie strony za priorytet uznały trwanie przy najbardziej podstawowych wartościach chrześcijańskich. Ale amerykańscy konserwatyści bez skrupułów wykorzystali „techniki komunikacji” charakterystyczne dla ich liberalnych przeciwników. Jednym słowem, połączyli nabożeństwo religijne z multimedialnym show. Benedykt XVI najwyraźniej uznał jednak, że czarne, grube zasłony na oknach kościoła i absolutna cisza podczas adoracji Najświętszego Sakramentu bardziej zbliżają do Boga niż gitara i żartujący z wiernymi kapłan.

Pełny kościół nie jest Bogiem, a tłumy nie gwarantują racji



FOT. BOGDAN KRZEL

Nie ma liberalnego skrzydła w polskim episkopacie – uważa TADEUSZ BARTOŚ, były dominikanin. – Nie ma tam otwartości na dyskusję i zmiany, jakim podlega społeczeństwo. To Jan Paweł II budował taki konserwatywny Kościół – mówi teolog

Nie mogę i nie chcę dłużej żyć w systemie takich zależności. Nie chcę reprezentować instytucji, z której zdaniem w większości kwestii fundamentalnie się nie zgadzam. Pragnę bronić religii w jej oryginalnym wymiarze...” Tak pisał pan w liście do braci, odchodząc w tym roku z zakonu dominikanów. Nie udało się reformowanie Kościoła od środka?

– Odszedłem z zakonu także ze względów osobistych, ten styl życia stał się dla mnie trudny do zniesienia. Współczesny człowiek, a takim ja jestem, ma inną mentalność, niż ludzie mieli kiedyś. Większa jest ogólna życiowa niezależność, chronione są prawa człowieka. Tymczasem tradycyjnie rozumiana reguła posłuszeństwa to oddanie się jakby na własność instytucji.

Współczesne niewolnictwo?

– Tak to wygląda. Jeśli kiedyś niewolnictwo miało „ludzkie oblicze”, to można by to tak nazwać. W zakonie ślubuje się pełne oddanie. Podpisuje się niejako kwit in blanco, a inni ludzie – przełożeni – mogą wpisać tam, co sami uznają za stosowne (byle nie grzeszyć). To sprawia, że współczesny człowiek ma poczucie pozbawienia elementarnej wolności. Problem ten wymaga gruntownej dyskusji i reformy w Kościele. Ja się jej nie doczekałem.

Jest jeszcze celibat?

– Także celibat. Wiedza o rozwoju emocjonalnym i seksualnym człowieka sprawia dziś, że na celibat patrzymy zupełnie inaczej niż sto czy dwieście lat temu. Ludzka potrzeba intymności, bliskości, te rzeczy dziś są dobrze opisane, opisana jest ich ważność dla rozwoju, dla dojrzewania. Dyskusji jednak w Kościele na ten temat nie widać. W zamian mamy ton dyscyplinarny i do tego także niekiedy hipokryzję zgodnie z zasadą starego dowcipu: pytali księży, czy znieść celibat, jedni byli za, drudzy przeciw, a trzeci stwierdzili: lepiej, żeby było jak dotychczas. W tym wszystkim duchowni bywają bardzo samotni, co wynika z badań socjologicznych prowadzonych także w Polsce. Nie otrzymują wsparcia ani pomocy.

Ochodząc z zakonu, odszedł pan z Kościoła?

– Nie. Jednak decyzja odejścia, którą podjąłem, komplikuje moje życie. Z punktu widzenia prawa kościelnego złamałem ślub. Jak to usprawiedliwić? Doszedłem do przekonania, że złe prawo nie jest prawem, lecz bezprawiem (tak pisał kiedyś mój ulubiony teolog Tomasz z Akwinu). Obecne prawo kościelne dotyczące duchownych uważam za szkodliwe. Nie odszedłem jednak z Kościoła. Nie chcę jedynie dłużej pełnić funkcji duchow-

nego. Zresztą z punktu widzenia doktryny katolickiej ze święceń kapłańskich nie można samodzielnie zrezygnować. One pozostają niczym znamię. **Uważa się pan za katolika, ale co by pan zrobił, gdyby pan usłyszał, że z takimi poglądami to już pan katolikiem nie jest?**

– Katolikiem nie jest się z powodu poglądów, to wielki błąd, gdy sprowadza się wiarę do światopoglądu. O tym, czy ktoś jest, czy nie jest wierzący, trzeba pytać jego samego. On powinien decydować, a nie ktoś z zewnątrz. Taki pogląd jest jednak raczej rzadki w naszym kraju. Ale mógłbym go bronić. Znalazłbym argumenty teologiczne, wsparłbym się ideami liberalnymi, obrony godności jednostki i jej prawa do samostanowienia.

Mówi pan o liberalnej teologii. Ona w Polsce istnieje?

– Niewiele jest chyba u nas liberalnych katolików. Nie ma takiej tradycji. Lata izolacji w komunizmie także w tym nas oddaliły od Zachodu. Ci, którzy myślą liberalnie, jako katolicy nie funkcjonują w tej roli publicznej, są niewidoczni. Nasz widoczny katolicyzm jest tradycyjny, związany z rytuałem, obyczajem. Nie ma tam, niestety, wiele do powiedzenia tworząca refleksja.

Nie ma liberalnych, niezależnie myślących duchownych?

– Byli. Obirek, Węclawski. Oni jednak przestali być księżmi. Są też inni, ale przez dyskrekcję nie wymienię ich nazwisk.

Ochodząc z zakonu, jednak pan skapitulował. Głoszący odważne poglądy ksiądz ma – choćby medialnie – większą siłę rażenia niż kolejny, niezależny teolog...

– To prawda. Ważniejsza jest jednak szczerość niż kalkulacja. Nie rezygnuję z pracy nad sprawami wiary religijnej. Z grupą podobnie myślących osób powołałbym Warszawskie Studium Filozofii i Teologii (www.wsft.edu.pl). Organizujemy wykłady, które udostępniamy między innymi rzadko obecną w naszym kraju myśl teologiczną. Uczymy się myśleć o Kościele w duchu współczesnej wiedzy humanistycznej, która u nas też jest rzadkością. Niedawno wyszła moja książka „Wolność, równość, katolicyzm”, w której starałem się wyłożyć swoje poglądy. Tu zresztą ciekawa anegdota: moja ciotka chciała ofiarować tę książkę pewnemu młodemu księdzu. Ten jednak otrzaskał się jakby na widok diabła i zawołał: przecież to grzech czytać! Nie dlatego, żeby miał jakieś pojęcie o zawartości, ale ze względu na osobę autora – grzesznika, który porzucił kapłaństwo. Nie spodziewałem się, że tak silnie są u nas mechanizmy ostracyzmu, wykluczenia i potępienia nie swojego.

Nie da się funkcjonować w Kościele?

– Struktura Kościoła katolickiego jest jednak z zupełnie innej epoki. Z czasów, gdy wszystkie relacje opierały się na zależności i podległości, a jednostka znaczyła niewiele. Jednak już w XVII wieku u Locke’a pojawiła się liberalna koncepcja ochrony podmiotowości człowieka przed nadużyciami władzy. Kościół w stosunku do duchownych, pomimo pewnych zmian, nie zauważył tego do dziś. Jednostka (duchowny) w Kościele nie jest podmiotem mogącym skutecznie bronić się przed ewentualnym nadużyciem ze strony władz kościelnych. Brakuje fundamentalnego dla naszej cywilizacji trójpodziału władz. Nie ma sądu niezależnego, w sytuacji konfliktu pozostaje się w zależności, a nie ma gdzie się uciec po pomoc. Chyba że do mediów – czwartej władzy. Ale to jest dwuznaczne moralnie.

Biskupi nie chcą przeprowadzać reform?

– Oni się z takimi poglądami nie zgadzają. Polski episkopat teologicznie jest raczej tradycjonalistyczny, spory czy różnice zdań między biskupami dotyczą raczej rzeczy drugorzędnych teologicznie, na przykład stosunku do księdza Rydzyka, zakresu popierania konkretnych politycznych opcji. Nie ma się co dziwić, biskupów mianował Jan Paweł II, także nastawiony tradycjonalistycznie w teologii. W tym duchu nowsza teologia uważana jest za zagrożenie. Skoro rewiduje stare poglądy, mogłaby też doprowadzić do jakiejś rewizji starych zwyczajów. Stary porządek zawsze jest lepszy od nowego – nieznanego. Nie ma wśród polskich biskupów nastawienia na modernizację, naaggiornamento – uwspółcześnienie – jak zwykł mawiać papież Jan XXIII. Raczej zainteresowanie idzie w kierunku podtrzymywania istniejącego status quo. Ono dziś w Polsce oznacza wysoką pozycję duchownych

w hierarchii społecznej, autorytet, szacunek wśród ludzi. Nie ma chętnych, by przy tym majstrować. Jak mówił klasyk: byt kształtuje świadomość. **Jak to? Piszący o Kościele publicyści chętnie dzielą naszych hierarchów na tradycjonalistów i liberalów...**

– Liberalne skrzydło, którego usiłuje doszukać się część mediów, to raczej owoc myślenia życzeniowego. Gdy weźmiemy pod uwagę kategorie teologiczne, merytoryczne, które funkcjonują w Kościołach Europy Zachodniej, nie widać większej różnicy w poglądach teologicznych pomiędzy choćby takimi hierarchami jak kardynał Dziwisz, biskup Pieronek lub arcybiskup Życiński, a biskupami Michalikiem, Głóziem czy Zawitkowskim. Dzieli ich raczej styl bycia, działania, typ kultury osobistej, a także ocena pewnych kwestii społecznych w kraju, zwłaszcza w stosunku do Radia Maryja. Tak zwani liberalowie chętniej zbesztają Rydzyka, uważając jego działania za szkodnictwo, jednak są oni w mniejszości. Większość biskupów, jak widać po decyzjach (lub raczej ich braku), bardziej lub mniej otwarcie sprzyja Radiu Maryja. Nie widzę, by w ramach episkopatu prowadzono jakąś głębszą refleksję teologiczną. To wielka szkoda. Nie tworzy się intelektualnych alternatyw dla stanu obecnego. A to osłabia zdolności adaptacyjne. Nie pozwala widzieć kwestii bolących, bo nie wykształca się aparatu pojęciowego, by te kwestie ogarnąć. Raczej się problemów nie przyjmuje do wiadomości, znajdując rozliczne usprawiedliwienia z przywoływaniem ludzkiej grzeszności na czele.

Przecież choćby arcybiskup Życiński uważany jest za otwartego, mądrego księdza...

– Arcybiskup Życiński to intelektualista i profesor filozofii. W teologii jednak, z tego, co czytałem, prezentuje raczej tradycyjne poglądy. Wypowiada

REKLAMA

ROSENTHAL

Andrzej Warhol



Z najlepszymi życzeniami świątecznymi

Rosenthal

Generalny przedstawiciel Rosenthal AG w Polsce M.A. Kareński-Tschur
ul. Ratajczaka 44, 61-816 Poznań, tel. 061 851 62 96, fax 061 852 78 17
www.rosenthal.pl

Pierwsze Radio Informacyjne
TOK FM
W czwartek 20 grudnia
po godzinie 16.20
o współczesnym Kościele słuchaj
w Popołudniu Radia **TOK FM**.
Zaprasza Grzegorz Chłosta.
www.tok.fm

się krytycznie i niekiedy także lekceważąco wobec tak zwanych nowinek. W innych kwestiach: popiera wątpliwy z punktu widzenia współczesnej medycyny ośrodek Odwaga mający za cel leczenie pacjentów z objawów homoseksualizmu. To budzi wątpliwości. Dzisiejsza medycyna przecież, to jest dominująca opinia lekarzy specjalistów, głosi, że homoseksualność nie jest chorobą, którą należałoby leczyć. Ja ufam bardziej lekarzom niż biskupom w kwestiach medycznych.

Doszlśmy zatem do gejów... To przez nich nastąpił atak episkopatu na Kartę praw podstawowych?

– Niektórzy duchowni podejrzliwie patrzą na Kartę, bo to dokument, który – jak uważają – pozwoli tylną furtką wprowadzić w Polsce prawo o małżeństwach homoseksualnych. To jednak wynika raczej z nieznamomości sensu prawnego tej Karty. Pozwala ona bowiem zaskarżać prawodawstwo europejskie, a nie polskie.

Pan jest za prawem gejów do zawierania małżeństw?

– Związki homoseksualne istnieją, są faktem, dlatego jakaś regulacja prawna wydaje się potrzebna. Geje sami o tym mówią, że to jest potrzebne. To zresztą nie tylko kwestia praw człowieka, ale też całkiem praktyczny interes państwa.

Jaki interes?

– Zakładamy tutaj, że te związki już istnieją, państwo ich nie wymyśla, nie promuje, nie swata, ale jedynie przyjmuje do wiadomości stan faktyczny. To wydaje mi się obowiązkiem państwa



świeckiego: uregulowanie statusu takich związków. Takie wprowadzenie ich w ramy prawne (co zresztą oznacza prawa i obowiązki) jest korzystne dla państwa. Poczynając od ekonomii: zmniejszymy liczbę gospodarstw domowych, zużyjemy mniej mieszkań i energii – by powiedzieć rzecz banalną, ale prawdziwą. Ludzie żyjący osobno, w sytuacji trudnej, choroby, kalectwa, ciężar opieki nad sobą składają na państwo. Związki trwale ograniczają ten problem. Stałość związku oznacza stabilność, także emocjonalną, społeczną. Taka stabilizacja to wymierne korzyści. Poza tym liberalne państwo ma obowiązek chronić prawa mniejszości. Wszystkie te założenia mogą zostać wcielone w prawie państwowym niezależnie od tego, czy będziemy nazywać związki homoseksualne małżeństwem, czy nie. Potrzeba więc pewnej elastyczności Kościoła, otwarcia na tę rzeczywistość ludzi homoseksualnych, przyjęcia do wiadomości pewnych faktów. Dominuje na razie pełna lekka rezerwa, wkłada się często ton potępienia zamiast merytorycznego. Nie przyjmuje się do wiadomości istnienia problemu, głosi się skuteczność leczenia z homoseksualności wbrew opinii, jak już mówiłem, większości medycznej na świecie. Dlaczego tak się dzieje? Cóż, stare atawizmy nie odpuszczają łatwo. Kontakt z nieczystym, odmiennym to jeden z nich. Łatwo rozbudzać takie nastroje. Homoseksualizm „brudzi”, niewygod-

W zakonie ślubuje się pełne oddanie. Podpisuje się niejako kwit in blanco, a inni ludzie – przełożeni – mogą wpisać tam, co sami uznają za stosowne

ny jest przez samo swoje istnienie. Dlatego Kościół powinien być przykład przełamania takich uprzedzeń. Choćby mówić językiem własnego katechizmu, który głosi szacunek dla osób homoseksualnych i zakazuje wszelkich przejawów dyskryminacji.

Benedykt XVI nie słynie z liberalnego nauczania, chyba nawet stawia katolikom większe wymagania niż Jan Paweł II.

– Benedykt XVI to intelektualista, tytan myśli. Takie ma podejście. Jego funkcja papieża to jednak trochę inna rola. Mamy więc dwa w jednym: niezależnego intelektualistę oraz papieża, który jest raczej – jak to się mówi – pasterzem, administratorem Kościoła, zarządcą. Te dwa podejścia nie dają się łatwo pogodzić. Jako wybitny teolog uznaje na przykład Benedykt XVI współczesne metody teologiczne, zgadza się na myślenie historyczne, które podkreśla nasze ograniczenia poznawcze: jest w pewnym sensie relatywistyczne. Wie papież, że istnieją fundamentalne trudności, by osiągnąć jakąś absolutną pewność w poznaniu prawdy, która jest zawsze historyczna. Wie także, że Kościół jest historyczny. Ale jako papież chce rządzić Kościołem w imię prawd wiary, które uznaje za ponadczasowe. Chce bronić obiektywnej prawdy katolickiej przeciwko błędom wielorakim. Pojawia się więc wewnętrzna sprzeczność tej postawy. To jest jakieś rozdarcie. Czy świadomie wybrane, czy wręcz przeciwnie? Trudno to rozstrząsać. Teologowie, którzy o tym mówią, mają różne opinie.

Odmowa spotkania z Dalajlamą?

– To przykład zachowania papieża polityka, głowy państwa watykańskiego, światowego przywódcy wszystkich katolików. Sprzeciw wobec chińskiego totalitaryzmu nie jest tak wyraźny w momencie negocjowania przez Watykan polepszenia sytuacji katolików w Państwie Środka. Myśliciel, człowiek zasad, przegrywa z pragmatycznym duszpasterzem czującym zobowiązanie troski o dusze chrześcijańskie. To jest pewien dramat, sytuacja, w której odpowiedzialny człowiek niekiedy nie widzi dobrego rozwiązania.

Jego pontyfikat jest podobny do poprzedniego?

– Benedykt, choć w warstwie ideowej jest bliższy Janowi Pawłowi II, przyjął inny, własny styl sprawowania pontyfikatu. Spotkań publicznych ma mniej. Może ich nie lubi? Uwielbiał to Jan Paweł II, który żył z kontaktu z ludźmi. Benedykt chyba jest raczej nieśmiały, introwertyczny. Woli pewnie ciszę własnego gabinetu. Ale obowiązków – zdaje się – nie zaniedbuje.

A ukłon w kierunku tradycjonalizmu, msze trydenckie?

– To są kwestie drugorzędne, nie oznaczają jakiejś fundamentalnej zmiany w nauczaniu. Wiele jest powodów, dla których Ratzingerowi żal dawnego rytu. Uważa, że zmiana dokonała się zbyt gwałtownie. To także w jego przypadku kwestia estetyczna, wychowanie w dawnej liturgii, średniowiecznej muzyce. Oczywiście u intelektualisty jest także podbudowa intelektualna. Józef Ratzinger wielokrotnie wypowiadał się o ułudach idei postępu, którą kojarzy negatywnie z marksizmem. Zmiana liturgii, unowocześnienie to także rodzaje postępu. Idea lewicowa. A więc niebezpieczna.

Stąd na przykład jego znana niechęć do teologii wyzwolenia?

– Zapewne. Za czasów kardynała Ratzingera jako prefekta Kongregacji Doktryny Wiary teologia wyzwolenia była mocno zwalczana. Zresztą tak jest do dzisiaj. Kolejny teolog wyzwolenia z Ameryki Południowej ojciec Sobriono został potępiony całkiem niedawno. Taki styl działania jest bardzo niefortunny, prowadzi do wielu niesprawiedliwości wobec teologów. Jest formą przemocy symbolicznej. W zwalczaniu teologii wyzwolenia użyto też działań administracyjnych. Wymieniono wielu biskupów sprzyjających tej teologii na niechętnych. Było wiele krzywdy z tego powodu. Strach przed marksizmem był silniejszy niż zdolność do rozmowy.

Wybór kardynała Ratzingera powszechnie odczytano jako kontynuację linii Jana Pawła II.

– No i nie dziwota. Obaj byli najbliższymi współpracownikami przez ponad 20 lat. Obaj mieli podobne podejście

Budujemy dla Ciebie Dziękujemy za kolejny wspólny rok



SKANSKA

do dyskusji teologicznej wewnątrz Kościoła, uznając ją za niebezpieczną, za zagrożenie jedności. Stąd surowość kar, niesprawiedliwość potępień. Niekiedy wydawało się, że bardziej strasne były inne religie, z którymi zwłaszcza Jan Paweł II prowadził dialog, aniżeli rodzimi katolicy teologowie poddający pod rozagę nowe idee. Wynikało to z pewnego rozumienia ortodoksji, dosyć archaicznego, które nie dopuszczało otwartej dyskusji nowych idei. Hipotezę teologiczną pomyłono z twierdzeniem.

Ale przecież widać jak na dłoni, że ich wizja przywództwa w Kościele się różni.

– Wiele zastanawiałem się nad tymi kwestiami, część z tych refleksji spisałem, tak że w lutym przyszłego roku ukaże się w wydawnictwie Sic książka na ten temat. Jan Paweł II stawiał na kontakt, na przekaz emocjonalny, jego nauczanie nie było jakimś teologicznym badaniem. Był on homo politicus, wybitnym przywódcą, mężem stanu. Rozumiał ogromną rolę mediów, potrafił je wykorzystać jak nikt inny. Także w gromadzeniu ludzi wokół pewnych idei. Nie bez racji mówi się, że miał on swój udział w upadku komunizmu.

Słynne „papięskie czolgi”?

– Właśnie. Jego słowa miały wielką moc oddziaływania, wielotysięczne tłumy na placach i setki milionów przed telewizorami. To była siła, której nie umiały sprostać w Polsce komunistyczna propaganda i totalitarny aparat represji. Trzeba jednak pamiętać, że takie zadania są raczej funkcjami politycznymi, a nie religijnymi. Jan Paweł II był wybitnym mężem stanu i politykiem przez duże „P”. Tutaj pojawia się jednak pytanie: czy jest to samo, co bycie nauczycielem wiary? Tajemnica religijnego przekazu moim zdaniem tkwi mimo wszystko gdzie indziej.

Brazylijski episkopat zatrudnił wybitnego specjalistę od marketingu, by ten zaproponował strategię zatrzymania odpływu wiernych. To dziś chyba jedyna droga, by zatrzymać ludzi w Kościele? Diagnoza była prosta: jesteście gorsi niż kiepski supermarket, nie dbacie o klienta, nawet o tak elementarne wygody jak toalety czy parking. Recepta: potrzebne są widowiskowe zmiany i ich intensywna promocja.

– Religie i Kościoły już w starożytności starały się oferować wyznawcom nie tylko przeżycia religijne. Nie były więc wyłącznie miejscem modlitwy, ale też centrami życia społecznego. Chrześcijaństwo było przez ponad tysiąc lat religią państwową, stopioną niekiedy ściśle z aparatem państwa. Kościół – poza modlitwą – oferował edukację, kulturę, opiekę społeczną, szpitale. Od kiedy nastąpiła emancypacja nowoczesnych państw, społeczna rola Kościoła zaczęła tracić na znaczeniu. To jeden z powodów, dla którego w drugiej połowie XX wieku opustoszały kościoły w zachodniej Europie. W Polsce to zjawisko zachodzi z opóźnieniem. Bo przecież przez 50 lat komunizmu Kościół spełniał wielorakie pozytywne funkcje społeczne, których nie pełniły już Kościoły na Zachodzie. Naszą słabą lub nieistniejącą państwowość w ostatnich 200 latach wyręczały instytucje religijne. Mówiąc pewnym obrazem: jeśli społeczeństwa Francji czy Niemiec cieszyły się od wielu lat kolorowymi centrami handlowymi, w Polsce w czasach komunizmu najbarwniejszym miejscem był kościół. Tam coś się działo. Tam był język inny niż propaganda komunistyczna. To wszystko powoli dobiega kresu. Pojawiło się niezależne państwo, niezależna kultura, ludzie, którzy uważają się za niezależnych. Minie trochę czasu, aż instytucje Kościoła odnajdą swoje nowe miejsce w pluralistycznym społeczeństwie.

Jak więc zatrzymać wiernych?

– Jan Paweł II stawiał na masowe spotkania, swoisty spektakl religijny, który ożywia, podnosi na duchu, daje wrażenie wspólnoty. W Polsce podejmują to z jednej strony duszpasterze w stylu ojca Rydzyka, który organizuje swoje masy. Podobnie masowe tradycyjnie są dobrze zorganizowane sanktuaria, które odpowia-

Skuteczność przyciągania mas to nie jest najlepsze kryterium oceny aktywności religijnej. (...) Nie może być przecież tak, że znakiem obecności Ducha Świętego jest pełny kościół. W ten sposób raczej mają bowiem jedynie ci, którzy mają tłumy

dają na potrzeby pielgrzymów. Potrzebom młodzieży wychodzi naprzeciw duszpasterstwo ojca Jana Góry, dominikanina (i ty, który go w tym naśladujesz). Wprowadził on w Polsce nowy styl modlitwy młodzieży, bardzo atrakcyjny – mamy tam całe nabożeństwa w formie misterium.

Śpiewy z gitarą, te klimaty?

– Big-beat kościelny, proste gitary dawno należą do przeszłości, od wielu lat atrakcyjny jest już styl muzyki inspirowanej liturgią wspólnoty ekumenicznej z Taizé. Jan Góra organizuje w Lędzicach co roku wielkie spektakle, są pokazy, tańce, tysiące ludzi. To ma to wspólne z duchem Jezusa i Jego nauki? Któż to rozstrzygnie. Choć wątpliwości można by snuć немало. Ja myślę, że iskra tkwi gdzie indziej. Ale cóż, istota zawsze jest punktem dojścia, czymś, co jest przed nami.

To chyba dobrze, że przyciąga ludzi do Kościoła?

– Pewnie tak. Jednak skuteczność przyciągania mas to nie jest najlepsze kryterium oceny aktywności religijnej. Tu tkwi poważny problem, który wymagałby dyskusji. Nie może być przecież tak, że znakiem obecności Ducha Świętego jest pełny kościół. W ten sposób raczej mają bowiem jedynie ci, którzy mają tłumy.

Czyli jak ewangelizować?

– Nie mam dobrego pomysłu. Świadectwo własnego życia, myślenia. Świadomość, że Bóg sobie sam poradzi w tej kwestii. Że to on jest tu głównym „rozgrywającym”. A nie ludzka zapobiegliwość.

Kościół ma sobie odpuścić, poczekać na nieuchronny koniec?

– Kościół to ludzie, a każdy z nich osobno najpierw musi jakoś próbować myśleć o tym, co ma robić w Kościele. Nowe idee przychodzą przez pojedynczych ludzi, a nie z ogólnych dyrektyw. Potrzeba trochę wiary i nadziei, że to nie my wywołujemy boską obecność. Ona już jest. Jeśli nauka Jezusa jest prawdą, jeśli Bóg istnieje i jest aktywny w naszym życiu, sam pokaże, czego chce. Nie wyręczajmy Go. Potrzeba tylko otwartości umysłu i cierpliwości.

Zapełni kościoły?

– Nie wiem! Wiem natomiast, że pełny kościół nie jest Bogiem.

Stary dowcip mówi: „Mordechaj, daj mi chociaż szansę, kup los...”

– Powtarzam: idea kościelnego marketingu jest mi obca. Zresztą katolicyzm nie jest w tym dominującą grupą, są jeszcze rozmaite odmiany amerykańskich grup charyzmatycznych, które tworzą całe ewangelizacyjne przedsiębiorstwa. Jednak ściąganie Boga na ziemię słowami kaznodziejskich przemówień, sztuczkami socjotechnicznymi nie wydaje mi się w duchu Jezusa z Nazaretu. Oddala raczej, niż przybliża do Boga. To jest kłopot. W sprawach boskich nie da się wiele planować. Nie można zaplanować Bogu, co ma być, co On ma robić w przyszłości. Trzeba zaufać, że sobie poradzi. Wiara jest takim powstrzymaniem się od wchodzenia w nie swoją rolę, rolę Boga.

Cóż więc pozostaje?

– Kościół katolicki czeka wiele zmian. Nie wiem, czy będą one bolesne, czy radosne. Wiem jednak, że trzeba nam będzie nauczyć się myśleć na nowo. To jest znak działania Ducha: kiedy pojawiają się nowe, niespodziewane, nieprzewidywalne, zaskakujące idee. Bóg jest nowością, która przychodzi do człowieka. Tylko my nie słyszymy i nie widzimy. Ale w końcu może usłyszymy i zobaczymy? Jest nadzieja.

ROZMAWIAŁ PAWEŁ MOSKALEWICZ

Czytaj także na www.przekroj.pl

● nowy marketing kościelny ● polityczna twarz Watykanu ● jak księża odchodzą z Kościoła



Szukasz pracy?

Znajdź z nami

 **GazetaPraca.pl**

Największy polski serwis rekrutacyjny*

*Źródło: Megapanel PBI/Gemius wrzesień 2007



Paul Watson, ostatni pirat XXI wieku, prowadzi krucjatę na rzecz ocalenia oceanów. Jedni mówią o nim „bohater”, dla innych to zwykły terrorysta. Sam o sobie mówi „kapitan” i na potrzeby propagandy wymyśla kolejną nieprawdopodobną historię swojego życia

Paul Watson,
założyciel
organizacji
Pasterz Morski.
Na statku
„Farley Mowat”
pogonił już
niejednego
wielorybnika

Don Kichot mórz i oceanów

RAFFI KHATCHADOURIAN
„THE NEW YORKER”

Było mroźne popołudnie – co akurat nie specjalnie wyróżniało je od innych popołudni na Morzu Rossa u wybrzeży Antarktyki. A jednak, na spokojnych zazwyczaj wodach działo się coś dziwnego. W arktyczny krajobraz wkraśli się niepokój i pośpiech. Na dwóch zakotwiczonych burta w burtę statkach panowało nerwowe poruszenie. Pierwszy to „Farley Mowat” – stara, zardzewiała krypa, która od 1958 roku, czyli od „nowości”, służyła jako trawler na Morzu Północnym. Drugi to niewiele młodszy „Hunter”. Na niego przenoszono właśnie większość przydatnego sprzętu i wyposażenia.

Bo to był koniec „Farleya”. Kapitan Paul Watson nie miał co do tego złudzeń. Statek ledwo nadawał się do żeglugi. Na dodatek pływał nielegalnie i mógł zostać skonfiskowany przy wejściu do dowolnego portu. – Jeśli ma zdechnąć, niech przynajmniej będzie z tego pożytek – oświadczył Watson i zaplanował dla „Farleya” huczny pogrzeb: zamierzał rozbić łódź o pierwszy napotkany japoński statek wielorybniczy.

Nie, nie był to wcale pomysł na oryginalny chrzest okrętu. Akcja unicestwienia „Farleya” nosiła kryptonim „Operacja Dziursko” i była starannie przemyślanym aktem sabotażu. Wyrazem idée fixe kapitana Paula Watsona – zacieklego wroga wszystkich, którzy mieli cokolwiek wspólnego z połowem wielorybów.

NAUKOWY HOLOKAUST

Co to za jeden, ten Watson? Zależy, kogo spytasz. Wariat. Ekolog. Terrorysta. Idealista. Pirat. Mesjasz. Mitoman. Bohater. Każde określenie jest prawdziwe.

Kiedy opuszcza stały ląd, przeobraża się w kapitana Nemo. Wyznaje własne zasady, ustala swoje prawo. Ogólnie obowiązujące reguły często klóć się z jego poczuciem moralności. Wtedy bez żenady je łamie. Jednak prawdziwie bezwzględny staje się, gdy w grę wchodzi wieloryby.

– Te istoty są inteligentniejsze od hominidów – głosi, nie darząc ludzi przesadnym szacunkiem.
– Zabijanie walenia to zwykłe morderstwo – twierdzi. – Prawnie usankcjonowany holokaust.

Cały kłopot polega na tym, że polowanie na wieloryby nie jest zabronione, ale właściwie nie jest też dozwolone. Ta sytuacja to wynik kulawego kompromisu politycznego.

W 1946 roku powołano Międzynarodową Komisję Wielorybniczą mającą regulować kwestie związane z polowaniem na walenie. Efekty jej prac – katastrofa. W latach 70. kilka gatunków znalazło się na granicy wyginięcia, a dopiero na początku lat 80. komisja zabroniła połowów przemysłowych. Choć tak naprawdę był to nie tyle zakaz, ile moratorium, a kilka krajów od razu zapowiedziało, że nie będzie się do niego stosować. Na dodatek pozwolono na polowania dla celów naukowych.

Tę lukę postanowili wykorzystać Japończycy. Twierdzą, że polują w celach badawczych. Argumentują, że kontrolne połowy pozwalają im stwierdzić, czy populacja walenia jest już na tyle duża, by można je było łowić na skalę przemysłową.

Prowadząc swoje „badania”, zimą 2005 roku zabili ponad tysiąc wielorybów – prawie dwa razy tyle co Norwegia, która moratorium oficjalnie



Ocean Południowy. Załoga „Farleya Mowata” atakuje cuchnącym kwasem masłowym statek wielorybników

odrzucała. Japońska flota rybacka należy do państwowego Instytutu Badań nad Waleniami. Z formalnego punktu widzenia Japonia stosuje się więc do zaleceń Międzynarodowej Komisji Wielorybniczej. Jednak mięso wielorybów sprzedaje się w tamtejszych sklepach. Żeby zmusić rząd tego kraju do zaprzestania połowów, należałoby zmienić obowiązujące zasady. I to właśnie stało się życiowym celem Kanadyjczyka Paula Watsona.

Po to 30 lat temu założył organizację Pasterz Morski. Po to stworzył Flotę Neptuna, w której skład wchodziły aktualnie dwa wiekowe statki i dziedziczyły helikopter. I po to właśnie marzył teraz na Morzu Rossa, przygotowując trawler „Farley” do samobójczego rejsu. Taranowanie statków wielorybnych i rybackich to była jego ulubiona taktyka.

„OPERACJA DZIURSKO” ROZPOCZĘTA!

Już od miesiąca nie udało mu się namierzyć żadnego celu. Jego załoga – złożona z 52 wolontariuszy ekologów – zaczęła się porządnie niecierpliwie. Kończyły się zapasy i paliwo. I właśnie wtedy na radarze „Huntera” pojawił się obiekt poruszający się z prędkością prawie 15 węzłów. Była czarna, zimna noc, widoczność ograniczona do kilku metrów. Alex Cornelissen, kapitan „Huntera”, wysłał na zwiady helikopter. O świcie pilot zobaczył wolno płynący statek wielorybny. To „Nisshin Maru” – długi na 120 metrów statek fabryka, ostatni taki na świecie. Inne jednostki dostarczały na niego upolowane zwierzęta, tu je uśmiercano, a ich mięso porcjowano i pakowano do lodówek. Dla obrońców przyrody ten właśnie statek był symbolem wszystkiego, co najgorsze we współczesnym połowianiu na wieloryby – przemysłowego zabija-

Taktyka Watsona to mieszanie praktycznych działań z propagandą. Naciąganie faktów, oszukiwanie, straszenie, bufonada to często jego metody

nia na wielką skalę. Trudno o lepszy pretekst do rozpoczęcia „Operacji Dziursko”.

Plan był taki: szybszy i znajdujący się bliżej „Hunter” miał zatrzymać „Nisshin Maru” do czasu, aż dowodzony przez Watsona „Farley” dogoni wielorybników i efektywnie wbije się dziobem w ich burtę.

Załoga „Huntera” zaczęła rzucać na pokład „Nisshin Maru” pojemniki z kwasem masłowym i świece dymne. Zodiaki – małe motorówki ekologów – krążyły wokół gigantycznego kadłuba. Ich załogi uzbrojone w zwoje sznurów zamierzały unieruchomić śrubę statku. Ci, którzy mieli automatyczne młotki, podpłynęli blisko „Nisshin Maru” i pozabijali deskami otwory luków odpływowych służących do spuszczenia krwi wielorybów. Atmosfera była naprawdę gorąca, toteż nikt nie zauważył, kiedy spadła temperatura, rozszalały się fale, zaczął padać śnieg i wiatr przejmujący wiatr. Nikt także nie wiedział, kiedy jeden ze zodiaków zniknął w zadyrmce.

Jego załoga – Karl Neilsen i John Gravois – przestała odpowiadać na sygnały radiowe. Poświadczony o tym Watson wystrzelił w powietrze kilka rac. Bez skutku. Co robić? Kilka mil dalej załoga „Huntera” atakowała „Nisshin Maru”. Gdyby Watson kazał jej teraz szukać zodiaka, statek wielorybny umknąłby na zawsze. Kapitan postanowił zostawić „Huntera” tam, gdzie był. – Niektórzy z załogi zamarli wtedy ze zgrozy. Nie mogli zrozumieć, że bardziej niż życie dwóch moich ludzi liczyło się dla mnie rozwalenie jądłowego statku – wspomina. – Ale nie mogłem pozwolić Japończykom uciec.

Jednak „Hunter” nie miał szans, by nadążyć za „Nisshin Maru”. Po kilku godzinach samowolnie porzucił cel i przyłączył się do poszukiwań. Pomagał w nich zresztą także kapitan zaatakowanego wielorybnika.

Watson nie wiedział, że zaginiony zodiak został poważnie uszkodzony – łódź była stara i przy zderzeniu z falami pękł jej kadłub, a woda zalała radio i nadajnik GPS. Pozostający na niej Neilsen i Gravois wpadli w poważne tarapaty. Przytuleni do jakiejś góry lodowej zaczęli liczyć się ze śmiercią, gdy wreszcie po dziewięciu godzinach z mgły wynurzył się kadłub „Farleya”.

„Nisshin Maru” umknął w arktyczny sztorm.

MISTRZ PROPAGANDY

Paul Watson uznał, że to koniec. Postanowił płynąć do Australii. Część jego załogi szemrała po kątach z powodu nieudanej akcji – niektórzy byli poważnie przerażeni tym, co się stało. Był 12 lutego 2006 roku.

Flota Neptuna przygotowywała się do opuszczenia arktycznego koła podbiegunowego, kiedy niespodziewanie radar „Huntera” zlokalizował kolejny japoński statek wielorybny. Był

to „Kaiko Maru”. Watson natychmiast wysłał wiadomość radiową: „Zostaliście zidentyfikowani jako jednostka dokonująca nielegalnych połowów wielorybów. Nakazujemy natychmiastowe opuszczenie Rezerwatu Waleni Oceanu Południowego”. Zanim przyszła odpowiedź, lawirujące wśród lodowej kry „Hunter” i „Kaiko Maru” zderzyły się ze sobą.

Głosniki „Kaiko Maru” wychrypiały nagle: „Uwaga! Tu kapitan statku »Kaiko Maru«. Natychmiast zaprzestańcie akcji sabotażowych. Każdy, kto wejdzie na nasz pokład, zostanie aresztowany za łamanie japońskiego prawa”. Załoga „Huntera” obrzuciła Japończyków świecami dymnymi. W śrubę statku wielorybniczego udało się zaplątać liny. Helikopter Floty Neptuna filmował akcję z powietrza.

Wtedy nadpłynął powolny „Farley” z Watsonem na pokładzie. Zablokował „Kaiko Maru” z drugiej strony. Japoński statek zaczął nadawać SOS.

Jak Watson zaarrestował statek wielorybny na pełnym morzu. Kłopot polegał na tym, że nie miał do tego prawa.

Przez telefon satelitarny połączył się z Nową Zelandią i Australią – krajami sprawującymi kontrolę nad wodami Oceanu Południowego i – oficjalnie – potępiającymi połowania na wieloryby. Zażądał aresztowania japońskiego statku. Odpowiedź brzmiała: nie.

Australijski minister ochrony środowiska publicznie potępił działania organizacji Pasterz Morski. Władze Nowej Zelandii nakazały Watsonowi uwolnienie „Kaiko Maru”. Japończycy zostali wypuszczeni.

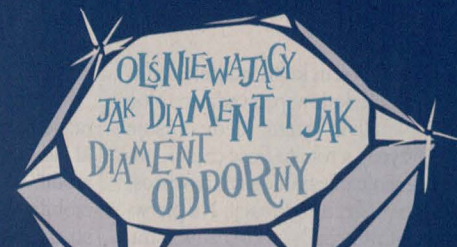
Szybko prawo było przeciwko niemu, Watson użył innej broni – propagandy. Przez satelitę udzielił wywiadów australijskim i nowozelandzkim dziennikarzom. Zagroził, że jeśli Australia i Nowa Zelandia nie zrobią czegoś w sprawie mordowania wielorybów przez Japończyków, zaatakuje „Nisshin Maru” i tym razem naprawdę go staranuje. To był bluff – statek już dawno odpłynął na bezpieczną odległość. Szantaż wywołał jednak odzew. Lider australijskiej Partii Pracy zapowiedział, że jeśli jego partia wygra wybory, wsłże marynarkę wojenną na Ocean Południowy, by monitorowała nielegalne połowy. Minister ochrony środowiska Nowej Zelandii zadzwonił do Watsona, by odwieść go od

Sprawiedliwość według Watsona

Watson twierdzi, że istnieją tylko dwa istotne poglądy w historii myśli ludzkiej – antropocentryzm i biocentryzm. Pierwszy jest dominującym, niemoralnym sposobem widzenia świata, skupionym na interesie jednego gatunku. Musi zatem przepaść. Drugi zaś jest poglądem sprawiedliwym, w którym wszystkie gatunki są tak samo ważne. I ten będzie triumfował. Największe osiągnięcia kulturalne i artystyczne naszej cywilizacji – od architektury do muzyki czy filmu – uznaje za produkt ludzkiej próżności, bezużyteczny dla planety. Wie, z jakim oburzeniem spotkałoby się zniszczenie na przykład budowli Watykanu albo Myny Lizy. – Tymczasem masowe morderowanie wielorybów nie martwi nikogo – narzeka. „Zablokuj czyjegós buldożera niszczącego przyrodę – pisze – a nazwą cię wandalą. Nie pozwól wycinać drzew, nazwą cię terrorystą. Uwolnij kojo-ta z wnyków, zostaniesz nazwany złodziejem. Ale jeśli ludzie niszczą cuda stworzenia, piękno naturalnego świata, antropocentryczne społeczeństwo nazywa ich drwałami, górnikami, budowniczymi, inżynierami i biznesmenami”.

HP zaleca system Windows Vista® Business.

Windows Vista® Business



KOMPUTER
ZNÓW JEST
OSOBIŚCI.



Specjalna powłoka
Anti Scratch chroniąca
przed zarysowaniami
oraz dwie dodatkowe cechy

– Anti Spill i Anti Shock, zabezpieczające komputer przed wodą i skutkami upadków. Dzięki nim Twój notebook HP Compaq 6510b będzie długą liną nowością. A do tego dostajesz błyskotliwy wygląd, wyjątkowe możliwości i nowy system Windows Vista® Business gwarantujący bezpieczeństwo kluczowych informacji – jednym słowem spokojną pracę. To prawdziwy klejnot wśród laptopów.

3479 zł netto, 4244 zł brutto

Ref. GR692EARAKD

NOTEBOOK DLA FIRM

HP COMPAQ 6510b

- Technologia procesorowa Intel® Centrino® Duo
- Procesor Intel® Core™2 Duo T7250 (2 GHz)
- Oryginalny Windows Vista® Business
- 60-dniowa wersja próbna pakietu Office 2007 z możliwością wykupienia licencji u swojego dostawcy



www.hp.pl/6510b
0 801 522 622*

©2007 Hewlett-Packard Development Company, L.P. Podane informacje mogą ulec zmianie bez wcześniejszego powiadomienia. Cena produktu jest ceną rekomendowaną producenta i może się różnić w zależności od punktu sprzedaży. Celeron, Celeron Inside, Centrino, Centrino Logo, Core Inside, Intel, Intel Logo, Intel Core, Intel Inside, Intel Inside Logo, Intel Viiv, Intel vPro, Itanium, Itanium Inside, Pentium, Pentium Inside, Xeon i Xeon Inside są znakami towarowymi firmy Intel Corporation w USA i w innych krajach. Microsoft oraz Windows są zastrzeżonymi znakami towarowymi firmy Microsoft Corporation. Niektóre funkcje systemu Windows Vista wymagają dodatkowego lub zaoferowanego sprzętu. Szczegółowe informacje można znaleźć na stronach www.microsoft.com/windowsvista/getready/hardwarereq.mspx oraz www.microsoft.com/windowsvista/getready/capable.mspx. Program Doradca uaktualnienia systemu Windows Vista jest przydatny przy sprawdzaniu, które funkcje systemu Windows Vista będą działające na tym komputerze. Program ten można pobrać ze strony www.windowsvista.com/upgradeadvisor.
* Koszt za minutę rozmowy z telefonu stacjonarnego jak za jeden impuls, wg taryfy Twojego operatora.

przeprowadzenia „Operacji Dziursko”, a wkrótce potem ogłosił, że Nowa Zelandia „jest zaciełym przeciwnikiem polowania na wieloryby”.

Watson oświadczył gazecie „Zealand Herald”, że odstępuje od akcji, ale to nie oznacza końca jego krucjaty.

Kiedy ją rozpoczął? Wszystko zależy od tego, w co wierzyć. Jeśli w jego własne słowa, oznacza to, że jeszcze zanim dobrze wyrósł z krótkich majtek.

EKOBOHATER

Paul Watson jest autorem kilku książek, tomików wierszy i setek artykułów, prowadzi też blog w Internecie. Za każdym razem, kiedy opisuje fakty z własnego życia, a robi to dość często, mitologia niepostrzeżenie miesza się z rzeczywistością. Bo Watson to mistrz autokreacji. Na pierwszych stronach „Earthforce!” – podręcznika strategii dla radykalnych obrońców środowiska, który wydał własnym sumptem w 1993 roku – pisze: „Urodziłem się 2 grudnia 1950 roku na ziemiach od wieków należących do Indian z plemienia Huron, na północnym brzegu jeziora Ontario”. Nieorientowanym wyjaśniam: chodzi po prostu o Toronto.

Z relacji samego Watsona wynika, że już w dzieciństwie był nieustraszoną obrońcą zwierząt. Jako chłopiec zaprzyjaźnił się z bobrem, którego nazwał Bucky. Gdy zwierzę zginął w pułapce kłusowników, młody Watson zaczął samotnie przemierzać lasy, niszczyć wnyki. Wujek zabrał go kiedyś na polowanie na foki, które śmiertelnie go przeraziło. Zdarzyło mu się także strzelić z wiatrówki do chłopca, który zabił ptaka. Jego opowieści nie pozostawiają wątpliwości: oto nadchodzi ekobohater. Mesjasz niosący zbawienie przyrodzie.

Ale nie od razu się na nim poznano. Był najstarszy z siedmiorga rodzeństwa. Jego rodzina nie należała do najbardziej udanych. Jako dziecko wychowywał się u dziadka ze strony matki. Rodowitego Duńczyka, który wyemigrował do Kanady wydany ze swego kraju za odmowę ukłęknięcia przed królową. W połowie lat 50., kiedy ojciec Paula wrócił z wojny w Korei, cała rodzina zamieszkała w St. Andrews-by-the-Sea – małym miasteczku rybackim na wybrzeżu Atlantyku. – Najintensywniejszym wspomnieniem z tamtych lat jest dla mnie widok oceanu – wspomina Watson. W 1959 Watsonowie przenieśli się do Milltown na granicy stanu Maine. Na porządku dziennym były awantury pomiędzy rodzicami Paula. Ojciec potrafił poważnie się wściec. Chłopiec uciekał z domu. Któregoś dnia ojciec wyjechał i już się nie pojawił.

Matka zaczęła spotykać się z innym mężczyzną i wkrótce zaszła w ciążę. Pojawiły się komplikacje, trafiła do szpitala. To był ostatni raz, kiedy Paul ją widział. Wtedy nagle powrócił ojciec. Po pogrzebie matki dzieci zamieszkały z nim w Toronto. Paul nie mógł tam zagrać miejsca. Awantury z ojcem stawały się nie do zniesienia. Uciekał z domu, trafił do poprawczaka. Jako 16-latek uświadomił sobie, że nie musi być ofiarą ojcowskiej agresji i przy kolejnej domowej bijatyce po prostu oddał cios. Potem uciekł do Montrealu, gdzie znalazł pracę jako przewodnik na Expo

'67. Następnie wyjechał do Vancouver. – Chciałem być jak najdalej od domu – mówi mi.

Vancouver w latach 60. było rajem politycznych radykałów, ludzi ukrywających się przed poborem do wojska, artystów i niebieskich ptaków. – Wylądowałem tam i nie wiedziałam, gdzie się podziać – opowiada Watson. Zamieszkał w opuszczonej wieży strzelniczej na plaży. Wieczorami rozpalał ognisko z drewna wyrzucanego przez morze. Czasami szukał schronienia w mieście. Policjanci, gdy poprosił, pozwalali mu spędzić noc w areszcie. Klepał biedę, chwycił się różnych zajęć i chodził do liceum.

Później wstąpił na Uniwersytet Simona Frasera, gdzie wybrał zajęcia z archeologii, lingwistyki i komunikacji społecznej. Dyplomu nigdy nie zrobił. W 1968 roku bardzo potrzebował pracy, zrobił więc sobie przerwę w studiach, wstąpił do straży wybrzeża i przez kilka tygodni służył na statku meteorologicznym. Tak mu się tam spodobało, że w 1969 roku na osiem miesięcy zaciągnął się na norweski statek handlowy. Przez następne pięć lat od czasu do czasu opuszczał Vancouver, by udać się w rejs jakimś statkiem handlowym. Historie, jakie opowiada o sobie z tamtych czasów, tworzą obraz nieustraszonego herosa. Był w Azji, gdzie z daleka widział bombardowanie Wietnamu, na Morzu Południowochińskim, gdzie przeżył straszliwe sztormy, w Iranie, gdzie został zatrzymany i był przesłuchiwany przez tajnych agentów szacha, po tym jak usiłował sfotografować instalacje wojskowe.

Co wiadomo o nim na pewno? Że była to prawdziwie niespokojna dusza. W owym czasie

w Vancouver ukazywało się kontrkulturowe piśmiennictwo „Georgia Straight”. Watson tam pisał. Jego pierwsze teksty były krótkie, wściekle i całkowicie pozbawione znaków przestankowych.

Na początku lat 70. wraz z kilkunastoma innymi aktywistami założył organizację Greenpeace. W 1975 roku grupa zaniepokojona zmniejszającą się liczbą wielorybów postanowiła zmierzyć się z radziecką flotą wielorybniczą u wybrzeży Kalifornii. Planowali wypłynąć łodziami pomiedzy harpunników i walenie. Watson wskoczył do motorówki wraz z operatorem kamery Fredem Eastonem. Radziecki marynarz wystrzelił harpun w stronę stada wielorybów. Ranny kałzał zaczął szarżować w kierunku łódki Watsona i jego towarzysza. Obaj byli przerażeni. Waleń przepłynął tuż obok nich. Miał oczy wielkości talerzy, bez trudu mógł się z nimi rozprawić. Jednak tylko spojrzał na nich z politowaniem i odpłynął. Watson napisał potem, że właśnie wtedy pojął cel swego życia.

ULUBIENIEC GWIAZD

Film nakręcony przez Eastona obejrzało wiele osób i posypały się datki dla Greenpeace. Watson koniecznie chciał zorganizować wyprawę w obronie fok, których tysiące zabija się co roku w północno-wschodniej Kanadzie. W Greenpeace powstał konflikt. Wielu członków organizacji nie chciało się na to zgodzić, argumentując, że należy się skupić na wielorybach. A jednak Watson postawił na swoim. Dwukrotnie zabrał grupę aktywistów na Nową Fundlandię, gdzie polowano na foki. Podczas jednej wyprawy Watson wpadł

w prawdziwy szal. Napadł na myśliwego pracującego przy stosie foczych skór. Wrzucił futra do wody, a za nim pałkę, którą myśliwy zabijał zwierzęta.

Do wyprawy zebrała się rada założycielska Greenpeace, by przedyskutować zdarzenie.

To był ważny moment dla organizacji. Próbowano właśnie w jasny sposób przedstawić światu swoje cele. Działania Watsona godziły w jej pacyfistyczny etos. Dziennikarz Robert Hunter (to jego nazwiskiem Watson nazwie potem jeden ze swoich statków), najbardziej wpływowy członek rady, uznał, że należy go usunąć. Wynik głosowania za usunięciem Watsona był 11 do 1. Watson wstrzymał się od głosu.

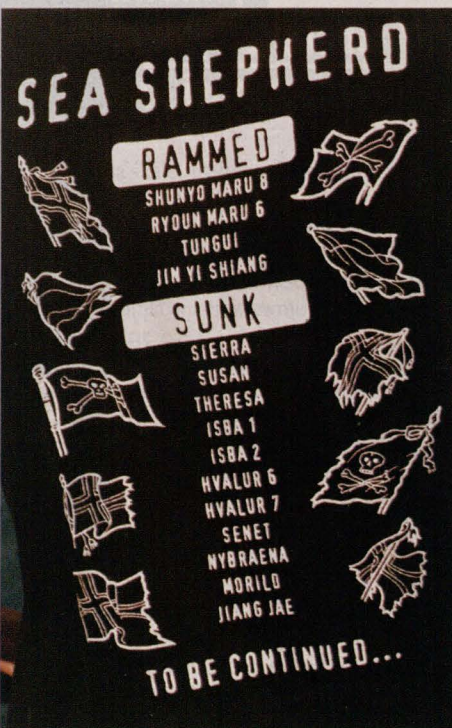
Wkrótce potem założył własną organizację – Earthforce. O pomoc przy rozkręcaniu działalności zwrócił się do pisarza i obrońcy praw zwierząt Clevelanda Amory'ego. Ten zapłacił za pierwszy statek Watsona – „Pasterza Morskiego”. Earthforce użyła go do starowania pirackiego statku wielorybniczego „Sierra” u wybrzeży Portugalii. Watson niemal stracił wtedy życie, a po wyprawie został zmuszony do zatopienia „Pasterza”.

Opis swoich przygód sprzedał ponoć producentowi filmowemu Tony'emu Billowi. Za zarobione w ten sposób pieniądze kupił nowy statek. Do dziś utrzymuje, że prawa autorskie do tej historii sprzedał ze 20 razy, choć żaden film nigdy nie powstał.

Ostatecznie Earthforce zmieniła nazwę. Od tej pory miała się nazywać Pasterzem Morskim. Organizacja liczy zaledwie 14 pracowników etatowych. Załogę swoich statków rekrutuje spośród ochotników. Jak narazie nie narzeka na brak chętnych.

Watson nie chce rozbudowywać struktur i marnować funduszy. Środki na działalność zdobywa dzięki wykładom i reklamowaniu działalności Pasterza w Internecie. Szuka pomocy u sponsorów, z których wielu to gwiazdy popkultury. Wspierają go między innymi: Mick Jagger, Pierce Brosnan, Sean Penn, Aidan Quinn, William Shatner, Edward Norton, Orlando Bloom i Uma Thurman.

Ile statków wielorybniczych zatopił Watson? Nikt dokładnie nie wie. On sam twierdzi, że blisko 10. To mocno przesadzone dane



Rejkjaviu, 1986 rok. W porcie toną dwa statki wielorybnicze. Do ataku na nie przyznała się organizacja Paula Watsona

REKLAMA

MĘSKI PUNKT WIDZENIA
NR 01 (181) STYCZEŃ 2008

PLAYBOY

NAGIE KOBIETY SPADAJĄ Z DRZEW
Robert Redford
WYWIAD
Fotoerotica 2007
FINAL KONKURSU
LYTERA L W KIERMANY
Lukasz Palkowski
36 PYTAŃ DO REŻYSERA „REZERWATU”
Jenna Jameson
Ostatnia sesja w rozmiarze D
OD kpt. ŻBIKA DO THORGALA
Grzegorz Rośiński ROZMOWA
Skąd się biorą piękności?
FABRYKA MISS
Kokainowe orły
EKSCESY ROCKA LAT 70.

Michael Plumridge
Potencjał styropianu
yetico
www.yetico.com

PLAYBOY
kalendarz 2008

PLAYBOY z kalendarzem w kioskach od 20 grudnia



Paul Watson namierzył właśnie statek kłusowników przy Wyspach Galapagos. Tropił tam wielorybników dwa miesiące

I tak Paul Watson został Don Kichotem oceanów. Miejsce wiatraków w jego historii zajęła japońska flota rybacka, choć obrońca przyrody nie traci okazji, by utrzyć nosa także innym niszczycielom natury.

W 1981 roku udał się na Syberię, by nakręcić film o fabryce żywności, w której przerabiano mięso nielegalnie upolowanych wielorybów na karmę dla zwierząt. Cudem udało mu się uniknąć aresztowania przez KGB i przepędzić radzieckie statki od stada wielorybów.

W 1982 z wynajętego samolotu zarzucił pokład radzieckiego trawlera żarówkami wypełnionymi farbą. Jako broń na morzu służyły mu armatki wodne, z których strzelał zepsuta marmolada. Podczas wojny o Falklandy zaproponował flocie brytyjskiej, że będzie dostarczał artykuły medyczne na front. Chciał bowiem zapobiec próbom zabijania pingwinów w Argentynie. Brytyjczycy odrzucili ofertę.

W 1983 roku niemal całkowicie powstrzymał polowanie na fokę w Kanadzie, blokując wejście do portu St. John na Nowej Funlandii. Zapowiedział też, że staranuje każdy statek, który opuści nabrzeże. Kiedy władze zagroziły mu wejściem stróżów prawa na pokład, odpowiedział, że zatopi statek u wrót portu, co zablokuje go na dobre. W końcu opuścił port pod osłoną mgły, a następnie został aresztowany na polu lodowym, gdzie odbywało się polowanie. Skonfiskowano mu statek, spędził kilka dni w więzieniu. Kaucję złożył za niego Mike Farrell (aktor, który grał kapitana Hunnicuta w serialu „M.A.S.H.”). Po apelacji uniewinniono Watsona i oddano mu łódź.

Po tym incydencie Watson postanowił znaleźć podstawy prawne dla swoich działań. Dziś powołuje się na Światową Kartę Przyrody ONZ, która zezwala osobom prywatnym pomagać w ochronie przyrody poza granicami krajowej jurysdyk-

**Na swoich pirackich
statkach Watson
tytułuje się kapitanem,
choć nikt go nigdy
kapitanem
nie mianował**

cji. Watson interpretuje ten przepis jako licencję czyniącą z niego stróża prawa.

W 1993 zaatakował na Grand Banks kubański trawler zajmujący się połowami dennymi.

W 2005 roku zaatakował i staranował dwa japońskie statki. Wtedy także został piratem.

Zaledwie kilka godzin po opuszczeniu Australii „Farley”, pływający pod banderą Belize, został pozbawiony flagi przez tamtejsze władze (rząd japoński robi wszystko, by odpowiednio przedstawiać innym krajom działalność Pasterza Morskiego). A statek bez bandery to statek bezpaństwowy – jeśli zostanie zaatakowany na pełnym morzu, żadne państwo nie przyjdzie mu z pomocą. „Farley” został więc wyjęty spod prawa, co paradoksalnie wywołało... entuzjazm jego załogi. Na dziobie wywieszono flagę z emblematem Pasterza Morskiego: nową wersję Jolly Rogers – zamiast skrzyżowanych piszczeł pod czaszką widnieje trójząb i laska pasterska. – Teraz jesteśmy statkiem pirackim – oświadczył Watson. I tak już zostało. Niedawno „bezpaństwowcem” stał się także „Hunter”, którego bandery pod naciskiem rządu japońskiego pozbawiła Wielka Brytania.

Na swoich pirackich statkach Watson tytułuje się kapitanem, choć nikt go nigdy nie mianował

do takiego stopnia. – Chodzi w mundurze jak kąpiącym od złota, że „Queen Mary” przy nim błędnie – mówi o Watsonie jego dawny przyjaciel i członek Pasterza Morskiego David Sellers.

Był trzykrotnie żonaty. Właśnie rozwodził się z żoną, z którą poznali się na konferencji dotyczącej praw zwierząt w 1997 roku. Jego druga żona była modelką „Playboya”, pierwsza – księżową organizacji Greenpeace. Pomiędzy wyprawami mieszka w Friday Harbor w Waszyngtonie na terenie dawnej świątyni buddyjskiej. Tam też mieści się główna siedziba jego organizacji.

Po zakończeniu „Operacji Dziursko” Watson zostawił „Huntera” w Australii, by przygotować go do następnej wyprawy antarktycznej w grudniu. „Farley” natomiast wypłynął na wody Oceanu Spokojnego, by zatrzymać się przy Wyspach Galapagos. Mieści się tam biuro Pasterza Morskiego, którego pracownicy od siedmiu lat zwalczają nielegalne połowy w okolicy wysp, gdzie występuje jeszcze bogaty, nienaruszony habitat morski. Watson często powtarza, że jeśli nie ocalimy Galapagos, to nie ocalimy już niczego.

Choć do niedawna działał z przyzwoleniem ekwadorskiego rządu, właśnie stracił jego poparcie. Jednak nadal uważa, że jego zadaniem jest tam trwać i ścigać kłusowników.

„To fantastyczne – napisał w mailu. – Żeglować z Jolly Rogerem na maszcie, stawiać czoło ekwadorskiej marynarce. Jesteśmy podobni do XVII-wiecznych piratów, kiedy tak kpiąc z władzy, przemierzamy wody w poszukiwaniu żywych skarbów Czarodziejskich Wysp”.

TRANSLACJE MONIKA SWADOWSKA
SKRÓTY I ŚRÓDTYTUŁY POCHODZĄ
OD REDAKCJI
ORIGINALLY PUBLISHED IN
„THE NEW YORKER”

MIĘDZYNARODOWA NAGRODA EMMY®

dla produkcji



MAGICZNE DRZEWO

reż. Andrzej Maleszka



Wydarzenie bez precedensu, gigantyczny sukces. 19 listopada 2007 roku, pierwszy raz w historii, produkcja Telewizji Polskiej zdobyła międzynarodową nagrodę Emmy dla Polski. Emmy Award jest uznawana za najbardziej prestiżową nagrodę telewizyjną, telewizyjnego Oscara. Przyznawana jest dla najlepszych produkcji telewizyjnych przez Międzynarodową Akademię Sztuki Filmowej - największą organizację producentów telewizyjnych na świecie.

DO ZOBACZENIA W TVP1



Czyń dobro, to się opłaca!

Dobro jest przejawem siły. Pomagając innym, wysyłasz sygnał, że stać cię na to, by być oszukiwanym – mówi profesor **EWA J. GODZIŃSKA** z Instytutu Biologii Doświadczalnej imienia Marcelego Nenckiego PAN w Warszawie



ROZMAWIAŁ WOJCIECH MIKOŁUSZKO

Czy dobrze jest postępować dobrze?

– To sprawia przyjemność. Czujemy się dowartościowani, lepsi. Widać to dobrze już u dzieci. Z badań socjologicznych wynika, że można je podzielić na trzy grupy: typowe, podporządkowane i dominujące. Te ostatnie starają się zdobywać kontrolę nad innymi członkami grupy na trzy sposoby – albo siłą i przymusem, albo poprzez zachowania prospołeczne, albo też stosując obie te strategię.

Jak rozumieć temin „zachowania prospołeczne”?

– To wszystko, co robi książę z bajki, dobry harcerz bądź inna szlachetna postać. Pocieszanie strapiionych, zachęcanie do zabawy tych stojących na uboczu, wykonywanie zadań za innych.

To frajerstwo!

– Żadne frajerstwo! To doskonała strategia manipulowania ludźmi, która prowadzi do dominacji w grupie. Czy to pana pociesza?

Nie bardzo.

– Moim zdaniem to bardzo budujące! Ludzie, którzy są dobrzy, nie dość, że pomagają innym, to jeszcze sami dobrze na tym wychodzą. Są lubiani i w ten sposób uzyskują wysoką pozycję w grupie. Chęć pomagania innym jest w teorii altruizmu uważana za sygnał wysokiej jakości osobnika. Dobro jest przejawem siły, a nie słabości. Osobnik niskiej jakości ma mało do zaoferowania i dużo do stracenia. Sam z trudem sobie radzi. Będzie się więc bał czynić dobro. Nato-

miast osobnik silny może sobie pozwolić na to, by dużo stracić. Będzie pomagał innym, działał na ich korzyść. W ten sposób wysłał sygnał: „Jestem silny. Nawet jeśli paru z was mnie oszuka, to i tak nic mi się nie stanie. Stać mnie na to”. Buduje sobie prestiż i reputację. Inni uznają, że jemu też warto pomagać.

Tak działa altruizm?

– Pomaganie innym przynosi korzyść. Ewolucja to promuje.

Nie jest tak, że natura preferuje brutalne prawo dżungli?

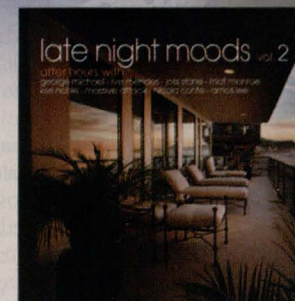
– To naiwna wizja. Prawo dżungli to nie tylko „prawo kłów i pazurów”. Obejmuje również wytwarzanie się więzi społecznych, miłość,

The Best Present ...Ever!

Music from EMI



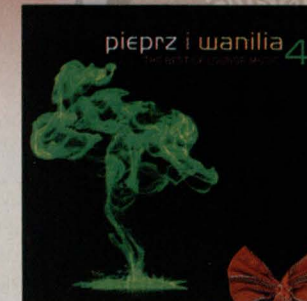
Różni Wykonawcy "Lounge Café Latte" 2CD



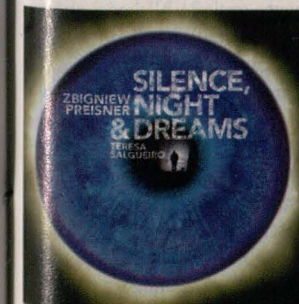
Różni Wykonawcy "Late Night Moods vol.2" 2CD



Kylie "X" 1CD



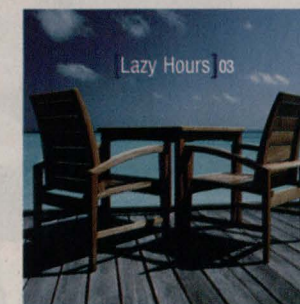
Różni Wykonawcy "Pieprz i wanilia vol.4" 2CD



Zbigniew Preisner "Silence, Night & Dreams" 1CD



KT Tunstall "Drastic Fantastic" 1CD



Różni Wykonawcy "Lazy Hours vol.3" 2CD



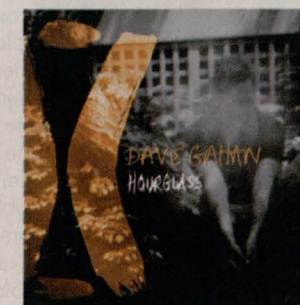
Natalia Kukulska "Sexi Flexi" 1CD



Mosquito "Black Electro" 1CD



Grupa MoCerta "Koncert Jubileuszowy" 1CD



Dave Gahan "Hourglass" 1CD



Afromental "The Breakthru" 1CD

Teraz Ci się upiecze!

W okresie przedświątecznym najwięcej czasu spędzamy w kuchni, przygotowując rozmaite potrawy, na których zrobienie na co dzień brakuje nam czasu.



Chcielibyśmy zachwycić najbliższych podczas tej szczególnej kolacji bogactwem wykwintnych dań, ale bardzo często nie udaje nam się zdążyć upiec wszystkich wyznaczonych pieczeni i ciast.

Jest na to prosty sposób: pieczenie dwóch potraw jednocześnie!

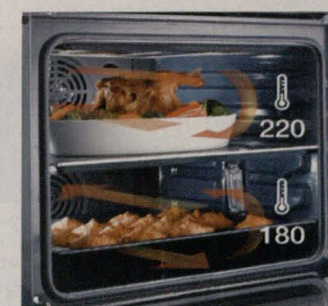
Umożliwia to wyjątkowa technologia Twin Convection™, w którą wyposażone są piekarniki do zabudowy marki Samsung.

Dzięki temu rozwiązaniu przygotowywanie rodzinnych posiłków złożonych z wielu dań przestanie być problemem. W piekarnikach z Twin Convection™ można jednocześnie piec dwie różne potrawy w różnych temperaturach, w różnym czasie i przy użyciu różnych funkcji, np. rybę i ciasto.

Jak to możliwe? Piekarnik o objętości 65 l dzielimy za pomocą specjalnego separatora na dwie niezależnie sterowane komory (o pojemnościach 30 i 32 l), a potem korzystamy z obu komór w tym samym czasie lub tylko z jednej z nich. Nie musimy się bać o pomyłkę – wyświetlacz został podzielony tak, żebyśmy nie mieli wątpliwości, jak zaprogramować pracę każdej z komór.

Warto dodać, że w przypadku pieczenia dwóch różnych dań jednocześnie separator eliminuje mieszanie się zapachów przygotowywanych potraw, a dwa niezależne termoelementy zapewniają równomierne pieczenie.

Poza skróceniem czasu pieczenia producent zapewnia również oszczędność energii: wszystkie trzy komory



piekarnika (65, 30 i 32 l) mają klasę efektywności energetycznej A.

Ponadto piekarniki Samsung wyposażone są w: niebieski lub pomarańczowy wyświetlacz LED, łatwy w obsłudze panel sterowania, bogaty zestaw akcesoriów, emalię ceramiczną (odporną na uszkodzenia i łatwą do czyszczenia), a także systemy czyszczenia: pirolitycznego, katalitycznego

oraz parą (dzięki czemu w krótkim czasie doprowadzimy piekarnik do porządku nawet po największej uczcie).

Poza niezwykle użyteczną technologią Twin Convection™ – opatentowaną przez firmę Samsung – piekarniki do zabudowy charakteryzują się ciekawym designem doskonale wpisującym się w każde wnętrze kuchenne. Uzyskanie takiego efektu stylistycznego

było między innymi dzięki współpracy Samsunga ze znanym brytyjskim projektantem przemysłowym – Jasperem Morrisonem.

Jego filozofia tworzenia przedmiotów to: „Mniej znaczy więcej”.

Obiad dwa razy szybciej

Nie zawsze większy znaczy lepszy. Minipiekarnik do zabudowy Speed Oven Samsung z grillem i mikrofalami jest o połowę mniejszy od tradycyjnego piekarnika (pojemność 42 l), ale za to ma niesamowitą moc! A wszystko to dzięki pięciu źródłom ciepła, w które wyposażone jest to urządzenie. Wszelkie dania przygotowujemy w nim o wiele szybciej, oszczędzając energię i czas. Przykład: upieczenie całego kurczaka zajmie zaledwie 30, a nie 80 minut, jak w tradycyjnym piekarniku. A dodatkowo zestaw podstawek umożliwia gotowanie wielu potraw jednocześnie.

opiekę nad potomstwem, a nawet narażanie własnego życia dla dobra innych.

Tylko że w populacji zawsze znajdują się „pasożyty”, które będą chciały wykorzystać dobroczyńcę, nie dając nic od siebie.

– Dlatego są liczne sposoby, by radzić sobie z takimi osobnikami. Często bywa tak, że jeśli ktoś nie odwzajemni aktu altruizmu, jest za to karany. Co ciekawe, samo karanie jest uważane za przejaw altruizmu.

Dlaczego?

– Bo pociąga za sobą ryzyko. Karzący naraża się na uszkodzenie ciała, nawet na śmierć. Dobry szeryf z westernów nigdy nie wiedział, czy wyjdzie żywy z pościgu za przestępcą.

Mówi pani teraz o ewolucyjnych korzeniach altruizmu. Jednakże czynienie dobra działa bezpośrednio na nasz mózg, uaktywnia w nim określone rejony.

– Jedno drugiemu nie przeczy. Tu działają i ewolucja, i chemia układu nerwowego. Akty altruizmu aktywują w mózgu układ nagrody...

...odpowiedzialny za odczuwanie rozkoszy, radości oraz przyjemności.

– Tak, ale nie wszystko, co przyjemne, jest jednocześnie dobre. Układ nagrody może się uaktywniać również wtedy, gdy popełniamy akty agresji. W dodatku to, co określamy jako dobro, może też wiązać się z odczuwaniem bólu, lęku, grozy i innymi emocjami negatywnymi.

Jak to możliwe?

– Na przykład, gdy patrzymy na osobę, która cierpi, cierpimy razem z nią. Do ciekawych wniosków doprowadziły badania zespołu Tani Singer, która analizowała między innymi to, czy jesteśmy w stanie współczuć osobom nielubianym. Naukowcy niespodziewanie odkryli, że inaczej reagują mężczyźni, a inaczej kobiety. Panie współodczuwają cierpienie zarówno wtedy, gdy patrzą na ból osób lubianych, jak i nielubianych. Panowie natomiast odczuwali przykrość tylko wtedy, gdy byli świadkami bólu osób lubianych. Kiedy patrzyli na cierpienia osób, których nie lubili, gdyż zostali przez nie wcześniej oszukani w grze pieniężnej, było im wręcz przyjemnie! W ich mózgach uaktywniał się układ nagrody. I nie byli to żadni patologiczni sadyści, tylko normalni mężczyźni.

Dlaczego mężczyźni lubią oglądać cierpienia osób nieuczciwych?

– Być może dlatego, że są predestynowani do karania osobników przekraczających normy społeczne. W każdym razie taką właśnie hipotezę wysunęli badacze tego zagadnienia.

Czy altruizm wiąże się w jakikolwiek sposób z logicznym myśleniem, czy tylko z emocjami?

– W jednym z doświadczeń, w którym badano aktywność mózgu podczas zachowań altruistycznych, odkryto, że uaktywniały się też ośrodki odpowiedzialne za analizę celowych ciągów zdarzeń, procesów mających sens.

Powiedzenie „miłość oślepia” to nieprawda?

– Ależ prawda! Tylko dotyczy innych zachowań. U osób znajdujących się w stanie ostrego zakochania – znajdujących się w stanie euforii, uniesienia, radości odczuwanej na sam widok

kochanej osoby – zmniejsza się aktywność obszarów mózgu odpowiedzialnych między innymi za krytyczne myślenie. Dotyczy to zarówno osób znajdujących się w stanie miłości romantycznej, jak i matki zakochanej w swym dziecku. **To bez sensu. Jeśli matkę pozbawi się krytycznego myślenia, nie będzie w stanie poprawnie ocenić niebezpieczeństwa grożącego jej dziecku.**

– Jeżeli ktoś ma zredukowaną zdolność krytycznego myślenia, łatwiej mu nawiązać więź z wybraną osobą. Jeśli ktoś pozostanie zbyt krytyczny, to nie obdarzy nikogo wystarczającym zaufaniem. To samo jest z potomstwem. Dziecko potrafi być nieznosne. Może więc lepiej, że maleje nam zdolność krytycznego myślenia?

Idąc dalej tropem przysłów: czy miłość jest jak narokoty?

– Jak najbardziej. W mózgu osób zakochanych uaktywniają się te same struktury, które uaktywniają się również pod wpływem silnych narkotyków. A szczurza matka zajmująca się potomstwem przeżywa większe uniesienia niż wtedy, gdy znajduje się pod wpływem kokainy! Znany badacz tych zagadnień Jaak Panksepp wywnioskował z tego wniosek, że młodzi ludzie sięgają po narkotyki, dlatego że układ nagrody w ich mózgu nie uzyskuje wystarczająco dużo pobudzenia



Fot. BOGDAN KRIEŻEL

SPECJALISTKA OD ZACHOWAŃ

Na co dzień profesor Ewa J. Godzińska, kierownik Pracowni Etologii w Zakładzie Neurofizjologii Instytutu Biologii Doświadczalnej imienia Marcotelego Nenckiego PAN, zajmuje się badaniem mrówek. Obserwuje i analizuje ich zachowania społeczne. Ale jej zainteresowania są duże szersze. Ma na swoim koncie liczne publikacje poświęcone emocjom i uczuciom zarówno u zwierząt, jak i u człowieka. Prowadzi wykłady z etologii i socjobiologii w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej. Pracowała na Uniwersytecie Paris Nord w Villetaneuse koło Paryża i odbyła staż naukowy na Uniwersytecie w Oksfordzie. Jest też znanym popularyzatorem biologii.

w wyniku utrzymywanych przez nich kontaktów społecznych. Więzi z otoczeniem są zbyt słabe, młody człowiek dostaje zbyt mało miłości, więc musi sobie sztucznie pobudzać mózg.

Czy wytwarzaniem się więzi między osobnikami można manipulować?

– Takie badania prowadzono między innymi na małych amerykańskich gryzoniach z grupy normików. Niektóre ich gatunki są poligamiczne. Samce mają po kilka partnerek i nie angażują się w opiekę nad potomstwem. Jednak samce z innych gatunków na trwałe wiążą się z jedną samicą i razem z nią wychowują dzieci. U normików monogamicznych tworzenie silnej więzi między partnerami można przyspieszyć poprzez podanie określonego hormonu. Ze wstępnych badań wynikało, że u samic najlepiej sprawdzała się oksytocyna, a u samców – wazopresyna. Później okazało się również, że ważną rolę w indukowaniu więzi odgrywa neuroprzekaźnik dopamina.

Czy udało się zmienić samce poligamiczne w monogamiczne?

– I to za pomocą manipulacji zaledwie jednym genem! Te badania zainicjowała analiza struktur wchodzących w skład układu nagrody w mózgu normików. U gatunków monogamicznych odnaleziono tam znacznie więcej receptorów wazopresyny należących do podtypu V1aR.

Czyli samce tych gatunków były bardziej podatne na działanie tego hormonu.

– Doświadczalnie udało się przenieść gen odpowiedzialny za tworzenie tych receptorów do mózgu samców normików poligamicznych. Zwierzę zaczynało się wówczas zachowywać jak typowy monogamista: szukało bliskości z jednej już sobie partnerki, i to nawet jeśli nie doszło pomiędzy nimi do kopulacji.

Czy ten gen przenoszono również na inne gatunki ssaków?

– Na szczury i myszy. Wśród nich również zaobserwowano zmianę zachowań. Szczury bardziej aktywnie poszukiwały kontaktów społecznych, a myszy częściej nawiązywały przyjazne kontakty z innymi osobnikami. Jednak, w przeciwieństwie do normików, u żadnego z tych gatunków nie zaobserwowano wytwarzania się wybiórczych więzi partnerskich.

A ludzie?

– Nie słyszałam, żeby ktoś przeprowadzał takie eksperymenty na ludziach. Gdy opowiadałam o normikach, zdarzało mi się jednak spotykać z zapytaniem, czy taka „terapia genowa” nie mogłaby być zastosowana także u ludzi, by przemienić w monogamistę niewiernego partnera! **Wielu mężczyzn chętnie zrzuciłoby winę za swe zdrady na geny kodujące receptory wazopresyny.**

– Pewnie tak, ale musimy pamiętać, że na nasze zachowania mają wpływ nie tylko geny. Potrafimy być w dużym stopniu kontrolowani.

za pomocą kultury, wychowania?

– Natura i kultura – ostatnio coraz lepiej rozumiemy, że te dwa czynniki wcale nie stanowią przeciwieństw. Odkrywamy, że to, co kulturowo uważamy za dobro, jest też korzystne z biologicznego punktu widzenia.

Palestyna, gdzie narodził się Jezus Chrystus, należy do obszaru zwanego Żywnym Półksiężcem. To tam 10 tysięcy lat temu powstało rolnictwo, które stało się przełomem w historii ludzkości. Okazało się ono tak korzystne, że rozpowszechniło się na całym świecie. Nieświadomie o tej tradycji opowiadają twórcy bożonarodzeniowych szopek

0 szopce naukowo



Pies

Jest najstarszym ze zwierząt domowych. Jego przodkiem niewątpliwie był wilk. Ludzie przygarnęli go i przystosowali do swoich potrzeb, jeszcze zanim rozwinęło się rolnictwo. Badania DNA wskazują, że stało się to blisko 15 tysięcy lat temu w Azji Wschodniej. Stamtąd pies miał przewędrować zarówno na Bliski Wschód, jak i do Europy.



Owca

Pierwsze owce domowe pojawiły się najprawdopodobniej nad Morzem Kaspijskim. Stamtąd osiem tysięcy lat temu przeniesiono je na Bliski Wschód. Ich przodkami były różne dzikie owce, takie jak muflony i argali, które krzyżowano dla uzyskania lepszego efektu. Początkowo chodziło głównie o mięso i skóry, dopiero potem odkryto dobrą jakość owczej wełny oraz mleka.



Osiół

Przodkiem osła domowego jest dziki osioł afrykański, który dziś występuje wyłącznie w Afryce Północnej. Niedługo zamieszkiwał też sąsiednie rejony Azji. Początkowo popularny jako zwierzę pociągowe jedynie w Afryce Północnej i Azji Zachodniej, następnie rozpowszechnił się na innych kontynentach.



Wół

Bydło udomowiono co najmniej trzy razy w różnych miejscach świata. Dla nas najważniejsze było zdarzenie, które miało miejsce na Bliskim Wschodzie. Przodkiem tamtejszych krów był lokalny podgatunek tura, zwierzęta dziś już wymarłego. Udomowiono go najprawdopodobniej między 8 a 10 tysiącami lat temu.



Słoma

Nie byłoby rolnictwa bez zbóż, których wyschnięte źdźbła tworzą słomę wyściełającą Jezusowy żłóbek. Blisko 10 tysięcy lat temu dzięki zbożu opanowały rejon Żywnego Półksiężca. Duże ziarna zaopatrzone w materiały zapasowe pozwalały im przetrwać pory suche. Mieszkańcy Bliskiego Wschodu odkryli, że można z nich robić mękę. Potem zaczęli je uprawiać.

Święta



KAMIS

Życie ze smakiem!



pełne



smaku

Życzymy Państwu spokojnych, rodzinnych Świąt, pełnych ciepła i miłości oraz wyjątkowych doznań smakowych.

www.kamis.pl



Prowadzone badania nad smakiem jedzenia to już nie tylko chemia, ale także neurobiologia, genetyka i... genealogia



Smak wspomnień

OLGA WOŹNIAK

Co pozwala ci odczuwać smak potraw? Myślisz, że język? To byłoby zbyt banalne. Nie bez powodu mówi się, że jedzenie to prawdziwa orgia zmysłów

Popisowy sernik babci, słynna zupa grzybowa, którą można zjeść tylko u mamy i jedynie w Wigilię. Niezwykły smak pasztetu, którego receptura stanowi tajemnicę rodzinną i przekazywana jest z pokolenia na pokolenie wyłącznie w linii żeńskiej. Oto, do czego tęskni się cały rok. Smak świąt. Jak słynne magdalenki cioci Leonii, które odnalazły we wspomnieniach Marcela Prousta cały zagubiony czas.

Jak to się dzieje, że smaki są w stanie przywoływać wspomnienia i wywoływać emocje?

Gdyby smak ograniczał się jedynie do doznań zapewnianych przez kubki smakowe, byłoby naprawdę ubodze. Na naszym języku znajdują się bowiem „czytniki” zaledwie pięciu smaków: słodkiego, słonego, gorzkiego,

kwaśnego i alkalicznego – umami. Świat kulinarnych doznań jest jednak nieco bardziej skomplikowany.

Gdzie zatem usytuowany jest receptor waniili albo korzennego smaku wigilijnego kompotu z suszonych owoców? Ze świecą ich szukać na języku. Wszelkie smakowe subtelności zawdzięczamy naszemu... nosowi. Przekonał się o tym każdy, kto przynajmniej raz w życiu stracił radość z jedzenia z powodu gigantycznego kataru. Tym zaś, którzy nigdy tego nie doświadczyli (są tacy?), pokazujemy prosty, choć mało świąteczny przykład – truskawkę.

Co składa się na jej smak? Czy tylko słodczy i lekka kwaskowatość? Ten banał oferuje nam język. Tymczasem o prawdziwej truskawkowości truskawki przesądza blisko

250 związków zapachowych. Każdy z osobna nie ma w sobie nic truskawkowego, grają tylko razem. Jeden pachnie jak wata cukrowa. Inny to zapach brzoskwini, kolejny to woń owocu guawy, a dwa kolejne przywołują na myśl ananasa i zapach świeżo ściętej trawy. A truskawka to jeszcze 245 podobnych substancji. Czy jesteśmy w stanie wyczuć je wszystkie? W latach 90. ubiegłego wieku uważano, że w ludziach nosie znajduje się kilka tuzinów receptorów zapachowych, ale dzięki zsekwencjonowaniu DNA wiemy, że u ssaków istnieje blisko tysiąc genów kodujących receptory węchowe. U ludzi liczba aktywnych genów wynosi od 250 do 400. Różnie u różnych osób. Świat zapachowy każdego z nas jest więc naprawdę odcinny. Przez to, że mamy nieco inną konstelację receptorów, nie wszystkich zachwycą zapach tych samych perfum.

Skład jednak nasz mózg wie, że nos węża truskawkę, a nie ananasa, watę cukrową i trawę? Każdy pojedynczy zapach aktywuje określony receptor w nosie wrażliwy tylko na jeden rodzaj cząsteczek danego związku chemicznego. Konkretny zapach tworzy więc niepowtarzalny wzór aktywnych receptorów, które mózg rozpoznaje: oto woń truskawki, a to przypalone mleko.

Jedzenie boli

Jednak smak i węch to nie wszystko. Kolejnym – bardzo ważnym – składnikiem doznań kulinarnych jest... dotyk. Odczuwanie gorąca, zimna, bólu, mrowienia dodaje sporo wrażeń do jedzenia. Poważne badania nad tym aspektem zaczęły się w latach 90. XX wieku. Ich wynikiem jest mroźny powiew gumy do żucia. Ów chłód powoduje związek chemiczny, na przykład mentol, drażniący receptory tak zwanego nerwu trójdzielnego występujące w ustach, policzkach i gardle.

Odczucie ciepła wywoływane jest analogicznie przez pobudzanie receptorów ciepła. Podobnie mrowienie języka – może je wzbudzać składnik wyizolowany z pieprzu seczuańskiego (to te aromatyczne czerwono-brązowe łupinki wchodzące w skład przyprawy „pięć

smaków”). No i jeszcze pieczenie. Odpowiada za nie kapsaicyna, związek chemiczny znajdujący się w wielu odmianach papryki dodawanej do pikantnych potraw. Drażni ona zakończenia nerwowe typu bólowego w języku i jamie ustnej.

Co ciekawe, jesteśmy w stanie bardzo szybko zmienić sobie smak ze słodkiego na słony, bo receptory smakowe reagują błyskawicznie. Jednak już pozbycie się uczucia pieczenia po ostrej przekąsce nie jest takie łatwe. Bezwładność receptorów bólowych jest duża – język może nas palić nawet 20 minut. Rada: najlepiej pomóc sobie przez zjedzenie czegoś tłustego lub wypicie drinka, ponieważ kapsaicyna nie rozpuszcza się w wodzie (za to w tłuszczu i alkoholu jak najbardziej).

Zrozumienie procesów fizycznych dotyczących smaku to dopiero początek.

Koniec tej historii znajduje się w mózgu.

Droga od startu do mety wygląda tak: sygnały z nosa i języka muszą dotrzeć do kory mózgowej – jej części oczodołowo-czołowej (tu podejmuje się decyzje, nagradza odczuwaniem przyjemności za niektóre działania i rozpoznaje zapachy), podwzgórza i jąder migdałowatych (zaangażowanych w emocjonalny składnik zapachu), hipokampa (to w nim następuje przenoszenie wspomnień z pamięci krótkotrwałej do długotrwałej; ta część mózgu

zawiaduje też pamięcią i apetytem). Smak jest więc typowo subiektywnym wrażeniem powstającym wyłącznie w naszym mózgu w odpowiedzi na stymulację chemiczną określonych receptorów.

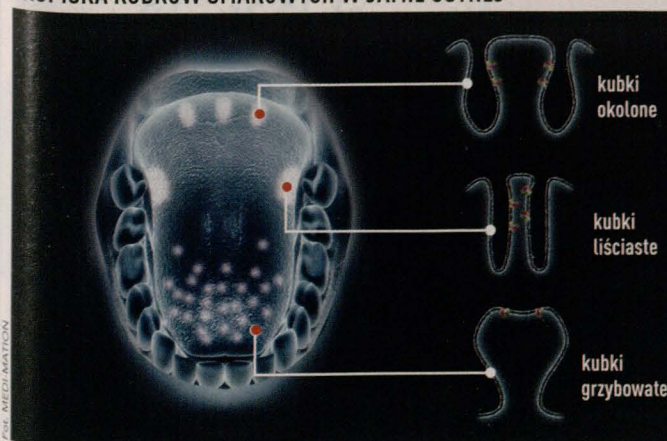
Zapach szczęścia

Ciekawym i niewyjaśnionym jak dotąd zjawiskiem jest niezwykła trwałość wspomnień zapachowych. Zgodnie z wcześniejszymi wynikami badań pamięć obrazów zaczyna się zacierać po kilku dniach, a nawet godzinach od wydarzenia, podczas gdy pamięć zapachów pozostaje nietknięta niemal przez rok. Naukowcy podejrzewają, że wspomnienia związane z zapachami mogą przetrwać po uszkodzeniu hipokampa – osoby, które tego doznały, nie pamiętają wydarzeń z kilku ostatnich lat, ale stale mogą przywoływać zapachy z dzieciństwa.

Okazuje się więc, że to, co nam smakuje, zależy od wielu subiektywnych czynników, takich jak pamięć czy emocje. Naukowcy dowiedli, że preferencje smakowo-zapachowe tworzone są przez doświadczenie już we wczesnym dzieciństwie. Pozytywne skojarzenia bardziej niż jakieś obiektywne fakty sprawiają, że lubimy akurat ten smak, a nie inny. Najbardziej zaś lubimy smaki, które znamy.

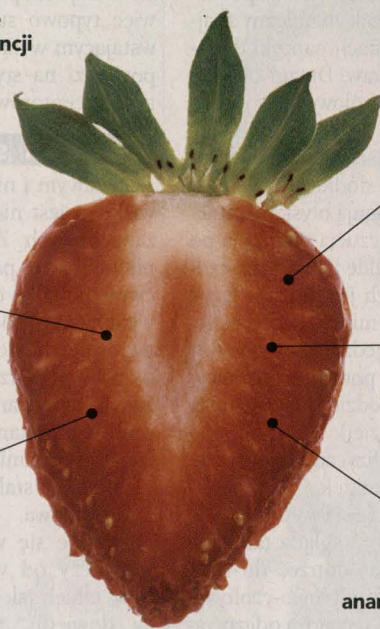
ANATOMIA SMAKU
Mimo że mamy trzy rodzaje kubków smakowych (naukowcy nie wiedzą dlaczego), każdy jest w stanie poczuć zarówno smak słodki, jak i gorzki, słony, kwaśny czy umami. Kubki to kępki około 50 komórek połączonych z włóknami nerwowymi prowadzącymi do mózgu

SKUPISKA KUBKÓW SMAKOWYCH W JAMIE USTNEJ



Wesołych Świąt
Wam i Waszym Bliskim
życzy Villeroy & Boch.

Na smak truskawki składa się blisko 250 rozmaitych substancji zapachowych i smakowych. Każda z osobna nie ma nic wspólnego z truskawką. Niektóre z nich samodzielnie smakują zupełnie innymi owocami



woń waty cukrowej



guawa



ananas



zapach świeżo ściętej trawy

Fot. CORBIS (5), GETTY/PPM

Badacze John Behan i Anne Churchill z firmy perfumiarzkiej Quest International porównywali wyniki badań fal mózgowych (uzyskanych za pomocą EEG) wielu osób z różnych krajów, aby sprawdzić, jak na określone zapachy reagują mieszkańcy Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec i Japonii. Próbowali zidentyfikować zapachy, które u wszystkich wywołają poczucie szczęścia.

EEG pozwala obiektywnie mierzyć emocjonalną reakcję na dany zapach. Naukowcy przetestowali blisko 50 zapachów na grupach liczących od 20 do 30 badanych. W większości przypadków – chociaż osoby z tego samego kraju identyfikowały zapach jako wywołujący takie same odczucia (na przykład „orzeźwiający”) – badania EEG ujawniły różne poziomy aktywności fal mózgowych związanych z uwagą. Nawet woń lawendy, która odpręża większość ludzi, nie wywoływała takiej samej odpowiedzi ze strony

mózgu. Wskazywałoby to, że odpowiedzi na tego typu zapachy są uwarunkowane kulturowo. Zdarzały się jednak „relaksujące” zapachy, na które cała grupa reagowała podobnym EEG, co może sugerować, że istnieją zapachy od urodzenia rozpoznawane przez wszystkich jako przyjemne. Według Behana słodkie i piżmowe aromaty mogą się kojarzyć z karmieniem piersią.

Jak u mamy

No cóż, trudno się zatem dziwić, że prześmy smakowo-zapachowy kładzie duży nacisk na kojarzenie swych produktów z odpowiednimi emocjami. Jednak próba odcyfrowania emocjonalnych związków z jedzeniem to już nie chemia, ale neurobiologia, genetyka i... genealogia. Jeśli komuś całkowicie obcemu zadasz pytanie o to, co chciałby zjeść, jego odpowiedź może dać wiele wskazówek na temat tego, gdzie i jak się wychowywał.

Zapach może w naszych wspomnieniach kojarzyć się z miłością, ze strachem, ale także z czymś, na co nikt by nie wpadł. To wysze subiektywne.

Naukowcy pracujący dla dużych koncernów żywnościowych prowadzą badania, które pozwolą im smakowo trafić do rozmaitych grup lokalnych, etnicznych oraz wiekowych. – Zapotrzebowanie na smaki zmienia się z czasem – mówi Marie Wright z IFF, specjalista od tworzenia smaków. – W 1988 roku mieliśmy zamówienia na stworzenie smaku lesko przejrzałej truskawki. Dziś najlepiej sprzedaje się przejrzałą truskawkę z nutą odświeżenia i wrażeniem wigoru.

Jest więc prawdopodobne, że w miarę rozwoju nauki smaki będą krojone na miarę, to znaczy indywidualnie dopasowywane do każdego z nas. Automat szczyta naszą tęczęwkę albo odcisk palca i szuru-buru wyprodukuje czekoladowe ciasteczka identyczne z tymi z maminej kuchni. Zapach przypomni ci najszczęśliwsze chwile dzieciństwa, a smak zaskoczy znajomością twoich upodobań.

By osiągnąć taki cel, w laboratoriach firm żywieniowych przepuszcza się przez specjalne maszyny zwane chromatografami rozmaite potrawy. Dzięki temu są one rozkładane na pojedyncze związki chemiczne, których proporcje są szczegółowo wyliczane.

Czy zatem recepturę na proustowskie magdalenki można by zawrzeć w ciągu liczb i chemicznych wzorów? Być może. Jednak czy takie „naukowe magdalenki” wciąż miałyby moc odszukiwania zagubionego czasu? Nie chce mi się w to wierzyć.

Czytaj także na www.przekroi.pl

- O chemii potraw świątecznych
- Wywiad z Robertem Makłowiczem
- Przepis na bigos Najsztuba
- Inne specjalne teksty świąteczne

Pamięć smaku

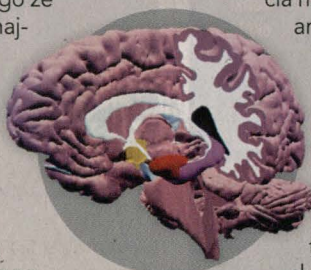
W naszym mózgu są neurony łączące impulsy dopływające z kubków smakowych z tymi, które są odbierane przez receptory węchowe. Amerykanie stwierdzili, że jeśli bodźce smakowy i zapachowy są zgodne z wzorcem znanym naszemu mózgowi, mózg potrafi odebrać takie połączenie, nawet gdy liczba składników będzie zbyt mała, by w pojedynkę pobudzić neurony do działania. Jeżeli jednak kombinacja jest naszemu móz-

gowi nieznaną, wtedy do jego pobudzenia trzeba większej ilości każdego ze składników, co najmniej takiej, by każdy z osobna mógł wywołać wrażenie smakowe lub zapachowe.

Okazuje się też, że jeśli nieznaną potrawa pachnie na przykład wiśnią i migdałami, to jesteśmy skłonni odbierać jej smak jako słodki, a nie

– dajmy na to – kwaśny czy słony. Dlaczego? Bo w ciągu życia nauczyliśmy się, że aromat migdałowo-wiśniowy częściej towarzyszy ciastku (słodkie) niż mięsu (słone i umami). Podobnie słodycz cukru wydobędzie z potrawy aromat truskawek, a nie masła orzechowego. Co innego przedstawiciele innych kultur. Tam, gdzie na przykład migdały

kojarzy się z potrawą mięsną, ich aromat będzie podkreślać smak słony albo umami. Amerykanie twierdzą, że wyuczone kombinacje smakowo-zapachowe są przechowywane w części mózgu zwanej jądrami migdałowatymi. Dysponując jednym składnikiem z zapamiętanej kombinacji, jądra te wzmacniają drugi z pary komponentów. Dlatego im więcej smakujemy, tym więcej skojarzeń smakowo-zapachowych zawiera nasza „biblioteka” i tym pełniejszy smak potrafimy wydobyć później z każdego z nich.



Gotowy na Święta!



Barszcz czerwony z gwoździem

1 BARSZCZ CZERWONY EKSPRESOWA ZUPA INSTANT WINIARY
200 g grzybów mrożonych • 1 cebula • 10 śliwek suszonych
sól, pieprz • 3 łyżki oliwy z oliwek • patyczki do szaszłyków

SPOSÓB WYKONANIA:

Grzyby rozmrozić i pokroić w grubą kostkę. Cebulę podzielić na cztery części i pooddzielać warstwę od warstwy. Na patyczku do szaszłyków nabijać trzykrotnie, kolejno: grzyby, cebulę i śliwkę. Przyprawić do smaku i usmażyć na patelni. Barszcz przygotować według przepisu na opakowaniu.

Smacznego

Czas przygotowania porcji dla 5 osób: 30-35 minut
Wartość energetyczna: Całość: 728 kcal, 1 porcja: ok. 146 kcal

Ten mechanizm nie wyjaśnia tego, skąd wzięły się tak olbrzymie zakłócenia, jak Dziura Kosmiczna. Wyjaśnieniem może być zetknięcie z sąsiednim wszechświatem

Party
Lucie gwiazd!

magazyn Mosza



Sylwestrowy niezbędnik

By ostatnia noc w roku nie zakończyła się w szpitalu, dobrze się do niej przygotuj

Ludzka pomysłowość, jeśli chodzi o robienie sobie krzywdy, nie ma granic – zauważa doktor Marek Niemirski, warszawski koordynator zespołów ratownictwa medycznego. Na sylwestrowy dyżur najczęściej trafiają ofiary fajerwerków. – Zazwyczaj są to oparzenia, ale i rany rąk, oczu, a nawet urwane palce. Czasem także oparzenia brzucha, bo ktoś trzymał na jego wysokości petardę – wylicza. Poparzeń można uniknąć, nosząc gogle i rękawiczki. Najlepiej sprawdzają się rękawice dla spawaczy z niepalnej skóry bydlęcej. Dostaniemy je w sklepach z odzieżą ochronną w cenie 6–7 złotych. 20 złotych kosztują gogle lub okulary ochronne dla szlifierzy chroniące oczy przed iskrami. Zapobiegliwi mogą też zaopatrzyć się w kask oraz fartuch spawalniczy (również ze skó-

ry – w cenie około 80 złotych). Sklep www.gadgets.pl za 42 złote oferuje żółty kask strażaka z wyjąca i świecąca syreną alarmową. W razie wypadku świetnie alarmuje całą okolicę. By uniknąć wypadków, warto też pomyśleć o kilkunastostrzałowej wyrzutni, którą odpala się tylko raz (są stabilniejsze niż race i nie trzeba ich wstawiać do butelek). Za 10-strzałowy Arctic zapłacimy (www.fajerwerki.sklep.pl) 25 złotych, za 49-strzałowy z niebieskim wulkanem i srebrnymi chryzantemami – 259 złotych. W sylwestrowym niezbędniku nie powinno też zabraknąć gaśnicy i lodówki. Najbardziej poręczne są gaśnice samochodowe (w cenie od 25 złotych). Na oparzenia przyda się zimna woda z lodówki turystycznej (od 160 złotych). Sylwester to także

nie szalały od huku petard, najlepiej podać łagodny środek uspokajający. Można też kupić specjalne nauszniki dla psów stosowane do chronienia słuchu zwierząt podróżujących samolotami (www.safeandsonad-pets.com). Jedna sztuka kosztuje 52 dolary. Już po sylwestrze problemem może być potworny kacz. Na szczęście w sklepach z akcesoriami kuchennymi dostępne są barmańskie dozowniki do alkoholu (do kupienia trzy wielkości od 25 do 50 mililitrów), które choć trochę pozwolą nam kontrolować ilość wypijanego alkoholu. Sprzątanie po hucznej imprezie ułatwi nam zgniatacz do puszek – przymocowywany do ściany gadżet zmniejsza objętość opakowania do 1/5 pierwotnej jego wielkości. Kosztuje 45 złotych.

AGNIESZKA JĘDRZEJCZAK

JEDZENIE

Kawowy fast food pod ręką

Polski rynek kawiarni czeka ciężka wojna. Oprócz największej amerykańskiej sieci Starbucks, która ma wejść do Polski na początku przyszłego roku, sieć kawowych fast foodów chce uruchomić Ruch (i coffee), Costa Coffee i Empik. Coraz więcej kawiarni powstaje też na stacjach benzynowych: Niedawno utworzono nową markę Orlenu (Stop Cafe), dynamicznie rozwija się największa obecnie sieć kawiarni w Polsce Wild Bean Cafe na stacjach BP. Koncern ma już ponad 100 kawiarni, a docelowo chce ich uruchomić 300. SK



W sieci Wild Bean Cafe kawę serwują całą dobę

Mówisz Mosz

Wraz z wolną Polską po 1989 roku w okresie świątecznym przyszła eksplozja firmowych przedbożonarodzeniowych opłatków i przedwiekanocnych jaceczek. Jeszcze kilka lat temu w mojej macierzystej firmie tak jak trudno było doliczyć się dyrekcji i innych komórek, tak samo trudno było zliczyć świąteczne przyjęcia,

w których ku uciesze pracowników prześcigali się dyrektory. Najbardziej korzystały z tego największe firmowe łasuchy, które starały się być obecne wszędzie. W końcu sposobność, by cokolwiek zjeść na koszt pracodawcy, pojawiała się zaledwie dwa razy w roku. Uczestnicy przyjęć mieli więc szczęście. Co zjedli, to ich. Dzisiaj takie biesiadowanie to nie lada stres. Nie wiadomo bo-

wiem, czy przez ramie nie zagląda nam do talerza inspektor skarbowy. Bo oto fiskus wszystkim, co pochłonie układ trawienny biesiadników i czego także przetrwać nie zdoła, może zaliczać do ich dochodu. A to znaczy, że od zafundowanych przez macierzystą firmę wigilijnych potraw dobrych i złych powinni zapłacić podatek. Ale na szczęście jest tu luka. Znaczący podatkowego

rzemiosła radzą w takiej sytuacji udawać Szweda. Co nie znaczy, by tak jak w przypadku udawania Greka robić wrażenie, że się niczego nie rozumie. Przeciwnie. Z rozmysłem zawsze serwować jadło w postaci szwedzkiego stołu, co daje marne szanse na oszacowanie, ile potraw i za ile do każdego z osobna pracowników organizmów zostało wprowadzone, i w konsekwencji poziom indywi-

dualnego opodatkowania będzie stanowić dla urzędu skarbowego problem nie do rozwiązania. Udając więc Szweda, możemy nadal fundować sobie radość świątecznego najedzenia się za darmo, dopóki nie pojawią się nowe fiskalne absurdy przekraczające granice zdrowego rozsądku.

TADEUSZ A. MOSZ
AUTOR MAGAZYNU
EKONOMICZNEGO
„PLUS MINUS” W TVP3

JEDZENIE

Prawie jak kuchnia

Przez ponad pół wieku ich jedynym zadaniem było podgrzewanie produktów. Ostatnio jednak producenci starają się zmienić mikrofalówki w minikuchnie. Te dostępne na rynku umożliwiają już opiekanie, duszenie i grillowanie potraw. Niektóre mają też funkcje rozmrażania i pieczenia (są znacznie tańsze niż piekarniki z mikrofalówką). Ostatnio producenci idą jeszcze dalej. Firma LG dołącza do swoich nowych mikrofalówek zestaw do gotowania na parze. Składa się on z talerza, zestawu na wodę i pokrywy (całość ze stali szlachetnej). Dzięki całkowitemu zakryciu potrawy mikrofałe bezpośrednio nie oddziałują na przygotowywane posiłki. SK



Zabrakło ci czasu na przyrządzenie wigilijnych potraw? Przygotowanie nawet skomplikowanych posiłków z takim zestawem problemem już być nie powinno

WADEMEKUM WINA

Temperatura zabija albo ożywia

Zanim weźmiemy do ręki korkociąg, upewnijmy się, czy wino, które chcemy podać, ma właściwą temperaturę. Gdy jest ona zbyt niska, potrafi bogate i pełne harmonii czerwone wino dosłownie zabić (złożone elementy aromatyczne nigdy się nie rozwiną, za to pojawi się zbyt dużo natrętnej taniny), chyba że mamy do czynienia z aromatycznym, lekkim winem czerwonym, na przykład Chinon, Beaujolais Villages, Valpolicella. Te z założenia podajemy w temperaturze 10–12 stopni Celsjusza. Gdy temperatura jest zbyt wysoka, nie wydobędziemy kwasowości (w winach białych), którą należy podkreślić, ożywić. Wina czerwone wytrącimy zaś z równowagi – parujący alkohol całkowicie zmieni charakter wina. Pamiętajmy, że łatwiej jest wino schłodzić, niż ogrzać! Dlatego gdy jest zbyt chłodne, postawmy je w jadalni – w naturalny sposób będzie się ocie-

plać, lub przelejmy do karafki. Ostatecznie zawsze możemy ogrzać kielich z winem w dłoni. Uwaga! Określenie „temperatura pokojowa” nie odnosi się do temperatur panujących obecnie w naszych mieszkaniach. Ten termin powstał w czasach, gdy nieznane było centralne ogrzewanie. Jeśli więc chcemy podać wino czerwone w temperaturze około 16 stopni Celsjusza, a nie dysponujemy domową piwniczką, nie pozostaje nam nic innego, jak wstawić je na chwilę do lodówki. Dotyczy to także zbyt ciepłych win serwowanych w restauracjach, gdzie jestem stale pouczany: „Ależ proszę pana, win czerwonych się nie chłodzi!” Racja, wystarczy je tylko przechowywać w odpowiednich pomieszczeniach (lub w specjalnych szafach na wino) i podawać we właściwej temperaturze.



JAN BERNARD POROWSKI,
KLUB LA PASSION DU VIN



Małe cudo.

Multimedialny odtwarzacz o wymiarach karty kredytowej, wyświetlający 16,7 mln kolorów na jasnym ekranie 2,5". Obsługuje formaty: MP3, WMA, WMV, DivX, XviD oraz iTunes* Plus (niechronione pliki AAC). Czytnik kart SD umożliwia nieograniczone zwiększanie pojemności!

ZEN
muzyka • filmy • zdjęcia • radio



Dostępny w wersjach o pojemności 2GB, 4GB, 8GB i 16GB.

Cena ZEN 4 GB – 499 PLN brutto.

Poznaj nowy ZEN na stronie www.creative.pl

*Słuchaj ulubionej muzyki w formatach MP3, WMA i niechronionym formacie AAC (.m4a). ©Creative Technology Ltd. Wszelkie prawa zastrzeżone. iTunes jest znakiem towarowym Apple.

Creative Labs Sp. z o.o. ul. Bzowa 21, 02-708 Warszawa; tel.: (022) 853 02 66, fax: (022) 843 22 83 Partnerzy Detaliczni: Empik, Komputronik, MediaExpert, Media Markt, Reactor, Saturn, Stens, Vobis Digital oraz wszystkie dobre sklepy komputerowe.

KOD TEMPLARIUSZY

Oskarżenia templariuszy o herezje były fałszywe – przyznaje Kościół katolicki, publikując zaginiony dokument – Pergamin z Chinon. Niestety, robi to dopiero 700 lat i 12 dni po uwięzieniu wielkiego mistrza zakonu. Dlaczego setki lat temu papież Klemens V zdecydował się na zniszczenie najsilniejszego zakonu średniowiecza? Czy da się dziś rozwikłać tę zagadkę?

PIOTR STANISŁAWSKI

Na małej wyspie leżącej pośrodku Sekwany 18 marca 1314 roku wieczorem pospiesznie układano dwa stosy. Wołą króla Francji Filipa Pięknego jeszcze tego samego dnia mieli na nich spłonąć dwaj templariusze – wielki mistrz zakonu Jakub de Molay i namiestnik Normandii Geoffrey de Charney. Pośpiech był bardzo wskazany, bo skazańcy mocno nadużyli królewskiej cierpliwości. Oto po trwającym siedem lat procesie Rycerzy Świątyni wreszcie ogłoszono wyrok na czterech najwyższych rangą braci. Skazano ich na dożywotnie surowe więzienie na podstawie wymuszonego torturami przyznania się do winy.

Dwóch przyjęło decyzję z pokorą, jednak de Molay, a z nim de Charney nagle wykrzykali:

– Zakon nie jest niczemu winny! Zeznania wymuszone torturami odwołujemy!

Dla króla Filipa było to zdecydowanie za wiele. Siedem lat starań o usunięcie znienawidzonego zakonu, długa walka o jego kasację z niezdecydowanym papieżem Klemensem V, a na koniec bunt głównych oskarżonych? Jednak prawo stało po stronie króla – odwołanie zeznań było ponownym opowiedzeniem się po stronie herezji, o którą oskarżano templariuszy. Karą za tak bezczelny akt mogło być tylko spalenie na stosie.

SPOSÓB NA DŁUGI

Cała sprawa rozpoczęła się 13 października 1307 roku, gdy dzięki doskonale zorganizowanej akcji w całej Francji zatrzymano jednocześnie niemal wszystkich templariuszy. Filip Piękny miał nadzieję dzięki temu nie tylko pozbyć się wierzyciela, u którego był potężnie zadłużony, ale też przejąć gigantyczne ponoć skarby zgromadzone przez zakon. Natychmiast otwarto skarbiec znajdujący się w paryskiej siedzibie templariuszy, by stwierdzić, że jest pusty. Prawdopodobnie jego zawartość wywieziono w nocy poprzedzającej aresztowania. Dalsze losy fortuny nie są znane – być może trafiła na Wyspy Brytyjskie, ukryto ją pod Paryżem lub oddano w opiekę innemu zakonowi rycerskiemu – Krzyżakom, którzy mogli zabrać ją na teren dzisiejszej Polski.

Siedem lat później dwaj wiekowi templariusze szykowali się na śmierć z całkowitym spokojem. Poprosili tylko o przywiązanie ich twarzami w stronę pobliskiej katedry Notre Dame. Gdy zapłonęły stosy, zachowali się jak przystało na rycerzy, cierpieli w milczeniu.

Później wśród mieszkańców Paryża rozeszła się wieść, że gdy płomienie ogarnęły Jakuba de Molay, najbliższy stojący usłyszał jego głos:

– Klemensie, niesprawiedliwy sędzio, za 40 dni staniesz przed Najwyższym Trybunałem!

Niektórzy mówili też, że przeklęty też został sam Filip Piękny. Nie wiemy, czy de Molay faktycznie rzucił klątwę, czy może legenda o niej pojawiła się, gdy nieco ponad miesiąc po egzekucji zmarł Klemens V, a rok później w wyniku wypadku na polowaniu ducha wyzionął król Filip. Z pewnością jednak opowieść o przekleństwie

W pieczęci templariuszy symbolizującej ubóstwo dopatrywano się treści magicznych, a nawet sądzono, że drugi jeździec miał oznaczać diabła





Choć po upadku Zakonu Świątyni templariusze już nigdy się nie odrodzili, w XIX-XX wieku kilka organizacji uzurpowało sobie prawa do noszenia ich miana. Na zdjęciu parada jednej z takich grup, która powstała w latach 30. w Stanach Zjednoczonych

doskonale pasuje do obrazu templariuszy, jaki istniał w Europie w chwili likwidacji zakonu.

W KRAINIE WIEDZY

Zakon Ubogich Rycerzy Chrystusa i Świątyni Salomona powstał w 1119 roku w Ziemi Świętej, 20 lat po zakończeniu pierwszej wyprawy krzyżowej, w wyniku której powstało Królestwo Jerozolimskie. W tym czasie władał nim Baldwin II i to przed nim oraz przed patriarchą Jerozolimy dziewięciu rycerzy wywodzących się z Francji złożyło śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Jako siedzibę Baldwin nadał im przerebiony na pałac meczet Al-Aksa zwany Świątynią Salomona. To właśnie od niej, Templum Salomonis, wzięła się późniejsza nazwa Rycerze Świątyni, czyli templariusze.

Rolą bractwa rycerskiego, bo oficjalnym zakonem templariusze stali się niemal dekadę później, była obrona pielgrzymów ciągnących z całej Europy do Jerozolimy. U podstaw organizacji leżała więc gotowość do walki połączona z ubóstwem i modlitwą. Właśnie ubóstwo miało symbolizować rysunek z pieczęci zakonu przedstawiający dwóch rycerzy jadących na jednym koniu. Gwarancją czystości miał być między innymi przepis reguły mówiący, że sypialnia rycerzy ma być oświetlona całą noc, a sami templariusze mają spać odziani w koszulę, nogawice, pas i buty. Niewątpliwie służyło to też zachowaniu gotowości do walki o każdej porze dnia i nocy.



XIII-wieczna kaplica w Chwarszczanach jest pozostałością komandorii (warownego majątku zakonnego) templariuszy – jednego z kilkudziesięciu miejsc w Polsce, w których mieszkali Rycerze Świątyni

Twórca reguły zakonu Bernard z Clairvaux narzucił braciom również wiele ograniczeń dotyczących stroju, sposobu odżywiania się i prowadzenia rozmów. Zasady te miały w szczególności chronić dusze zakonników, ponieważ zwierzchnicy Kościoła bali się, że otwarty charakter zgromadzenia, które nie mogło pozostawać za murami klasztoru, w połączeniu z kontaktami ze światem islamu narazi rycerzy na szczególne pokusy.

– Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że dla mieszkańca ówczesnej Europy, która dopiero kończyła okres ciemnych wieków średniowiecza, świat arabski był niezwykle atrakcyjny – mówi profesor Zbigniew Mikołajko, kierownik Zakładu Badań nad Religią w Instytucie Filozofii i So-

cjologii Polskiej Akademii Nauk. – W czasach gdy Paryż był błotnistą, ohydą wiochą, miasto takie jak Damaszek, w którym świeciły latarnie, tryskały fontanny i działały wodociągi, musiało wydawać się miejscem tysiąca i jednej baśni.

POTĘGA I STRACH

Uczni Wschodu przechowywali utraconą w Europie tradycję filozoficzną starożytnej Grecji. Korzystając z pism Arystotelesa, rozwinęli medycynę do poziomu niewyobrażalnego dla mieszkańca barbarzyńskiej Francji. Wiedza zdobyta podczas wypraw do Azji pozwoliła opracować reguły matematyki potrzebne do tworzenia monumentalnej architektury.

Chrześcijanie, którzy podbili część rejonów należących do świata arabskiego, z czasem zaczęli korzystać z osiągnięć tamtej kultury i nauki. Templariusze przebywali w Jerozolimie aż do upadku Królestwa Jerozolimskiego w 1291 roku. Niemal 200 lat obcowania z najbardziej rozwiniętą cywilizacją tego regionu sprawiło, że dobrze zorganizowany i zarządzany zakon nabył mnóstwo umiejętności wciąż nieznanymi w Europie.

W tym czasie znaczenie templariuszy rosło nie tylko w Ziemi Świętej, ale i w krajach, z których wywodzili się rycerze zakonnicy. Kolejne bulle papieskie dawały im coraz większe prawa. Zakon wyłączono spod władzy kościelnej, by podlegał jedynie papieżowi. Zwolniono go z płacenia dziesięciny na rzecz lokalnych struktur Kościoła, jednocześnie upoważniając do budowy kaplic i świątyń wyłączonych spod jurysdykcji biskupów.

Takie prawa w połączeniu z wiedzą wyniesioną ze Wschodu sprawiły, że zakon szybko zaczął rosnąć w siłę. Oczywiście zapewnienie bezpieczeństwa pielgrzymom nadal pozostawało jednym z najważniejszych elementów działalności templariuszy, ale przyznać trzeba, że podchodzili do tego zadania nader kreatywnie.

Zakon postanowił walczyć z napaściami na pielgrzymów, likwidując główny motyw rabusiów – pieniądze. Wędrujący do Jerozolimy nie musieli nieść gotówki, bo zamiast tego zgłaszał się do siedziby zakonu w swoim kraju i deponował tam określoną kwotę. Dostawał odpowiednio pismo, które wręczał w Ziemi Świętej przedstawicielom templariuszy, a ci wypłacali mu gotówkę, pomniejszając ją, rzecz jasna, o prowizję. Ten system dawał zakonowi jeszcze jedną korzyść, z której ciemna Europa nie zdawała sobie sprawy. Otóż droga do Ziemi Świętej zajmowała kilka miesięcy, w tym czasie zakon mógł swobodnie obracać powierzonymi mu pieniędzmi. Nic więc dziwnego, że templariusze bardzo szybko stali się organizacją niezwykle zamożną.

Wiedza nabyta na Wschodzie przydawała się też przy budowaniu niezwykle okazałych świątyń

Efektownie przygotowana egzekucja wielkiego mistrza templariuszy i jego towarzysza była końcowym aktem trwającego siedem lat procesu



KAYAX MUSIC

SONY BMG MUSIC ENTERTAINMENT

PREZENTUJĄ

DO NOT DISTURB 2



NAJLEPSZY PREZENT NA ŚWIĘTA!!!

DO NOT DISTURB 2

2CD

Kate Nash / Jimmy Scott / DeVotchka / Wax Poetic feat. Norah Jones
SIA / Kayah / Banderas / Maria Peszek / Massive Attack / The Gentle Waves / Trentemoller feat. Ann Trole / Jürgen Paape / Phonique feat. Erlend Oye / Husky / Blue States / Pinnawela / Novika

PRZE KROJ

merlin.pl

RadioPiN102FM

ma ci na

infomusika

Cafe



i siedzib. W porównaniu ze skromną architekturą romańską obowiązującą wciąż w Europie przyniesione przez templariuszy zaczątki gotyku robiły kolosalne wrażenie.

W XIII wieku medycy arabscy potrafili przeprowadzać tak złożone zabiegi jak trepanacja czaszki, usunięcie hemoroidów czy nowotworu, dysponowali zaawansowaną wiedzą farmakologiczną i przeprowadzali sekcje zwłok. Jeśli choćby ułamek tej wiedzy zdobyli templariusze, to ich praktyki w Europie tego okresu musiały wydawać się czymś absolutnie niezwykłym – zapewne wręcz magicznym i diabelskim.

NIEBIESKA GŁOWA

Ten ogrom obcej, niepokojącej Europejczyków wiedzy łączył się jeszcze z dziwnymi praktykami religijnymi templariuszy. Głównym oskarżeniem podczas procesu była rzekoma praktyka wyrzeczania się Chrystusa poprzez płucie na krzyż. To szokujące bluźnierstwo można jednak starać się wytłumaczyć.

– Dzisiaj nie potrafimy wyobrazić sobie sposobu myślenia, jakim posługiwali się ludzie średniowiecza – wyjaśnia profesor Mikołajko. – Dla nas idea wyparcia się wiary kojarzy się jednoznacznie ze zdradą i pogwałceniem zasad. Tymczasem dla chrześcijan tamtego okresu, którzy zetknę-

Pierścień z pieczęcią używaną do sygnowania listów pochodzący z XII wieku



li się jeszcze ze wschodnim mistycyzmem, taki gest mógł oznaczać tak silną miłość do Boga, że dopuszczalne jest nawet poświęcenie tego, co człowiek ma najcenniejszego – właśnie bożej miłości. Współcześnie brzmi to paradoksalnie, jednak wówczas nie robiło takiego wrażenia.

Ciekawym wątkiem wydaje się też oskarżenie o bałwochwalstwo i czczenie bożka Bahometa pod postacią dziwnej głowy. Jej istnienie wydaje się wątpliwe, jeśli przyjrzemy się bliżej zeznaniom zakonników składanym podczas procesu. Jeden z nich mówił: „Zrobiona była z mięsa od jej czubka aż po szyję i pokryta psimi włosami bardzo niebieskiego koloru”. Inny mówił o „odrażającym czarnym bożku”, kolejny o białej i brodatej czaszce z czterema stopami, a jeszcze inny o tym, że miała trzy twarze.

Jednym z wyjaśnień może być teoria mówiąca, że zakon zdobył gdzieś na Wschodzie kopię lub nawet oryginał relikwii znanej dziś jako całun turyński. Wizerunek twarzy z całunu całkiem nieźle odpowiada opisom brodatej głowy, choć trudno na nim znaleźć niebieskie psie włosy.

Niezależnie od dociekań dotyczących tajemnych praktyk templariuszy faktem jest, że na krótko przed swoim upadkiem, na przełomie XIII i XIV wieku, zakon stworzył coś, co mogło wzbudzać strach ówczesnych Europejczyków. Silne, zamknięte ośrodki rozrzucone po całym kon-

Templariusze zorganizowali stałe połączenia morskie między Europą a Ziemią Świętą (z lewej). U góry: Ostatni wielki mistrz Jakub de Molay w pełnym stroju z czerwonym krzyżem symbolizującym cierpienie

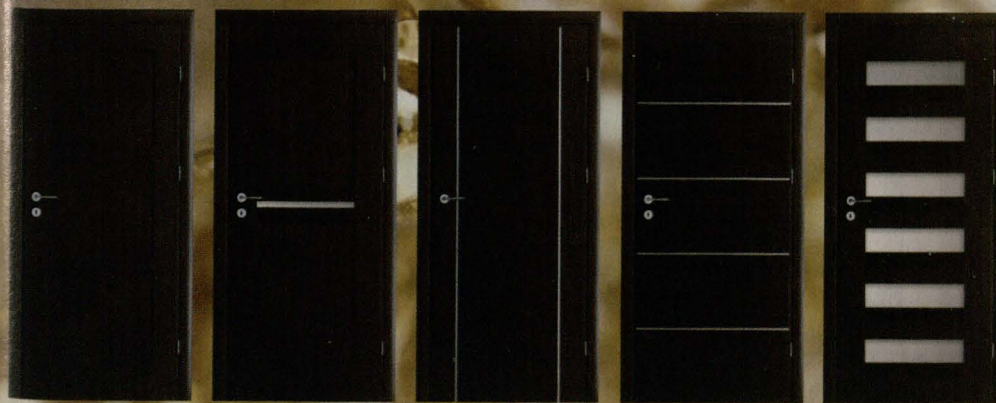
tyncencie, duże bogactwo zdobyte dzięki niezrozumiałym wtedy operacjom, niezwykle wysokie poziom wiedzy praktycznej przyniesionej ze Wschodu. Wszystko to sprawiało, że templariusze stali się organizacją wyprzedzającą swoje czasy o dobrych 200 lat. Uzależnili od siebie możnych i stali się niewygodni dla jak zawsze konserwatywnego Kościoła. W odnalezionych niedawno watykańskich dokumentach zawarte są zapisy zeznań składanych przez zakonników przed papieżem, z których jednoznacznie wynika, że Klemens V nie zgadzał się z oskarżeniem templariuszy o herezję. Słaby i zależny od Filipa Pięknego papież uległ naciskom, oficjalnie zlikwidował zakon i przystał na stracenie wielkiego mistrza.

Nowoczesność, która była tajemnym kodem, sposobem na sukces zakonu, ostatecznie stała się przyczyną jego upadku i tragicznego końca.

PS Sergio Pagano, prefekt tajnego archiwum watykańskiego, prezentując pod koniec października 2007 roku odnalezione po niemal 700 latach dokumenty, zaznaczył, że celem ich publikacji „nie była żadna chęć uczczenia zakonu templariuszy, a tym bardziej jego rehabilitacji”. Cóż, na przyznanie się Kościoła do fatalnej pomyłki przyjdzie poczekać kolejne 700 lat.

*Niech wszystkie dni
w Nowym Roku będą
dla Państwa tak magiczne
jak czas Świąt Bożego Narodzenia
spędzony w gronie rodziny
i przyjaciół.*

Natura KONCEPT
z kolekcji drzwi w naturalnych okleinach



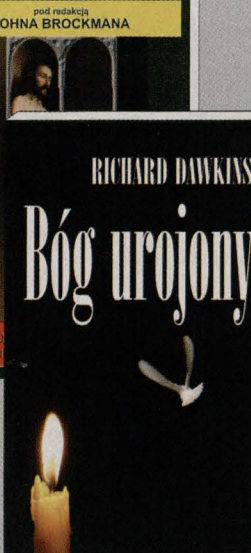
Drzwi Porta dostępne wyłącznie w sieci Dealerów
oraz w ponad 1500 współpracujących z nimi Autoryzowanych Punktach Sprzedaży (APS)
Adresy sieci Dealerów dostępne na stronie www.porta.com.pl

Pozwól sobie na jakość!

PORTA[®]
DRZWI

www.porta.com.pl

NAUKA A KREACJONIZM
pod redakcją
JOHNA BROCKMANA



Najlepszy
prezent
na
Gwiazdkę!

www.**CIS**.pl

OGŁOSZENIA MODUŁOWE

agnieszka.marcisz@edipresse.pl

022-58-42-172

TWÓJ WYMARZONY APARTAMENT W ZAKOPANEM



ZAKOPANE
UL. SIENKIEWICZA 3
TEL/FAX (18)20-00-928
600-028-895

BIURO SPRZEDAŻY
EURO-TRADEMEX SP. Z O.O.
info@euro-trademex.pl
www.euro-trademex.pl

WARSZAWA
AL. SZUCHA 8
TEL/FAX 22 625-06-75
604-983-588

PATRONAT MEDIALNY

26T *siła muzyki*

JUŻ W KIOSKACH! FILM

ALIEN

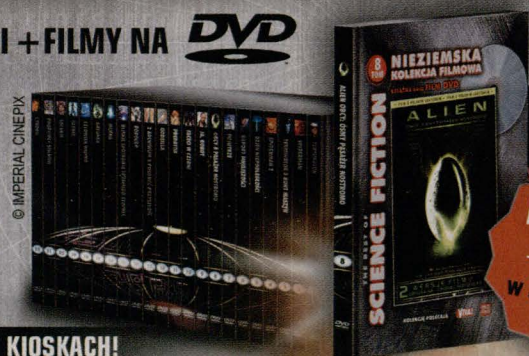
OBCY: ÓSMY PASAŻER NOSTROMO

8. CZĘŚĆ KOLEKCJI FILMOWEJ

THE BEST OF

SCIENCE FICTION

22 KSIĄŻKI + FILMY NA **DVD**



CO 2 TYGODNIE W KIOSKACH!

KSIĄŻKA
+ DVD
w SUPERCENIE

5! **dom na piątke**
pracownia projektowa

Szukasz projektu? Sprawdź naszą ofertę!

<http://www.domna5.pl>



Pracownia Projektowa DOM NA PIĄTKĘ, Wrocław, mail: biuro@domna5.pl, tel./fax 071/ 363 58 75, tel.kom. 0604 674 840

**BAGAŻNIKI
BOXY
ŁAŃCUCHY**

www.taurus.info.pl

LISTA DEALERÓW

THULE
SWEDEN

fapa

weissenfels
TECHNOLOGY & DESIGN

simaka



**bagażniki
TAURUS**

Generalny przedstawiciel w Polsce
firm THULE i FAPA
ZPH „TAURUS”
ul. Plebiscytowa 200, 43-190 MIKOŁÓW
tel. (32) 322-13-84, (32) 226-07-84

Andrychów „Galeria”, Krakowska 117A, tel. 875 95 01 • Białystok „AMI-Galeria Kwadrat”, Gen. Andersa 38, tel. 662 30 68
- Bielsko-Biala „Galeria”, Stojalowskiego 41, tel. 812 58 45 • Bydgoszcz „Auto-Marek-Bis”, Marcina Orłowicza 25, tel. 373
51 17 • Sport 2000 „Sniedeckich 47”, tel. 321 06 21 • Bytom „Kemes”, Zeromskiego 5, tel. 282 56 67 • Chorzów „Art
Motor”, Stycznickiego 11/2, tel. 0604 911 718 • Cieszyń „Auto Moto Georg”, Bielska 26, tel. 852 14 73 • Czechowice
Dz. „Art Motor”, Legionów 46, tel. 21550 01 • Częstochowa „Box”, Warszawska 81/83, tel. 324 55 54 • Gdynia „Auto
Tour”, ul. Witosińskiego 32, tel. 620 32 61 • Gliwice „Auto-Sudo”, Okopowa 5, tel. 231 32 57 • Jaworzno „Art-Mot”,
Wojska Polskiego 15, tel. 616 85 45 • Jelenia Góra „Rabat”, Sobieskiego 19, tel. 752 68 13 • Kalisz „Inter Auto
Tech”, Górnośląska 51, tel. 737 74 54 • Katowice „Na Andrzeja”, Andrzeja 13, tel. 251 51 63 • „Voyager”, Poleska 29, tel.
252 68 53 • Kielce „Motoryzacyjny”, Sandomierska 192, tel. 344 64 51 • Koszalin „Franter”, Gnieźnieńska 18, tel. 341 13
33 • Kraków „TFT”, Przybyszewskiego 2, tel. 638 49 48 • „Auto Mont”, Pasieczna 2A, tel. 266 05 00 • „AutoPlus”, Prądnicka
79, tel. 416 24 08 • Lublin „Remat”, Borelowskiego 45, tel. 524 05 21 • Łódź „Tobik”, Milionowa 2, tel. 684 06 90 • Trzcin
Neuman „Legionów 109, tel. 632 26 18 • Nowy Sącz „Polzbyt”, Al. Wolności 10, tel. 443 71 35 • Nowy Targ
„Bemal”, Wykondzka 16, tel. 266 92 26 • Olsztyn „Taurus-Car”, Piłsudskiego 12, tel. 535 33 03 • Opolo „Salon Rowerowy
ROVE”, Budowlanych 5, tel. 453 74 58 • Pila „AZ Moto”, Wawelska 32, tel. 351 87 30 • Poznań „Taurus Bagażniki”, Głogowska 98, tel. 864 34 19 • „Bagda”,
Wieruszowska 10, tel. 897 89 65 • Pruszków „Dimag”, Al. Jerozolimskie 451, tel. 728 19 18 • Przemyśl „Bax-Bis”, Ostrów 245, tel. 671 04 08 • Racibórz
„Sunmax”, Głubczycka 11, tel. 414 05 28 • Rybnik „Art Motor”, Św. Jana 2, tel. 422 27 85 • Rzeszów „Max”, Witosza 15 A, tel. 859 50 75 • Sanok „ST Plus”,
Krakowska 190, tel. 454 64 44 • Sosnowiec „Box”, Prosta 5, tel. 785 51 21 • Szczecin „Moto Akces”, Jagiellońska 27, tel. 484 15 26 •
Tarnów „Tartland”, Pracy 9, tel. 621 00 16 • Wadowice „Auto Cześci”, Tomice 533, tel. 873 38 90 • Warszawa „Taurus” - filia,
Bliwy-Warszawska 1920 r. 11, tel. 823 86 36 • Taurus, Polczyńska 51, tel. 665 99 24 • „A.G. Wrona”, Grójecka 128 paw 5, tel. 823 77 24
Hossa „Wabrzyńska 11, lok. 10, tel. 549 90 16 • Hossa „Miedziana 12, tel. 890 09 86 • „Węgiel-Mot”, Górczewska 229, tel. 665 28
76 • „All - Mot”, Korkowa 44, tel. 815 83 33 • Wrocław „MCM Mroziński”, Legnicka 62, tel. 351 23 71 • „MCM Mroziński”, Słężna
146 - obok stacji SHELL, tel. 337 20 73 • „Kraftpol”, Słężna 22, tel. 367 92 14.

Konrad Krzyżanowski, Narzeczona przy lampie, 1905, Fot. F. Klin

**Portret, pejzaż, martwa natura.
Od Siemiradzkiego do Czapskiego
Kolekcja Krzysztofa Musiała**

ZACHĘTA

Zachęta Narodowa Galeria Sztuki
pl. Małachowskiego 3
00-916 Warszawa
www.zacheta.art.pl

18 XII 2007 – 17 II 2008
od wtorku do niedzieli, w godz. 12–20

oficjalny
przewoźnik

LOT

patroni
medialni

gazeta

POLITYKA

TVP

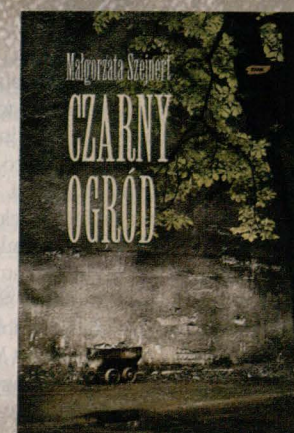
TELEWIZJA POLSKA

TOK

THE VOICE

onet.pl

empik



**Małgorzata Szejnert
Czarny ogród**

Porywająca opowieść o Śląsku i górnikach, Niemcach i Polakach, czyli o niezwykłym miejscu stworzonym przez niezwykłych ludzi.

Jest to historia spółki Giesche, historia Niemiec, Śląska i Polski w opisywanym dwustuletnim okresie, historia powstawania życia Giszowca i Nikiszowca, a co najważniejsze – historia kilku wybranych rodów z Giszowca, które przewijają się i krzyżują przez paskudny wiek XX.

Nagromadzenie wiedzy, obfitość faktów i całego gąszczu pogranicznych losów ludzi – a zwłaszcza talent autorki – zapierają dech. (...) Dla mnie to arcydzieło w zbiorze śląskiej tematyki, które ukazuje autentyczną magię Górnego Śląska i mądrą filozofię długiego trwania jego mieszkańców.

Kazimierz Kutz

do nabycia w dobrych księgarniach i na stronie www.znak.com.pl, bezpłatna infolinia 0 800 130 082

znak





Magchewy na głowie wymagały od Gruszkę w filmie Iwana Wyrypajewa

Jak przed laty, tak i dziś polscy aktorzy śnią sny o międzynarodowych karierach. Ale dziś sny nie są już tylko amerykańskie, a by je spełnić, niekoniecznie trzeba emigrować. Przewidujemy, kto z polskich młodych aktorów ma największe szanse na aktorską sławę za granicą

BYĆ JAK Pola Negri

KAROLINA PASTERNAK

Zaczął się od Poli Negri. Z ziemi polskiej przez Niemcy, gdzie poznała legendarnego Ernsta Lubitscha, trafiła do Hollywood, by w niecały rok stać się największą konkurencją gwiazdy kina niemeo Glorii Swanson. Gigantycznej międzynarodowej kariery Negri (a właściwie Apolonii Chałupiec) nie udało się powtórzyć żadnemu polskiemu aktorowi. Choć wielu próbowało. Katarzyna Figura w początku lat 90. o mały włos nie dostała głównej roli w „Graczu” Roberta Altmana. Reżyser ją wybrał, producent – jako że w USA nikt jej nie znał – odrzucił. W tym samym czasie Joanna Pacuła przegapiła „Nagi Instynkt” Paula Verhoevena i „9 i pół

tygodnia” Adriana Lyne’a, bo choć castingi wygrała, mąż nie zgodził się, by grała sceny erotyczne. Pacuła wciąż występuje w amerykańskich produkcjach, tyle że dziś już w trzeciej lidze. Podobnie Izabella Scorupco, która poza zdobyciem szczytnego miana dziewczyny Jamesa Bonda ugrała także niewiele.

„Przekrój” przedstawia siódmkę najświeższych kandydatów na kontynuatorów sukcesów Negri. Droga do światowej sławy obierają dziś nie tylko przez Miasto Aniołów, ale i Paryż, Nowy Jork, Londyn, a nawet Moskwę. Ba, pierwsze kroki w międzynarodowych produkcjach stawiają i w kraju. Polska – wzorem Czech – coraz częściej ściąga przeciw światowej sławy reżyserów. Tylko w minionych dwóch la-

tach kręcili u nas Ken Loach („Polak potrzebny od zaraz”), Peter Greenaway („Straż nocna”), David Lynch („Inland Empire”) czy Christopher Doyle („Izolator”). Do produkcji angażowali polskich aktorów, którzy brali później udział w promocji filmów, promując przy okazji siebie.

ALICJA BACHLEDA-CURUŚ, 24 LATA Zuporem i Madonną z Gwadelupy

Miała rewelacyjny start do kariery co najmniej europejskiej. W wieku osiemnastu lat zagrała w niemieckim „Z miłością nie wygrasz”. Nie znała języka, ale wkuła osiem stron maszynopisu na pamięć i rolę dostała. Co więcej, po premierze z Niemiec posypały się propozycje kolejnych. Ale Bachleda-Curuś nawet ich nie rozważała. Cel był jeden: USA. Semestr zaliczyła w szkole Lee Strasberga w Nowym Jorku, kolejny – w filii w Los Angeles. Mieszkając w pobliżu Hollywood, wciąż więcej grywała w Europie. Wystąpiła w dwóch filmach niemieckich i jednym szwajcarskim. Wreszcie trafiła do obsady „Trade”, jednego z najgłośniejszych amerykańskich filmów sezonu. Na planie nie korzystała z kaskaderów. – Chciałam przeżyć historię bohaterki – tłumaczyła. A że gra dziewczynę zmuszoną przez mafię do prostytucji, do przeżycia było o wiele. Wielokrotnie obrywała. – Kiedyś ktoś trafił mnie w zęby zegarkiem – wspomina. Bolało, ale z uporem odmawiała pomocy kaskadera.

Temu właśnie uporowi zawdzięcza rozwój kariery. No i Madonnie z Gwadelupy. To do niej wznosiła modły, przebywając na planie „Trade” w Meksyku. Cud czy zbieg okoliczności, w ostatniej chwili z głównej roli zrezygnowała Milla Jovovich, a jej miejsce zajęła pierwotnie mająca grać epizod Bachleda-Curuś.

Entuzjastyczne recenzje pod adresem Polki przetoczyły się przez całą amerykańską prasę, od poważnego „New York Timesa” po kolorowy „Cosmo Girl”. W Cannes do Pałacu Festiwalowego aktorka wmaszerowała po czerwonym dywanie. Na gali rozdania nagród Europejskiej Akademii Filmowej wręczała statuetkę w jednej z kategorii. Woda sodowa nie uderzyła jej na razie do głowy. Unika hollywoodzkich fet i kiepsko rokujących ról. Można zatem prorokować, że niebawem zacznie prestiżowe nagrody nie tylko rozdawać, lecz także odbierać.

KAROLINA GRUSZKA, 27 LAT Nie zagrała o papieżu

„Było ponuro, padał deszcz, zadzwonił Marek Żydowicz [dyrektor festiwalu Camerimage – przyp. red.] i zapytał, co robię. Po chwili oddał komus słuchawkę. Usłyszałam miły głos

i świetny amerykański akcent. Głos przedstawił się oczywiście jako David Lynch...”. Czy nie brzmi to jak idealny początek hollywoodzkiej kariery? Mógłby nim w każdym razie być, bo właśnie tak Karolina Gruszka opisuje okoliczności, w jakich trafiła na plan „Inland Empire”, filmu, który objeżdżał wszystkie ważniejsze festiwale. A to dla aktorów najlepsze okazje do zaistnienia. – W Wenecji siedziałam w jednym rzędzie z Laurą Dern i Jeremym Ironsem – opowiada. Ale zamiast na Zachód, coraz częściej nosi ją na Wschód. Zagrała już w rosyjskich: „Córka Kapitana” i „Breakpoint”, a także w białoruskim „Momencie prawdy”. Ostatnio współpracuje nawet z Iwanem Wyrypajewem, najgłośniejszym w Rosji reżyserem młodego pokolenia. Gruszka wystąpi w jego kolejnym po „Euforii” filmie.

Na karierze na Zachodzie nie położyła jednak kreski. – Są różne drogi do spełnienia marzeń, nie tylko ta przez Hollywood. Nie czuję się tam dobrze i nie mam determinacji, by wędrować od drzwi do drzwi i skończyć w produkcjach klasy B – tłumaczy rozsądnie w wywiadzie dla portalu Stopklatka. Rozsądnie także odmówiła udziału we włoskiej produkcji o papieżu („Karol. Człowiek, który został papieżem”), choć tłumy polskich aktorów o pojawienie się w niej żarliwie walczyły. Wie, że cel nie uświęca środków i że jeśli ma się lansować nazwisko w kiepskich zagranicznych produkcjach, to lepiej nie lansować go wcale.

WERONIKA ROSATI, 23 LATA Oscara ma na zdjęciu

Mówi się o aktorach, że mają parcie na szkło. Rosati ma coś więcej. Parcie na Hollywood. Po warszawskiej Prywatnej Szkole Aktorskiej państwa Machulskich przewinęła się przez łódzką filmówkę, by, nie kończąc jej, czmychnąć do ośławionej (nazwiskami absolwentów: Ala Pacino czy Marilyn Monroe i gigantycznymi cenami – 13 tysięcy dolarów za semestr) nowojorskiej szkoły aktorskiej Lee Strasberga. Od Hollywood dzieliła ją cała



Alicja Bachleda-Curuś



Weronika Rosati



Pola Negri

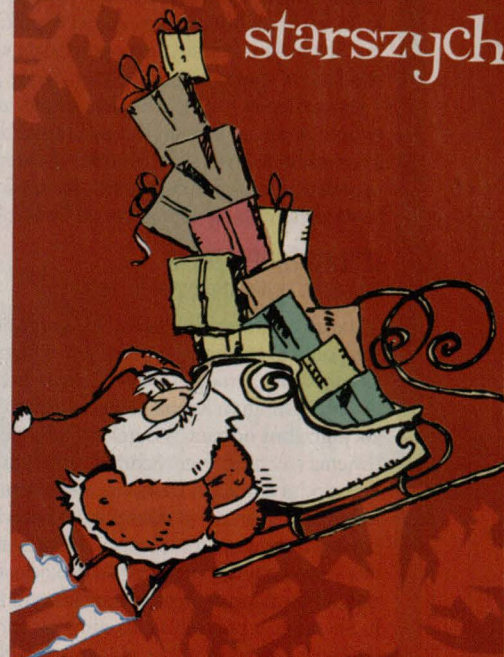
traffic
CLUB

księgarnia
i salon muzyczny

poleca
na prezent

dla młodszych...

... i nieco starszych



Traffic Club, Warszawa
ul. Bracka 25 (róg Chmielnej)
tel. (022) 692 14 50 (kasy)
www.traffic-club.pl



Plan „Straży nocnej”. Maciej Zakościelny, swoim zwyczajem, uwodzi piękną

Fot. PIOTR BUJNOWICZ/FABRYKA OBRAZU

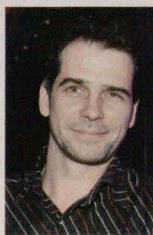
je. Bo i niekoniecznie ma do czego. Na dużym ekranie pojawił się w ostatnich kilku latach tylko w komedii romantycznej „Ja wam pokazę!”. Nic specjalnego, niestety, nie pokazując.

MACIEJ ZAKOŚCIELNY, 27 LAT Blżej ukochanej i Brada Pitta

Rzec by można, że na razie w zrobieniu międzynarodowej kariery dopomaga Zakościelnemu los. Na castingu do kręconej w Polsce „Straży nocnej” Petera Greenawaya wcale miał się nie pojawić, bo ćwiczył właśnie umiejętności paralotniarskie w ramach przygotowań do roli w „Dlaczego nie!”. Niewtajemniczonym należy wyjaśnić, że w filmie tym, jeśli bohaterowie nie przebywają w wodzie, to unoszą się w powietrzu, w każdym razie do ziemi, a szczególnie ziemskich spraw, stale im daleko. Termin przesłuchania jednak przełożono, Zakościelny stawiał się więc na nim i rolę dostał. Historia powtórzyła się z terminami zdjęć. Początkowo okresy zdjęciowe obu produkcji pokrywały się, więc ze „Straży nocnej” już miał rezygnować. Znow jednak terminy przesunięto.



Lesław Żurek



Paweł Deląg



Anna Mucha

Jeszcze przed listopadową premierą „Straży nocnej” w Polsce Zakościelny wyjechał do Nowego Jorku. Pewno nie porzuciłby ciepłarnianego życia dzielonego między znakomicie opłacane seriale a komedie romantyczne, gdyby do Stanów nie pojechała jego ukochana – modelka Izabella Miko. Z drugiej strony, pewno nie jechałby na drugą półkulę, gdyby z pobytom w USA nie wiązała określonych zawodowych nadziei. Pytanie tylko, czy Amerykanie, mając oryginalnego Brada Pitta, zachwycą się podróbką?

ANNA MUCHA, 27 LAT Na razie dementuje

W hollywoodzkiej produkcji obsypanej Oscarami – „Liście Schindlera” – wystąpiła już w wieku trzynastu lat. To, że wybrał ją sam Steven Spielberg, miało niemały wpływ na późniejsze wybory polskich reżyserów. Do 27. roku życia zaliczyła więc kilkanaście filmów fabularnych, liczne spektakle teatru telewizji i jeden – ale za to jaki! – serial („M jak miłość”), a wciąż nie skończyła (a nawet nie zaczęła) żadnej szkoły aktorskiej. Latem tego roku zdecydowała się więc lukę edukacyjną uzupełnić, ale nie w Polsce, tylko w Nowym Jorku. Oczywiście w słynnej szkole Lee Strasberga. Na razie nie docierają zza Oceanu żadne informacje o spektakularnych angażach, docierają za to – drogą Pudelka i jemu podobnych serwisów – informacje o spektakularnych romansach, na przykład z dozorczą rzeczonoj szkoły. Jak na razie lwia część czasu zajmuje więc Musze nie granie, lecz dementowanie.

Ameryka, a poza tym „pojawiły się propozycje »Pittbulla« i filmu w Rosji”, więc naukę po semestrze „zawiesiła” (niektórzy twierdzą, że nie z własnej woli). Zamiast w Polsce, wylądowała w Los Angeles. Tu, jak w bajce, zaopiekowała się nią agencja, która kiedyś reprezentowała Sharon Stone. Ba, Rosati spotkała nawet gwiazdę w supermarkcie! Co więcej, ta w mig zgadła, że Polka jest aktorką. – To po tobie widać – Rosati przywołuje słowa Stone pod jej adresem w wywiadzie dla „Gali”. Tymczasem, jeśli chodzi o zagraniczny dorobek, aktorka ma w filmografii jeden kręcony w Polsce przez Amerykanina Robby’ego Hensona film „House”.

Ma też na koncie tony plotek o romansach, najpierw z Valem Kilmerem, później z producentem Harveyem Weinsteinem. Tego, że siadła na niej prasa brukowa, gorąco jej współczujemy. Sęk w tym, że jeśli sama opowiadała w wywiadach o spotkaniach z Sharon Stone albo – jeszcze lepiej – o ekscytywującej imprezie wytwórni Miramax, na której zrobiła sobie zdjęcie z pożyczonym od jakiegoś laureata Oscarem, to naprawdę nie można oczekiwać, by prasa brukowa zajmowała się subtelnościami warsztatu.

LESŁAW ŻUREK, 28 LAT U Loacha z powodu remontu

Mądre podręczniki uczą, że najważniejsze podczas rozmowy o pracę jest wykazanie się doświadczeniem i odpowiednia prezencja. Na castingu u Kena Loacha (do filmu „Polak potrzebny od zaraz”) Żurek wykazał się obydwoma rzeczami: rozczochrany, w niepranych od tygodni ciuchach (remontował właśnie zakupione w Warszawie mieszkanie) opowiadał o pracy na zmywaku w Stanach, którą zdarzyło mu się wykonywać przed laty w wakacje. Casting odbywał się w pięciogwiazdkowym hotelu Sheraton, a pojawili się na nim, jak opowiada Żurek, „wszyscy polscy aktorzy z przedziału od 20 do 40 lat, jacy w tym momencie przychodzą ci do głowy”. Po namowach zdradza trzy nazwiska: Szyc, Dorociński, Żebrowski. Ról pra-

cującego w Londynie emigranta z Polski dostał aktor z jedną fabułą („Oda do radości”) na koncie – Lesław Żurek. Nie chce wprawdzie iść w ślady granej przez siebie postaci i emigrować, ale zdecydowanie ma plany dalej występować w zagranicznych produkcjach. Ma też możliwości. – Ken ma swoją ekipę. Do artystów, do których się przekonał, wraca – tłumaczy aktor. Gdy jest w Londynie, odwiedza więc „ekipę”. A ostatnio bywa tam często, bo szykuje się kolejna produkcja. Jej szczegóły nie są jeszcze znane. Wiadomo za to, że do jednej z głównych ról kręconego w Polsce „Izolatora” zaangażował go Christopher Doyle, reżyser znany bardziej jako operator Wong Kar-Wai.

PAWEŁ DELĄG, 37 LAT Nie mylić z Delonem

Z legendą francuskiego kina Alainem Delonem łączy Pawła Deląga poza podobieństwem nazwisk (przypadkowym) przynależność do tej samej agencji aktorskiej. Deląg trafił do niej trochę przypadkiem przed ponad dwoma laty, gdy wyjechał do Paryża za narzeczoną, modelką, Agnieszką Harlą. Po związku nie ma już śladu, są za to ślady po aktorskich poczynaniach polskiego gwiazdora. Zagrał w czterech francuskich filmach: „Maria, królowa złodziei”, „Najpierw kobiety”, „Terytorium skóry” i „Tak bardzo się nienawidziliśmy”. Przy okazji tego ostatniego polski aktor, który grał tam u boku córki Romy Schneider – Sarah Biassini, został nawet zaproszony na obchody 50. rocznicy powstania Unii Europejskiej, które premiera filmu uświetniła. Niecierpiący się może jeszcze we Francji sławą, ale na pewno swego rodzaju wzięciem, Deląg powrotem do Polski na stałe (gdyż na plany polskich seriali, ostatnio „Tajemnicy Twierdzy Szyfrów”, wpada) nie planu-

RMF fm

centralwings.com

ŚWIETNY MIKOŁAJ

w RMF FM!

Codziennie tysiące
ŚWIETNYCH
PREZENTÓW
dla Waszych Najbliższych!

Słuchaj RMF FM
i wysyłaj zamówienia
pod nr 7271*

* koszt sms-a 2,44 zł

RMF FM NAJLEPSZA MUZYKA NA ŚWIĘTA



„Ukryta strategia”
Nie da się
ukryć, że nie
zrobiła furory

Angelina Jolie ma
powód do zmartwień.
„Cena odwagi” była
w USA klapą

Zew krwi

W tym roku Hollywood postanowiło apelować do sumień. Niestety, z marnym skutkiem

Czy może istnieć trend, który jest antytrendem zarazem? Ano może, co pokazują tegoroczne doświadczenia Hollywood, gdzie producenci z całą powagą podeszli do tematu wojny w Iraku czy – mówiąc szerzej – „wojny z terrorem” – i w tym samym momencie widzowie odeszli od kas.

Na pozór stał się cud: mainstream śmiało wkroczył na terytorium zarezerwowane dotąd dla niezależnych i podjął próbę rozliczenia się z rzeczywistością. „Transfer” Gavina Hooda, „Ukryta strategia” Roberta Redforda, „In the Valley of Elah” Paula Haggisa, „Cena odwagi” Michaela Winterbottoma, „Grace Is Gone” Jamesa C. Strouse’a, „The Kingdom” Petera Berga – to tylko niektóre ze zrealizowanych w tym roku filmów zaangażowanych w bieżącą politykę, komentujących działania USA na Bliskim Wschodzie, pokazujących ich konsekwencje, wreszcie

apelujących do sumień. Ostatnio jeszcze w amerykańskich kinach pojawiło się głośne „Redacted” Briana De Palmy. Żeby opowiedzieć o tym, co naprawdę dzieje się w Iraku, De Palma sięgnął nie do archiwum newsów stacji telewizyjnych i prasowych doniesień, lecz do Internetu, skąd wygrzebał mnóstwo filmików, blogów, zdjęć dokumentujących wojenny koszmar, przy czym szczególnie zainteresowały go fotografie ofiar wojennych akcji i bombardowań. Informacji szukał nawet na stronach islamskich fundamentalistów. Z takiego materiału powstał szukający, momentami bardzo brutalny, przekraczający granice gatunków film, w którym fikcja miesza się z faktami, dokument z fabułą, a prawdziwe zdjęcia ze scenami odtworzonymi na potrzeby opowieści. Jej punktem wyjścia jest wydarzenie, które naprawdę miało miejsce w marcu 2006 roku: gwałt i zabójstwo 14-letniej Irakijki.

Czy ta historia faktycznie wstrząśnie Ameryką? Niekoniecznie, wystarczy bowiem zajrzeć do box office’ów, by przekonać się, że moralny niepokój jest ostatnią rzeczą, jakiej od kina oczekują dziś Amerykanie. Żaden z „wojennych” filmów nie okazał się kasowym sukcesem, nawet mimo sprytnych zabiegów marketingowych starających się ukryć ich prawdziwy temat. I tak „Transfer”, którego bohater, niesłusznie oskarżony o terroryzm obywatel USA egipskiego pochodzenia, poddawany jest torturom, reklamowano po prostu jako thriller w gwiazdorskiej obsadzie. „To nie jest polityczny film” – przekonywał szef studia Universal, producenta „Kingdom” opowiadającego o... agentach FBI tropiących terrorystów na Półwyspie Arabskim. Niestety, widzowie nie dali się nabrać. „Ludzie mają serdecznie dość enigmatycznej »wojny z terrorem«”. Kto będzie zatrudniał opiekunkę, kupował popcorn i jeszcze wydawał 10 dolców na bilety, żeby obejrzeć film o tym, jak daliśmy ciała na Bliskim Wschodzie? – napisał bez ogródek jeden z amerykańskich dziennikarzy. To prawda, niezależnie od liczby gwiazd i wagi reżyserskich nazwisk (a naprawdę angażują się największe rozliczne produkcje z terroryzmem w tle konsekwentnie przynoszą straty. Nie ma też mowy o poważnej debacie publicznej, którą miały wywołać. Niektórzy sądzą, że na wojenną tematykę jest zwyczajnie za wcześnie – w końcu rozliczeniowe filmy o Wietnamie zaczęły powstawać dopiero jakiś czas po zakończeniu wojny. Zmęczenie tematem? Ucieczka przed gorzką prawdą? Producenci będą się musieli poważnie zastanowić, dlaczego widzowie odrzuciła politykę – szczególnie ci, którzy w najbliższych miesiącach zamierzają wprowadzić do kin następne „wojenne” opowieści, choćby „Stop Loss” Kimberly Peirce o weteranie wojny w Iraku, „The Hurt Locker” Kathryn Bigelow, znów o irackiej wojnie, czy wreszcie „Body of Lies” Ridleya Scotta o reporterze, który na zlecenie CIA poszukuje lidera Al-Kaidy. W jednej z głównych ról wystąpił tu Russell Crowe, o którym koniecznie trzeba wspomnieć w podsumowaniu 2007 roku. Jego kapitalne role w „3:10 do Yumy” i „American Gangster” (polska premiera w styczniu) zwiastują nie tylko powrót Crowe’a do świetnej formy, ale i powrót na kinowe ekrany dawno tu niewidzianego macho. Czy twardziele zagospodzą w filmach na dłużej, pokaże już rok 2008.

Za mundurem
reżyserzy sznurem.
I to ci najlepszy,
jak Brian De Palma,
twórca „Redacted”

Fot. FORUM

MAŁGORZATA SADOWSKA

Kto nie widział, ten trąba – czyli najlepsze filmy roku 2007 według recenzentów „Przekroju”



1. „4 miesiące, 3 tygodnie i 2 dni”,
reż. Cristian Mungiu
Miłość w czasach zarazy, czyli aborcja w epoce Ceaușescu. Mungiu nie ocenia, nie moralizuje, za to odważnie portretuje świat kobiet pozostawionych samym sobie, choć każdy wtrąca się w ich życie. Porażające.

2. „Labirynt Fauna”,
reż. Guillermo del Toro
Urzekające piękno baśnowej opowieści zmięknięte z grozą franki-

stowskiej Hiszpanii. Wizualny i emocjonalny majstersztyk.

3. „Zodiac”,
reż. David Fincher
Słynny seryjny zabójca wraca na ekrany, a David Fincher do rewelacyjnej formy. Kapitalny thriller o obsesji i innych demonach.

4. „Grindhouse vol 1. Death Proof”,
reż. Quentin Tarantino
Treści klasy A w opakowaniu klasy B: dziewczyny w samochodach.



czyni zabierają zabawki chłopakom i jeszcze spuszcza im łomot. Plus mistrzowskie dialogi.

5. „Grbavica”,
reż. Jasmila Žbanić
Jak podnieść się z wojennej traumy (mowa o wojnie na Balkanach). No właśnie – jak?

6. „Źródło”,
reż. Darren Aronofsky
Hugh Jackman szuka źródła nieśmiertelności, a Aronofsky znajduje sposób na to, jak tchnąć ducha w celuloide. Porywające.

7. „Wielka cisza”,
reż. Philip Gröning
Sposób, by pobyć w klasztorze, wcale do



niego nie wchodząc: wyszyc się, zadumać nad własną duszą, a potem... oddać film do wypożyczalni.

8. „Życie na podsłuchu”,
reż. Florian Henckel von Donnersmarck
Każdemu wolno kochać – nawet agentowi Stasi. Nagrodzona Oscarem bajka z polityką w tle.

9. „Klimaty”,
reż. Nuri Bilge Ceylan
Cztery pory roku i namiętności w Turcji. Film z klimatem, który w historię miłosną wpisuje obserwacje polityczne i socjologiczne. Rzecz pełna pasji.

10. „Cień”,
reż. Rodrigo Moreno
Nie chodzi o cień orla, lecz pewnego polityka – czyli o jego ochroniarza. Świat polityki widziany przez szyby i z perspektywy korytarzy. Nie pamiętamy tylko, czy pionowych, czy poziomych? Dość, że film na poziomie.

MASA

Filmy typowali: Karolina Pasternak, Małgorzata Sadowska, Ola Salwa, Bartosz Żurawiecki

VIVA! SERIALE Z NOWĄ KOLEKCJĄ!

SKAZANY NA ŚMIERĆ
PRISONBREAK
sezon 1



Już w kioskach! Magazyn
VIVA! SERIALE
z 6 CZ. kolekcji

Magazyn
VIVA! SERIALE
z kolejnymi
odcinkami serialu
co tydzień w kioskach.

Informacje i prenumerata:
www.kolekcjafilмова.pl/skazany

Patroni medialni:

INTERIA.PL

26T



ZBIERZ
KOLEKCJE
11 płyt DVD



Wystylizowane beksy z pokolenia trupiej czaszki i eye-linera zdobywają świat. I to od wielu miesięcy

Płacz, emo, płacz

Co się stanie, kiedy zamknemy pięciorko emo w pokoju? Jedno się zabije, bo zabraknie dla niego kąta do płakania. Żadne zjawisko funkcjonujące na styku muzyki i mody nie wzbudziło w ostatnich latach takich kontrowersji. Młodzieżowe zespoły z pogranicza rocka i popu już od kilku sezonów sprzedają mroczny, melodramatyczny wizerunek. Przez fora internetowe przetoczyła się dyskusja o emo. Bardzo emocjonująca.

W Stanach konfekcjonowany werteryzm może być obronną reakcją na agresję gangsta rapu. Emo to skrót od emocjonalny – warto jednak pamiętać, że nieszczęsny garncarz się do tej etykiety najwyżej uzurpują sobie prawo do wyłączności na reprezentację wrażliwych i notorycznie nierozumianych. Nową kulturę mięczaków ukształtowały amerykańskie zespoły pokroju My Chemical Romance, Fall Out Boy czy Panic At The Disco. Różnią się minimalnie, łączą je wampiryczny image i cierpiętniczy przekaz muzyki.

Nowe emo to fabryka przebojów. Świadczy o tym chociażby ostatnia

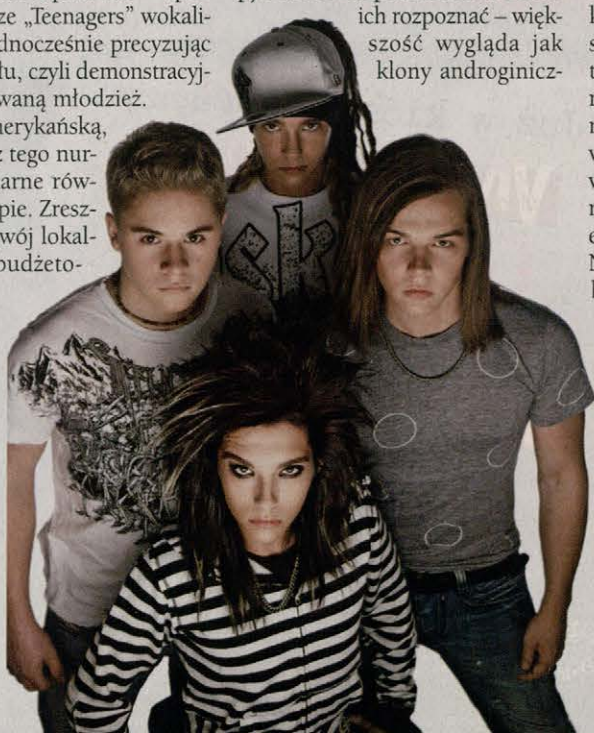
płyta My Chemical Romance, która szybko pokryła się platyną, docierając do drugiego miejsca listy „Billboardu”. „Chłopcy i dziewczęta z kliki – dzieciaku, nigdy nie będziesz do nich pasował” – śpiewa w utworze „Teenagers” wokalista MCR, jednocześnie precyzując target zespołu, czyli demonstracyjnie wyobcowaną młodzież.

Nie tylko amerykańską, bo zespoły z tego nurtu są popularne również w Europie. Zresztą mają tu swój lokalny, wysokobudżetowy

wy odpowiednik w postaci Tokio Hotel, który w rodzinnych Niemczech sprzedał trzy miliony płyt. Najbardziej zdeklarowani fani potrafią przejechać za nimi pół Europy i koczować pod hotelem. Łatwo

ich rozpoznać – większość wygląda jak klony androgeniczne

Tokio Hotel – tacy groźni emo to widok nader rzadki



Ciszej nad tą trumną! Pete Wentz z Fall Out Boy żyje myślą, że kiedy umrze, inni będą płakać

nego (bo aseksualność jest bardzo emo) lidera zespołu.

Emo nie jest wymysłem ostatnich kilku lat. Mutacje gatunku pojawiały się w amerykańskiej alternatywie falami, poczynając od lat 80. i hermetycznego kręgu zespołów pokazujących miękkie, ludzkie oblicze klasycznego waszyngtońskiego hard core'u. Niektórzy ponoć do dziś wzruszali się własnymi występami. Tamto emo miało ograniczony zasięg – winyle wydawane w niewielkich nakładach dystrybuowano samodzielnie. W 1994 roku pod szyldem szalenie wówczas opiniotwórczej wytwórni Sub Pop ukazał się debiutancki album Sunny Day Real Estate, sztandarowej formacji drugiego rzutu emo rocka. Emo godnie opuściło piwnice. Jednak przełom nastąpił kilka lat później wraz z masowymi sukcesami Jimmy Eat World. I to tutaj należy szukać bezpośrednich wzorców dla obecnych gwiazd.

„Sposób, w jaki się ubieram, sprawia, że czuję się, jakby codziennie było Halloween. Muszę być emo” – powiada w internetowym przeboju duet Adam and Andrew. Emo to bardziej odzież niż muzyka. Niewątpliwie wąskie spodnie, trąbki, pasek wybijany ćwiekami, kwiat. Ulubione motywy: szachownicca i trupia czaszka. Kolory: wszystkie odcienie czerni, emo dziewczęta mają dodatkowo słabość do cukierkowego różu. Taka tekstylna mieszanka punku, gotyku i mangi. Do tego farbowana grzywka na minimum trzy czwarte twarzy, przesadny makijaż i smutne spojrzenie wycelowane w nicność. Autodestrukcyjna mile widziana, ekstremalne egzemplarze lubią się samookaleczać, mniej ekstremalne tną się metaforycznie. Nowe, wynaturzone emo to festiwal bliźniaczo podobnych, taśmowo produkowanych gestów i min. Jak podaje fikcyjny serwis informacyjny (do odnalezienia na YouTube), do 2015 roku 87 procent populacji będzie emo. Nie czas na lzy, jeszcze można temu zapobiec.

ANGELIKA KUCIŃSKA

EMO PREMIERY 2007:
FALL OUT BOY „INFINITY ON HIGH”, UNIVERSAL
HARIASEN „NESAIRAH”, POLSKIE RADIO
TOKIO HOTEL „ZIMMER 483”, UNIVERSAL



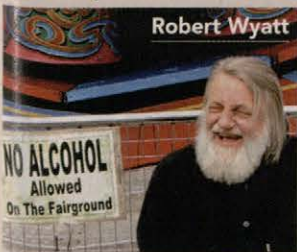
Najlepsze płyty roku 2007 w ocenie „Przekroju”



1. PJ Harvey – „White Chalk”
Niepowtarzalna Polly Jean minus rock, plus fortepian, plus pasja do kwadratu. Diamanda Galas gryzie palce z zazdrości. Pyta roku.

2. Burial – „Untrue”
Dubstep z horrorem w tle stworzony przez tajemniczego artystę z Londynu. Muzyka taneczna z dreszczykiem (rozkoszy).

3. Robert Wyatt – „Comicoopera”
Wygląda jak guru tajemniczej sekty... i właściwie nim jest. Najwyższym kapłanem Wyznawców Dźwięków Równie Pięknych, Co Dziwnych.



4. Battles – „Mirrored”
Futurystyczny jazz-rock i taneczne rytmy. Dowcip czy muzyka przyszłości? Z pewnością jedno z najciekawszych zjawisk roku.

5. LCD Soundsystem – „Sound Of Silver”

Ekstacyczny, elektryczny i eklektyczny album, bez którego karnawał nie ma sensu.

6. Dinosaur Jr – „Beyond”
Choć Dinosaur Jr jest już seniorem, nagrał jeden z najlepszych gitarowych albumów 2007 roku.



7. M.I.A. – „Kala”
Intrygująca mieszanka hip-hopu, world music i wybuchowego temperamentu tej młodej damy.

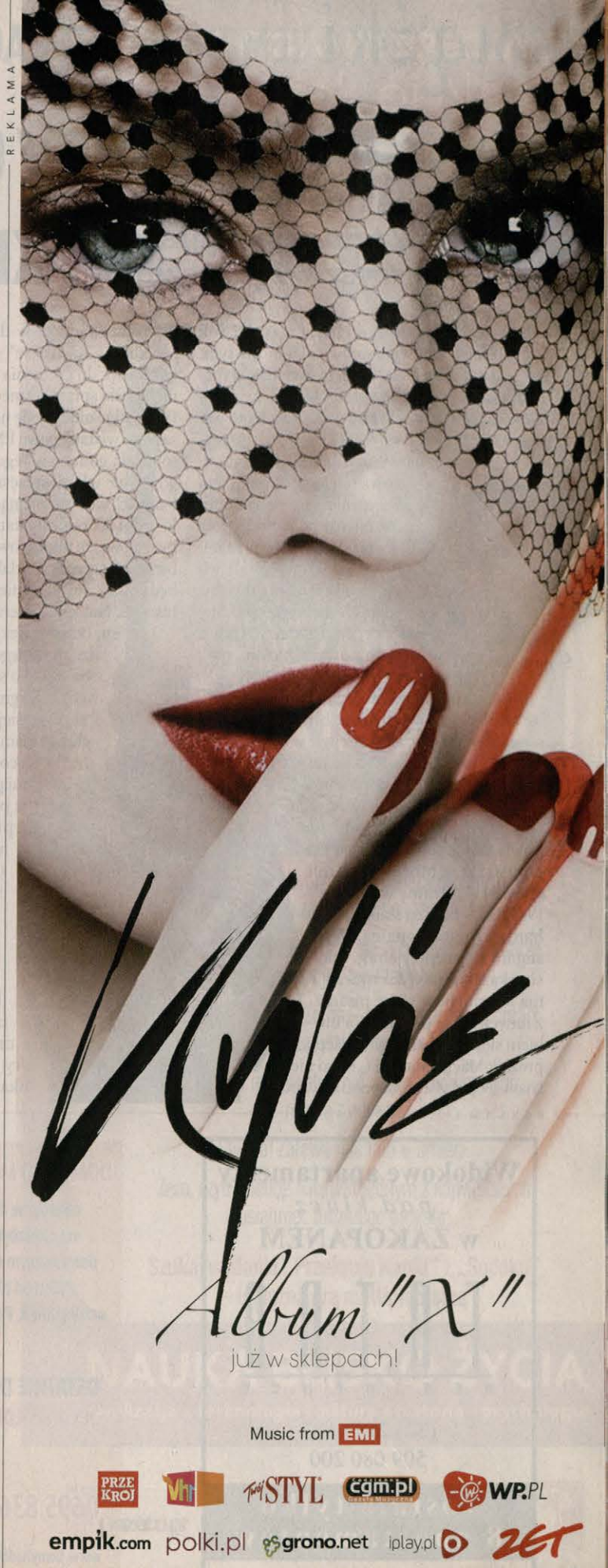
8. Dillinger Escape Plan – „Ire Works”
Karuzela z gatunkami – od grindowego jazgotu, przez jazzowe łamańce, po przyjazny radiu pop.

9. Eluvium – „Copia”
Ambientowe cacko z fortepianem w roli głównej. Idealne na leniwe niedzielne popołudnia.

10. Charles Mingus Sextet With Eric Dolphy – „Cornell 1964”

O tym, że w 1964 zarejestrowano ten występ, mało kto wiedział. Odnaleziony z miejsca stał się klasykiem.

Miejsca od 8 do 10 ex aequo (kolejność alfabetyczna). Głosowali: Bartek Chaciński, Jacek Hawryluk, Mariusz Herma, Angelika Kucińska, Jacek Skolimowski, Jarek Szubrycht, Bartek Winczewski.



Album "X"
już w sklepach!

Music from **EMI**

PRZEKROJ

Wn

STYL

cgml.pl

WP.PL

empik.com

polki.pl

grono.net

lplay.pl

26T



Klasycy do góry, kryminał do dziury

W tym roku najlepsze przyszło z przeszłości



Świetlicki

Jak się dowiadujemy od badaczy rynku, rok 2007 był dla wydawców rokiem tustym. Stało się tak w znacznej mierze dzięki najróżniejszym książkom sprzedawanym z gazetami i czasopismami. Wcale nie trzeba na to wybrzydzać, bo były wśród nich serie (dziś, zdaje się, mówi się na to kolekcje) słuszne i zbawienne. Myślę zwłaszcza o „Dziennikowej” serii noblistów. Nierówna, bo nierówna – duża w tym zasługa Komitetu Noblowskiego – ale widok niedrogich i przyzwoicie wydanych „Gron gniewu” Steinbecka czy „Falszerzy” Gide’a w przydomowym kiosku na prawdę krępił.

Trwał też polski boom kryminalny. Pojawił się cały legion nowych Agat Christie, Simenonów i Hammetów, ale właściwie wszystko, co wyprodukowali (a co wpadło mi w ręce), było, hm, jakby niedorobione. Co gorsza, nawet Marek Krajewski obniżył loty. Wbrew własnym zapowiedziom napisał jeszcze jedną książkę z Mockiem w roli głównej – „Dżumę w Breslau” (W.A.B.) – bardzo słabą, za to bardzo pretensjonalną. Wystąpiło też nieprzyjemne, jak się okazało, zjawisko tworzenia kryminałów przez pisarzy z innych zgoła parafii. Moi ulubieni skądinąd autorzy – świetny prozaik Maciej Malicki („Kogo nie znam”) oraz zasłużeni poeci Edward



Malicki

Pasewicz („Śmierć w darkroomie”) i Marcin Świetlicki („Trzynaście” – po „Dwunastu”, mieliśmy więc do czynienia z recydywą) popelnili książki sprzedawane jako kryminały. (Wszystkie ukazały się nakładem tego samego wydawnictwa EMG). Byłyby to dzieła godne sporego podziwu, gdyby nie ich nieszczęsna „kryminalność” właśnie ciągnąca te książki w dół jak pudowy kamień. I dałbym głowę, że pisarze owi – moi ulubieni, jak się rzekło – dalej zajdą, gdy będą pisać „swoje”, a nie „kryminalne” historie. Natomiast heroldowie renesansu, odnowy czy też właściwych narodzin polskiego kryminału winni chyba wołać o sukcesach gatunku nieco mniej gromko. A najlepiej skryć się w mysiej dziurze, zamiast rżnąć głupia i mamić naiwną publikę.

Jak co roku najbardziej pasjonujące książki trafiły do nas z przeszłości. Na przykład pierwszy tom „Dzienników” Iwaszkiewicza (wątpliwy edytorsko, ale sam w sobie wspaniały), zebrana proza Zygmunta Haupta „Diabeł baskijski” i „Moje wielkie świętowanie”, czyli najwcześniejsze, dotąd rozproszone opowiadania Edwarda Stachury (wszystkie trzy książki ukazały się nakładem Czy-

telnika). A do tego jeszcze listy Stachury i drugi tom Witkacego listów do żony w PIW. Słowem, mnóstwo zajmujących archiwaliów.



Krajewski

Coraz więcej pojawiało się w księgarniach ciekawych biografii, głównie zagranicznych. Obok PIW, który od lat jest w tym mocny, trzeba zwrócić uwagę na biograficzne serie W.A.B. i Twojego Stylu, które dzielnie wydawały opowieści o niepospolitych ludziach.

Zwieńczeniem roku był tu niewątpliwie „Szeński. Stwarzanie świata” Stephena Greenblatt (W.A.B.).

Co zapamiętałem z niebiograficznych nowości? Był mocny „Austerlitz” Sebald (W.A.B.) i kolejne pozycje Chatwina w Świecie Książki. Bardzo ładna, eseistyczna „Przezroczyść” Marka Bieńczyka (Znak) i najlepszy moim zdaniem prozatorski debiut nie tylko tego roku – „PT” Jacka Bieruta (Atut).

Ponieważ „niektórzy lubią poezję”, jak pisał noblista z Krakowa, na koniec coś dla niektórych: Andrzeja Sosnowskiego „Po tęczy” (Buro Literackie) i wydany dosłownie przed chwilą tom „Wierszy ostatnich” Witolda Wirpszy (Instytut Mikołowski). Potęga.

I tyle. Rok książkowo udany mimo paru wyżej wyszczególnionych narzekania. Oby następny nie był gorszy.

Wszystkiego najlepszego!

MARCIN SENDECKI

Elfriede Jelinek:
dramatopisarka
pierwszoligowa



Nim zobaczymy w teatrze



Patrzę po półkach z książkami zgromadzonymi w ciągu tego roku. O ilu z nich z różnych powodów nie dało się napisać w „Przekroju”... Ot, naczynałem się rozmaitych sztuk teatralnych. Powiecie, że to wariacwo czytać sztuki. Ale skoro tak niewiele z nich można zobaczyć w teatrze?

Owszem, zobaczyć można sztuki Janusza Głowackiego. Pod wspólnym tytułem „5 1/2” opublikował je Świat Książki, a w tomie te najsłynniejsze: „Kopciuch”, „Antygona w Nowym Jorku”, „Połowanie na karmeluchy”. Rzecz jest do czytania i oglądania, bo każdej sztuce towarzyszą zdjęcia ze spektakli w różnych częściach świata. A same teksty czyta się czasem lepiej, niż potem w teatrze ogląda.

Z kolei dwa tomy „Antologii dramatu polskiego 1945–2005” (pod redakcją Jana Kłossowicza, Prószyński i S-ka) gromadzą reprezentacyjny zespół dramatopisarski powojennego 60-lecia. Autorzy bardzo znani (Kruczkowski, Szaniawski, Gombrowicz, Mrozek, Różewicz), mniej znani oraz znani głównie z innych pisarskich profesji. Są też młodszy i najmłodszy, od Lidii Amejko po Michała Walczaka. Antologia ma przypominać teksty po części zapomniane, bo należące do minionej epoki, która, jak wiadomo, była czarną dziurą zapchaną przez agentów i gomułkow-

sko-gierkowskie złogi umysłowe. Dziwna sprawa z tymi sztukami. Kiedyś dramaturgia rodzima wydawała się wlec w ogonie pisarstwa, a dziś wychodzi na oazę solidności stylistycznej i powagi problemowej. Może kiedyś tak będzie i z obecnym dramatem.

Sztuki raczej obce (choć i nasi się zdarzają) zawiera z kolei rewelacyjna seria wydawnicza pod hasłem „Dramat współczesny”. Redagują ją Mateusz Borowski, Małgorzata Sugiera i Anna Wierzbowska-Woźniak, a wydawcą jest dzielna krakowska agencja promocyjna Panga Pank. Od 1999 corocznie wychodzi kilka tomów, przeważnie autorskich. W tym roku dominują antologie z różnych obszarów językowych: mamy nowy dramat włoski, francuski, bułgarski i niemiecki. Nim doczekamy, aż któryś teatr się nimi zajmie, nuże do lektury. Zaś autorzy – daj Boże zdrowie! Owszem, wielu u nas nieznanym, ale umówmy się, nawet swoich znamy kiepsko. No a tu także Pasolini, Kolada, MacDonagh, a nade wszystko świetny krąg niemieckojęzyczny – Elfriede Jelinek, Tankred Dorst, Werner Schwab, Botho Strauss, Thomas Bernhard, Peter Handke – to światowa pierwsza liga. Wielkim pędem nadrabiamy wieletnie zaległości europejskie w tej dziedzinie.

TADEUSZ NYCZEK

PRZE
KROJ

WYDANIE SPECJALNE
„Przekrój Nauki”

już w sprzedaży



Kto pierwszy stworzy nieistniejący organizm,
a potem zapędzi go do pracy?

Kiedy tak naprawdę kończy się życie? Dzisiaj lekarze
i etycy nie są już tego tacy pewni.

Ostatnie miejsce na Ziemi – gdzie jeszcze nie dotarł
wszędobylski człowiek?

Bóg myśli matematycznie. Czy da się pogodzić
religię z nauką?

Uwaga! Zalewa nas fala e-śmieci.

Zero, czyli Wielkie Nic, jest jednym z największych
osiągnięć ludzkiego umysłu.

Szukaj wydania „Przekroju Nauki” z „Sudoku”
– logiczną grą multimedialną

NAUKA BLISKO ŻYCIA

cywilizacja • technologia • natura • historia • psychologia

PATRONUJĄ:

Gazeta.pl

TOK

Discovery
HISTORIA

WARSZAWA

Widokowe apartamenty
„pod klucz”
w ZAKOPANEM

TATRA
RESIDENCE

(32) 2589-687
509 080 200

zostało tylko
8 apartamentów

DOMY NAD MORZEM

całoroczne domy
na zamkniętym,
dozorowanym osiedlu,
300m od plaży
w Łukęcinie k. Pobierowa

OSTATNIE DOMY
NA III OSIEDLU !!!

0695 836 400

www.DomyNadMorzem.pl



na sprzedaż





Wyspiański trzyma się mocno

Kończy się Rok Wyspiańskiego. Grudniowy finałowy festiwal zgromadził w Krakowie dawniejsze i nowe spektakle. Pootwierano wystawy, odbyto sesje i imprezy plenerowe. Było bogato. Czy także mądrze, odważnie i nowatorsko, na skalę bohatera obchodów? Oto trzy punkty widzenia naszych autorów na skuteczność Wyspiańskiego dzisiaj

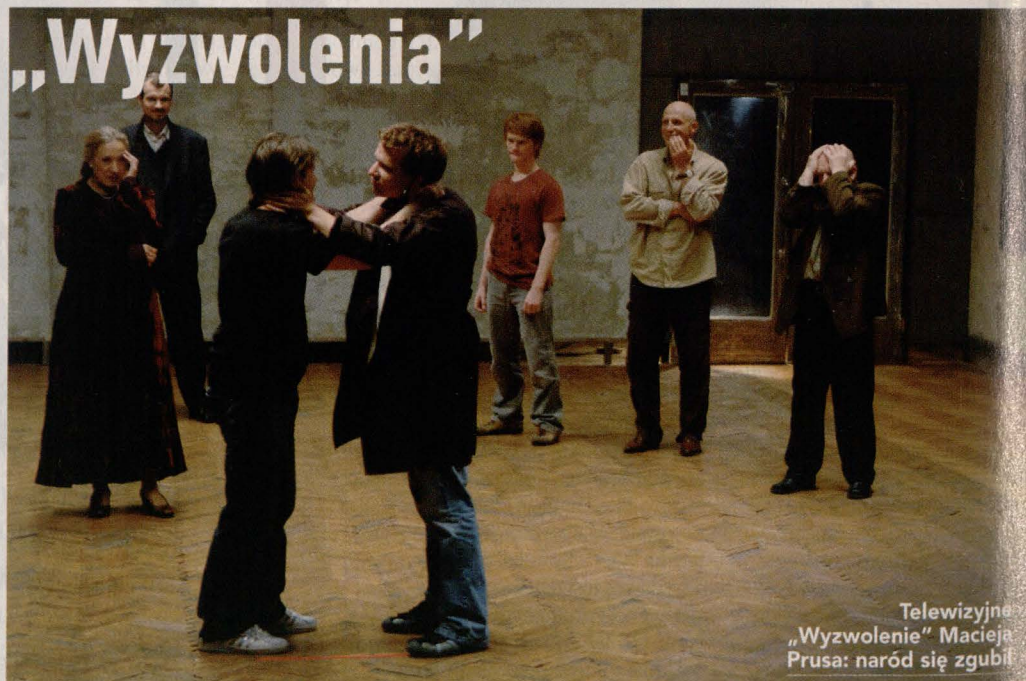
Wyzwanie „Wyzwolenia”

JACEK SIERADZKI

Tego się właściwie nie da grać. Tej sztuki sprzed stu pięciu lat, zanurzonej w anachronicznej symbolice, kapryśnej, niekonsekwentnej, niekonkluzywnej, rozmywającej puenty w niedopowiedzeniach, poetyckich wzlotach, wierszowanych didaskaliach. Jednak nie grać tego – niepodobna. Bo „Wyzwolenie” to wciąż najśmielszy, mówiąc modnym językiem, projekt polskiej sztuki scenicznej wszech czasów. Kipiący niedoścignioną, wiecznie żywą i wściekłą niezgodą na tandetę i banał, pozę i blichtr, kabotynizm i układność. Na sprowadzanie do parteru każdej świętości i mądrości, na bezwstydną samochwalstwo, kaznodziejstwo i pouczalstwo, na puszczenie się wobec słabszych wraz z kłanianiem się w pas mocniejszym. Na teatr pozorów pod szyldem „Polska współczesna”.

„Chcę działać” – mówi Konrad do aktorki. „Wiem, rozumiem: gestem” – słyszy odpowiedź. „Czy-niem!” – upiera się idealista. „Gestem” – gasi go rozmówczyni. W tych czterech replikach z roku 1902 mieści się W CAŁOŚCI polskie życie publiczne roku 2007. Gdzie odróżnienie działania od występów, starcie od gry staje się coraz mniej możliwe.

Czy nie szkoda więc, że Maciej Prus, autor kompetentnego i konsekwentnego „Wyzwolenia” w Teatrze Telewizji, zdecydował się na wpisanie całej inscenizacji w ramę pró-



Telewizyjne „Wyzwolenie” Macieja Prusa: naród się zgubił

by scenicznej? Że nie wyprowadził w „inną dekorację” (jak chciał sam Wyspiański) całego niesamowitego II aktu z maskami? Aktu, który toczy się w głowie Konrada – i w głowie każdego z nas. Tej wielkiej lekcji szermierki słownej, zwalczania demagogii, ale i ulegania jej, błędzenia i odbijania się od dna. Gdyby świat nie dysponował Piotr Adamczyk ścierał się z fantomami własnego rozumienia w innej przestrzeni niż teatralna sala prób, może mocniej brzmiałyby wszystkie te bolesne słowa: „A co jest mi wstrętne i nieznosne, to jest to robienie Polski na każdym kroku”, „Naród się zgubił”, „Musimy zrobić coś, co by od nas zależało, zważywszy, że dzieje się tak wiele, co nie zależy od nikogo”.

Tylko skąd wziąć tę inną przestrzeń? Dla Konrada Swinarskiego,

którego „Wyzwolenie” z 1974 roku ukształtowało spory kawał pokolenia, naturalnym środowiskiem takich dysput była historia. Fałszowana w oficjalnym przekazie, tym jednak mocniej obecna w głowach widzów. Z przeszłości wkraczali na scenę reprezentanci różnych ideowych postaw, łatwo rozpoznawalni, acz jakby wyprani z koloru, utrzymywani w białoszarej, sennej tonacji. Byli wiarygodnymi, osadzonymi w życiu przeciwnikami; tym większą moc zyskiwały ironia i furia Konrada.

Gdzie dziś miałby Konrad ścierać się z maskami? W TVN24? To może dobrze, że pozostał jednak na sali prób, gdzie szansa na uczciwy teatr jest, cokolwiek mówić, wciąż większa niż w większości „błazeństw dzieł udanych” życia publicznego.

Maciej Prus od lat zmagający się z tym tekstem regularnie odcina mu finałowe obrazy, kończąc spektakl na dnie rozpacz: „Na proch się moja myśl skruszyła”, „Wstyd mi i rozpacz precz stąd żenie”, „Czy jesteś Polsko tylko ze mną?”. Ale też w braku happy endu jest wielkość tej sztuki. Bo to nie jest opowieść o konkretnym wyzwoleniu, ale o wyzwalaniu. To jest żądanie nieustannego rewidowania samego siebie, odcinania frazesów, neutralizowania pochlebstw, blichtru mód i instynktów stadnych. Żądanie idealistyczne i pewnie niewykonalne. Ale może tylko dzięki temu, że nie wyparowało do końca z głów artystów, teatr – ten prawdziwy – jest jeszcze coś wart.

Czytaj dalej na s. 100

za 22 grosze!

do Dublina, Londynu i Chicago
+ 200 krajów na całym świecie



Tanią kartę telefoniczną kupisz:

- w placówkach POCZTY POLSKIEJ
- w punktach sieci e-pay
- w punktach oznaczonych znakiem „Moje doładowania”

więcej informacji:

www.telefon.onet.pl lub 0 801 080200

Klub Tanich Rozmów

... dzwoń za grosze na cały świat!

onet.pl

pierwsze multimedia



W środku, ale obok

TADEUSZ NYCZEK

Planeta Wyspiański wciąż się oddala. Odklejają się całe połacie świętych niegdyś tekstów. Młodopolszczyzna zgrzyta, sensy grzęzną w nieczytelnych znakach pojęciowo-językowych. Coraz mniej pomaga przenoszenie fabuł we współczesne realia. Gdyby jeszcze to i owo dało się inaczej napisać. Na nowo poukładać stosunki społeczne...

Zadara, umieszczając akcję „Wesela” (Teatr STU) we współczesnym klubie i ujednoliconą ją pokoleniowo, pół poległ – choćby na antagonizmach miejsko-wiejskich i wątkach powstańczo-wyzwoleńczych. Nieszczęściem telewizyjnego „Wyzwolenia” Macieja Prusa było sprowadzenie go do zwyczajnego realizmu dzisiejszej próby teatralnej. W efekcie wyszły na wierzch dziwaczne przesłanki fabularno-pojęciowe tej nadal przecież obrazoburczej sztuki.

Przecież zobaczyłem sposób na Wyspiańskiego. Okazał się wynalazkiem, niemal równoległym, dwóch niewiast – Anny Augustynowicz („Wesele” w Szczecinie) i Barbary Wysockiej („Klątwa” w Krakowie). Nie tyle ZAGRAĆ Wyspiańskiego, co go OPOWIEDZIEĆ, używając teatru w roli referenta-narratora nieukrywającego kłopotów (i satysfakcji) z używania tych tekstów. Aktorzy Augustynowicz nie tyle grają napisane role, ile rozmawiają z publicznością tekstem Wyspiańskiego. Najwyżej czasem jakby bardziej wcielają się w postaci, coś bardziej udają (pijanych, zmęczonych, zaskoczonych itp.), by zaraz potem wyjść z roli i mówić po brechtowsku wprost do widowni, poniekąd chowając postać w sobie. Widownia jest stałym, trzecim partnerem rozmawiających osób, kimś w rodzaju tłumacza, poprzez którego postaci dramatu mówiące odmiennymi językami zwracają się

do siebie. Nikt nie udaje Radczyń, chłopów albo Stańczyków. Nie ma żadnej chaty rozśpiewanej, miejsko-wiejskiego folkloru, słomianych chochołów. Tylko jednakowe czarne kostiumy, zmiennie pulsujący rytm oraz sensy tekstów.

Wysocka też OPOWIADA przy pomocy aktorów historię pewnej wiejskiej klątwy. Opowiada o sobie i poprzez siebie (dwudziestoparoletnią dziewczynę) – jak rozumie i Wyspiańskiego, i tamtą tragedię. Co to dzisiaj dla niej oraz dla nas znaczy.

Jesteśmy widzami-swiadcami czegoś w rodzaju współczesnej policyjnej rekonstrukcji tamtej historii. Aktorzy raz wcielają się w jej bohaterów, raz tylko przytaczają ich wypowiedzi i zachowania, komentując je po swojemu.

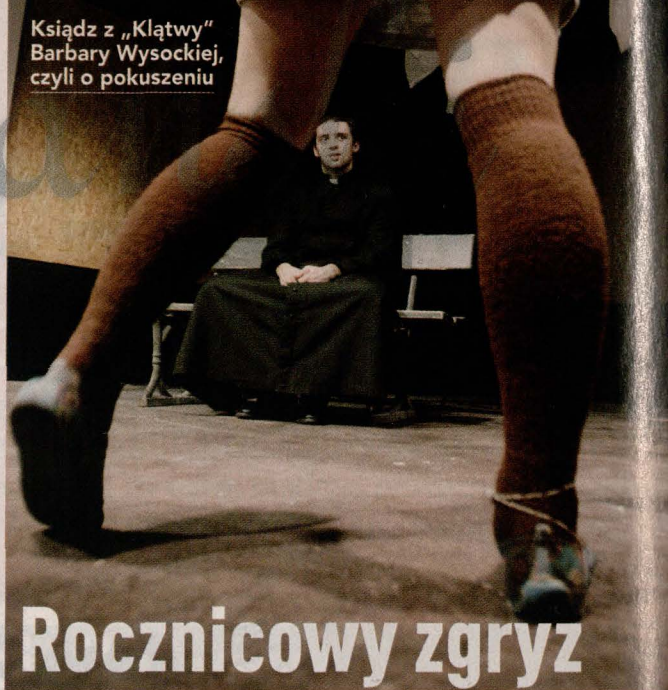


U Anny Augustynowicz Wernyhora jest kobieta

mu na bieżąco. Tylko tyle umieją opowiedzieć o tamtej aferze, ile sami z niej rozumieją. Może ktoś zrozumie więcej, może mniej. Aktorzy są całkiem współcześni w swoich codziennych ubraniach. W Wyspiańskiego tylko czasem wchodzi jak w garnitur dziadka wyjęty z kufra. Efekt naprawdę odświeżający. Zwłaszcza kiedy okazuje się, że zadziwiająco często odzywiają się we współczesnych rekonstruktorach te same upiory, które wstrząsały bohaterami historii o klątwie.

Da się więc zagrać Wyspiańskiego, ale trzeba odwagi w przekraczaniu go. „Bo poetów należy używać” – jak pisał Wojaczek w słynnym wierszu. ■

Książka z „Klątwy” Barbary Wysockiej, czyli o pokuszeniu



Rocznicowy zgryz

ŁUKASZ DREWNIĄK

Prawda jest taka, że polski teatr, jak zresztą każdy inny, niekoniecznie żyje rytmem jubileuszy, rocznic albo parlamentarnych uchwał. Chyba nie tylko w moim uchu słowa „spektakl” i „stulecie” gryzą się ze sobą jak dwa wściekłe kundły. Zainteresowania klasyką po prostu nie da się na dłuższą metę zadekretować. Za mojej pamięci przerabialiśmy to już z Witkacym, Mickiewiczem i Gombrowiczem. Sztucznie wzniecone fale teatralnej rocznicowej recepcji opadały bez fanfar i okazywało się, że naprawdę ważne, przełomowe przedstawienie przychodziło trochę przed ogłoszoną fetą lub grubo po niej. Wniosek – nic na siłę. Dobry utwór, tak czy siak, sam znajduje drogę do artysty.

Nie ma sensu desperacko troszczyć się o poszerzenie kanonu, żeby z Wyspiańskiego grać jeszcze coś poza „Weselem”, „Wyzwoleniem”, „Klątwą” i „Sędziami”. Pamiętajcie, jak było z Krystianem Lupą i „Powrotem Odysa”? O dwukrotnej obecności sztuki w twórczości reżysera zadecydowała intuicja odnalezienia w rzadko wystawianym utworze tego czegoś, w czym rozpoznaje się współczesność: stanu świadomości bohatera, atmosfery, paradoksu egzystencjalnego.

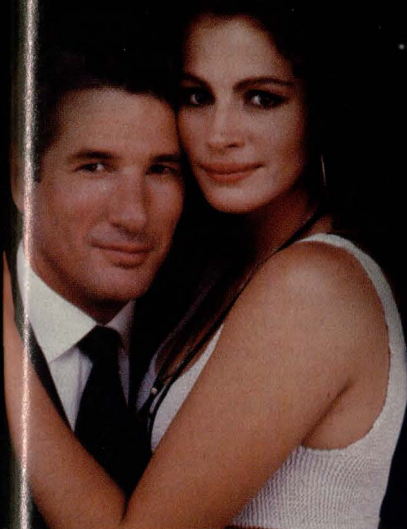
Oczywiście „Bolesław Śmiały”, „Akropolis”, „Legion”, „Legenda”, „Protesilaos i Laodamia” dopiero czekają na swoich teatralnych odkrywców, ale śmiem twierdzić, że kiedyś się doczekają. Mogą zestarzeć się język Wyspiańskiego, diagno-

za narodowa i społeczna, myślenie o obecności mitu, zwierzęce psychologia postaci, ba – nawet projekt teatru wpisany w dramat. Jednak to nie znaczy, że ta twórczość będzie kompletnie martwa. Zmienia się po prostu strategia twórców szukających w Wyspiańskim atrakcyjnej scenicznie sytuacji – snu, cmentarzyska, muzeum, zabawy, sądu, rytuału śmierci. Wystarczy tylko pod tamten tekst podłożyć nową estetykę, inaczej rozłożyć akcenty powagi i groteski, poezji i codziennego błota – jak zrobiła to choćby Anna Augustynowicz w szczecińskim „Weselu”. Można też zawsze Wyspiańskiego kleić ze strzępów, szukać współczesnego ekwiwalentu jego gniewu, pasji, przerażenia. Jak Ciepiak w „Albośmy to jacy, tacy” być wiernym intencji oraz najgłębszej strukturze dramatu, a nie poszczególnym frazom i scenom.

Wyspiański (i każdy klasyk) nie potrzebuje sejmowych uchwał, prezydenckich protektoratów, ministerialnej zachęty, tylko reżysera partnera. Kogoś, kto odnajdzie w jego tekstach swój osobisty ton, swoją wrażliwość, odpowie formą na formę. Nawet strzęp z Wyspiańskiego będzie jednak strzępem Wyspiańskiego. Panie ministrowie, panowie dyrektorzy scen polskich, drodzy widzowie – bez paniki! Starzeje się tylko zła poezja, umiera wyłącznie teatr chwilowy. Skoro sto lat po śmierci Wyspiańskiego jego „Chińczyki trzymają się mocno”, to ani chybi drugą stówę mają jak w banku.

PRETTY
WOMAN

godz. 20:20



WSZYSTKIEGO
FILMOWEGO
Z OKAZJI
SYLWESTRA

TVP 1

SYLWESTER z DWÓJKĄ



WROCŁAW
NA ŻYWO OD 20:55

TVP 2

TY...
JESTEŚ TYLKO
KARALUCHEM
I CHCESZ
PO PROSTU ŻYĆ!
TOBIE TO WYSTAR-
CZY! ALE JA...
MUSZĘ PYTAĆ
„DLACZEGO?”



„Umowa z Bogiem”
– najlepszy komiks
2007 roku

Ambitnie i ekskluzywnie

Rok upłynął pod znakiem ambitnych powieści graficznych i drogich limitowanych edycji

Rynek komiksów w Polsce opiera się na wiernych fanach gatunku. To głównie kolekcjonerzy, którzy doskonale znają się na rzeczy i nie oszczędzają na swojej pasji. Jak inaczej wytłumaczyć to, że do limitowanej serii „Mistrzowie komiksu” w tym roku dołączyły również ekskluzywne „Planse Europy” i obydwa cykle sprzedają się bardzo dobrze? Choć do niedawna nikt nie przypuszczał, że albumy po sto złotych i więcej znajdą odbiorców, teraz nie można mieć co do tego żadnych wątpliwości. Nakład „Cromwell Stone” Andresa (tylko tysiąc egzemplarzy) wyczerpał się kilka miesięcy po jego wydaniu, a inne pozycje

długo nie poleżą w księgarniach. Dzięki obu seriom coraz szybciej nadrabiamy zaległości i możemy wreszcie poznać klasykę światowego komiksu. Jednak stawianie na limitowane wydania ma również duży minus. To, co najlepsze, zostanie w gronie wiernych fanów. Czytelnicy, którzy dopiero chcieliby zacząć swoją przygodę z historiami obrazkowymi, zostaną skutecznie odstraszeni ceną. Wszystko to powoduje, że gatunek sztuki popularnej w Polsce coraz częściej staje się gatunkiem dla wybranych. Na początku lat 90. snobowano się na książki oprawione w skórę. Może przyszła pora, żeby trochę posnobować się na komiksy?

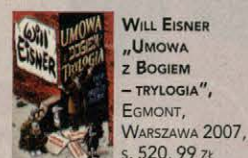
Ten rok wystrzył kolejną specyficzną cechę rodzimego rynku – brak tak zwanych komiksów środka, czyli odpowiedników Katarzyny Grocholi i innych czytań. Tę funkcję spełnia manga, a nowe japońskie tytuły mnożą się jak króliki, ciesząc oko głównie nastolatków. Choć mangowe tomiki recenzowane są rzadko, ich sprzedaż wzrasta.

Coraz częściej na półki trafiały też komiksy ambitne, z literackim zacięciem, określane mianem powieści graficznych: świetna „Karuzela głupców” Jasona Lutesa, wielokrotnie nagradzana „Black Hole”, czeski „Alois Nebel” czy w końcu „Umowa z Bogiem” – arcydzieło Willa Eisnera.

Etykieta rodem z Ameryki oznacza po prostu dobre autorskie dzieło. A że brzmi lepiej niż komiks, wiedzą nawet rodzimi twórcy i edytorzy. Jak choćby Znak, który „Pana Blakiego” reklamował właśnie jako filozoficzną powieść graficzną. Wśród polskich autorów, którzy w 2007 roku nie opublikowali zbyt wielu tytułów, wciąż na topie była historia. Zarówno pod postacią autobiograficznych wspomnień z PRL Siedzia i Marzeny Sowy, jak i kolejnych okolicznościowych antologii. Mijający rok to również dowód na to, że komiksowy przemysł nadal się rozwija, bo pojawiły się nowe wydawnictwa. Wprowadzić nowicjusze – Mucha Comics, Mandzoku, Ladida Books oraz Sutoris – dopiero startują, widać jednak, że dobrze wpisują się w rynek, uzupełniając ofertę starych graczy. Można się zatem spodziewać, że wkrótce zobaczymy jeszcze więcej ciekawych pozycji. Jeśli jednak wydawcy nie powalczą o nowych czytelników, powtórzy się scenariusz sprzed paru lat, czyli zapchanie rynku i albumy na wyprzedażach.

NAJLEPSZE KOMIKSY ROKU 2007 WEDŁUG „PRZEKROJU”

1. Wprawdzie to nie Will Eisner wymyślił graphic novel, ale to dzięki „Umowie z Bogiem” termin ten stał się synonimem ambitnego literackiego komiksu. Żydowski mistrz ołówka i Balzac opowieści obrazkowych ukazują dzieje amerykańskiego społeczeństwa z perspektywy nowojorskiej dzielnicy Drips Avenue i jej mieszkańców.



WILL EISNER
„UMOWA
Z BOGIEM”
– TRYLOGIA,
EGMONT,
WARSZAWA 2007,
s. 520, 99 zł

2. Charles Burns z sady-styczną przyjemnością zsyła na swych bohaterów paskudną chorobę powodującą mutacje. Konwencja horroru służy metaforycznemu ukazaniu alienacji i trudów dojrzewania grupy nastolatków. Dopieszczona szata graficzna oraz psychodeliczna atmosfera gwarantują niezapomniane wrażenia.



CHARLES BURNS
„BLACK HOLE”,
KULTURA GNIEWU,
WARSZAWA 2007,
s. 352, 84,90 zł

3. Pierwsze w Polsce obrazkowe wspomnienia z dzieciństwa. Na Zachodzie to gatunek supermodny – właściwie aż dziw, że nikt z rodzimych twórców Śledzia nie uprzedził. Ładna opowieść o pokoleniu „Teleranka” i „Matplanety”, które z końcówki PRL pamięta przede wszystkim godziny przed Komoziłomem lub Atarynką.



MICHAŁ „ŚLEDZIŃSKI”
NA SZYBKO SPISANE
1980–1990”,
KULTURA GNIEWU,
WARSZAWA 2007,
s. 52, 29,90 zł

4. Niektóre komiksy mają moc przenoszenia czytelnika do innej rzeczywistości, która rządzi się swoimi prawami. Rzeczywistości pięknie narysowanej i opowiedzianej, pełnej dramaturgii oraz magii. „Biały lama” to właśnie taki komiks.



ALEXANDRO JODOROWSKY
(SCENARIUSZ), GEORGES BES (RYSUNKI)
„BIAŁY LAMA”,
EGMONT, WARSZAWA
2007 s. 296, 150 zł

5. Błyskotliwa polemika z dziedzictwem polskiego romantyzmu, jego wyobrażenia mi na temat roli sztuki i miejsca artysty wśród śmiertelników. Duet Gawronkiewicz & Janusz wydał ten komiks we Francji, a do pełni szczęścia brakuje tylko rekomendacji Marii Janion na okładce. Swoją drogą, ciekawe, czy go czytała.



GRZEGORZ JANUSZ
(SCENARIUSZ), KRZYSZTOF GAWRONKIEWICZ
(RYSUNKI) „ROMANTYZM”,
MANDRAGORA,
WARSZAWA 2007,
s. 48, 29,90 zł

Wszystkim
przyjaciołom,
słuchaczom i klientom
magicznych
Świąt Bożego Narodzenia
i obfitego
Nowego Roku
życzy
Radio ESKA



„Crysis” czyli Koreańczyk z północy plus potwory z kosmosu w tropikalnych okolicznościach przyrody

Amunicja na święta

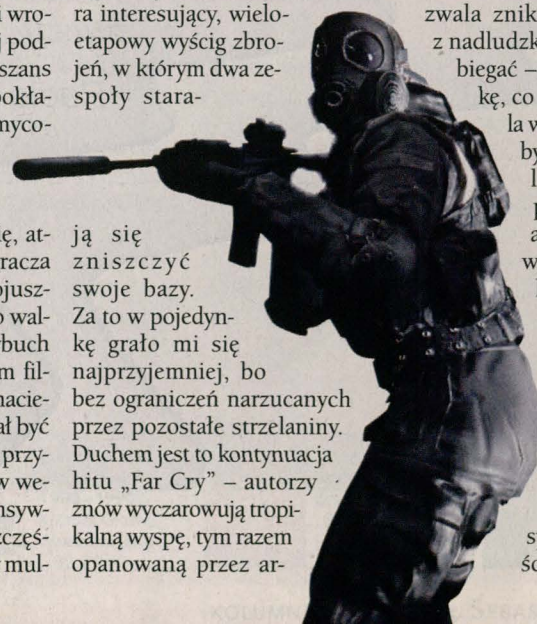
Tegoroczny przepis na najlepszy gwiazdkowy prezent dla fana strzelanin? Nie będzie łatwo, bo trzy hity idą łeb w łeb

Cień trzech gigantów przykrył inne, nieźle przecięz gry, które w innych okolicznościach mogłyby narobić szumu – na przykład ciekawie bawiącego się czasem „Timeshifta” czy makabryczne „Jericho” powstałe przy współpracy Clive’a Barkera. Ale tak już jest, gdy Infinity Ward prezentuje nową jakość w serii „Call of Duty”, rezygnując z bitew drugiej wojny światowej na rzecz współczesności, Crytek pokazuje najpiękniejszą dżunglę w obrosniętej już legendą strzelaninie „Crysis”, a Valve zdradza nowy plaster przygód Freemana i Alyx w drugim dodatku do gry „Half-Life 2”.

Najbardziej intensywnie jest w „Call of Duty 4”. Jednoosobowa kampania przerzuca nas między epizodami konfliktu, czasem tylko po to, by zaszkokować przeprowadzaną przez ekstremistów egzekucją prezydenta arabskiego państwa – ukazaną z perspektywy ofiary. Wcielając się w inne, dające więcej nadziei na przeżycie role, gracz w otoczeniu towarzyszy broni szturmowej okręt na wzburzonym morzu, walczy w labiryncie uliczek bliskowschodniego miasta, zdobywa dom po domu w rosyjskiej wiosce. Jest tu miejsce i na czołganie się snajperem w trawie podczas wizyty w opustoszałej, podczarnobylskiej Prypeci, i na ostrzał pola bitwy z samolotu, kiedy małe kropeczki wrogów widoczne w czarno-białej podczerwieni nie mają żadnych szans z potężnymi działkami na pokładzie. Widzieliśmy to na przemycanych do YouTube’a zapisach walk w Iraku – widzieli także i twórcy „CoD4”.

Gdy akcja schodzi na ziemię, atmosfera wzorcowo wciąga gracza w wir wojennego chaosu: sojusznicy i wrogowie przekonująco walczą i giną tuż obok, każdy wybuch wygląda jak w hollywoodzkim filmie, a orkiestra symfoniczna nacieka na instrumenty, jakby to miał być jej ostatni soundtrack. Całość przypomina przejażdżkę kolejką wesołym miasteczku, tyleż intensywną, co, niestety, krótką. Na szczęście „CoD4” to także doskonały multiplayer z naręczem trybów i systemem rozwoju żołnierzy w miarę sukcesów w walkach.

LEKKI KRZYSZ W „CRYSIS”
Na tle zabójczo dobrej konkurencji sieciowa część „Crysis” wypada najsłabiej, mimo że zawiera interesujący, wieloetapowy wyścig zbrojeń, w którym dwa zespoły starają się zniszczyć swoje bazy. Za to w pojedynkę grało mi się najprzyjemniej, bo bez ograniczeń narzucanych przez pozostałe strzelaniny. Duchem jest to kontynuacja hitu „Far Cry” – autorzy znów wyczarowują tropikalną wyspę, tym razem opanowaną przez ar-



mię Korei Północnej, która znalazła tam pozaziemską technologię. Zanim jednak komandos niedalekiej przyszłości zetrze się z zamrażającymi wszystko (i wszystkich) obcymi, czekają go zmagania z żołnierzami w soczyście zielonej dżungli.

Nanokombinezon bohatera pozwala zniknąć, skakać i uderzać z naddludzką siłą, bardzo szybko biegać – ale tylko przez chwilę, co z jednej strony pozwala walczyć na różne sposoby (albo nie walczyć wcale, przemykając się za plecami strażników), a z drugiej nie rozleniwia taktycznie. Po spokojniejszych penetracjach wrogich posterunków trafiamy w sam środek bitwy, rozpaczliwie broniemy się przed przeważającymi siłami i za sterami czołgu uczestniczymy w ofensywie. Ku mojej radości opony jeepa nie są

Najlepsze gry roku 2007 w ocenie „Przekroju”

Gra roku BIOSHOCK



Doskonała fuzja wyważonej akcji, ciekawego rozwoju postaci, pełnej popkulturalnych odniesień historii i wystroju w stylu art déco. Podwodne miasto, w którym utopia nieuchronnie stała się potwornością, zachwyciło świat, zgarniając naręcz nagród.

Akcje popromienne S.T.A.L.K.E.R.: CIEN CZARNOBYLA

Były w tym roku strzelaniny ładniejsze i spraw-

niej działające. „Przekrój” składa jednak hołd wizycie w strefie wokół czarnobylskiej elektrowni, gdzie przytłacza klimat wyludnionych terenów, a napotykanie rywali improwizują nie gorzej niż gracz.

Kosmicznie ważna rola MASS EFFECT



Zwolennicy gier science fiction nie mogli lepiej trafić. Pierwsza część trylogii BioWare’u osiąga rozmach „Gwiezdnych wojen”, omijając drażniące u Lucasa infantylizmy.

Wszystko na uproszczonej, ale solidnej podstawie RPG i na razie tylko na X360.

Wielka wojna WORLD IN CONFLICT

Podczas gdy inne gry strategiczne nadal każą ciuć surowce i dowodzić wszystkim, co pod ręką, ta proponuje zapożyczenie z drużynowych strzelanin – współpracę graczy dowodzących różnymi typami wojsk. Dobrze w trybie solo, genialnie w sieci.

Sport zespołowy PRO EVOLUTION SOCCER 2008

Odlóżmy karabiny ze strzelaninowych trybów multiplayer i topory z sieciowych gier MMO

– czas kopnąć wspólnie w piłkę. „PES 2008” wykiełkował na PC i zacieśniał realizm na wszystkich platformach, co czyni go jeszcze lepszym powodem do skrzyknięcia znajomych.

Sprawa polska WIEDZMIN



Oczekaliśmy się wreszcie interaktywnych przygód bohatera prozy fantasy Andrzeja Sapkowskiego. Swojskość się opłaciła, co było widać po rekordowym tempie sprzedaży gry w kraju – a i na Zachodzie media bardzo ciepło przyjęły białowłosego odmieńca.

Łabędzi śpiew FINAL FANTASY XII

Oprócz zręcznościówki „God of War II” to właśnie ta epicka opowieść najdobitniej udowodniła, że na PlayStation 2 można jeszcze zrobić piękną grę. Następne części obu serii wyjdą już na PS3, ale w roku 2007 honor poprzedniczki został obroniony.

tu kuloodporne, chatka z drewna i blachy cudownie ulega wybuchowi granatu, a seria z miniguna kosi palmy wokół jak w „Predatorze”. Za te wspaniałości płaci się jednak wysoką cenę w postaci wyżyłowanych wymagań sprzętowych.

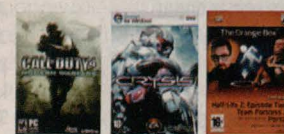
„THE ORANGE BOX” Z NIESPODZIANKĄ

„Half-Life 2: Episode Two” używa symulacji praw fizyki do czegoś innego – łamigłówek. Znów jest okazja choćby do przenoszenia beczek i obciążania nimi górniczej windy, by nie wróciła na górę po zejściu z niej bohatera. Produkcja Valve wyróżnia się takimi właśnie zabawami – i fabułą rozpiętą bardziej na ludzkie postacie niż geopolityczne wydarzenia, a przez to bardziej wciągającą. Po ucieczce z okupowanego przez pozaziemski Kombinat miasta Freeman i Alyx przemierzają opustoszałą prowincję, jadąc do bazy ruchu oporu sypiącym się dodge’em i robiąc przerwy na podchody z nowymi przeciwnikami: mechanicznymi hunterami. Wcześniej trzeba zejść do nory owadzych antlionów. Silnik gry zostaje w tyle za konkurentkami, ale wynagradza to świetny – mimo powtórek z poprzednich części – wy-

strój. Wielkich, trójnogi machin (striderów) nigdy dosyć, tym bardziej że tym razem niszczy się je wystrzeliwanymi z gravity guną przyczepnymi bombkami.

Środkowy epizod trylogii dostajemy w zestawie ze starociami – pierwszym dodatkiem i podstawowym „HL2” – co może zdenerwować komputerowców, którzy już raz kupili te gry. „The Orange Box” przynosi całą serię w jednym pudełku ma jednak więcej niespodzianek: dla sieciowych strzelców rewelacyjną „Team Fortress 2”, a dla łamaczy głowy – „Portal”. W tym ostatnim pomysł z naklejaniem pary dziur (przez jedną się wchodzi, drugą wychodzi) na ściany, podłogi i sufity owocuje serią pomieszczeń łamigłówek, od których trudno się oderwać.

RAFAŁ BELKE



●●●●●○
„CALL OF DUTY 4: MODERN WARFARE” (PC, PS3, X360)
„CRYSIS” (PC)
„THE ORANGE BOX” (PC, PS3, X360)

WYCZARUJ SOBIE TRZECIĄ GRĘ ZA DARMO



Ściągaj gry na komórkę. Tylko teraz płacisz za dwie gry a trzecią dostajesz w prezencie. Do wyboru masz aż osiem pakietów a w nich WIEDZMIN i GOTOWE NA WSZYSTKO. WIEDZMIN – wyślij SMS na numer 321 KOD: 57060. GOTOWE NA WSZYSTKO – KOD: 58822. Koszt SMS-a zgodny z Twoim planem taryfowym. Wejdź na mobilny portal Playnet.

PLAY

WWW.PLAYMOBILE.PL



ALE TO JUŻ BYŁO!

Aby przewidzieć to, co telewizje pokażą w święta, nie trzeba mieć wizji. Wystarczy, że zna się program sprzed roku. I sprzed dwóch, i trzech lat...

Odrzewane kotlety to w telewizji świąteczna tradycja. „Przekrój” zba-
dał, które z nich cieszyły się w ostatniej dekadzie w TVP, TVN i Polsacie
największym powodzeniem.

W częstotliwości pojawiania się w Boże Narodzenie i sylwestra na ekranie
zarówno świętych biblijnych, jak i Świętego Mikołaja pobili Asterix, Bruce
Willis jako John McClaine i Macaulay Culkin jako Kevin McCallister. Filmy
o Asteriksie („Asterix i Obelix kontra Cezar”, „Asterix Gal”, „Asterix i Kle-
opatra”, „Dwanaście prac Asteriksa”) pojawiały się w różnych telewizjach
rocznie przez pięć sezonów (2001–2006). Kevin w jednym bądź obu
wcieleniach naraz („Kevin sam w domu”, „Kevin sam w Nowym Jorku”) za-
gościł na ekranach tylko trzykrotnie (1998, 2001, 2002). Co rok pojawia
się „Opowieść wigilijna”, choć w różnych wersjach. Mielśmy już zatem
na przykład „Nową opowieść wigilijną” i „Nieznana opowieść wigilijną”.
W rankingu najpopularniejszych filmów z Mikołajem prowadzi „Śnięty Mi-
kołaj” – czterokrotnie w Polsce. Stałymi punktami świątecznego progra-
mu Polsatu są też „Szkłana pułapka” (emitowana dotąd także cztery razy)
i „Casper”. I tej właśnie stacji „Przekrój” przyznaje tytuł najtrwalej obstają-
cej przy sprawdzonych pozycjach programowych (patrz ramka), sugerując
jednocześnie (wszystkim telewizjom), że z filmami rzecz ma się naprawdę
inaczej niż z piosenkami. Lubimy nie tylko te, które znamy.

KOLUMNY OPRACOWAŁA KAROLINA PASTERNAK

A tego jeszcze nie było:

Zestaw filmów, koncertów i programów, których (z małymi wyjątkami, w końcu bożonarodzeniowych klasyków unikać nie wypada) jeszcze w święta nie było, a które „Przekrój” poleca:

22.12
Cykl dokumentalny „Ten cudowny dzień”, część 1.: „Boże Narodzenie w Libanie”, Planete, 11.15

Zanim złączą się święta w Polsce, będziecie mieli szansę dowiedzieć się co nieco o obchodach Bożego Narodzenia w Libanie blisko w połowie zamieszkanym przecież przez chrześcijan. Kolejne odcinki serii (co sobota) odsłonią tajniki ramadanu w Maroku, Święta Wody w Tajlandii i winobrania w Portugalii. W każdej z części o uroczystościach opowiada dziecko osobiście zaangażowane w ich przygotowanie.

24.12
„Opowieści z Narnii. Lew, czarownica i stara szafa”, reż. Andrew Adamson, TVP1, 20.05



Filmowa baśń o cudownej krainie Narnii, w której trwa walka między dobrem – siłami lwa Aslana – a złem, czyli armią Białej Czarownicy (Cate Blanchett). Z chęci walki także narodził się pomysł przeniesienia na ekran serii Brytyjczyka C.S. Lewisa. Reżyser „Narnii...” Andrew Adamson pozazdrościł Peterowi Jacksonowi sukcesu „Władcy pierścieni”. Ekranizacja Lewisa komercyjnie nie przebiła ekranizacji Tolkiena, ale podróż do urzekającego pięknie sfotografowanej, zmrożonej lodem Narnii sprawi rozkosz nie tylko wielbicielom Lewisa. Zdjęcia powstawały częściowo w Polsce nad jeziorem Siemianówka.

25.12
„Wojna i pokój”, reż. Robert Dornhelm, Polsat, 16.45
Z premią głośnej (głównie z powodu wielkości budżetu – 26 milionów euro) serialowej ekranizacji dzieła Lwa Tołstoja Polsat, który do tej sumy jako koproducent się dołożył, ościagał się od jesieni. I dobrze. Ten familijnie skrojony produkt, w którym z Tołstoja zostały li tylko wzruszenia i malownicze bitwy, na święta pasuje jak ulał.

„Piraci z Karaibów. Kłątwa Czarnej Perły”, reż. Gore Verbinski, TVP1, 20.05



Jak święta, to zimno, jak zimno, to rum, a jak rum, to piraci. A jak piraci, to wiadomo – z Karaibów. W kinach „Kłatwę Czarnej Perły” obejrzało aż pół miliona Polaków. Nowi i starzy wielbiciele Jacka Sparrowa seansu świątecznego na pewno sobie nie odpuszczą. Pozostaje zatem podsunąć dobrą radę na wypadek, gdyby znane na pamięć dialogi przestały ich bawić. Oto Sparrowowi w kilku scenach wystaje z ubrania metka Adidasa. Ponoć jest takich gaf więcej. Szukajcie, a znajdziecie!

W krzywym zwierciadle. Witaj Święty Mikołaju!”, Jeremiah S. Chechik, TVN, 13.10

Z propozycji autotematycznych w święta (o świętach) ten film z brawurą wcielającym się w rolę amerykańskiego ojca rodziny Cheyem Chase'em od lat pozostaje bezkonkurencyjny. Pierwszorzędna komedia kłaków B z 1989 roku to swego rodzaju spis kataklizmów świątecznych, które spadły na rodzinę mieszkającą w przedmieściach Chicago – od najazdu tłumu krewnych, przez przepalenie kilku tysięcy lampek ozdabiających dom, po atak wiewiórki przemycanej do mieszkania w choince.

27.12
„Justin Timberlake w Madison Square Garden”, HBO, 20.10
Koncertowa wizytówka wysoko-budżetowego popu. Perfekcyjnie przygotowany show, intensywna rozrywka i największe przeboje zaskakująco charyzmatycznego Timberlake'a. Panie w wieku dowolnym powinny być zachwycone.

31.12
Wieczór sylwestrowy, relacja z Krakowa, Polsat, 20.00; relacja z Wrocławia, TVP2, 20.55; relacja z Warszawy, TVN, 20.00; „The Beatles”, Ale Kino!, 20.00
Dla sylwestrowych domatorów telewizje przygotowały relacje z imprez na krakowskim (Polsat) i wrocławskim (TVP2) rynku oraz warszawskim (TVN) placu Defilad. Sensowniej będzie jednak spojrzeć na dwa filmy o czwórce z Liverpoolu. „A Hard Day's Night” z 1964 roku to relacja z jednego dnia z życia Beatlesów, natomiast w „Help!” z 1965 roku muzycy biorą udział w przygodzie w stylu



Jamesa Bonda – podróżują po świecie, uciekają przed członkami krwiożerczej sekty i oczywiście grają piosenki ze swojego piątego albumu.

01.01
„101 Reykjavík”, reż. Baltasar Kormákur, TVP Kultura, 20.45
Film oparty na motywach bestsellera Hallgrímura Helgasona, choć przenosi nas do zmrózonego arktycznym powietrzem Reykjavíku, poprawia nastrój skuteczniej niż letnie obrazki rodem z Kalifornii. Czarna komedia o 33-letnim, wciąż mieszkającym z matką Hlynurze, którego dni wypełnia snucie się po barach i spelunkach, zapewniła Baltasarowi Kormákurowi awans do grona najsławniejszych islandzkich artystów.



TELEWIZJA KINOPOLSKA W GRUDNIU

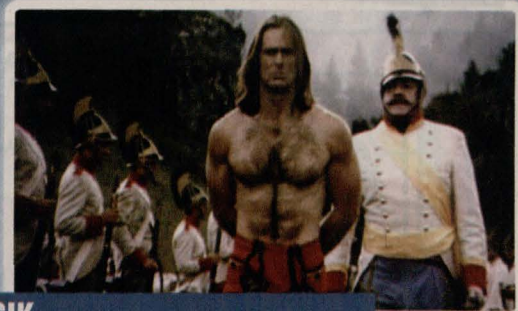
Fotografie udostępniła Filmatka Narodowa



NOCE I DNI

niedziela 23 grudnia, godz. 13:00
poniedziałek 24 grudnia, godz. 13:00

Ekranizacja powieści Marii Dąbrowskiej. Barbara Niechcic wspomina swoje życie. Zamiast wielkiej miłości - małżeństwo z rozsądku. Zamiast nienafarów - codzienne troski i zmartwienia.



JANOSIK

wtorek 25 grudnia, godz. 17:50

Janosik porzuca pasienie owiec. Gromadzi wokół siebie odważnych i nie mających nic do stracenia zbójników. Odtąd będą zabierać bogatym i rozdawać biednym.



MOTYLEM JESTEM, CZYLI ROMANS 40-LATKA

środa 26 grudnia, godz. 20:45

Inżynier Karwowski zostaje bohaterem telewizyjnego programu „Człowiek miesiąca”. Zdobywa ogromną popularność oraz serce znanej piosenkarki. Niestety, przy okazji kompletnie traci głowę...

wszystko o polskim kinie na
www.kinopolska.pl





jedyny
RADIO 103 FM
KOLOR



dla pewnych kobiet

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA SA, UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01

EDIPRESSE
POLSKA

PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierała WICEPREZES WYDAWNICTWA I DYREKTOR WYDAWNICTWA „PRZEKROJU”: Ewa Redel-Bydlowska DYREKTOR FINANSOWY: Paweł Satkowski
DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY: Alicja Modzelewska ZASTĘPCA DYREKTORA ZARZĄDZAJĄCEGO: Izabela Bochenek
DYREKTORZY ARTYSTYCZNI WYDAWNICTWA: Elżbieta Strzałek-Zochowska | Bogdan Zochowski | PUBLIC RELATIONS: Ewa Siniarska
DYREKTOR BIURA REKLAMY EDIPRESSE: Agnieszka Ziemiańska Z-CY DYREKTORA BIURA REKLAMY EDIPRESSE: Małgorzata Perzanowska i Mariola Chlebicka-Zienkiewicz
PROMOCJA „PRZEKROJU” promocja@przekroj.pl, Iwona Zabielska-Stadnik – dyrektor, tel. 584 25 22; Agnieszka Guzek – Product Manager, tel. 584 25 74; Magda Kotowska, tel. 584 22 96; Anna Romotowska-Klem, tel. 584 22 96 BIURO REKLAMY „PRZEKROJU”: reklama@przekroj.pl, Małgorzata Golba – dyrektor, tel. 584 23 11, Agnieszka Marcisz, tel. 584 21 72, Anna Strzyżewska, Małgorzata Skorupa, tel. 584 22 95, Grzegorz Makowski, tel. 584 22 05, Grzegorz Wilczek, tel. 584 25 94, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, faks (0-22) 5842-592, DYREKTOR DYSTRYBUCJI: Grzegorz Barej
DYREKTOR PRODUKCJI: Danuta Kamińska KIEROWNIK PRZYGOTOWAŁNI: Paweł Szpygiel Druk: Winkowski Sp. z o.o. – Radzymin
PRENUMERATA WYDAWNICZA – informacje, zamówienia, reklamacje, tel. (0-22) 584 22 22 (pn.–pt., godz. 8–18), faks (0-22) 584 22 32, PRENUMERATA@EDIPRESSE.PL, PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL
PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL PRZECZ POCZTĘ – PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU PRZECZ RUCH SA – informacja tel. (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32

PRZE
KROJ

Adres redakcji: UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 25 33, FAKS (0-22) 584 25 21, WWW.PRZEKROJ.PL, E-MAIL: redakcja@przekroj.pl
REDAKTOR NACZELNY: Jacek Kowalczyk (jacek.kowalczyk@przekroj.pl) ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: Bartek Chaciński (bartek.chacinski@przekroj.pl), Paweł Moskaiewicz (pawel.moskaiewicz@przekroj.pl) SEKRETARZ REDAKCJI: Magda Gędziorowska (magda.gedziowska@przekroj.pl), Magda Papuzińska (magda.papuzinska@przekroj.pl), Maria Świątek (zastępca) DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Anna Mysłuk (anna.mysluk@przekroj.pl) SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska, tel. 584 25 25
KULTURA: kultura@przekroj.pl, Marcin Sendecki (szef), Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska; stale współpracuje Marcel Andino Velez KRAJ: kraj@przekroj.pl, Paweł Moskaiewicz (szef), Joanna Gorzeńska, Katarzyna Jarosińska, Agnieszka Jędrzejczak, Milena Rachid Chehab, Aleksandra Pawlicka, Judyta Sierakowska, Krzysztof Szczepaniak, Anna Szulc, Paweł Wiczorek; stale współpracuje Piotr Najstut ZAGRANICA: zagranica@przekroj.pl, Rafał Kostyrzyński (szef), Joanna Woźniczko-Czeczott, Łukasz Wójcik; stale współpracuje: Jonatan Cook (Jerolim), Piotr Kowalczyk (Rzym), Brendan O'Neill (Londyn) NAUKA: nauka@przekroj.pl, Olga Woźniak (szef), Wojciech Mikołuszek, Piotr Stanisławski; współpraca: ROZMAITOŚCI, KRZYŻÓWKI: rozrywka@przekroj.pl, Marcin Pieszczyk
PAN OD RYSUNKÓW: Jacek Ziemiński (jacek.zieminski@przekroj.pl) PRACOWNIA GRAFICZNA: Beata Ciurowska, Piotr Gidlewski, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski, Sławek Zamojda FOTODYDZIA: foto@przekroj.pl, Marcin Kapica (szef), Kuba Dąbrowski, Bogdan Kręzel, Olga Piłśniak, Marek Szczepański, Marcin Zegarek
STRONA INTERNETOWA: Aleksandra Stanisławska (aleksandra.stanislawski@przekroj.pl) KOREKTA: Sylwia Raczynska (szef), Tatiana Hardej
REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor ARCHIWUM: Dominika Bok, tel. 584 25 61 OBRÓBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU: Absolut Meat



ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIONYCH
NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA
SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW
W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.

Bubloteka, czyli ekstremalny przegląd tygodnia

Minus 1 - Dobry Niemiec to...

W ramach ocieplania stosunków polsko-niemieckich intensywnie szukamy wzorców dobrych Niemców, które możemy rozpropagować. I mamy kolejny. 64-letni Niemiec wracał do Drezna z Egiptu z przesiadką w Norymbardze. Tam dowiedział się, że od litra wódki, który ma przy sobie, musi zapłacić podatek. Pan wybrał inne, lepsze rozwiązanie i alkohol wypił sam. Przeżył. Musiał być z NRD.



Zredagował główny technolog
KUBA WOJEWÓDZKI

robią nas w balona". Na szczęście z uspokajających źródeł zbliżonych do młodzieży wiemy, że ostatnio najmodniejszą odpowiedzią na pytanie: Chodzisz do kościoła?, jest: Do kogo?

Minus 7 - Pani już dziękujemy

Od samego początku czuliśmy, że minister Kasia Hall, ta od edukacji, okaże się godnym dublerem Romka. I tak też się dzieje. Ostatnio ministerstwo wsparło hojnie łódzkie szkoły specjalne. Uczniowie, którzy widzą, do-

stali sprzęt do na-
marchalskiego zakwestionowali zakup rekwizytów przez Teatr Polski we Wrocławiu. W ich czujne oko wpadły między innymi - slipy za 70 złotych, szminka za 100 złotych i stanik za prawie 80 złotych. Urzędnicy zarzucają dyrekcji niegospodarność i gro-

żą karą śmierci. Słynne Dejm-
kowe: „Aktor jest do grania, dupa jest do srania” nie pasuje tu dokładnie, ale dobrze się komponuje ze slipami.



uki brajla, ci, którzy mówią i słyszą - do języka migowego, a ci, którzy poruszają się na wózkach, komplet wyposażenia do badań w terenie. Na szczęście wszyscy mogą zrzuć się na taczkę i wysłać ją pod jeden stołeczny adres.

Minus 8 - Teatr mój widzę drogi!

No i mamy kolejną aferę. Kontrolerzy urzędu

Wielkie zero - Koniec Dzikiego Zachodu

To był bez wątpienia tydzień Pitery. Gniewna Julia zdłowiła okładki większości magazynów, przy czym najbardziej napracował się „Newsweek”. Tam starali się przez sześć godzin z Pitery uzyskać człowieka kowboja. W przyszłym tygodniu w kolejce czeka z pierwszą stroną magazynu „Głazura i terakota”, za dwa tygodnie miesięcznik „Problemy kanalizacji”. I tak z Pitery narodziła się Shakira.

ryna bez playbacku czy Saleta bez nerki. Maria Wiktoria Wałęsa podobno pokłóciła się z Edytą Herbuś! Najsłynniejsze koleżanki w kraju znane z tego, że się kolegują, padły jak Janek Wiśniewski. Na czele komisji wyjaśniającej aferę ma stanąć tata z bratem w obawie, czy to nie powrót wirusa pomroczności jasnej.



Minus 2 - Rybka nie lubi pływać

Jarek Kaczyński, niestety, zapomniał o prezencie dla Joli Szczępińskiej na Mikołaja, dlatego Jola zadbała o ty, by sprawić mu prezent pod choinkę. Dała ogłoszenie w prasie, że czeka na jego zaproszenie. Tak więc odwieczny problem mamy K. i braci K., kto ma zabić karpia, rozstrzygnął się sam. Na wieść o odwiedzinach Coco Jolanty ryba zabiła się sama.



Minus 3 - Wielki Zbycho Cudownej Niemocy

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy wiadomo - jedyna akcja humanitarna na świecie, którą widać z księżycą. Do szczytnej idei postanowił dołączyć minister sprawiedliwości Zbigniew Cwiakalski i obiecał wystawić na aukcji słynne dyktafony Jamesa Ziobry. I tak historia pójdzie pod młotek, czego i Jamesowi życzymy.

Minus 4 - The End

Ta wiadomość spadła na nas jak grom z jasnego nieba. Jest gorsza niż PiS bez członków, niż Budka Suflera bez nadwagi, Manda-

Minus 5 - Wszyscy jesteście madafaka

W stolicy gościł najbogatszy z biednych czarnoskórych tego świata, czyli 50 Cent. Raper znany z tego, że nie umie śpiewać, unikać paki, postrzałów i białego nosa, przybył aż do Polski, co nieuchronnie informuje nas, że artysta się kończy. Polacy w liczbie kilku tysięcy białych zachowali się patriotycznie, empatycznie i chorałnie oraz zgodnie śpiewali, jak to ciężko być złym Murzynem. Polski rasizm opłoniła nowa jakość, przy której nawet Wierzejski wymięka.

Minus 6 - Ściaga z budowy diabła

Głośnym echem w minionym tygodniu odbijała się dyskusja, czy religia powinna być zdawana na maturze. Pojawiały się nawet przykładowe tematy: „Zbrodnia i kara, czyli moje doświadczenia z antykonsepcją” czy „Gumowy szatan, czyli jak ateści



WALT DISNEY PICTURES • WALDEN MEDIA
-OPowieści z-
NARNIA
LEW, CZAROWNICA I STARA SZAFKA
Wigilia, godz. 20:05

PRODUKCA JERRY BRUCKHEIMER
PIRACI KARAJBÓW
KLATWA CZARNEJ PERŁY
25 grudnia, godz. 20:05

©Disney Enterprises. All rights reserved

©Disney / Jerry Bruckheimer

TVP 1

Najlepsze filmy na Święta

Świąteczna filharmonia dowcipu
25 grudnia, godz. 19:05

Marzenia Marcina Dańca
26 grudnia, godz. 19:05

TVP 2

Nailepsza rozrywka na Święta



Któż z wielkich twórców nie chciałby umrzeć w wieku 79 lat, wciąż pracując nad oczekiwanym przez świat dziełem? Któż nie chciałby ujarzmić czasu?

Stockhausen i czas

Grudzień – przynajmniej do połowy – to zła pora, i to nie tylko dla Polaków. Tak myślałem, kiedy moja koleżanka z redakcji brała do domu tekst na 80 tysięcy znaków do zredagowania „na jutro rano”. Kiedy szefowa informowała, że z projektem internetowym (mieszczącym w sobie wiele mieściących wydań gazety) trzeba zdążyć „na za miesiąc”. A mój wydawca dał sygnał, że książkę o objętości 400 stron maszynopisu, której gotowość przypomina stan Polski przed Euro, mam oddać „na koniec stycznia”.

Wtedy mniej więcej dowiedziałem się, że zmarł Karlheinz Stockhausen. Niemiecki kompozytor, którego mało kto słuchał, a o którym słyszał prawie każdy. Którego znanie poprzez fascynację Beatlesów. Albo poprzez wpływ na Kraftwerk (ci wysłuchali koncertu Stockhausena na LSD, a potem zrewolucjonizowali muzykę). Może dlatego, że Sonic Youth byli jego fanami. Lub dzięki temu, że Björk przyjeżdżała na jego koncerty, dumnie siadając w pierwszych rzędach. Każdy z prądów nowej muzyki jest mu coś winny, a on brał się za każdy. Od serializmu, muzyki elektronicznej, konkretnej, przez neoklasycyzm, po rzeczy, które pewnie dopiero zostaną nazwane.

Był wizjonerem, ze swoimi pomysłami o formy muzyczne, które mogą trwać w nieskończoność. Był jak gwiazda pop, bo miał świadomość, że utwory muzyki współczesnej też powinny być widowiskowe (nawet jeśli czołg miał wjechać na scenę). Fantazji godnej gwiazd rocka też mu nie brakowało – jego Kwartet Smyczkowy Helikopterowy wykonywano z wykorzystaniem czterech pilotów i helikopterów. Publiczność stała na

placy lotniska – to w Amsterdamie (miasto zamówiło utwór) musiało zostać zamknięte na kilka godzin, by utwór wykonać – i słuchała muzyków grających w lądujących maszynach. Był bardziej bezkompromisowy niż grupy punkowe (utwór „Grupen” napisał na trzy orkiestry, a kiedy zapytali go, jaki ma być między nimi dystans, podał parametry, jakich nie spełniał na sali). Bardziej kontrowersyjny niż metalowcy (po tragedii 11 września mówił, że to w pewnym sensie, biorąc pod uwagę wieloletnie przygotowania i efekt końcowy, największe dzieło sztuki w całym kosmosie). I konsekwentny w swoich wizjach jak nikt inny na jego polu. Cykl „Licht” („Światło”) obejmujący utwory na siedem dni tygodnia i mający trwać – bagatelka – jakieś 30 godzin komponował od końca lat 70. (wykorzystwał do tego wiedzę z astronomii, jednego ze swoich licznych fakultetów). Zmarł jeszcze przed jego ukończeniem i zanim zagrano całość stworzonego materiału na koncercie. Czego nie należy traktować jako porażki – któż z wielkich twórców nie chciałby umrzeć w wieku 79 lat, wciąż pracując nad tym, na co świat wyczekuje jako na jego największe dzieło?

Stockhausen przypominał mi w grudniową noc pełną chaosu i pośpiechu, że człowiek tym się różni od zwierząt, że potrafi panować nad czasem. Życie, tak jak muzyka, jest po prostu formą organizacji czasu, a władza nad tym ostatnim to prawdziwe bogactwo. Co łatwiej sobie przypomnieć teraz, bo święta są czasem, kiedy wszyscy na chwilę zatrzymujemy czas.

Wystarczy go nawet, żeby wysłuchać 29-godzinnej dzieła Stockhausena. Albo przeczytać gazetę od jednych źyczek! Na samym początku do ostatnich na końcu końców. Życzę Wam, drodzy Czytelnicy, tego samego, czego życzę dziś sobie: by ujarzmić czas. Cały czas.

lewomyślnie ROMANA KURKIEWICZA

Ludzkie narodzenie

Niczego nie wiem o Bożym Narodzeniu. Bo skąd miałbym wiedzieć? Ale miałem szczęście zupełnie niedawno doświadczyć w sposób szczególny, na ile oczywiście mężczyzna może w ogóle tego doświadczyć, czym są, czym mogą być narodziny dziecka. Kiedy uświadomiłem się do tego przygotować. Kiedy są ludzie, którzy podzielić się swoją wiedzą, kompetencją, mądrością i pozwolą mi się nauczyć bycia podczas narodzin, bycia w czasie narodzin, towarzyszenia narodzinom, uczestniczenia w narodzinach. Kiedy słowa „rodzić po ludzku” przestają być gazetową opowieścią innych ludzi, a nabierają bezpośredniej realności, nabierają mocy, stają się ciałem.

Kiedy jesteśmy pierwszymi osobami, które dotykają swojego dziecka, przytulają je. Kiedy słyszymy pierwszy raz głos nowego człowieka. Człowieka, na którego się wcześniej miesiącami czekało, do którego się mówiło, które się głaskało. I kiedy słyszę, jak nadchodzi uśmiech matki, która właśnie urodziła. Kiedy jesteśmy w bezpiecznym, życzliwym miejscu, a wkoło jest spokój, nie ma zbędnych spraw, ludzi, procedur. Bez państwa. Bez interwencji. Ze spokojem. W łagodności. I za to warszawskiemu Domowi Narodzin – dziękujemy. Marysi, Kasi, Asi... Bo mogliśmy się zająć tylko tym, że pojawił się nowy, ważny Ktoś. Konkretny. I że ten Ktoś będzie ważny dla wielu osób już teraz, siostry, brata, dla wielu innych kiedyś, niektórych nigdy nie poznamy. Bo właśnie się rozpoczęła jej/jego wędrówka przez życie. W tym wypadku jej wędrówka i historia, bo urodziła się dziewczynka.

I nie m y ś l – jak cię nauczyli w świecie
Świątecznych uczuć świąteczni-czciociele –
I nie m ó w – ziemskie iż są marne cele –

Lecz żyj – raz – przeciele!

Moim dzieciom: Rut, Filipowi, Róży

Nie wiemy, kim będą nasze dzieci. Chciałoby się, żeby były tymi, którymi same chciałyby być. Chciałoby się czasem potrafić w tym pomóc, czasem choćby nie przeszkadzać, choć to bywa za trudne. Być może w rolę rodzica wpisana jest zawsze jakaś porażka, może tak nie musi być. Być może, jeśli część takiego doświadczenia jest porażką, to można zawsze zacząć je odmieniać na nowo. Niezależnie od tego, ile lat ma dziecko, a ile się nie potrafiło mu dać, choćby się chciało. Niechby nowe narodziny były takim impulsem – tego sobie życzę samemu. A dzieciom? Jakiego świata dla nich chcieć?

Wyciągam wiersz napisany w jidysz przez przyjaciela Stanisława Vincenza Nuchima Bomse, a przełożony przez Czesława Miłosza. Niech ten wiersz będzie świątecznymi życzeniami.

MODLITWA MOJEJ MATKI PRZED ZMROKIEM

Niech twoje światło, Panie, tylko dniowi świeci // A tylko ciemność zachowaj dla nocy // Niech moja suknia ubogiej kobiety // Spokojnie leży na ławeczce w nocy.

Niech w klasztorze umilkną już dzwony // Mój sąsiad Iwan niech ich nie kołysze // Niech nocny wiatr odejdzie w inne strony // Żeby dzieciom w kołyskach było jak najciszej. (...)

Napełnij niebo w ciemnej nocy ciszą, // Błyskawice powściągnij, przytłum gromy, // Niechaj rodzące matki ich nie słyszą. // Niech nikt nie będzie i w myśli skrzywdzony. (...)

Mnie samą chroń od wody, błyskawicy, // Przeciw ogniowi bądź mi ku pomocy. // Niech moja suknia ubogiej kobiety // Spokojnie leży na ławeczce w nocy.

Dobrych dni życzę wszystkim Czytelnikom tego tekstu. I pozostałym, nieczytelnikom – również.

Pana Magorium cudowne emporium

wierszowana
komedia z ponurym,
aciz pouczającym morałem

Występują:

OJCIEC, MATKA I DZIECIĘ
– czyli polska rodzina
w przededniu świąt,
oraz

PUBLICZNOŚĆ
– czyli chór zgorszonych starców

OJCIEC (mową wiążaną):
Choć nie wiem, co to emporium jest,
pojdźmy do kina! Mam dzisiaj gest.

MATKA (jak wyżej, radośnie):
W pracy dostałam do Tesco bon,
więc na zakupy przyda się on!

DZIECIĘ
(jak wyżej, z entuzjazmem):
Do multipleksu biegnijmy wraz.
Kino! Zakupmy! Świąteczny czas!

PUBLICZNOŚĆ
(jak wyżej, smutno):
Emporium
to jest handlowy skład.
Oto, czym kusi
was dzisiaj Świat!

Rys. MAREK RACZKOWSKI

Z głowy... Krzysztofa Bilicy

Człowiek ma swój świat, Bóg – wszechświat.

Sam premier Tuska pytany, dlaczego celem jednej z jego pierwszych zagranicznych podróży była wizyta w Watykanie, poinformował, że błąd tam o cud. Sekretarz stanu Tarcisio Bertone powiedział jednak, że **cuda gospodarze są poza zasięgiem** Stolicy Apostolskiej.

Niektórzy znani politycy PO są oburzeni, że na liście leków refundowanych nie znalazła się viagra. Dzięki niebieskiej cud-pigułce liderzy rządzącego ugrupowania **chcieliby postawić na nogi cały kraj**. Istnieje jednak niebezpieczeństwo, że skutkiem ubocznym takiego posunięcia może być sytuacja, kiedy wszyscy zaczną pleprzyć bez sensu.

Rafał Bryndal WIADOMOŚCI PO CAŁOŚCI

Jak poinformowało biuro prasowe Świętego Mikołaja, z Polski nadeszło **zamówienie na złoty róg**. Prezent ten ma być dostarczony pod choinkę jednego z polityków. Według informacji przekazanych nam nieoficjalnie przez reniera Rudolfa najprawdopodobniej chodzi o Jarosława Kaczyńskiego lub Andrzeja Leppera. Przed wręczeniem prezentu Święty Mikołaj musi jednak przesłuchać setki godzin nagranych, by ustalić, który z panów okazał się w mijającym roku większym chamem, a który podjęszym warchołem.

Dopiero kilka tygodni po exposé premiera naukowcy odkryli, dlaczego wystąpienie to trwało tak długo. Według ostatnich badań **trzy godziny to minimalny czas**, jaki trzeba poświęcić parlamentarzystom, by cokolwiek do nich dotarło. Tylko skąd Donald Tusk o tym wiedział?

Projekt rozmaitości (51) JAN DZIMCZKOWSKI & WŁADYSŁAW BUCHNER (TUKU)

Już niedługo

Już niebawem aż po szyję się zasztyję
W świętej treści
I poczuję, że znów żyję
W rytmie pieśni.

Będzie wikt i spacerunek,
Legendarny święty spokój,
Będzie trunek na frasoniek,
Chleb i sól (choć raz – nie w oku).

Będę spał i pisał wiersze,
Będę stawiał moją Muzę,
Posmakuję chwil co lepszych
Na bezzegarkowym luzie.

Z kotem wygram walkę dżudo,
Z telewizją się pogodzę,
Będę pieścił Muzie udo,
Może nawet syna spłodzę?

Potem wróci rzeczywistość
(Popatrz, Muzo, jak czas zleciał!),
Szylna straci swą soczystość,
Święta, święta i po... lecam.



Przepraszam cię, Kris, ale potrzebuję faceta, w którego mogę uwierzyć.

...i informujemy, że składka
ubezpieczenia samoscasco
wzrosła o...
LAST MINUTE
Krzysztof Pyra

rys. MCLWAINNE/WWW.CARTOONSTOCK.COM

Spotkanie z autorem i ilustratorem
– Mysł o świątach tak mą szarpie...



Biblioteka
CZAS

Jesteśmy szybsi od Św. Mikołaja

Świąteczna wyprzedaż rocznika 2007.

Upusty aż do 8400 zł.

- Spark już od 26 490 zł
- Aveo od 14 950 zł w kredycie 50/50
- Lacetti już od 37 630 zł z pakietem ubezpieczeń w cenie samochodu



Mobil

W tym roku Chevrolet postanowił wyręczyć Świętego Mikołaja. Przyjdź na świąteczną wyprzedaż rocznika 2007 i wybierz sobie jeden z naszych prezentów! A może wszystkie?! Czekają na Ciebie bogato wyposażone modele z niezwykle atrakcyjnymi upustami i korzystne kredyty na zakup Twojego nowego Chevroleta. **CHEVROLET - MARKA GENERAL MOTORS.**

www.chevrolet.pl

Infolinia 0 801 811 911

Koszt połączenia to cena jednego impulsu połączenia lokalnego.

WIĘCEJ NIŻ PLUS



CHEVROLET



Spark



Aveo 4d



Aveo 5d



Lacetti 5d



Lacetti Kombi



Epica



Captiva

Oferta obowiązuje od 27.11.2007, dostępna u dystrybutorów biorących udział w promocji. Liczba samochodów w ofercie ograniczona. Minimalna wpłata własna 50%. Okres kredytowania 12 miesięcy. RRSO 3,12%. Zużycie paliwa (pomiar dokonany zgodnie z normą określoną w dyrektywie 1999/100/UE) dla wersji Spark z silnikiem 0,8 w cyklu mieszanym wynosi: 5,2 l/100 km, dla wersji Aveo z silnikiem 1,2: 6,4 l/100 km, dla wersji Lacetti z silnikiem 1,4: 7,2 l/100 km, emisja CO₂ (1999/100/UE) dla wersji Spark wynosi: 127 g/km, dla wersji Aveo: 153 g/km, dla wersji Lacetti: 171 g/km. Informacje na temat złomowania samochodu, przydatności do odzysku i recyklingu są dostępne pod adresem internetowym www.chevrolet.pl.